

NIEZBĘDNIK
PORADY
PRAWNE



**PPEŁK MICHAŁ
STRZELECKI**

*Rozmowa
z nowym dowódcą
komandosów
z Lublińca*

**NINIWA
JEDNOCZY
SIĘ W WALCE**

**IRAKIJCZYCY
PRZECIWKO PAŃSTWU
ISLAMSKIEMU**

**NAJWAŻNIEJSZE:
PRZEŻYJ!**

**Kurs SERE
kończą tylko
najlepsi**

**CZAS
PODSUMOWAŃ**

2016



POLSKA
ZBROJNA

PRENUMERATA
ROCZNA:
12 WYDAŃ
W CENIE
10

ZAMÓW PRENUMERATĘ
NA 2017 ROK

e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97
telefonicznie: +48 261 840 400

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 20 stycznia 2017 roku
na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002



IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



ROK 2016 BYŁ CZASEM KLUCZOWYCH DECYZJI MINISTRA OBRONY NARODOWEJ. JEDNĄ Z NAJWAŻNIEJSZYCH BYŁA TA O POWOŁANIU, JAKO PIĄTEGO RODZAJU SIŁ ZBROJNYCH, WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ.

Ich zadaniem będzie współdziałanie z wojskami operacyjnymi, a w czasie pokoju – pomoc np. w razie wystąpienia klęsk żywiołowych. Entuzjastycznie na nową formację zareagowali m.in. członkowie organizacji proobronnych, absolwenci klas mundurowych i harcerze. WOT będą miały do dyspozycji nowoczesny sprzęt – jeszcze w ostatnich dniach grudnia minister podpisał kontrakt na zakup przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych Piorun, które trafią m.in. właśnie do terytorial-sów. Obrona terytorialna jest najistotniejszym, ale niejedynym elementem planu rozbudowy, rozwoju i unowocześnienia polskiej armii. Wpisują się w ten plan również decyzje o zniesieniu ograniczenia do 12 lat służby szeregowych, uwolnieniu limitów nałożonych na awanse podoficerów i oficerów oraz podwyżki dla żołnierzy i pracowników wojska. Ponadto resort obrony podpisał ponad sto umów na zakup sprzętu dla armii w ramach modernizacji technicznej, co ważne – w pierwszej kolejności są doceniane firmy działające w Polsce. Gruntowną reformą zostało objęte także wyższe szkolnictwo wojskowe. W ciągu najbliższych miesięcy zmieni się również system dowodzenia, bo – jak podkreśla minister Macierewicz – konieczne jest przywrócenie w nim jednolitości i hierarchiczności.

Wydarzeniem najwyższej rangi, historycznym ze względu na znaczenie i podjęte decyzje, był lipcowy szczyt NATO w Warszawie, którego postanowienia są realizowane na naszych oczach. W tym miesiącu w Polsce rozpocznie się rozmieszczanie 6 tys. żołnierzy NATO i USA.

To był rok intensywnych manewrów i szkoleń. Wielonarodowe ćwiczenia „Anakonda '16”, w których wzięło udział ponad 30 tys. żołnierzy, pokazały jedność, solidarność i efektywność działania w ramach kolektywnej obrony państw sojuszu.

Aby lepiej zrozumieć wydarzenia w Polsce, konieczne jest ich ukazanie w szerszym, międzynarodowym kontekście. W niniejszym numerze dokonujemy więc podsumowania tego, co w minionym roku wydarzyło się na świecie. Zaproszeni do debaty eksperci prognozują, że rok 2017 będzie ciekawy, ale jednocześnie niespokojny.





Zdjęcie na okładce:
Rafał Mniedko/
11 LDKPanc

NR 1 (849) STYCZEŃ 2017

TEMAT NUMERU

IZABELA BORAŃSKA-CHMIELEWSKA,
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL

12 / Czekają nas niespokojne czasy

Michał Kuź, Wojciech Szewko i Marcin Andrzej Piotrowski podsumowują miniony rok i przewidują, co może wydarzyć się na świecie już wkrótce.

ARMIA

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

26 / Operatora zatrudnię od zaraz

Rozmowa z ppłk. Michałem Strzeleckim, dowódcą Jednostki Wojskowej Komandosów.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
EWA KORSKAK

32 / Najważniejsze: przeżyj!

Ci, którzy ukończyli kurs SERE, mówią, że to jedno z najgorszych wspomnień w ich życiu.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

36 / Przetrwać zime

Żołnierze 25 Brygady Kawalerii Powietrznej opanowywali w Bieszczadach trudną sztukę przetrwania w ekstremalnych warunkach.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

40 / Trenowanie oka

Polscy i niemieccy snajperzy na poligonie w Żaganiu.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

44 / Ster w kobiecych rękach

Kpt. mar. Katarzyna Mazurek o codziennej służbie w marynarce i o tym, czy kobiecie trudno dowodzić okrętem.

MAGDALENA MIERNICKA

48 / Medycy na start

Zawody medycyny pola walki to nie tylko rywalizacja, lecz także doskonała okazja do wymiany doświadczeń.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

51 / Sprzymierzeńcy z lasu

Wojsko chce, aby zajęcia prowadzone przez żołnierzy w zespołach szkół leśnych weszły na stałe do programu nauczania.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

54 / Leopardy w ataku

W cyklu „Wojsko od kulis” 34 Brygada Kawalerii Pancernej z Żagania.

MAGDALENA MIERNICKA

60 / Sztuka uniku

Ponad dwa tysiące kobiet uczy się samoobrony.

ARSENAŁ

TADEUSZ WRÓBEL

70 / Wyjście awaryjne

Kanadyjczycy wciąż nie mogą się zdecydować, jaki samolot wielozadaniowy powinien zastąpić myśliwcę CF-18.

KRZYSZTOF WILEWSKI

80 / Owad dobrze zaprogramowany

Czy cyberinsekty są przyszłością armii?

Znajdziesz nas tutaj:





STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI

84 / Preludium do gry o nowy Irak

Jaki będzie Irak po oczyszczeniu Mosulu z terrorystów?

WITOLD REPETOWICZ

90 / Niniwa jednoczy się w walce

Państwo Islamskie można pokonać tylko wspólnymi siłami, wychodząc ponad podziały religijne i polityczne.

WITOLD REPETOWICZ

94 / Wojownicy z Peszmergi

Rozmowa z Hajarem Omarem Ismailem, generałem brygady w kurdyjskim wojsku.

MARCIN RZEPKA

97 / Jedno miasto, wiele historii

Strategiczne rozgrywki wokół Aleppo.

ROBERT CZULDA

99 / Wojna o Syrię

Ten kraj ma dla Iranu duże znaczenie strategiczne, pozwalające utrzymać strefę wpływów w regionie.

ROBERT SENDEK

106 / Między młotem a kowadłem

Wbrew opinii międzynarodowej geopolityka w wyborach prezydenckich w Mołdawii i Bułgarii miała drugorzędne znaczenie.

JUSTYNA GOTKOWSKA

110 / Osło się zbroi

W jaki sposób Rosja odciska swoje piętno na strategii bezpieczeństwa Norwegii?

HISTORIA

ROBERT CZULDA

114 / Pod tureckimi skrzydłami

Jak wojna wygnała polskich konstruktorów z kraju do zakładów lotniczych pod Ankarą

PIOTR KORCZYŃSKI

120 / Maćki i Antki na amerykańskim froncie

Polacy w walkach o wolny Meksyk.

TADEUSZ WRÓBEL

126 / Wojownicy w turbanach

W nowym cyklu – „Żołnierze stuleci” – o walecznych sikhach.

JAKUB NAWROCKI

130 / Krwawa Jołka

Wigilię 1943 roku mieszkańcy powiatu kowelskiego zapamiętali jako dzień krwawych walk z UPA.

TADEUSZ WRÓBEL

132 / Zapomniany wojownik

W cyklu „Niezwykłe maszyny” prezentujemy Curtiss P-40.

HORYZONTY

ANNA DĄBROWSKA, RAFAŁ PRZEDMOJSKI

136 / Potyczki strategów

O tym, jak historia szachów splota się z historią wojen.

KADR





POLSKI UNIWERSALNY KARABIN MASZYNOWY
UKM-2000 to broń znajdująca się w wyposażeniu m.in.
7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich
z 17 WBZ. Strzelano z niej podczas wspólnych ćwiczeń
z żołnierzami z Niemiec, które przeprowadzono
w ośrodku Mała Joanna koło Żagania.

FOT. RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDKPanc



Grom z dopalaczem

MON kupiło przeciwlotnicze zestawy rakietowe **Piorun**.

To broń obronna, nie agresywna. Wyposażamy nasze jednostki przede wszystkim w broń, która ma służyć do ochrony Polski, a nie do ataku”, mówił minister obrony Antoni Macierewicz na spotkaniu dotyczącym zakupu przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych Piorun. Umowa, którą podpisali płk Dariusz Pluta, szef Inspektoratu Uzbrojenia MON, i Waldemar Skowron, prezes zarządu Mesko SA, opie-

wa na 932 mln zł. W latach 2017–2022 wojsko dostanie 1300 sztuk rakiet oraz 420 mechanizmów startowych. „Kontrakt kończy realizację tegorocznego budżetu, którego efektem jest pełne wydatkowanie wszystkich pieniędzy, jakie podatnicy nam przekazali na modernizację polskiej armii”, dodał szef MON-u.

Piorun, będący modernizacją rakiet Grom, przeznaczony jest do zwalczania śmigłowców, samolotów

i rakiet znajdujących się na wysokości od 10 m do około 4 km. Ma większy zasięg i lepszą odporność na zakłócenia. Do zestawu zamontowano celownik termalny, dzięki czemu można go używać nie tylko w dzień, lecz także w nocy. Piorun został wyróżniony Nagrodą Prezydenta RP podczas XXIV Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego na Targach Kielce w 2016 roku. AD ■

Wzmocnienie artylerii

Resort obrony podpisał kontrakt na 96 samobieżnych armatohaubic Krab.

To największe jednorazowe zamówienie złożone w rodzimej zbrojeniówce po 1989 roku. Za cztery dywizjonowe moduły ogniowe samobieżnych 155-milimetrowych armatohaubic Krab, z których każdy składa się z 24 dział oraz kilkudziesięciu pojazdów wsparcia i dowodzenia, MON zapłaci Hucie Stalowa Wola prawie 4,5 mld zł. Jak podkreśliła premier Beata Szydło, dzięki wielomiliardowej umowie zakład oraz jego współpracownicy mają za-

pewnioną pracę na najbliższe osiem lat. Minister obrony Antoni Macierewicz zaznaczył, że podpisany kontrakt to znaczące wzmocnienie dla wojsk operacyjnych.

Armatohaubica Krab może razić cele oddalone o 40 km. Polska artyleria nie dysponuje bronią o takim zasięgu – podstawowym uzbrojeniem jednostek rakietowych i artylerii są haubice 2S1 Goździk i armatohaubice Dana, które mają zasięg kilkun-

stu kilometrów. Ich uzupełnieniem są wyrzutnie rakietowe WR-40 Langusta, które jedynie z nowym typem amunicji, o nazwie Feniks, mogą osiągnąć zasięg około 40 km. Przy użyciu klasycznych pocisków ich zasięg rażenia spada o połowę.

Pierwszy z kupionych dzisiaj modułów trafi do wojska w 2018 roku, a ostatni w 2024. PZ, KW ■



Ruszają do akcji

**Litewsko-Polsko-Ukraińska
Brygada osiągnęła pełną
gotowość bojową.**

W ćwiczeniach certyfikujących „Common Challenge '16” wzięło udział 650 żołnierzy Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady, m.in. z: litewskiego Batalionu Zmechanizowanego, ukraińskiej 80 Brygady Powietrznodesantowej, Batalionu Logistycznego 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Gdy się one zakończyły, międzynarodowy zespół certyfikacyjny ogłosił, że LITPOLUKRBRIG przeszła test pomyślnie i osiągnęła pełną gotowość bojową. „Ćwiczenia kończą proces osiągania gotowości bojowej przez brygadę, która jest nie tylko symbolem, ale i realną siłą połączonych trzech narodów: litewskiego, ukraińskiego i polskiego”, stwierdził minister obrony Antoni Macierewicz na poligonie w Nowej Dębie, gdzie razem z ministrem obrony Litwy Ramundasem Karoblisem oraz wiceministrem obrony Ukrainy Igorem Dolgovem podpisał dokument certyfikujący LITPOLUKRBRIG.

Brygada jest gotowa do wypełniania zadań: utrzymania międzynarodowego pokoju, udziału w zagranicznych operacjach stabilizacyjnych (głównie pod egidą ONZ), pomocy Ukrainie w reformowaniu jej sił zbrojnych. „Z ministrami rozmawialiśmy o szerszym działaniu brygady, być może także natowskim, a nie tylko związanym z decyzjami Rady Bezpieczeństwa ONZ”, mówił Macierewicz. Litewsko-Polsko-Ukraińska Brygada liczy ponad 4 tys. żołnierzy, stacjonujących na co dzień w swych macierzystych jednostkach. Dowództwo brygady znajduje się w Lublinie. PZ, PR ■



Amerykańskie wsparcie

**Rozmieszczanie wojsk w Polsce i krajach
bałtyckich rozpocznie się wcześniej,
niż zapowiadało dowództwo US Army.**

Wschodnią flankę NATO ma wzmocnić około **4 tys. żołnierzy USA**, którzy będą stacjonowali rotacyjnie, zmieniając się co dziewięć miesięcy.

Na terenie Polski zostaną ulokowani w Żaganiu, Świątoszowie, Skwierzynie, Orzyszu i Bolesławcu. Rozmieszczanie wojsk w Polsce i krajach bałtyckich rozpocznie się w styczniu, czyli wcześniej niż zapowiadało dowództwo US Army, które mówiło o wiośnie 2017 roku. „W końcu stycznia siły amerykańskiej brygady będą stacjonowały na terenie Polski, a w kwietniu siły batalionowej grupy bojowej w Orzyszu, na przedpolu tzw. przesmyku suwalskiego”, mówił szef MON-u Antoni Macierewicz w 11 Lubuskiej Dywizji Pancernej w Żaganiu.

Z kolei dowódca sił USA w Europie generał Frederick „Ben” Hodges zapowiedział, że operacja będzie przeprowadzona z wykorzystaniem niemieckiego portu w Bremerhaven, skąd sprzęt zostanie przetrzeźniony do Polski, a dalej do państw bałtyckich i Rumunii. Amerykanie w pierwszej kolejności skierują do nas żołnierzy z 3 Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej z 4 Dywizji Piechoty, która stacjonuje w Fort Carson w stanie Kolorado. „Celem operacji jest zapewnienie pokoju w Europie i demonstracja siły wobec Rosji”, mówił generał. Amerykanie będą dysponowali m.in. wozami bojowymi M3 Bradley i czołgami M1A2 Abrams, które znajdują się w Żaganiu. Do Orzysza trafią natomiast wojska wyposażone w transportery Stryker i pojazdy Humvee. W sumie w Polsce znajdzie się kilkaset sztuk ciężkiego sprzętu. PZ, MG ■

U S A R M Y

OGŁOSZENIE



Zjazd absolwentów OLW Olsztyn z okazji trzydziestolecia powstania szkoły

Komitety organizacyjny zjazdu absolwentów Ogólnokształcącego Liceum Wojskowego w Olsztynie ma zaszczyt zaprosić koleżanki i kolegów na spotkanie z okazji trzydziestolecia powstania naszego liceum. Zapraszamy kadrę oraz uczniów wszystkich roczników.

Szczegółowe informacje na temat Zjazdu można uzyskać pod adresami:

<https://www.facebook.com/groups/124479424389477/>
<https://www.facebook.com/events/1279170868801373/>

lub kontaktując się z Krzysztofem Nowickim – tel. 604 056 380.

**Uroczystość
odbędzie się
15 września
2017 roku
w Olsztynie.**

Inwestycje w naukę

Ministerstwo obrony rozpoczęło już trzy programy naukowe.

Polska wciąż pozostaje na uboczu, jeśli chodzi o kontakty naukowe. Chcemy to zmienić, dlatego inwestujemy w naukę i wojskowe placówki, aby stały się wybitnymi centrami badawczymi na międzynarodową skalę”, tłumaczył prof. dr hab. Wojciech Fałkowski, wiceminister obrony, w czasie inauguracji programu „Nobliści”. Jego celem jest nawiązanie kontaktu z noblistami i naukowcami zajmującymi się m.in. techniką, medycyną, chemią, fizyką oraz zaproszenie ich do wojskowych placówek.

Inauguracyjny wykład w Wojskowym Instytucie Medycznym wygłosił prof. **Robert A. Schwartz** (na zdjęciu z prawej), kierujący katedrą dermatologii w Rutgers New Jersey Medical School. Tematem wykładu były zagrażające życiu zmiany skórne wywoływane lekami. „To ważny temat także dla żołnierzy, tym bardziej że choroby skóry są jednym z trzech najczęstszych problemów



MICHAŁ NIWICZ

zdrowotnych wśród żołnierzy na misjach, zaraz po chorobach układu pokarmowego i urazach niezwiązanych z działaniami bojowymi”, mówił płk prof. dr hab. n. med. Krzysztof Korzeniewski, kierownik Zakładu Epidemiologii i Medycyny Tropikalnej WIM.

Kolejne spotkania z cyklu „Nobliści” odbędą się w 2017 roku. Zaplanowano m.in. wizytę Roberta Gallo, amerykańskiego lekarza, współodkrywcę wirusa HIV, Shūjiego Nakamury, japońskiego fizyka, laureata

nagrody Nobla za wynalezienie wydajnej diody emitującej niebieskie światło, czy Andrew Schalla, amerykańskiego biochemika, laureata nagrody Nobla za odkrycie zjawiska wydzielania hormonów w podwzgórzu mózgu.

Resort obrony prowadzi też dwa inne programy „Katedry ad hoc” i „Kościszko”. Dzięki pierwszemu z nich do Polski zaproszono 34 wybitnych naukowców z zagranicy, którzy będą prowadzić zajęcia w pięciu wojskowych uczelniach. To specjaliści z wielu dziedzin, m.in. logistyki, nanoinżynierii czy wojskowej strategii. Pierwsze wykłady rozpoczną się w lutym 2017 roku. Z kolei „Kościszko” zakłada, że młodzi polscy naukowcy, którzy opuścili ojczyznę, wrócą, by w Polsce prowadzić badania. Komisja konkursowa zakwalifikowała do programu sześć osób. Badacze rozpoczną pracę w ciągu kilku najbliższych miesięcy, m.in. w Wojskowym Instytucie Medycznym, Wojskowym Instytucie Higieny i Epidemiologii oraz Wojskowej Akademii Technicznej. Badania potrwać od dwóch do trzech lat. PZ, AD ■

Roszady kadrowe

Gen. broni Mirosław Różański zgłosił wniosek o skrócenie kadencji na stanowisku dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych, choć planowo powinna się ona zakończyć dopiero w 2018 roku. Minister obrony Antoni Macierewicz przyjął rezygnację i polecił generałowi wykorzystać zaległy urlop. Obowiązki dowódcy wykonuje teraz jego I zastępca – gen. broni Leszek Surawski. Generał Różański na stanowisko dowódcy generalnego został wyznaczony w czerwcu 2015 roku. Jest absolwentem Wyższej

Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych. Pracował w Pionie Uzbrojenia MON, dowodził 11 Lubuską Dywizją Kawalerii Pancernej. Kierował również Departamentem Strategii i Planowania Obronnego MON. W 2008 roku został laureatem Buzdygana, nagrody miesięcznika „Polska Zbrojna”.

Zmiany nastąpiły także w Inspektoracie Uzbrojenia, instytucji odpowiedzialnej za zakupy sprzętu dla wojska. Dotychczasowy jej szef gen. bryg. Adam Duda został przeniesiony do rezerwy kadrowej. Szef

resortu obrony wyznaczył na to stanowisko płk. Dariusza Plutę. Oficer jest absolwentem Wydziału Mechanicznego Wojskowej Akademii Technicznej i Akademii Dowódczej Marynarki Wojennej Newport w Stanach Zjednoczonych. Dowodził 1 Brygadą Logistyczną w Bydgoszczy, służył w Sztapie Generalnym WP – w Generalnym Zarządzie Planowania Strategicznego oraz Zarządzie Planowania Rzeczowego. Od 2015 roku stał na czele Zarządu Planowania Logistycznego w Dowództwie Generalnym. PZ, MKS ■

LESZEK
SURAWSKI

Czym żyliśmy w 2016 roku

Kiedy zadałem sobie pytanie o najważniejsze wydarzenia ubiegłego roku, od razu przyszły mi na myśl trzy, które były krokami milowymi w pracy Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych i podległych jednostek wojskowych w 2016 roku. Te 12 miesięcy to szkolenia, szkolenia i jeszcze raz szkolenia – odbyło się prawie 300 ćwiczeń krajowych i międzynarodowych prowadzonych w systemie połączonym, gdzie razem szkoliły się wojska lądowe, siły powietrzne, marynarka wojenna, wojska specjalne oraz organizacje proobronne wykonujące zadania obrony terytorialnej. Najlepszym przykładem jest tu „Anakonda '16”. Na tych największych od 1989 roku ćwiczeniach gościliśmy w Polsce ponad 20 tys. żołnierzy sojuszu oraz państw partnerskich. Z powodzeniem wykonywaliśmy zadania i w ten sposób udowodniliśmy, że potrafimy skutecznie działać i ze sobą współpracować. Niemal w tym samym czasie trwały przygotowania do dwóch kolejnych wydarzeń: szczytu NATO w Warszawie oraz Światowych Dni Młodzieży. Szczególnie ważne, zwłaszcza z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski i naszej części Europy, są ustalenia głów państw sojuszu dokonane na lipcowym spotkaniu. Ich decyzje są wyznacznikiem naszych działań na kolejne miesiące, a nawet lata. Wkrótce na terenie Polski będą stacjonowały, wydzielone z armii Stanów Zjednoczonych, pancerna brygadowa grupa bojowa, brygada lotnictwa bojowego czy natowska batalionowa grupa bojowa. Zadaniem ich będzie przede wszystkim zachowanie odpowiedniego balansu militarnego w regionie. Obecność tych wojsk w Polsce będzie też doskonałą okazją, by w ramach utrzymywania gotowości bojowej prowadzić wspólne szkolenia z naszymi jednostkami.

W cieniu tych wydarzeń pozostają inne, może mniej spektakularne, ale mające wpływ na nasze zdolności obronne. Podstawą budowania sprawnych sił zbrojnych musi być szkolenie żołnierzy oraz wyposażenie ich w niezbędne narzędzia walki. Dlatego decyzje związane z zakupem systemów uzbrojenia zawsze będą przez dowódców i żołnierzy bardzo dobrze odbierane. Realizacja programu „Regina” i przyjmowanie kolejnych armatohaubic Krab, podpisanie umowy na dostawy kompanijnych modułów ogniowych 120-milimetrowych moździerzy samobieżnych Rak, dostawy wozów rozpoznania technicznego KTO WRT, zakup zmodernizowanych przeciwlotniczych wyrzutni raketowych Piorun czy finalizowana budowa pierwszego niszczyciela min ORP „Kormoran” to przykłady konsekwentnego budowania potencjału obronnego przez Wojsko Polskie. Nie można także nie zauważyć podwyżek uposażenia żołnierzy zawodowych. Odkąd pamiętam, takie informacje zawsze budziły pozytywne emocje i wpływały na uatrakcyjnienie zawodu żołnierza. Niemniej jednak jestem za tym, aby czynnikiem motywującym do służby był osobisty przykład dowódców, kształtowanie patriotycznych postaw i piękne tradycje, które dziedziczą nasze jednostki wojskowe.

Chociaż rok 2016 już minął, to wiele z rozpoczętych projektów będziemy kontynuować w najbliższych miesiącach. Wzmacnianie sojuszniczych więzi w ramach NATO, szkolenia z partnerami z zagranicy czy przyjmowanie do służby nowego sprzętu wpłynę na budowanie potencjału sił zbrojnych w kolejnych latach.

Gen. broni dr LESZEK SURAWSKI jest I zastępcą dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych.

TEMAT NUMERU

/ BILANS 2016

CZEKAJĄ NAS NIESPOKOJNE CZASY

*Z Michałem Kuziem,
Wojciechem Szewką
i Marcinem Andrzejem Piotrowskim*

**o szansach dla Polski, odwróconych sojuszach i znakach zapytania
po amerykańskich wyborach rozmawiają Izabela Borańska-Chmielewska,
Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.**



FOTOLIA

Jakie wydarzenie w minionym roku uznają Panowie za najważniejsze, takie, które będzie miało wpływ na 2017 rok?

Michał Kuź: Wydarzeniem o dużym znaczeniu były wybory w Stanach Zjednoczonych, ale pierwszym kamieniem, który poruszył lawinę, był Brexit. Nie wiadomo jeszcze do końca, jakie skutki będzie miało brytyjskie referendum o wyjściu z Unii Europejskiej, ale pokazało ono zmęczenie globalizacją. Fala społecznego sprzeciwu nasiliła się w czasie Brexitu, a punkt kulminacyjny osiągnęła w momencie wyborów w USA. Będzie ona miała także przełożenie na wybory we Francji i do pewnego stopnia w Niemczech. Pojawia się nowy spór polityczny, nie lewicowo-prawicowy, lecz między globalizmem a lokalizmem. Przedmiotem debaty, w której uczestniczą także zwykli obywatele, a nie tylko elity, staje się pytanie, w jakim stopniu państwa narodowe powinny być otwarte na swobodny przepływ dóbr, kapitału i ludzi. Wracają hasła izolacjonistyczne i niektórzy historycy porównują obecną sytuację do tej z lat trzydziestych XX wieku, kiedy także doszło do fali kontestacji procesów globalizacyjnych, a to oznacza, że czekają nas niespokojne czasy.

Wojciech Szewko: Brexit był konsekwencją kryzysu migracyjnego jako osi sporu politycznego w Europie. Wspólnym tematem kampanii wyborczych w większości krajów europejskich jest debata na temat uchodźców.

Wybory w USA natomiast były wydarzeniem, którego skutki będziemy obserwować w 2017 roku. Zwycięstwo Trumpa jest konsekwencją pewnych zjawisk, które narastały w USA przez ostatnie lata. Jego wybór wzmocni proces obserwowanego od pewnego czasu odwrócenia sojuszy na Bliskim Wschodzie oraz tworzenia sojuszy egzotycznych, takich jak ten rosyjsko-turecki. Wkroczenie wojsk tureckich do Syrii

odbyło się bezpośrednio po spotkaniu prezydentów Rosji, Turcji, Azerbejdżanu i Iranu. Mamy także zadziwiające odwrócenie sojuszy w Azji Południowej. W Pakistanie powstaje morska baza chińskiej marynarki wojennej. Według prasy pakistańskiej, dostęp do tego portu dostała także Rosja, ale Kreml dementuje tę informację.

Marcin A. Piotrowski: Wybory amerykańskie i sukces Donalda Trumpa będą kluczowe dla realizacji ustaleń warszawskiego szczytu NATO. Przyniosą także znaczące skutki dla wielu regionów świata. Poglądy osób, które na początku wejdą do nowej administracji, mogą znacznie odbiegać od polityki ekip George'a Busha czy Baracka Obamy.

Do sojuszu rosyjsko-tureckiego doszło wkrótce po warszawskim szczycie NATO. Czy było to zaskoczeniem, zważywszy, że armia turecka jest drugą siłą w NATO?

Wojciech Szewko: Ten sojusz nie był zaskoczeniem. Turcja uważa, że pucz przygotowano za przyzwoleniem USA. Prorządowa prasa turecka od początku stara się prezentować tezę, że to był amerykański spisek, czego potwierdzeniem jest odmowa wydania przez Waszyngton, przebywającego na terenie USA, jednego z przywódców tureckiej opozycji Fethullaha Gülena. Turcja oskarża natowskie państwa europejskie – Niemcy, Francję, Belgię – że nie zwalczają kurdyjskich organizacji, które Ankara uważa za terrorystyczne. Przez długie lata Turcja prowadziła rozmowy z USA i z Francją na temat zakupu systemu obrony powietrznej. Tę sprzedaż uzależniano od przestrzegania przez Ankarę demokratycznych standardów. Dziś o zakupie systemu obrony przeciwlotniczej rozmawia ona z Rosją. Nie wiemy, czy jest to gra, która ma zmusić państwa zachodnie do zmiany stanowiska, może do zaproponowania lepszej ceny, ale

DR MICHAŁ KUŹ:

Historycy porównują obecną sytuację do tej z lat trzydziestych XX wieku, czyli czekają nas niespokojne czasy

Rosja została oficjalnie zaproszona do złożenia oferty. Dla Turcji racją stanu jest zwalczanie kurdyjskiej partyzantki, którą w Syrii jawnie wspierają Stany Zjednoczone.

Turcja zawsze jest dość wyrachowana w swoim podejściu do sojuszu z Zachodem.

Wojciech Szewko: O ile Polska uważa, że zacieśnianie sojuszu jest podstawą naszej racji stanu, o tyle dla Turcji NATO jest środkiem prowadzenia polityki bezpieczeństwa i zagranicznej. Nie sądzę, aby wystąpiła ona z Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, ale patrząc na działania podejmowane przez prezydenta Erdoğan w ostatnich miesiącach, nie można wykluczyć wielu spektakularnych gestów. Dla USA jego polityka jest nieustannym problemem. Waszyngton próbuje utrzymać sojusz z Irakiem, który domaga się zwołania posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ w związku z obecnością wojsk tureckich pod Mosulem, czyli – jak to określa – „turecką agresją”. Irak, który jest sojusznikiem USA, zapowiada walkę z Ankarą, jeśli wojska tureckie wkroczą w większej liczbie na jego terytorium. Te zaś atakują też proamerykańskie siły kurdyjskie. To kolejny problem dla Waszyngtonu – jak zareagować, jeśli w takim nalocie zginą amerykańscy wojskowi?

W jakim stopniu swoimi działaniami Turcja zmierza do przywrócenia wpływów na Bliskim Wschodzie w takim wymiarze, jak to było za czasów otomańskich?

Wojciech Szewko: Erdoğan obiecał wypełnienie Misak-i Milli, czyli narodowej przysięgi z 1920 roku, mówiącej o odbudowaniu państwa w granicach, w których Mosul, Aleppo i Saloniki są terytorium tureckim. Publikacja takich map w prasie prorządowej doprowadziła nawet do oficjalnych protestów rządu Grecji.

Michał Kuź: Imperium otomańskie patrzyło jednak na Zachód i na Bałkany. Tymczasem Turcja bardziej spogląda



ROK W WOJSKU

STYCZEŃ

BAZA BEZZAŁOGOWCÓW

1 stycznia działalność rozpoczęła 12 Baza Bezzałogowych Statków Powietrznych. Baza jest wyposażona w bezzałogowce klasy mini, ale przygotowuje się do przyjęcia nowocześniejszego sprzętu rozpoznawczego, a w przyszłości i uderzeniowego. Jednostką dowodzi płk dypl. pil. Łukasz Andrzejewski-Popow.

GOTOWA BRYGADA Z LUBLINA

Działalność rozpoczęła polsko-litewsko-ukraińska brygada. Jednostka ma w przyszłości liczyć 4 tys. żołnierzy i pełną gotowość bojową osiągnie w 2017 roku. Brygadę tworzą trzy bataliony narodowe i oddział specjalny. Kwatera główna LITPOLUKRBRIG jest w Lublinie, a pododdziały wydzielane z Litwy, Polski i Ukrainy pozostają na terenie swoich jednostek.

DODATEK DO WYNAGRODZENIA

Od 1 stycznia kwota 300 zł, wypłacana żołnierzom jako dodatek stażowy, została włączona do wynagrodzenia zasadniczego. W praktyce żołnierze otrzymali też podwyżki innych świadczeń procentowo uzależnionych od podstawy pensji, np. nagród czy gratyfikacji urlopowych. Dodatek stażowy wciąż jest wypłacany, ale jego wysokość stanowi wyłącznie procent od wynagrodzenia zasadniczego równy wysłudze żołnierza.

LUTY

NOWE GRANATNIKI

Inspektorat Uzbrojenia podpisał umowę na dostawę 200 sztuk rewolwerowych 40-milimetrowych granatników RPG-40 dla żołnierzy wojsk lądowych. Dwuletni kontrakt z Zakładami Mechanicznymi Tarnów (ZMT) wart jest prawie 9 mln zł.



na kraje muzułmańskie na Bliskim Wschodzie, głównie sunnickie. Zwraca się w kierunku islamu.

Marcin A. Piotrowski: Jestem sceptyczny wobec turecko-rosyjskiego sojuszu. Historia pokazuje, że w stosunkach tych dwóch państw przeważały okresy rywalizacji. Myślę, że Erdoğan będzie brnął w megalomańską politykę, na bazie której próbuje budować nową tożsamość i Turcję od Morza Śródziemnego, przez Morze Czarne, do Zatoki Perskiej. Myślę, że taki scenariusz ma obiektywne i historyczne ograniczenia, np. antagonizm arabsko-turecki. Większość elit arabskich po prostu pamięta o czasach, gdy ich kraje były prowincjami imperium osmańskiego.

Czy może zatem dojść do starcia Turcji z blokiem arabsko-egipsko-saudyjskim?

Marcin A. Piotrowski: Na Bliskim Wschodzie główną osią konfliktu są teraz antagonizmy szyicko-sunnickie. Turcja znajduje się tu w jednym bloku z konserwatywnymi monarchiami arabskimi. Agresywna polityka Iranu musi wywołać właśnie taką reakcję w regionie, której wynikiem będzie zacieśnienie solidarności sunnitów.

Wojciech Szewko: Kiedyś Rosja chciała być opiekunem świętych miejsc chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie. Dziś prezydent Erdoğan używa podobnej retoryki i chce być protektorem sunnitów w Syrii i Iraku – w ten sposób próbuje rywalizować o rząd dusz z Arabią Saudyjską. W tej rozgrywce nie ma jednak dużych szans, bo żaden Arab z Zatoki Perskiej, żaden salafita z Europy nigdy nie uzna polityczno-religijnego prymatu Turcji.

Jaki wpływ na to, co się wydarzy na Starym Kontynencie, będą miały wybory amerykańskie, Brexit i polityka prezydenta Erdoğan?

Michał Kuź: Jeśli chodzi o Unię Europejską, to albo zostanie gruntownie przemyślana jej formuła, łącznie ze zmianą traktatu, albo Unii w ogóle nie będzie. Brexit to początek. Premier Włoch poniósł dotkliwą porażkę w referendum, które miało zmienić konstytucję. Włoskie banki są tykającą bombą, mają 17% nieściągalnych długów, podczas gdy w USA w szczycie kryzysu stanowiły one 5%. Sądzę, że dojdzie do silnego kryzysu w Unii na linii państwa wierzyciele i dłużnicy. Wówczas albo pójdziemy w kierunku ściślejszej integracji, albo w kierunku kontrolowanego rozmontowania strefy euro, umożliwienia opuszczenia jej i przemyślenia na nowo traktatu tworzącego Unię Europejską, co zapewniłoby dalszą współpracę. Nie uważam jednak powrotu do pierwotnej idei Unii za



DR MICHAŁ KUŹ

Jest adiunktem na Uczelni Łazarskiego (Katedra Badań nad Polityką), ekspertem Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego i redaktorem „Nowej Konfederacji”.

Moskwa będzie się domagać więcej niż Stany Zjednoczone mogą jej zaoferować

nierealny. Wypchnięcie z niej Europy Środkowo-Wschodniej nie leży w interesie Niemiec. Unia Europejska w obecnej formule się rozpadła. Czy zostanie wymyślona nowa formuła? Oby.

Czy możemy być spokojni o realizację ustaleń warszawskiego szczytu NATO przez administrację prezydenta Trumpa?

Marcin A. Piotrowski: Na warszawskim szczycie NATO jednakowo poważnie potraktowano flankę wschodnią i południową, co przesądziło o sukcesie spotkania. Równowaga na obu tych kierunkach i mądra strategia będą wyzwa-

niami dla NATO nie tylko w 2017 roku, lecz także przez najbliższe dekady. Pierwsze wypowiedzi prezydenta elekta USA oraz poglądy jego niektórych najbliższych współpracowników mogą stawiać część ustaleń szczytu pod znakiem zapytania. Obawiam się zahamowania procesu wzmocnienia wschodniej flanki NATO przez amerykańskich żołnierzy. Kongres USA zapewne będzie chciał utrzymać i finansować Inicjatywę Wsparcia Europy [European Reassurance Initiative – ERI]. Nowa administracja Trumpa może jednak ją znacznie osłabić. Drugim ważnym ustaleniem warszawskiego szczytu NATO był dalszy rozwój systemu obrony przeciwrakietowej w Europie. Rosjanie jasno sygnalizują sprzeciw wobec rozmieszczenia elementów tarczy w Redzikowie. Osoby typowane na znaczące stanowiska w Pentagonie uważają, że należy wrócić do koncepcji George’a W. Busha, według której system miał chronić nie Europę, lecz terytorium USA. Tamta koncepcja tarczy bardzo poróżniła sojuszników w NATO. Do lata i jesieni 2017 roku będę więc obawiał się o wynik amerykańskiego przeglądu strategicznego, po którym zapadną decyzje w tych sprawach.

Michał Kuź: Porozumienie Trumpa z Putinem sprawiło, że Rosja wysunęła żądania dotyczące wschodniej flanki czy statusu Krymu i Donbasu. Nowy prezydent zapowiada wielki plan rozbudowy marynarki wojennej, co oznacza, że priorytetowo traktuje region południowoazjatycki. Gdyby Moskwa zawarła porozumienie z USA, musiałaby zmienić wektory polityki wewnętrznej. Moim zdaniem nie jest do tego zdolna. Polityka wewnętrzna Rosji opiera się na przekonaniu o własnej zewnętrznej potędze – „nie żyje nam się tak dobrze jak w Europie Zachodniej, ale przynajmniej wszyscy się nas boją”. Taka postawa jest czymś naturalnym w krajach postimperialnych. Wielka Brytania poradziła sobie z tym, bo była państwem demokratycznym. Odejście od mobilizowania opinii publicznej wokół imperialnych motywów wiązałoby się z większym skupieniem się na polityce wewnętrznej, czyli na niewydolnym, skorumpowanym aparacie państwowo-administracyjnym. Dlatego w negocjacjach z USA Rosja musi stawiać niezwykle ambitne żądania imperialne, dotyczące poszerzania swojej strefy wpływów.

Wojciech Szewko: Typowy przykład takiego podejścia mamy na Bliskim Wschodzie. Rosji zależy nie na tym, aby Baszszar al-Asad wygrał, a Iran na stałe zagościł w Damaszku, lecz na tym, żeby Amerykanie z nią, a nie z Teheranem, negocjowali kwestie przyszłości Syrii, Iraku i Libanu. Już samo zmuszenie Zachodu do takiej percepcji roli Rosji jest prezentowane i odbierane w polityce wewnętrznej jako sukces. Tworzenie baz morskich, odbu-



MARZEC

SZEREGOWI DŁUŻEJ W SŁUŻBIE

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę, która zniósła dwunastoletni limit służby żołnierzy kontraktowych, w tym szeregowych zawodowych. Dzięki nowym przepisom ci, którzy przyszli do wojska przed 1 stycznia 2013 roku, mają możliwość dłuższej służby i uzyskania po 15 latach minimalnych uprawnień emerytalnych (w wysokości 40% wynagrodzenia). Ci z kolei, którzy służbę rozpoczęli po 1 stycznia 2013 roku, takie uprawnienia nabędą po 25 latach służby i ukończeniu 55 lat. Żołnierze zyskają także prawo do odprawy mieszkaniowej, która przysługuje po uzyskaniu praw emerytalnych. Nowelizacja umożliwia też żołnierzom rezerwy, którzy zostali zwolnieni przed upływem 12 lat służby, ponowne ubieganie się o powołanie do armii. W sumie na likwidacji niekorzystnego przepisu zyskało ponad 30 tys. żołnierzy.



KWIECIEŃ

NOWY OKRĘT DLA MARYNARKI

Inspektorat Uzbrojenia ogłosił, że szuka firm zainteresowanych sprzedażem armii zbiornikowca paliwowego. Będzie on służył nie tylko do transportu paliwa, amunicji czy żywności, lecz także jako warsztat do naprawy wyposażenia i uzbrojenia innych jednostek. Nowy okręt ma zostać dostarczony marynarce wojennej najpóźniej w 2020 roku.

RAKI W WOJSKU

Inspektorat Uzbrojenia podpisał z Hutą Stalowa Wola umowę na zakup 64 automatycznych 120-milimetrowych moździerzy Rak na podwoziu KTO Rosomak i 32 wozów dowodzenia. Kontrakt wart jest niemal miliard zł.

KONCEPCJA OT GOTOWA

Antoni Macierewicz podpisał koncepcję utworzenia wojsk obrony terytorialnej. WOT będą pełnowartościowym rodzajem sił zbrojnych. Mają podnosić bezpieczeństwo państwa i morale społeczeństwa. Trzy pierwsze brygady obrony terytorialnej zaczną działać na przełomie 2016 i 2017 roku.

dowa obecności w Iraku i Egipcie, restytucja dawnych sojuszy, przypominają społeczeństwu dawne czasy świetności Związku Radzieckiego.

Czy powiodą się negocjacje Trumpa z Putinem?

Michał Kuź: Moskwa będzie się domagać więcej niż Stany Zjednoczone mogą jej zaoferować. Jeśli Amerykanie zdecydują się np. na zmianę podejścia do statusu Krymu, to Rosja zażąda umów, które de facto wykluczą kraje wschodnioeuropejskie z NATO, czyli będzie zgoda na powrót Moskwy do strefy wpływów sprzed 1989 roku. Drugi reset z Rosją może się Amerykanom nie udać, i wtedy się okaże, że jest potrzebny strategiczny sojusznik w regionie. Naturalnym pretendencem do tej roli będą kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Wystarczy wspomnieć, że Niemcy są niezwykle sceptyczni wobec administracji Trumpa, co paradoksalnie może otworzyć ciekawe perspektywy przed Polską.

Wojciech Szewko: Cechą charakterystyczną rosyjskiej dyplomacji od zawsze jest coś, co na potrzeby studentów opisywano kiedyś jako „politykę kozy”, jak w znanym szmoncesie. Rosja wprowadza do pokoju kozę, która staje się dla wszystkich problemem nie do zniesienia, czyli konflikt w danej kwestii eskaluje do takiego poziomu, w którym dyplomacja innego kraju, szczególnie nieprzygotowana, dostrzega nie tylko poważne zagrożenie, lecz także rys szaleństwa czy nieprzewidywalności. Następnie Rosja składa nagle rozsądną propozycję. Wszyscy są zachwyceni i skłonni do ustępstw, bo mało kto pamięta, że sama ten konflikt wykreowała. Administracja Obamy słabo sobie radziła z taką strategią, dużo lepiej wychodzi to państwom Wschodu, być może ze względu na wspólnotę kulturową tych dyplomacji. W wypadku potencjalnych porozumień rosyjsko-amerykańskich sprawa Krymu czy Donbasu będzie traktowana zatem marginalnie, a kwestia wpływów na Bliskim Wschodzie i w Azji będzie kluczowa, ponieważ tam znajduje się oś rywalizacji USA–Rosja.

Jaką rangę mają wydarzenia i plany Europy Środkowo-Wschodniej?

Wojciech Szewko: Nasza polityka dotycząca wschodniej granicy, którą uważamy za oś konfliktów na świecie, z punktu widzenia geopolityki stanowi peryferie. W Europie Wschodniej nie ma zasobów naturalnych ani wielkich rynków. Nasz region nie ma znaczenia geostrategicznego w razie starcia mocarstw. Konflikt na Ukrainie jest jednym z argumentów w przetargach między USA i Rosją, ale na pewno nie osią ich sporu.

Wybory amerykańskie i sukces Donalda Trumpa będą kluczowe dla realizacji ustaleń warszawskiego szczytu NATO

Marcin A. Piotrowski: Myślę, że rosyjska perspektywa jest jednak trochę inna. Zgoda co do tego, że polityka w skali globalnej jest bardzo ambitna, ale przypuszczam, że z punktu widzenia gospodarza Kremla Ukraina, podobnie jak cały obszar poradziecki, jest o wiele ważniejsza niż to, co dzieje się na Bliskim Wschodzie.

Czy kryzysowa sytuacja wewnątrz Unii Europejskiej działa na korzyść Rosji?

Wojciech Szewko: Unia jest słaba w stosunkach międzynarodowych z kilku przyczyn. Od paru lat obserwujemy trzy płaszczyzny kryzysu wspólnoty. Pierwsza to problem przywództwa. Pokolenie euroentuzjastów zostało zastąpione przez osoby, które co najwyżej mogą pretendować do roli polityków krajowych. Druga to kwestie strukturalne. Każdy pomysł dotyczący silniejszej integracji zakłada, że nastąpi ona wokół państw strefy euro. Stworzono quasi-państwo, które dysponuje własną walutą, a na jego terenie istnieją różne polityki podatkowe, społeczne i fiskalne. Taka struktura jest kryzysogenna, gdyż wiadomo, że kapitał będzie przepływał tam, gdzie będą niższe podatki i gdzie są bardziej liberalne przepisy w tej kwestii. Trzecia płaszczyzna to idee. Dotychczas podstawą integracji Unii Europejskiej było przestrzeganie demokratycznych wartości. Obecnie dążenie kanclerz Angeli Merkel do integrowania Turcji, która nie spełnia tych warunków, wywołuje społeczny sprzeciw wobec elit europejskich, co przekłada się na wzrost popularności partii antyeuropejskich.

Michał Kuź: Uważam, że błędem amerykańskiej polityki zagranicznej jest skierowanie jej na Niemcy, które są państwem silnym, ale nie hegemonem absolutnym. Nie jest już tak, że gdy amerykański prezydent chce zadzwonić do Europy, to wykręca numer Angeli Merkel. Być może kanc-



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

DR MARCIN ANDRZEJ PIOTROWSKI

jest analitykiem, głównym specjalistą w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

lerz utrzyma władzę, ale nie wiem, czy jej wygrana nie pogorszy sytuacji międzynarodowej Niemiec. Przez ostatnie pięć lat Berlin odniósł w polityce międzynarodowej sporo porażek – od kryzysu w Grecji po rozmowy z Rosją.

Czy dojdzie do zbliżenia między Indiami a USA?

Wojciech Szewko: Gdy Indie zaczęły coraz bardziej wiązać się z Zachodem, w Pakistanie pojawili się Rosjanie – doszło do pierwszych ćwiczeń pakistańsko-rosyjskich. Tam inwestują także Chiny, z których terytorium są prowadzone linie kolejowe, gazociąg, ropociąg, autostrady. W grudniu 2016 roku pierwsze transporty kolejowe i drogowe dotarły korytarzem CPEC [China-Pakistan Economic Corridor] do portów w Karaczi i Gwadarze. Oznacza to, że skrócono drogę transportu towarów o 4 tys. km, a z punktu widzenia geostrategicznego zakończyła się możliwość zablokowania importu z Chin i eksportu do tego kraju przez Indie czy Filipiny. To niepokojące dla Indii, bo są skonfliktowane z Chinami i Pakistanem, będą więc zwracały się do USA jako naturalnego sojusznika.

Marcin A. Piotrowski: Indie nie do końca są silną demokracją i wielkim mocarstwem. A ich polityka jest po pro-



MAJ

PODWYŻKI DLA CYWILÓW

Związki zawodowe działające w MON-ie zakończyły negocjacje dotyczące podwyżek dla pracowników wojska. Wynagrodzenia wzrosły o kwoty od 250 do 350 zł. Cywile dostali też nagrodę w wysokości około tysiąca zł. Wynegocjowany program dotyczący płac zakłada, że pensje będą wzrastać o 5% w kolejnych latach, aż do 2019 roku włącznie. W sumie w ciągu czterech lat na podwyżki dla cywilów resort planuje przeznaczyć 400 mln zł.

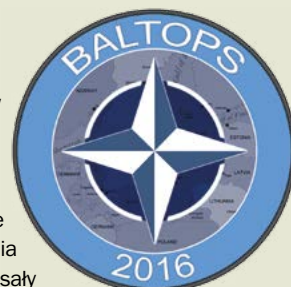
CZERWIEC

„ANAKONDA '16”

Największe manewry Wojska Polskiego – „Anakonda '16” – zapoczątkowało szkolenie „Swift Response”. Z ponad 30 samolotów typu CASA, C-17 Globemaster i Herkules w ciągu dwóch godzin desantowało się 2 tys. żołnierzy. Same ćwiczenia „Anakonda '16” miały charakter defensywny. Szef MON-u podkreślał, że manewry są testem zdolności krajów NATO do obrony wschodniej flanki i współdziałania, szczególnie w warunkach wojny hybrydowej. Po raz pierwszy w tak dużych ćwiczeniach razem z żołnierzami szkolili się także członkowie organizacji proobronnych.

„BALTOPS '16”

Kilkadziesiąt okrętów, samolotów i śmigłowców z 17 państw NATO oraz krajów partnerskich wzięło udział w manewrach „Baltops '16”. Dla polskich żołnierzy ćwiczenia te miały wyjątkowy charakter, bo zadania wykonywane przez załogi okrętów wpisały się w scenariusz „Anakondy '16”.



WIĘKSZE LIMITY

MON zdecydowało się zwiększyć limit przyjęć na studia oficerskie. Od października naukę rozpoczęło 764 podchorążych, zamiast planowanych 534. Limit został zwiększony też na kursach oficerskich. O podporucznikowskie gwiazdki, oprócz zakładanych 334 osób, ubiegało się dodatkowo 150 osób.

W KOALICJI WALCZĄCEJ Z IS

Prezydent Andrzej Duda podpisał postanowienie o wysłaniu dwóch kontyngentów na nowe misje wojskowe. Żołnierze zaangażowali się w międzynarodową operację „Inherent Resolve”. Tym samym Polska dołączyła do koalicji krajów walczących z tzw. Państwem Islamskim na Bliskim Wschodzie, powołanej przez Stany Zjednoczone we wrześniu 2014 roku. W Kuwejcie i Iraku samoloty wielozadaniowe F-16 prowadzą rozpoznawanie, a żołnierze wojsk specjalnych doradzają i szkolą irańskich specjalsów.

stu pozbawiona strategii. Jedyna trwała strategia to odstraszanie Pakistanu za pomocą broni nuklearnej. W tym kraju nie ma planowania strategicznego np. w kwestii zakupu broni. To kolejny gracz w Azji, o którym mówimy, że jego percepcja jest inna niż realia, w jakich funkcjonuje.

Wojciech Szewko: Nie zgodzę się – Indie mają dobrze opracowaną strategię zakupów zbrojeniowych. Są one znane, spójne i dostosowane do zagrożeń. Inną kwestią jest wyszkolenie indyjskiej armii.

Michał Kuź: Myślę, że potencjał Indii jest w dalszej perspektywie większy niż Chin, które swoją gospodarkę opierają na taniej sile roboczej i eksporcie. Tamtejsze społeczeństwo zostało wykształcone według modelu zachodniego, jest więc lepiej przystosowane do gospodarki wolnorynkowej, co będzie procentowało. Może ten potencjał nie jest jeszcze widoczny, ale w perspektywie 20 lat Indie mogą w rozwoju gospodarczym przeskoczyć Chiny.

Marcin A. Piotrowski: Podobne, niespełnione prognozy szybkiego rozwoju Indii pojawiały się już w latach dwudziestych XX wieku. Tymczasem jest to kraj ogromnych kontrastów, mający wiele problemów wewnętrznych, które w przyszłości mogą doprowadzić do wystąpień społecznych.

W Azji jest jeszcze jedno miejsce zapalne – Korea Północna.

Marcin A. Piotrowski: No cóż, nie wykluczam, że zanim ukaże się „Polska Zbrojna” z naszą debatą, zostanie przeprowadzony kolejny test rakiety balistycznej, a może nawet ładunku nuklearnego. To oczywiście będzie pierwszy poważny sprawdzian dla nowej administracji amerykańskiej, a także dla Korei Południowej i Japonii.

Wojciech Szewko: W mediach pojawia się wiele artykułów o Korei Północnej, ale jej wpływ na politykę regionalną pozostaje ograniczony, chociażby z powodu izolacji komunistycznego reżimu. Oprócz kierowania gróźb, w celu wymuszenia kolejnych ustępstw lub dostaw żywności, państwo to raczej nie będzie odgrywało większej roli na arenie międzynarodowej, przynajmniej w tym roku. Stałoby się realnym zagrożeniem, gdyby reżim spełnił swe pogroźki i rozpoczął wojnę. Korea Północna nie jest również w stanie eksportować swojego modelu rewolucji, dokonywać ekspansji ideologicznej czy budować nowych sojuszy.

Michał A. Piotrowski: Zgoda, że Korea Północna nie ma żadnego potencjału pozytywnego, ale ten negatywny i tak



DR WOJCIECH SZEWKO

jest ekspertem Narodowego Centrum Studiów Strategicznych.

ma wpływ na sytuację w regionie. W Seul są wycelowane tysiące dział i wyrzutni raketowych. Uważam, że wpływ na to, co się dzieje w regionie, będą miały również oceny wywiadu amerykańskiego. Korea Północna jest prawdopodobnie bardziej zaawansowana w pracach nad pociskiem międzykontynentalnym Hwasong-13, niż dotąd sądzono. Ten fakt będzie musiała uwzględnić nowa administracja prezydencka w pracach nad przeglądem strategicznym swojej obrony przeciwrakietowej.

Wojciech Szewko: Większy wpływ na stan gospodarki Korei Południowej mają wadliwe baterie w telefonach Samsunga niż 40 tys. dział. Ta broń miałaby znaczenie, gdyby jej użyto, bo 24-godzinne ultimatum stawiane po raz dwudziesty, trzydziesty bez jakichkolwiek konsekwencji, bardziej śmieszny niż przeraża.

Michał Kuź: Istnieją organizacje posługujące się metodami samobójczymi, takie jak różne grupy ekstremistów islamskich. Niewiele było natomiast w historii państw mających samobójcze skłonności. W wypadku reżimu północnokoreańskiego ostra retoryka to strategia biznesowa. W dającej się przewidzieć przyszłości będziemy mieli do czynienia z kolejnymi eskalacjami napięcia przez

W relacjach z Waszyngtonem pojawi się szansa dla Polski, jeśli udowodnimy, że możemy być narzędziem polityki amerykańskiej w Europie

Pjongjang. Jedynym sposobem na przetrwanie tego post-totalitarnego państwa jest wymuszanie groźbami kolejnej pomocy gospodarczej. Dla władz w Seulu z kolei o wiele niebezpieczniejsze od płacenia jałmużny mogłoby być zjednoczenie Korei.

Marcin A. Piotrowski: Puśćmy wodze wyobraźni... Gdyby doszło do sytuacji, w której reżim Kimów ulega dezintegracji, to wobec jego militaryzacji i arsenału atomowego byłoby to niezwykle groźne dla świata, zwłaszcza utrata kontroli nad ich arsenałami oraz dalsza proliferacja północnokoreańskich technologii nuklearnych i rakietowych. Wszak już korzystają z nich takie kraje, jak Pakistan, Iran i Syria.

Jaki będzie przyszły rok na półkuli zachodniej, która jest traktowana w Stanach Zjednoczonych jako ich strefa wpływów? Donald Trump zapowiada rewizję porozumień z Kubą.

Wojciech Szewko: Na pewno ważna jest deklaracja Trumpa w sprawie Kuby. Baza w Guantanamo nie zostanie zamknięta, a nawet rewitalizowana.

Marcin A. Piotrowski: Przypuszczam, że po śmierci Fidela Castro Kuba może być państwem bardziej niestabilnym. Raul nie ma bowiem charyzmy brata, a kontrola nad aparatem bezpieczeństwa sprawowana przez jego syna może nie wystarczyć. Najbliższe miesiące pokażą, w jakim stopniu trwały jest reżim bez Fidela, który nawet kiedy był chory, pozostawał jego spoiwem. Nie wiadomo też, co dalej ze wznowieniem stosunków amerykańsko-kubańskich, zainicjowanym przez Obamę. Gen. Michael



WRZESIEŃ

MISJA ORP „KOŚCIUSZKO”

Fregata zakończyła dwumiesięczną misję na południu Europy. Jednostka opuściła Gdynię w czerwcu. Na początku lipca dołączyła do SNMG-2, czyli natowskiego zespołu fregat. Na Morzu Śródziemnym, we współpracy z jednostkami NATO, fregata monitorowała szlaki, którymi nielegalni emigranci starają się dostać z Turcji do Europy.

PAŹDZIERNIK

ŚMIGŁOWCE DLA ARMII

Antoni Macierewicz zadeklarował, że Polska nie zamierza kupować wiroplątów jednego typu do wielu zadań: „Inne są wymogi wobec helikopterów pracujących w siłach specjalnych, inne są związane z potrzebami transportowymi, inne z uderzeniowymi, inne wreszcie ze zwalczaniem okrętów podwodnych i ratownictwem morskim”. Dlatego specjalistyczne wersje będą kupowane w ramach osobnych postępowań. W pierwszej kolejności – na podstawie pilnej potrzeby operacyjnej zgłoszonej przez siły zbrojne – wojsko planuje kupić maszyny dla wojsk specjalnych. Zaprośnienie do rozmów na temat kupna nowych śmigłowców zostało skierowane do PZL Mielec, PZL Świdnik oraz Airbus Helicopters.

AKADEMIA SZTUKI WOJENNEJ

Warszawska Akademia Sztuki Wojennej oficjalnie rozpoczęła działalność w nowych strukturach. „Decyzja o powołaniu akademii była jedną z pierwszych, które podjąłem po objęciu funkcji ministra. To dla mnie zaszczyt, że mam możliwość inauguracji działalności nowej Akademii, nawiązującej do Wyższej Szkoły Wojennej, która kształciła i ukształtowała najlepszych oficerów wojska, jakich miała Polska w czasie II Rzeczypospolitej”, mówił szef resortu.

LISTOPAD

SAMOLOTY DLA VIPÓW

Gen. bryg. Adam Duda, szef Inspektoratu Uzbrojenia MON, oraz Jeffrey Crosby, reprezentujący amerykański koncern Gulfstream Aerospace, podpisali kontrakt na dostawę dwóch samolotów G550. Polska zapłaci za nie 440 mln zł. Zgodnie z umową maszyny mają zostać przekazane armii, a dokładnie 1 Bazie Lotnictwa Transportowego w Warszawie, do końca sierpnia 2017 roku.



Flynn, jako państwa stanowiące zagrożenie dla amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego, wskazał Kube, Boliwię i Wenezuelę. Takie zestawienie krajów Ameryki Łacińskiej pokazuje, że niektórzy doradcy Trumpa mają problem z oceną proporcji zagrożeń i wyzwań dla USA.

Michał Kuź: O politykę zagraniczną Trumpa zapytano nestora amerykańskiej dyplomacji Henry'ego Kissingera. Otóż stwierdził on, że takowa dopiero się tworzy. Trump musi zbudować własną strategię od podstaw, bo nie wywodzi się z żadnej szkoły stosunków międzynarodowych. Kissinger przestrzegł przed traktowaniem serio wszystkich jego zapowiedzi z kampanii wyborczej, ale też przed uznaniem go za polityka nieracjonalnego. Uważa też, że Trump będzie poważniej traktował Rosję niż jego poprzednik, zarówno jeśli chodzi o jej żądania, jak i możliwości ich spełnienia.

Wojciech Szewko: Prześledziłem wypowiedzi Trumpa o polityce zagranicznej, które pojawiały się podczas kampanii, gdyż dostrzegłem znaczne różnice między przekazem w głównych amerykańskich mediach, kreowanym przez sztab Hillary Clinton, a tym, co on mówił. Zgadzam się z poglądem, że ta polityka jest niewiadomą, bo nadal nie znamy osób, które faktycznie będą ją tworzyć.

Dla Trumpa ważniejsza od zagranicznej może być polityka wewnętrzna.

Michał Kuź: Donald Trump jest izolacjonistą. Podczas kampanii wyborczej głosił, że przez izolacjonizm doprowadzi do reindustrializacji Stanów Zjednoczonych. Ekonomiści w to wątpią, ale historia kilku państw, np. Niemiec czy Japonii, pokazała, że selektywnie użyte narzędzia protekcyjnistyczne tworzą miejsca pracy dla gorzej wykształconych. Problem z protekcyjnizmem jest bardziej polityczny niż ekonomiczny. Stare porzekadło ekonomistów mówi bowiem, że jeśli towary nie przekraczają granic, to po pewnym czasie przekraczają je armie. Protekcyjnizm powoduje napięcia w stosunkach między państwami, które z czasem mogą je skłonić do sięgnięcia po środki militarne, by zyskać możliwość eksportu lub importu. Jak sądzę, Trump ma świadomość, że nie może uczynić z USA państwa autarkicznego. Myślę, że nie chodzi mu o całkowitą izolację, lecz o to, by nie być związanym dużymi umowami gospodarczymi, jak te o strefach wolnego handlu.

Pora podsumować naszą debatę. Czego spodziewają się Panowie w polityce światowej w najbliższych 12 miesiącach?

MARCIN A. PIOTROWSKI:

*Nie ma szans, aby
Polska bądź Europa
Środkowa zajęła
w amerykańskiej
polityce miejsce Niemiec
czy Europy Zachodniej*

Marcin A. Piotrowski: Ograniczę się tutaj do Bliskiego Wschodu. W wyniku działań zbrojnych prowadzonych w Iraku i Syrii tzw. Państwo Islamskie może w 2017 roku przestać istnieć jako struktura kontrolująca jakieś terytorium w Iraku. Nie oznacza to jednak zakończenia konfliktów wewnętrznych w obu państwach, bo nadal będzie tam działał ruch oporu sunnitów. Region pozostanie niestabilny, co wpłynie na NATO i Unię Europejską. Duże znaczenie ma przyszłość porozumienia nuklearnego z Iranem. Tamtejsi politycy byli gotowi ograniczyć program atomowy w zamian za przyzwolecie Zachodu na umocnienie irańskich wpływów na Bliskim Wschodzie kosztem Turcji czy Arabii Saudyjskiej. Gdyby doszło do zerwania tego porozumienia przez USA, sytuacja stałaby się bardzo skomplikowana – Iran w ciągu roku może zbudować pierwszą głowicę jądrową.

Michał Kuź: W 2017 roku będziemy mieli dwa ogniska zapalne potencjalnych konfliktów o wymiarze ponadregionalnym – Bliski Wschód, gdzie sytuacja stanie się coraz bardziej skomplikowana, oraz Morze Południowochińskie, gdzie przewiduję liczne napięcia. Teraz konflikty, inaczej niż sto lat temu, nie są umiejscowione w Europie. Będą one miały jednak duży wpływ na Stary Kontynent, jeśli chodzi o fale migrantów czy pęknięcie pewnej solidarności w ramach NATO. Wojny w Europie nie przewiduję, ale myślę, że nie będzie to spokojny rok. W przypadku Unii Europejskiej obawiam się poważnego kryzysu, związanego z upadkami włoskich banków. We Francji wybory prezydenckie może wygrać Marie Le Pen albo osoba, która ukradła jej program wyborczy. W Niemczech Angela Merkel utrzyma się u władzy, ale będzie w coraz trudniejszej sytuacji międzynarodowej. To wszystko może doprowadzić pod koniec roku do takich napięć w Unii

Europejskiej, że pojawi się idea opracowania nowego traktatu. Polityka Donalda Trumpa może się okazać bardziej pragmatyczna niż się nam wydaje, ale na pewno izolacjonistyczna, co przyniesie napięcia w stosunkach z Chinami i Ameryką Łacińską. Jednocześnie nie sądzę, że uda się reset między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Amerykanie mogą jednak spojrzeć przychylniej na Europę Środkową, zwłaszcza jeśli uznają, że Niemcy nie są jedynym graczem rozdającym karty w Unii.

Wojciech Szewko: W mojej ocenie, w 2017 roku w Unii Europejskiej będzie panował bezwład. Dlatego nie dojdzie do żadnych spektakularnych wydarzeń, chyba że wymuszą je czynniki zewnętrzne. W relacjach z Waszyngtonem, po latach braku zainteresowania ze strony Obamy, jest prawdopodobne, że pojawi się szansa dla Polski, jeśli udowodnimy, że możemy być narzędziem polityki amerykańskiej w Europie. Co do Chin to będziemy mieć rok pełen napięć i prowokacji, a to zintensyfikuje działania dyplomatyczne na rzecz budowy sojuszy. Nie przewiduję jednak, że dojdzie do otwartego konfliktu militarnego. Na Bliskim Wschodzie natomiast dynamikę stosunków międzynarodowych będzie napędzał koncert czterech mocarstw: Rosji, Turcji, Iranu i Arabii Saudyjskiej. Czynnikiem destabilizującym będzie polityka Turcji. Zarzewiem nowych konfliktów z jej udziałem może być m.in. ogłoszenie niepodległości przez iracki Kurdystan. Wszystko wskazuje na to, że wojnę domową w Syrii wygra prezydent Baszszar al-Asad. Punktem zwrotnym, zgodnie z przewidywaniami, było zdobycie Aleppo. Nowym etapem konfliktu może być wkroczenie do Syrii milicji szyickich z Iraku. Prawdopodobnie w Afganistanie zostanie reaktywowany islamski emirat, bo talibowie już kontrolują około 40% terytorium kraju. Ciekawy będzie ten rok w Afryce, o której w ogóle nie mówiliśmy, a to przecież nasza tzw. bliska zagranica. Będzie postępowała destabilizacja w Libii i Afryce Środkowej, w byłych koloniach francuskich. Konflikty w Afryce Subsaharyjskiej oznaczają nasilenie nielegalnej emigracji do Europy przez Morze Śródziemne. Asz-Szabab mogą w Somalii utworzyć islamski emirat. Państwo Islamskie natomiast, wbrew wielu prognozom, jest dalekie od upadku.

Marcin A. Piotrowski: Nie ma szans, aby Polska bądź Europa Środkowa zajęła w amerykańskiej polityce miejsce Niemiec czy Europy Zachodniej. To podejście Waszyngtonu nie zmieni się szybko, niezależnie od tego, kto rządzi w Ameryce. Obawiam się natomiast, że w tym roku coś niekorzystnego dla NATO i Unii Europejskiej może się wydarzyć w krajach nadbałtyckich – zamieszki lub cyberataki, za którymi będzie stała Rosja. ■

MASTERY WYLĄDOWAŁY W POLSCE

Do 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego przyleciały pierwsze dwa z ośmiu zamówionych przez wojsko samolotów szkoleniowych M-346 Master. Dzięki nim Polska będzie mogła samodzielnie szkolić pilotów F-16. W sumie do naszego kraju trafi osiem egzemplarzy samolotu szkolenia zaawansowanego.

RAKIETY JASSM-ER

Amerykański Departament Stanu zgodził się na sprzedaż polskiej armii JASSM-ER, czyli najnowszej wersji pocisków manewrujących dalekiego zasięgu typu powietrze–ziemia.

SEJM UCHWALIŁ

USTAWĘ O WOT

Posłowie uchwalili nowelizację ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP, sankcjonującą utworzenie wojsk obrony terytorialnej. „Liczebność WOT-u w 2019 roku wyniesie prawie jedną trzecią liczebności całego Wojska Polskiego. To uzasadnia, dlaczego OT musi być odrębnym, piątym rodzajem sił zbrojnych, ale świadczą też o tym zadania, do których te wojska przeznaczamy”, mówił Antoni Macierewicz. Wojska obrony terytorialnej zostały powołane 1 stycznia 2017 roku.



PIENIĄDZE NA WYNAJEM MIESZKANIA

MON postanowiło urealnić stawki świadczenia mieszkaniowego wypłacanego żołnierzom na mocy ustawy o zakwaterowaniu. Od 2017 roku więcej pieniędzy mają dostać wojskowi z 57 garnizonów, w tym ci służący w Dęblinie, Ustce i Elblągu. Wzrośnie także najniższe świadczenie mieszkaniowe – z 300 do 360 zł.

ZNIESIENIE LIMITÓW AWANSOWYCH

Prawie 5 tys. żołnierzy z trzech korpusów otrzymało mianowanie na wyższy stopień wojskowy w ramach zajmowanego stanowiska. To efekt decyzji ministra obrony znoszącej limit awansowy. W sierpniu, na podstawie podobnego dokumentu, wyższy stopień otrzymało około 19 tys. wojskowych.

GRUDZIEŃ

WYŻSZE WYNAGRODZENIA

Od 1 stycznia 2017 roku wzrośnie wartość wskaźnika, według którego obliczane jest średnie wynagrodzenie żołnierzy. Przeciętna pensja wojskowego zwiększy się o 380,82 zł brutto, natomiast średnie wynagrodzenie – z 4493,71 do 4874,53 zł. Zgodnie z opracowanym przez MON projektem rozporządzenia nowe stawki wynagrodzeń poszczególnych wojskowych wyniosą: od 300 do 310 zł dla żołnierzy korpusu szeregowych, od 320 do 400 zł w wypadku podoficerów, od 410 do 500 zł dla oficerów i 550 zł dla generałów. PG, MKS





22 MARCA

BELGIA

300
OFIARY
32
RANNI



W zamachach terrorystycznych w Brukseli zginęły 32 osoby, a około 300 zostało rannych. Trzej zamachowcy samobójcy przeprowadzili skoordynowane ataki na lotnisko w Zaventem i przy stacji metra Maelbeek. Do zamachów przyznało się tak zwane Państwo Islamskie.

STYCZEŃ-GRUDZIEŃ

UKRAINA

Konflikt na wschodzie kraju uległ zamrożeniu. W 2016 roku nie doszło do wielkich starć, ale po obu stronach nadal ginęli ludzie. Pomimo formalnych porozumień o zawieszeniu broni dochodziło do częstych ostrzałów pozycji przeciwnika.

14 LIPCA

FRANCJA

434
86
OFIARY
RANNI



Przeprowadzono krwawy zamach terrorystyczny w Nici. Napastnik wjechał samochodem ciężarowym w ludzi spacerujących po Promenadzie Anglików w dniu święta narodowego Francji. Zginęło 86 osób, w tym dwie Polki, a 434 zostały ranne. Po zamachu w Nici rząd Francji przedłużył o trzy miesiące stan wyjątkowy.

29-30 LISTOPADA

KOLUMBIA

Obie izby parlamentu zaaprobowaly ostateczna wersja porozumienia pokojowego między rządem Kolumbii a Rewolucyjnymi Siłami Zbrojnymi Kolumbii (Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia, FARC). Lewicowa partyzantka walczyła z rządem od 1964 roku.

30 MARCA

LIBIA

Do stolicy kraju Trypolisu przeniósł się z Tunisu Rząd Jedności Narodowej, który jest popierany przez społeczność międzynarodową. Wierne mu wojska, wspierane przez Zachód, starały się odzyskać tereny kontrolowane przez tak zwane Państwo Islamskie. Największym ich sukcesem było przejęcie na początku grudnia pełnej kontroli nad Syrtą.

PUNKTY ZAPALNE

W 2016 roku najwięcej konfliktów zbrojnych toczyło się na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Ogromnym zagrożeniem był terroryzm, za którym stały ekstremistyczne ugrupowania islamskie.

15-16 LIPCA

TURCJA

1440

Część tureckich wojskowych podjęła próbę obalenia rządów prezydenta Recepta Erdoğan. W nieudanym puczu zginęło 312 osób, a 1440 zostało rannych. Władze wprowadziły w kraju stan wyjątkowy i zaczęły się rozprawiać ze zwolennikami mieszkającego w USA duchownego Fethullaha Gülena, którego oskarżyły o kierowanie zamachem stanu. Aresztowano lub wyrzucono z pracy dziesiątki tysięcy osób.

312

OFIARY

RANNI



2 KWIETNIA

GÓRSKI KARABACH

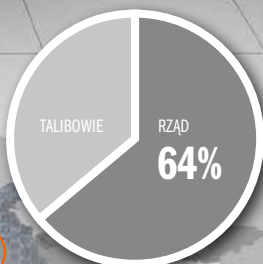
Wybuchły gwałtowne walki między siłami azerskimi a ormiańskimi. Strony konfliktu oskarżyły siebie nawzajem o rozpoczęcie działań zbrojnych, ale prawdopodobnie inicjatywa leżała po stronie Azerbejdżanu. Walki trwały do 5 kwietnia i zakończyły się nieoczekiwanymi deklaracjami stron o zawieszeniu broni.



STYCZEŃ-GRUDZIEŃ

AFGANISTAN

Przez cały rok afgańskie siły bezpieczeństwa, wspierane przez NATO, toczyły krwawe walki z talibami i bojownikami Państwa Islamskiego. Pod koniec 2016 roku rząd kontrolował tylko 64% terytorium kraju.



5 STYCZNIA

KOREA PÓŁNOCNA

Komunistyczny reżim podał informację o przeprowadzeniu podziemnego testu bomby wodorowej. Kolejna próba nuklearna została wykonana 9 września. Amerykańscy eksperci oszacowali moc testowanego wtedy ładunku na 20-30 kt. W ciągu minionej roku Korea Północna przeprowadziła również próby rakietowe. 7 lutego wystrelała rakietę, która wyniosła na orbitę sztuczny satelitę.



8 LIPCA

INDIE

Indyjskie siły bezpieczeństwa zabiły **BURHANA WANIESO**, popularnego w mediach społecznościowych młodego lidera tamtejszych separatystów, co wywołało w Kaszmirze najgwałtowniejsze od 2010 roku protesty w regionie. Sytuację zaognił przeprowadzony 18 września atak rebeliantów na bazę armii indyjskiej w Uri, w którym zginęło 19 żołnierzy. W odwecie indyjskie wojsko specjalne 28-29 września uderzyło na obozowiska separatystów po pakistańskiej stronie linii kontroli w Kaszmirze.



2 STYCZNIA

ARABIA SAUDYJSKA

Egzekucja 47 szyickich duchownych (w tym szejka Nimra al-Nimra), których oskarżono o terroryzm, spowodowała kryzys w relacjach między Arabią Saudyjską a Iranem. W Iranie przeprowadzono ataki na saudyjskie placówki dyplomatyczne. W reakcji na to władze w Rijadzie zerwały stosunki dyplomatyczne z Teheranem.

WRZESIEŃ-GRUDZIEŃ

SYRIA

Dzięki bezpośredniemu militarnemu wsparciu Rosji siłom reżimu prezydenta Baszszara al-Asada udało się odzyskać znaczącą część terytoriów kontrolowanych przez rebeliantów. 12 września USA i Rosja ustaliły zawieszenie broni, ale zostało ono zerwane kilka dni później, gdy lotnictwo koalicji zbombardowało pozycje armii syryjskiej. Rosja oskarżyła Zachód, że był to celowy atak. 22 września rozpoczęła się ofensywa rządowa w **ALEPPO**, które wojska Al-Asada opanowały 22 grudnia.



17 PAŹDZIERNIKA

IRAK

Wojska irackie, wspomagane przez milicję szyicką, bojowników kurdzkiej i lotnictwo koalicji rozpoczęły ofensywę na **MOSUL**, największe irackie miasto, które tak zwane Państwo Islamskie opanowało w 2014 roku. Wcześniej, w czerwcu, z rąk ekstremistów odbito Bagdad.



10 KWIETNIA

JEMEN

Zawarto porozumienie o zawieszeniu broni, ale bardzo szybko przestało ono obowiązywać. W konflikt jemeński są zaangażowane trzy strony: wspierane przez koalicję siły wierne rządowi prezydenta Abda Rabbuha Mansura Al-Hadiego, szyi rebelianci Huti sprzymierzeni z byłym prezydentem Alim Abdullahem Salehem oraz Al-Kaida. 9 i 12 października z terenów kontrolowanych przez Huti wyrzucano pociski rakietowe w kierunku niszczyciela US Navy USS „Mason”. W odwecie Amerykanie zaatakowali nadbrzeżne stacje radarowe rakietami manewrującymi Tomahawk.

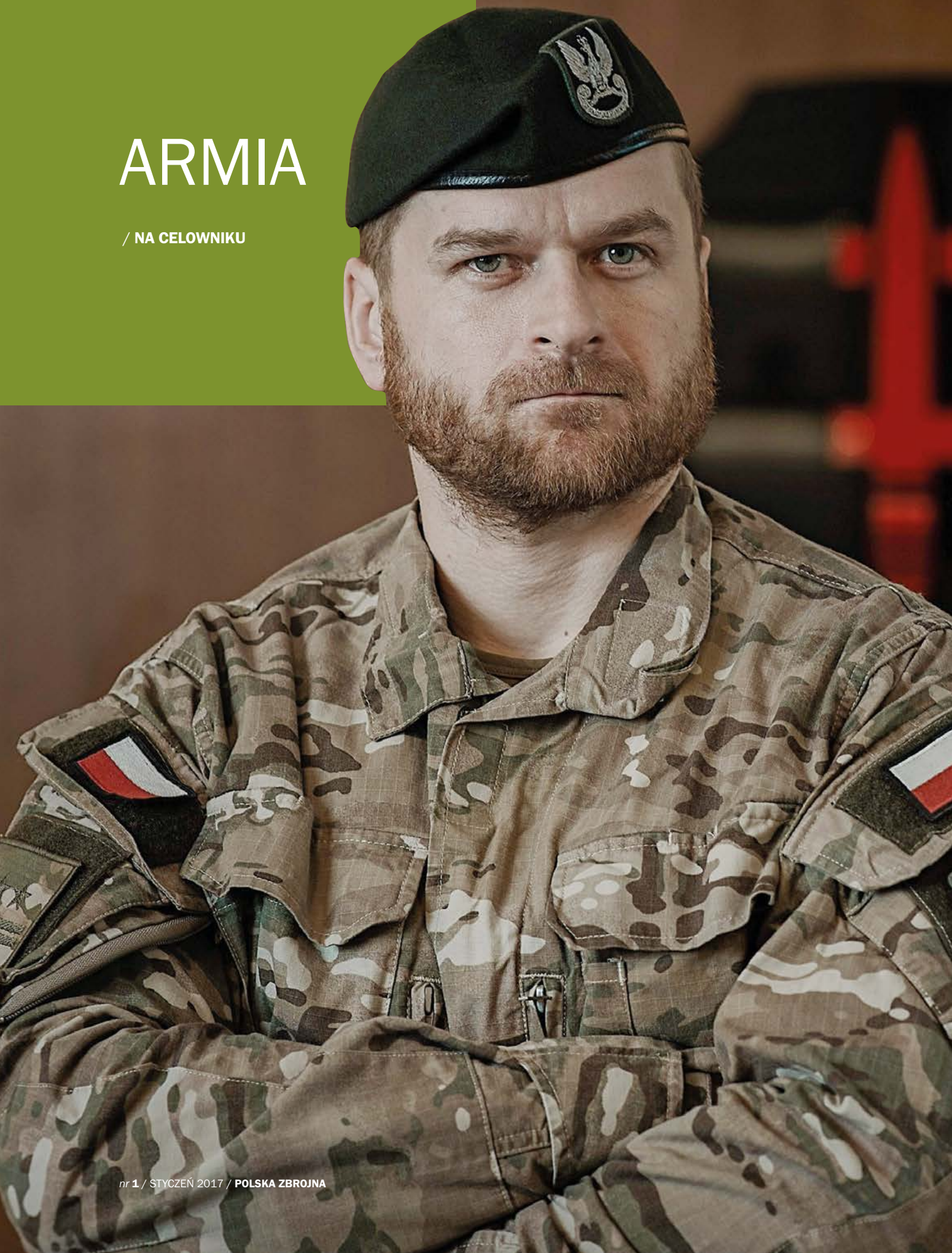
12 LIPCA

MORZE POŁUDNIOWOCHIŃSKIE

Stały Trybunał Arbitrażowy w Hadze za bezzasadne uznał roszczenia Chin dotyczące Morza Południowo-Chińskiego. Pekin uważa większość tego akwenu za swoją strefę ekonomiczną. Chińczycy tworzą instalacje militarne na położonych tam archipelagach i powiększają wyspy.

ARMIA

/ NA CELOWNIKU



OPERATORA ZATRUDNIĘ OD ZARAZ

Z Michałem Strzeleckim

**o rozwoju Jednostki Wojskowej Komandosów,
poszukiwaniu wartościowych kandydatów do służby
i wyzwaniach, jakie czekają specjalsów, rozmawia
Magdalena Kowalska-Sendek.**

IREK DOROŻAŃSKI DLA JWK



Był Pan zaskoczony, gdy minister obrony powierzył Panu dowodzenie Jednostką Wojskową Komandosów?

Byłem, ale dowodzenia nie objąłem z dnia na dzień. Miałem czas, by rozważyć tę propozycję.

Chyba nie było nad czym się zastanawiać. To ogromne wyróżnienie...

To dla mnie wyróżnienie, ale i wyzwanie. Nie ukrywam, że to także wielka radość. Z jednostką związany jestem od samego początku zawodowej służby wojskowej. To tu trafiłem jako podporucznik po szkole oficerskiej. I właśnie w Lublińcu przeszedłem całą drogę rozwoju zawodowego jako oficer i dowódca. Objęcie dowodzenia jednostką jest spełnieniem marzeń.

Choć z lubliniecką jednostką jest Pan związany już od piętnastu lat, to nasi czytelnicy zapewne Pana nie znają. Kim jest nowy dowódca komandosów?

To chyba dobrze, że oficera JWK nikt nie zna – wynika to z charakteru mojej służby. Odpowiadając jednak na pani pytanie, mogę powiedzieć, że jestem żołnierzem w drugim pokoleniu. Mój tata służył w armii, był radiotechnikiem. Już pod koniec szkoły podstawowej stwierdziłem, że chcę zostać zawodowym żołnierzem. Marzyłem o służbie w jednostce specjalnej i mój wybór padł na Wyższą Szkołę Oficerską we Wrocławiu. Po maturze rozpocząłem studia na Wydziale Wojsk Zmechanizowanych, na specjalności dowodzenie pododdziałami rozpoznawczymi. A po promocji, w 2001 roku, rozpocząłem służbę w Lublińcu.

Wtedy był to jeszcze 1 Pułk Specjalny. Jak Pan wspomina początki służby?

Jako młody podporucznik objąłem etat dowódcy plutonu – dowódcy grupy specjalnej. Do-

wodziłem żołnierzami zasadniczej służby wojskowej. Pododdziały bojowe uzawodowiono w 2002 roku, a po reorganizacji dowództwo zdecydowało, że do nich trafią tylko ci, którzy przejdą selekcję. Dotyczyło to zarówno kandydatów aspirujących do służby w jednostce, jak i tych, którzy już w niej służyli.

To był trudny sprawdzian?

Kilka dni i nocy forsownego marszu w trudnym górskim terenie, połączonego z nieustannymi testami i sprawdzianami. Dużo dowiedziałem się o samym sobie. Inna rzecz, że przystępując do selekcji jako żołnierze tej jednostki, odczuwaliśmy ogromną presję. Ci, którzy nie podołali trudom tego egzaminu, musieli objąć stanowiska poza pododdziałami bojowymi.

Do 2013 roku zajmował się Pan szkoleniem nurkowym w jednostce. Początkowo jako dowódca grupy specjalnej pływonurków, a potem szef sekcji szkolenia nurkowego. Cztery razy wyjeżdżał Pan na misje.

Misje mają dla mnie szczególne znaczenie, przede wszystkim dlatego, że w walce zdobywaliśmy nowe zdolności. W trudnych warunkach tworzyliśmy standardy działania i procedury. Operacje w Iraku i początkowe zmiany w Afganistanie to kopalnia doświadczeń. Lubliniec w polskiej strefie w Iraku przede wszystkim prowadził akcje bezpośrednie, dostaliśmy również zadanie, które stało się później naszą wizytówką – rozpoczęliśmy szkolenie sił bezpieczeństwa Iraku. Tam zaczęła się również trwająca do dziś współpraca z amerykańskimi żołnierzami Zielonych Beretów.

Czym Lubliniec zajmował się w Afganistanie?

Na początku naszym podstawowym zadaniem była ochrona personelu Polskiego Kontyngentu Wojskowego, później odpowiadaliśmy za bezpieczeństwo zespołów HUMINT, a także



IREK DOROŻAŃSKI DLA JWK

Nie planuję rewolucji. Nie będę ingerował w dobre rozwiązania

polskich generałów w Kabulu. Po wzmocnieniu kontyngentu wystawialiśmy grupę rozpoznawczą, a później zadaniowy zespół bojowy TF-50 [Task Force]. Wówczas po raz pierwszy w historii nasz komponent na misji podlegał dowództwu operacji specjalnych, tzw. ISAF SOF.

Czy w Afganistanie brał Pan udział w jakiejś szczególnie trudnej operacji?

Nie chcę rozmawiać o szczegółach. Mogę tylko powiedzieć, że pod Hindukusz za pierwszym razem pojechałem jako dowódca zadaniowej grupy specjalnej. Odpowiadaliśmy za szkolenie afgańskich policjantów i z nimi braliśmy udział we wspólnych operacjach.

To nie było proste zadanie.

To była lekcja pokory. Pracowaliśmy z ludźmi mizernie wyszkolonymi. Poza tym pod względem mentalności bardzo się od nas różniącymi. Mimo wielu trudności mieliśmy też niemałe sukcesy. Szkolone przez TF-50 policyjne kompanie specjalne, zwane wtedy PRC [Provincial Response Company], z prowincji Ghazni i Paktika, były jednymi z pierwszych certyfikowanych pododdziałów tego typu w Afganistanie. Jeśli dziś miałbym oceniać misję w Afganistanie, to zamiast mówić o wyeliminowaniu lub zatrzymaniu terrorystów czy przechwyceniu ton materiałów wybuchowych, podkreśliłbym raczej nasz wkład w usamodzielnienie się przygotowywanych przez nas pododdziałów afgańskiej policji. Do Afganistanu wróciłem w 2016 roku, w ramach misji „Resolute Support”, i kierowałem zespołem doradców wojsk specjalnych SOAT-50 [Special Operations Advisory Team].

Doświadczenie z misji procentuje do dziś?

Tam nauczyłem się, jak dowodzić żołnierzami w warunkach bojowych. Nie zgadzam się z krytyczną oceną udziału żołnierzy Wojska Polskiego w misjach zagranicznych. Ci, którzy brali w nich udział, mogli sprawdzić się w warunkach bojowych, doświadczyć realnego zagrożenia. Oficer, który jako dowódca plutonu czy kompanii musiał podejmować decyzje pod ostrzałem przeciwnika, zdobył umiejętności procentujące do ostatnich dni jego służby wojskowej. To doświadczenie, którego nie da się zdobyć na placach ćwiczeń, poligonach i nad sztabową mapą.

Cały czas trwa misja szkoleniowa JWK w Afganistanie. Z kim teraz pracujecie?

W Afganistanie utrzymujemy kilkudziesięcioosobowy pododdział SOAT-50, którego żołnierze służą w bazach w Kandaharze i kilku mniejszych poza nim. Moi komandosi szkolą ATF-444, jedną z jednostek kontrterrorystycznych szczebla narodowego policji afgańskiej – National Mission Unit [NMU]. Z kolei w szkole policyjnej Special Police Training Wing w prowincji Logar nadzorują pracę afgańskich instruktorów prowadzących kurs bazowy dla funkcjonariuszy ATF-444 oraz pozostałych jednostek NMU. Inny pododdział zespołu SOAT-50 został skierowany do afgańskiej szkoły wojsk specjalnych, gdzie również jesteśmy odpowiedzialni za wspieranie instruktorów, którzy prowadzą kurs kwalifikacyjny do jednej z jednostek specjalnych armii afgańskiej.

Czy Pana podwładni w Afganistanie są także zaangażowani w operacje bezpośrednie?

Nie wykonujemy operacji kinetycznych, a nasz udział w misjach bojowych sprowadza się do doradzania dowódcy danej operacji. Możemy również zapewnić wsparcie ogniowe, np. w koordynacji z lotnictwem sił koalicji, albo pomagać Afgańczykom przy przerzucie powietrznym wojsk. I chociaż mamy swoich „boots on the ground”, czyli ludzi w terenie, na którym prowadzone są operacje, to nie bierzemy w nich czynnego udziału. Dzięki naszej obecności koalicyjni dowódcy wyższego szczebla nie muszą natomiast polegać wyłącznie na afgańskich raportach z przebiegu operacji.



Wróćmy do kraju. Czy Jednostkę Wojskową Komandosów pod Pana dowództwem czeka ją zmiany?

Nie planuję rewolucji. Nie będę ingerował w dobre rozwiązania, które w ciągu ostatnich kilku lat wprowadzili moi poprzednicy. Jednostka rozwija się bardzo dynamicznie, moi podwładni są doskonale wyszkoleni, niezwykle doświadczeni i przygotowani, by stawić czoła wyzwaniom współczesnego pola walki. Moim priorytetem jest natomiast modyfikacja sposobu naboru kandydatów do służby.

Co ma Pan na myśli?

Aby jednostka funkcjonowała prawidłowo, musimy systematycznie przyjmować w swoje szeregi nowych żołnierzy. Naszym największym wyzwaniem jest pozyskiwanie kandydatów na operatorów pododdziałów bojowych – grup specjalnych i grup wsparcia zespołów bojowych. Wielu naszych operatorów wkrótce nabędzie uprawnienia emerytalne i odejdzie do cywila, a znalezienie na ich miejsce dobrych następców wiąże się z pewnymi zmianami, które trzeba wprowadzić w strukturze jednostki.

Operatorzy z JWK to w większości trzydziestokilkulatkowie. To wyczerpująca służba, więc nic dziwnego, że zaczynają odchodzić do rezerwy.

Właśnie dlatego nabór kandydatów jest dla mnie sprawą szczególnie ważną. W JWK wszystkie stanowiska operatorów zarezerwowane są dla korpusu podoficerskiego oraz – w niewielkim procencie – oficerskiego. Wynika to ze specyfiki zadań wykonywanych na misjach zagranicznych oraz tych, do których szkolimy się w ramach przygotowania do obrony naszego kraju. Po prostu każdy operator JWK musi być gotowy do roli instruktora, a gdyby wystąpiła taka potrzeba – do objęcia dowodzenia samodzielnym pododdziałem. Tak może być na przykład podczas współdziałania z siłami lokalnymi w czasie operacji wsparcia militarnego w kraju, do którego zostanie skierowany polski kontyngent wojskowy. Do realizacji tych zadań niezbędni są ludzie – będący liderami, ale też dobrane odnajdujący się w pracy zespołowej. Tacy, którzy mają przygotowanie metodyczne i dowódcze. Dlatego wśród operatorów JWK nie ma żołnierzy z korpusu szeregowych.

Główną siłą zespołów bojowych JWK są zatem podoficerowie?

Najwięcej stanowisk w grupach specjalnych i grupach wsparcia zespołów bojowych szeregowanych jest do tzw. stopnia etatowego podoficera. Obejmuje on stopnie wojskowe od sierżanta do młodszego chorążego. Stanowiska te zostały bowiem stworzone dla żołnierzy, którzy służbę rozpoczęli jeszcze za czasów obowiązywania poprzedniej ustawy pragmatycznej, regulującej przebieg kariery wojskowej. I zgodnie z ówczesnymi przepisami młodzi żołnierze dość szybko dostawali wysokie stopnie podoficerskie. Dzisiaj jest inaczej – żołnierze, którzy dopiero rozpoczynają służbę w korpusie podoficerskim, potrzebują około dziesięciu lat, by otrzymać stopień sierżanta. Nie możemy natomiast sobie pozwolić na to, by przez dekadę szkolić następne pokolenie operatorów. Rozwiązaniem tego problemu jest zwiększenie liczby stanowisk dla podoficerów młodszych.

To dobra wiadomość dla przyszłych operatorów.

Oczywiście. Nie chodzi o to, by zwalniać obecnie służących żołnierzy albo obniżać im etaty, lecz by ich następcy mieli krótszą drogę do stanowisk w zespołach bojowych. Etaty szeregowych mamy tylko w pododdziałach zabezpieczających i żołnierze z tego korpusu, którzy chcieliby służyć w bojowych, muszą przejść selekcję i roczne szkolenie bazowe. Następnie są kierowani na kilkutygodniowy kurs podoficerski dla kandydatów z wojsk specjalnych i wracają do nas na stanowiska kaprała, czyli podoficera młodszego. A etat szeregowany do stopnia podoficera będzie dla nich dostępny dopiero za mniej więcej dziesięć lat. Stąd potrzeba zmian.

WIZYTÓWKA



PPŁK MICHAŁ STRZELECKI

Jest dowódcą Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu, od początku służby wojskowej jest związany z jednostką w Lublińcu. Zajmował tam m.in. stanowiska dowódcy grupy specjalnej, dowódcy zespołu grup specjalnych, dowódcy grupy specjalnej pływackich oraz szefa sekcji szkolenia nurkowego. W latach 2013–2014 pracował w strukturach Ministerstwa Obrony Narodowej, a po powrocie do JWK ponownie służył w zespołach bojowych. Czterokrotnie brał udział w misjach zagranicznych: dwa razy w Iraku i dwa razy w Afganistanie. ■

Potrzebujemy systemu, który zapewni nam sprawną wymianę pokoleniową w lublinieckiej jednostce

Szczerze mówiąc, mamy bardzo dobre doświadczenia z rekrutacji operatorów naszej jednostki z korpusu szeregowych. Oceniam, że wkrótce większość żołnierzy grup specjalnych i wsparcia zespołów bojowych JWK będzie miała za sobą taką właśnie drogę. Przypuszczam, że szeregowy w naszej jednostce ma znacznie większą szansę uzyskania podoficerskich szlifów niż w innych rodzajach sił zbrojnych, a nawet innych jednostkach wojsk specjalnych.

Wszystko zależy od determinacji żołnierzy w dążeniu do założonego celu. My natomiast dajemy możliwość realizacji tych planów. Zachęcam, by do służby w JWK aplikowali kandydaci z innych jednostek wojsk specjalnych oraz pozostałych rodzajów sił zbrojnych. Chętnych szukamy również wśród funkcjonariuszy służb podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych oraz Ministerstwu Sprawiedliwości. Szeregowym proponujemy stanowiska w pododdziałach zabezpieczenia, gdzie będą mogli rozpocząć przygotowanie do objęcia etatu operatora zespołów bojowych. Podoficerowie i oficerowie mogą natomiast objąć stanowiska w zabezpieczeniu lub nawet wprost w grupach specjalnych i grupach wsparcia zespołów bojowych. W tym drugim wypadku przed rozpoczęciem służby w jednostce będą musieli zaliczyć selekcję, a po przyjęciu do jednostki przystąpić do najbliższego kursu bazowego.

To brzmi trochę jak ogłoszenie: najlepszych kandydatów na operatora zatrudnię...

Bo trochę tak jest. Potrzebujemy systemu, który zapewni nam sprawną wymianę pokoleniową w jednostce. Do tego jest niezbędne pozyskanie do służby wartościowych ludzi. Czekamy na kandydatów, którzy mają dostatecznie dużo siły i motywacji, by przejść niełatwą selekcję i kurs bazowy.

Kandydatów do służby przybędzie wam może już w tym roku. W lutym rozpocznie się pierwszy kurs Jata dla cywilów.

Ośrodek Szkolenia Wojsk Specjalnych, który powstał na terenie Jednostki Wojskowej Komandosów, będzie prowadził szkolenia na potrzeby wszystkich jednostek wojsk specjalnych. Przygotowywani są tu kandydaci do korpusu szeregowych, a zatem w wypadku naszej jednostki na żołnierzy pododdziałów zabezpieczenia. Być może w przyszłości rozważymy stworzenie ścieżki przyspieszonego szkolenia dla najlepszych elewów, aby umożliwić im jak najszybsze objęcie etatu operatora w JWK. Zastrzegam jednak, że jest to tylko projekt, a jeżeli powstanie taka

oferta, będzie skierowana do bardzo wąskiego grona wybitnych kandydatów. Nie ma też mowy o obniżeniu standardów szkolenia – kandydaci, jeżeli dostaną taką szansę, będą musieli zakończyć pełny cykl szkolenia rozpoczęty kursem Jata, następnie kurs bazowy i szkolenie podoficerskie. Na decyzje w tej sprawie jest jednak jeszcze za wcześnie. Przed nami dopiero pierwszy turnus szkoleniowy.

Zmiana systemu naboru to jeden z priorytetów dowódcy. Jakie są pozostałe?

Skupię się przede wszystkim na szkoleniu. Moi żołnierze będą intensywnie trenować w kraju oraz poza jego granicami, ale to akurat nie jest dla nich żadną nowością.

Do intensywnego szkolenia komandosów potrzebny jest dobry sprzęt. Pana ludzie niedawno dostali odporne na wybuchy min amerykańskie wozy M-ATV. Czy w najbliższym czasie do jednostki trafi jakieś nowe wyposażenie?

Ostateczne decyzje nie należą do nas, ale nie jest tajemnicą, że od pewnego czasu w Lublińcu pracujemy nad zwiększeniem zdolności jednostki do prowadzenia działań w środowisku wód śródlądowych. Jesteśmy zainteresowani łodziami, które zapewnią naszym grupom specjalnym możliwość przerzutu i odzyskania operatorów w kontakcie ogniowym z przeciwnikiem oraz wsparcie ogniowe. Nawiązaliśmy w związku z tym współpracę z jedną z jednostek specjalnych marynarki wojennej USA, Special Boat Team 22. Od pewnego czasu szkolimy się z marynarzami tego oddziału i wykorzystujemy ich łodzie typu SOC-R [special operations craft – riverine], wyposażone w wysokiej klasy sprzęt rozpoznawczy. Mamy nadzieję, że taki sprzęt trafi kiedyś do JWK.

Dlaczego działalność na wodach śródlądowych jest tak ważna dla JWK?

Naszym głównym zadaniem jest przygotowanie sił do operacji obronnej terytorium kraju. Pod tym względem JWK odpowiedzialna jest za wsparcie komponentu lądowego. Wprowadzenie do wyposażenia łodzi i uzyskanie nowych zdolności zwiększa możliwości wykorzystania potencjału naszych grup specjalnych. W niektórych regionach Polski sieć wodna jest dość dobrze rozwinięta, a w pewnych miejscach jest nawet lepsza niż sieć dróg lądowych. Trzeba zatem wyprzedzać zagrożenia i zwiększać swoje możliwości reagowania. ■



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK, EWA KORSAK

Najważniejsze: przeżyj!

Wszystko zaczyna się od kilkudziesięciokilometrowej wędrówki po zaśnieżonych górach. Potem jest już tylko gorzej. Kurs SERE na tym poziomie zalicza niewielu.

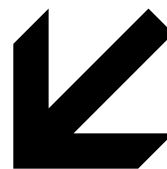
Zołnierze Jednostki Wojskowej Agat muszą pokonać wyznaczoną przez instruktorów trasę. Poruszają się niepostrzeżenie, zmieniają kierunki marszu, działają w rozproszeniu i zacierają za sobą ślady. Zgodnie ze scenariuszem ćwiczeń działają na terenie kontrolowanym przez grupy dywersyjno-rozpoznawcze przeciwnika, więc nie mogą zdradzić swojej obecności. Mają budować schronienia oraz zdobywać pożywienie, co nie jest proste przy obfitych opadach śniegu i minusowych temperaturach. Ale szkolenie SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape – przetrwanie, unikanie, opór w niewoli oraz ucieczka) to coś więcej niż tylko przetrwanie w trudnych warunkach. „Najgorsze ciągle przed nimi”, przyznają instruktorzy.

W czasie wędrówki po górach żołnierze wykonują zadania stawiane przez instruktorów. Tym razem muszą pokazać, czy pośrodku za-

śnieżonego lasu będą umieli rozpaścić ognisko i zagotować pół litra wody. „To dla nich kolejne z wielu zadań. Fire test wykonują na czas. W ciągu kilku minut powinni zagotować wodę, wcześniej jednak odgarnąć śnieg, przygotować odpowiedni podkład przed rozpaleniem ognia, łączyć trochę suchych gałązek i go rozniecić”, tłumaczy Damian, podoficer JW Agat, kierownik kursu SERE. „Rozpalanie ogniska to wiedza elementarna. Teraz jednak uczestnicy kursu działają pod presją czasu”, dodaje.

GOTOWI NA WSZYSTKO

Żołnierze gliwickiej jednostki specjalnej wiedzieli, że w góry jadą na kilka dni i że ćwiczenia typowo survivalowe to preludium do najważniejszego etapu szkolenia. Dlatego są bardzo zdziwieni, gdy po teście z rozpalania ognia instruktorzy mówią im, że to już koniec kursu, a oni wracają do jednostki. Wsiadają



Zaawansowane kursy SERE są przeznaczone dla wybranych żołnierzy, tzw. personelu wysokiego ryzyka, np. pilotów i żołnierzy wojsk specjalnych.



EWA KORSAK (2)

zatem do pojazdów i odjeżdżają. Podróż jednak nie trwa długo. Po drodze wpadają w zasadzkę. Wozy, którymi jechali, zostają zaatakowane przez siły przeciwnika. W tę rolę wcielają się instruktorzy gliwickiej specjednostki. „Każdy, kto ukończył kurs SERE na tym poziomie, powie wam, że to jedno z najgorszych wspomnień z jego życia. Grupa, którą teraz szkolimy, na pewno podzieli tę opinię”, komentuje jeden z instruktorów. Wszystko odbywa się pod kontrolą kadry jednostki i jest przeprowadzone zgodnie ze scenariuszem kursu.

Żołnierze trafiają do niewoli. Schwytni przez przeciwnika mają ograniczoną swobodę ruchów, m.in. skrepowane ręce, dodatkowo zasłania się im oczy. Muszą podporządkować się instruktorom. „Kursanci są do tego odpowiednio przygotowani teoretycznie. Teraz sprawdzamy, jak poradziłoby sobie w symulowanej sytuacji uwięzienia”, uzupełnia Damian.

Tuż po schwytniu żołnierze są zasypywani pytaniami. Przesłuchujący ich instruktorzy prowokują, a potem uspokajają zatrzymanych. Takie zachowanie jest celowe. „Chcemy, by już na początku stracili orientację, kto jest kim, kto jest dobry, a kto zły. Muszą być czujni i gotowi na wszystko”, mówi jeden z instruktorów.

Pojmani zostają wprowadzeni do pomieszczenia. Kursanci szybko tracą resztki pewności siebie. „Jesteśmy tu po to, by nauczyć ich określonych zachowań, by sprawdzić, jak będą działać na granicy skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego”, podkreśla instruktor Agatu.

CENA INFORMACJI

Podczas symulowanego uwięzienia żołnierze są cały czas bacznie obserwowani. Oceniane są ich postawa, charakter, plan działania. „Muszą w takiej sytuacji dzia-

łać zgodnie z wcześniej opracowanym – na wypadek niepowodzenia misji – scenariuszem. A to oznacza, że nie są bierni”, tłumaczy instruktor. Wyjaśnia, że jednym ze sposobów na poradzenie sobie z „nadzorcami” może być np. pokora. „Nie można jednak z tym przesadzić, bo przecież nie chcemy, by przeciwnik widział w nas słabość”, dodaje.

Od kilku godzin siedzą w izolacji, skrepowani, niemal bez ruchu, i trzęsą się z zimna. By jeszcze bardziej ich zmęczyć i osłabić, instruktorzy co rusz puszczaają z głośników irytujące, bardzo głośne dźwięki.

Po jakimś czasie żołnierze są przenoszeni do pomieszczenia, w którym jest bardzo ciepło. To symulowana sala przesłuchań. Na tym etapie szkolenia kadrze Agatu pomagają funkcjonariusze innych służb. „Uczestnicy nigdy ich nie widzieli, nie znają ich głosów, więc to będzie bardziej realistyczne przeżycie, niż gdyby byli przepytывani przez kolegę z jednostki”, tłumaczy kierownik kursu.

Celem rozmowy jest wydobyć z żołnierzy kluczowych informacji. Przeciwników interesuje m.in., co wojskowi robili w górach i kto jest ich dowódcą. Te dane mają cenę. Można „zarobić” coś do jedzenia, kubek gorącej herbaty albo ciepły koc. Na początku pojmاني nie przekazują żadnych informacji. Ale z czasem się uginają pod pytaniami przesłuchujących. Zaczynają mówić o szczegółach swojego pobytu w górach. Czy to źle? „Absolutnie! To bardzo dobrze. Tego właśnie ich uczymy. Najpierw opowiadali nam wymyśloną przez siebie, nieprawdziwą historię. Gdy złapaliśmy ich na drobnych nieścisłościach, zmienili zeznania. I przesłuchanie zaczęło się od początku. Jestem z nich bardzo zadowolony. Stopniowo dozują informacje, grają na czas”, opowiada jeden z instruktorów.

WYTRZYMAĆ DO KOŃCA

Po rozmowie przy rozpalonym kominku żołnierze wracają do lodowatego pomieszczenia. Znowu dygocą z zimna. O świetle dostają śniadanie. Dość osobliwe, ponieważ składa się na nie mieszanina tego, co akurat było pod ręką. „Nie smakuje? Nie musisz jeść!”, ucina marudzenie instruktor.

Kilka godzin później każdy z uczestników kursu ponownie trafia do ciepłego pokoju. I podobnie jak wcześniej, za przekazane informacje otrzymuje nagrodę. Prowadzonym rozmowom przysłuchuje się psycholog współpracujący z JW Agat. Jest swoistym buforem bezpieczeństwa dla obu stron: czuwa nad kursantami, zwraca też uwagę na zachowanie instruktorów. „Obserwuję każdego z uczestników, zwracam uwagę na ich emocje. Bardzo podoba mi się, że potrafią wywalczyć kubek her-





baty albo banana”, opowiada. Instruktorzy podkreślają, że rola psychologa podczas kursów SERE jest bardzo ważna. Daje on wskazówki dotyczące przetrwania w warunkach izolacji, podpowiada, gdzie szukać motywacji.

Kilka dni po zatrzymaniu żołnierze zostają odbici. Już po uwolnieniu dostają posiłek i ciepłą herbatę. Rozmawiają też z psychologiem. Co było dla nich najtrudniejsze? Żołnierze przyznają, że najgorsza była utrata poczucia czasu. „Jesteś przetrzymywany kilkanaście godzin, a może kilka dni. W pewnym momencie tracisz już pewność. I choć wiesz, że to tylko kurs, to jakoś musisz się w tej sytuacji odnaleźć. Spokornieć i dotrwać do końca”, przyznaje jeden ze szkolonych.

SPRAWDZIAN ŻYCIA

Zaawansowane kursy SERE są przeznaczone dla wybranych żołnierzy, tzw. personelu wysokiego ryzyka (np. piloci i żołnierze wojsk specjalnych), którzy mogą być narażeni na schwytanie przez przeciwnika lub na odizolowanie, np. nagle oddzielenie się od swoich wojsk. „Jako żołnierze wojsk specjalnych działamy w niewielkich grupach, najczęściej w oderwaniu od wojsk własnych. Musimy wiedzieć, jak przetrwać na terenie kontrolowanym przez przeciwnika lub w niewoli”, wyjaśnia instruktor. Podoficer jest specjalistą SERE. Ukończył wiele różnego rodzaju kursów z tej dziedziny, szkolił się w Polsce i Stanach Zjednoczonych. „Tym zagadnieniem zajmuję się od kilku lat. Przeszedłem szkolenia na różnych poziomach tego kursu, uzyskałem też uprawnienia instruktora”, przyznaje. Jest także jednym z kilku żołnierzy wojsk specjalnych, którzy ukończyli zaawansowany kurs SERE Specialist Training w Centrum Szkolenia Amerykańskich Sił Powietrznych w bazie Fairchild w USA. Przed nim szkolili się tam m.in. żołnierze GROM-u i Jednostki Wojskowej Komandosów.

„Do udziału w moim szkoleniu zakwalifikowało się 25 żołnierzy, ale ukończyło je tylko 13 osób”, wspomina instruktor. Podzielone było ono na kilka faz i prawie wszystkie odbywały się w stanie Waszyngton w USA, gdzie kursanci mogli się uczyć w różnych warunkach terenowych – od pustyni po ocean. Ćwiczyli np. techniki linowe, budowali wyciągi i organizowali ewakuację poszkodowanych. Trenowali także nawigację w lasach i szkolili się z medycyny polowej. Zajęcia odbywały się na wybrzeżu, otwartym oceanie i w lasach deszczowych.

PODCZAS SYMULOWANEGO UWIEZIENIA ŻOŁNIERZE SĄ CAŁY CZAS BACZNIE OBSERWOWANI. OCENIANE SĄ ICH POSTAWA, CHARAKTER, PLAN DZIAŁANIA

Żołnierze poznawali także metodykę nauczania. Później, już jako instruktorzy, musieli udowodnić, że wszystko, czego się dotychczas nauczyli, potrafią przekazać kolejnym kursantom. „Tak naprawdę to w każdej fazie szkolenia trzeba było wykonywać podobne zadania, np. rozpalać na czas dziesiątki ognisk, budować schronienia, pozyskiwać wodę i pożywienie. I mimo że niektóre zadania się powtarzały, to ich wypełnianie w różnych strefach klimatycznych przebiegało zupełnie inaczej. Bo inaczej buduje

się schronienie na pustyni, a inaczej nad oceanem”, tłumaczy jeden z nich. I przyznaje, że wartości płynące z takiego kursu trudno przecenić. „Nauczyłem się wielu rzeczy, których nie poznałbym nigdzie indziej. Głównie chodzi mi o możliwości mojego organizmu. Mogłem sprawdzić, co się z nim dzieje, gdy długo przebywam na morzu, pływam na tratwie lub jestem wystawiony na mróz. Nie bez znaczenia dla ciała jest także to, że śpi się w szałasach, w trudnych warunkach, a nie w łóżku”, wyjaśnia. Wiedzę zdobytą w Polsce i za oceanem wykorzystuje teraz do szkolenia żołnierzy jednostki Agat.

KROK NAPRZÓD

Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych kilka lat zabiegało o to, by Polacy mogli brać udział w kursach SERE organizowanych przez Amerykanów. Pierwsze zapytania w tej sprawie wysłano do USA w 2013 roku, ale wówczas okazało się, że te szkolenia są dostępne tylko dla państw nazywanych „five eses” (Amerykanie, Kanadyjczycy, Nowozelandczycy, Australijczycy i Brytyjczycy). Ostatecznie temat powrócił i po rekomendacji polskich WS przez ówczesnego dowódcę sił specjalnych USA w Europie gen. Marshalla Webba i sierż. mjr. Gregory’ego Smitha wrócono do negocjacji.

„To właśnie dzięki ich poparciu Amerykanie rozpoczęli z nami współpracę. Podczas telekonferencji omówiliśmy jej ewentualne ramy i opisaliśmy wzajemne oczekiwania. A dopiero kilka miesięcy później zaproszono nas na rozmowy do Stanów Zjednoczonych”, mówi rok temu st. chor. sztab. Tomasz Świerad, starszy podoficer Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych. Amerykanie zastrzegali, że zanim Polacy rozpoczną szkolenie w bazie Fairchild, muszą przejść kurs przygotowawczy. Do tej pory udział w nim w Stanach Zjednoczonych wzięli wybrani żołnierze ze wszystkich jednostek wojsk specjalnych. ■

MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK

KWARTALNIK
BELLONA

95
LAT DO-
ŚWIADCZEŃ
W BUDOWA-
NIU BEZPIE-
CZEŃSTWA
NARODO-
WEGO

PERIODYK NAUKOWY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



MICHAŁ ZIELIŃSKI

MICHAŁ ZIELIŃSKI

PRZETRWAĆ ZIMĘ

Opady śniegu, niska temperatura oraz oblodzenie wymagają dużej wytrzymałości organizmu, ale przede wszystkim odpowiedniego przygotowania żołnierzy. Wiedza o taktyce zimowej dzielą się specjaliści z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

Zołnierze są przygotowani do służby w każdych warunkach, również ekstremalnych. Niezależnie od ukształtowania terenu i panującej aury, nabyte umiejętności mają ułatwić wykonywanie zadań pod ogniem, usprawnić przemieszczanie się, a także umożliwić prowadzenie obserwacji czy zakładanie obozowisk. Zimą szkolenia z SERE (Survival, Evasion, Resistance and Escape – amerykański program szkoleniowy uczący przetrwania w trudnych warunkach, z uwzględnieniem pojmania przez wroga) i z taktyki odbywają się ze zdwojoną częstotliwością np. w Bieszczadach. W kontro-

lowany sposób sprawdza się granice wytrzymałości poszczególnych żołnierzy i całych pododdziałów.

Siarzysty mróz czy obfite opady śniegu występują nie tylko w klimacie umiarkowanym i podbiegunowym, lecz także w mniej oczywistych, egzotycznych dla nas częściach świata. Wiedzą o tym żołnierze z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, którzy trafili na zimową rotację w Afganistanie. „Podczas XII zmiany niejednokrotnie prowadziłem działania w terenie bardzo zaśnieżonym. Pewnego razu przewieziono nas śmigłowcami w góry, na wysokość powyżej 2700 m n.p.m. Zaraz po opuszczeniu pokładu śmigłowca wpadliśmy w śnieg po pas”, wspomina st. szer. Adrian Ciupa. Mimo że opanował program SERE na trzecim poziomie (najwyższy przed instruktorskim) i miał odpowiedni sprzęt, warunki w tamtym czasie określa jako bardzo trudne. „Położyliśmy się na śniegu. Wierzchnia warstwa pokrywy była trochę zmarznięta, więc się czołgaliśmy – w ten sposób rozkładaliśmy ciężar ciała na większej płaszczyźnie. Był to pieszy patrol w górach. Na tej wysokości szybko traci się siły, do tego ciężko złapać oddech. Mieliliśmy odpowiedni ekwipunek, bo wiedzieliśmy, że lecimy na zimową zmianę”, podkreśla starszy szeregowy. Zdarzają się jednak sytuacje, w których mimo niskich temperatur żołnierze muszą wykonać zadanie, chociaż dysponują tylko podstawowym ekwipunkiem, lub po prostu bez ekwipunku przetrwać.

SILNA PSYCHIKA

To, czy żołnierz znajdzie się pośród zamieci śnieżnej, czy na pustyni, ma drugorzędne znaczenie. Niezależnie od panujących warunków pogodowych, podstawą dobrego przygotowania jest odporna psychika. Jej znaczenie podkreśla kpt. Radosław Królak, instruktor SERE w kawalerii powietrznej: „Już na początku szkolenia kładziemy duży nacisk na przygotowanie mentalne. Żołnierz musi wiedzieć, że poradzi sobie niezależnie od sytuacji. Powinien mieć na tyle ukształtowaną psychikę, która będzie współgrała ze zdobytą wiedzą, żeby odczuwany strach nie ➔

zaważył na jego działaniu. Jeśli w czasie służby kilkakrotnie był doprowadzony do stanu wycieńczenia przez ograniczenie swobody ruchu, głód czy brak komfortu cieplnego, to wie, jak wiele może wytrzymać jego organizm”.

Kurs przetrwania odbywa się z użyciem minimalnej ilości sprzętu. Zimą są to puchowe spodnie i kurtka oraz podstawowy ekwipunek patrolowy. Zabrania się korzystania z chemicznych ogrzewaczy, izolatorów oraz specjalistycznego wyposażenia do biwakowania. Przed spaniem żołnierze izolują się od ziemi przez ułożenie na legowisku grubej warstwy leśnego poszycia bądź zbudowanie platformy z pni i gałęzi. W skrajnych wypadkach nocują w jamach śnieżnych. „Na co dzień możemy ułatwiać sobie niektóre czynności, np. w chemiczny sposób ogrzać ciało czy osuszyć ubranie. Tyle że w czasie działań bojowych nie zawsze będziemy mieli dostęp do tych przedmiotów albo skończą się nam zapasy. Jeżeli zatem potrafimy poradzić sobie bez nich, damy też radę w każdych warunkach”.

Na zimowych szkoleniach kpr. Królik podkreśla, że najważniejszą zasadą jest dostosowanie ubioru i sposobu działania do temperatury otoczenia. Przy dużym mrozie bardzo ważny jest ruch. Należy pilnować, żeby nie doprowadzić organizmu nie tylko do wychłodzenia, lecz także do przegrzania. W pierwszym wypadku grozi odmrożenie i hipotermia. W drugim ciało zostanie wychłodzone przez pot, którym przesiąknie odzież. Jednocześnie podczas dużej intensywności działania się odwadniamy. „Jednym ze sposobów radzenia sobie z mokrym, również przepocynym, ubraniem jest ściąganie kolejnych warstw umundurowania. Przystajemy się pocić, a temperatura ciała osusza ubrania doń przylegające. Jeżeli pozwalają na to warunki, należy oczywiście rozpaść ogień. Uczymy, jak to robić niezależnie od pogody, bez zapalek czy zapalniczek”.

Instruktorzy oraz doświadczeni żołnierze uczulają swoich kolegów na to, by zawsze mieli przy sobie podstawowy ubiór na zmianę. Przemoczone skarpety powodują obtarcia, a z czasem mogą być przyczyną wystąpienia tzw. stopy okopowej. Zapasowa bielizna powinna być zabezpieczona w taki sposób, by nie przemokła nawet po zalaniu plecaka. Najlepiej nadają się do tego szczelne foliowe worki. „Najprostsze rozwiązania często są najlepsze. Żeby chronić stopy przed wilgocią, na skarpetę wkładamy foliowy worek, a na to drugą, grubszą skarpetę i dopiero but. Możemy wtedy nawet maszerować w śniegu i pokonywać przeszkody wodne bez obawy o przemoczenie i wychłodzenie nóg. Żołnierz nie jest alpinistą i nie ma pełnej swobody w doborze ekwipunku, lecz musi sobie jakoś radzić. Paradoksalnie największym atutem naszych przeciwników w Afganistanie było ograniczenie sprzętowe. Dzięki temu szybko się przemieszczali i zachowywali swobodę ruchów w czasie walki. Dlatego na szkoleniach



Opady śniegu pomogą nam, gdy chcemy przeniknąć w ugrupowanie przeciwnika, bo ograniczają widoczność i utrudniają skuteczną obserwację.

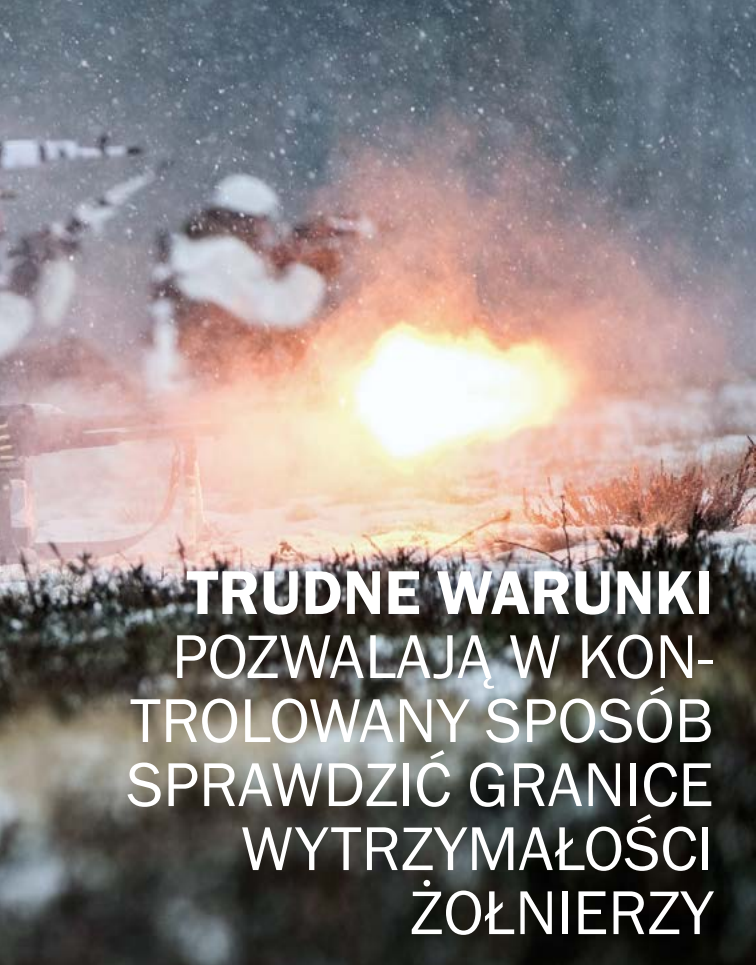
MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)

skupiamy się na tym, by mieć przy sobie tylko najbardziej potrzebne przedmioty, które w drastycznych sytuacjach mogą uratować nam życie”, podkreśla kapral.

GRANICE WYTRZYMAŁOŚCI

Współczesne wyposażenie stosowane w polskiej armii pozwala na bytowanie w trudnych warunkach przez kilka dób bez rozpalania ognia i z wykorzystaniem tylko osobistego sprzętu. Zimą żołnierze 25 Brygady Kawalerii





TRUDNE WARUNKI POZWALAJĄ W KON- TROLOWANY SPOSÓB SPRAWDZIĆ GRANICE WYTRZYMAŁOŚCI ŻOŁNIERZY



Powietrznej mają dodatkowo śpiwory przystosowane do niskiej temperatury i korzystają z nart zjazdowych i turowych (wraz z fokami ułatwiającymi podejście), raków oraz rakiet śnieżnych. Narty oraz cały ekwipunek są wykorzystywane nie tylko do przemieszczania się, lecz także budowania schronisk, obozowania w lesie czy maskowania stanowisk strzeleckich.

Cała nasza armia jest przygotowana do działania i walki w niskich, nawet ekstremalnych temperaturach. Trzeba

jednak liczyć się z tym, że śnieg oraz mróz ograniczają możliwości manewru. „W 2015 roku moi żołnierze wykonywali ćwiczenia w Bieszczadach, m.in. pod okiem instruktorów cywilnych, którzy pokazywali im techniki poruszania się nartami turoowymi, za pomocą raków oraz z wykorzystaniem innego sprzętu do pokonywania terenu pokrytego dużą pokrywą śnieżną”, tłumaczy kpt. Zbigniew Krupa, dowódca kompanii w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. Jednocześnie podkreśla, że dowodzenie żołnierzami w trudnych warunkach nie jest łatwe. Niska temperatura, przenikliwy wiatr oraz nieustanne opady prędkiej czy później wycieńczą nawet najtwardszego żołnierza. To, czy sprostą postawionym mu zadaniom, zależy przede wszystkim od jego psychiki. Dowódca przez systematyczne treningi musi zbudować morale swoich podopiecznych znacznie wcześniej. Dobre wyszkolenie i zaprawa przesuwają bowiem granice wytrzymałości człowieka w ekstremalnych warunkach.

„Pogoda działa nie tylko na nas, lecz także na przeciwnika. Jeżeli jesteśmy lepiej przygotowani, to niesprzyjająca aura jemu będzie doskwierać bardziej. Trzeba też nauczyć się ją wykorzystywać. Gdy chcemy przeniknąć w ugrupowanie przeciwnika, skrycie podejść do celu, opady śniegu nam to ułatwią, bo utrudniają skuteczną obserwację. Jeśli natomiast chcemy wykryć przemieszczającego się przeciwnika, docenimy dobrą pogodę, która zwykle występuje przy dużym mrozie”.

W prowadzeniu operacji znaczenie ma również ukształtowanie terenu. Możliwości i trudności wynikające z działania w górach lub lesie są łatwe do przewidzenia, ale na powodzenie akcji często wpływają mniej oczywiste czynniki, jak chociażby rodzaj podłoża. W Afganistanie nawet niewielkie opady deszczu lub śniegu mogą utrudnić, a nawet zablokować przemieszczanie się pojazdami. „W tym kraju znalazłem się w trudnej sytuacji, kiedy zimą musiałem pojechać na nocny patrol. Wybrałem trasę prowadzącą przez wyschnięte wadi [pustynne koryto rzeki]. Bardzo dobrze znałem tę drogę – przy sprzyjającej pogodzie była całkowicie przejezdna. Tym razem miałem pecha. Spadł delikatny deszcz, następnie śnieg. Nagle w błocie ugrzęzły dwa MRAP-y i jeden rosomak. Pozostałymi pojazdami trzeba było je wyciągać, a żołnierze musieli ubezpieczać okoliczne wzgórza. Panował wówczas przenikliwy chłód, padał śnieg, a na dodatek w tym miejscu było bardzo duże zagrożenie atakiem. Mogłem liczyć tylko na siebie i umiejętności swoich ludzi”, opowiada kapitan. Dowódca dodaje, że zima wymusza inne podejście do poruszania się w terenie i wpływa na metody walki, ale wiedza dowódcy i przygotowanie żołnierzy pozwalają skutecznie stawić jej czoła. „Żołnierze wrócili cali i zdrowi, więc spisali się na piątkę”.

KADR

/ WOJSKA
LĄDOWE



Pierwszy raz podczas międzynarodowych zajęć strzelcy wyborowi trafiali w cele oddalone od nich o kilkaset metrów, celując przez otwory w tarczach imitujących ścianę.





BOGUSŁAW POLITOWSKI

Trenowanie oka

Snajperskie pojedynki, strzelanie na różne odległości oraz skryte podchodzenie do celu to tylko część zadań, jakie na poligonie w Żaganiu przygotowano dla polskich i niemieckich strzelców wyborowych.

RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDKPANC



PO AFGAŃSKICH MISJACH W BATALIONIE ZNACZNIE WZROSŁA RANGA SPECJALISTÓW OD PRECYZYJNEGO RAŻENIA

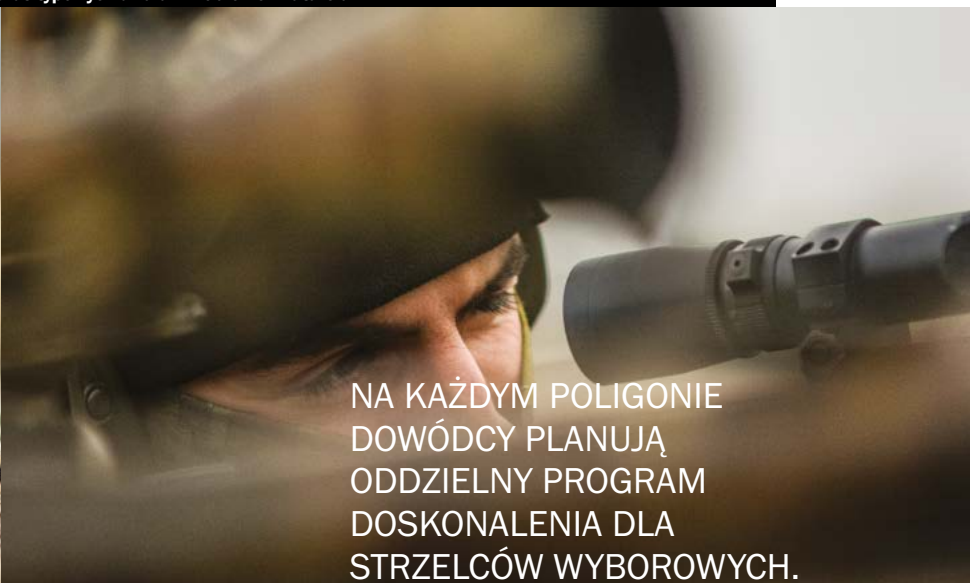
Zołnierze 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej oraz pododdziałów niemieckiego 411 Batalionu Zmechanizowanego wzięli udział w szkoleniu, które było prawdziwym rajem dla strzelców wyborowych obu jednostek. „Mogliśmy wykonywać bardzo zróżnicowane działania – od strzelań na mniejsze i większe odległości, przez stalking, czyli skryte podchodzenie w pobliże celów, po snajperskie pojedynki”, mówi zadowolony z ćwiczeń plut. Jarosław Kolasa, dowódca polskiej drużyny strzelców wyborowych.

Mjr Damian Kidawa, pełniący obowiązki dowódcy 7 Batalionu, wyjaśnia, że po afgańskich misjach w batalionie znacznie wzrosła ranga specjalistów od precyzyjnego rażenia. Dowódcy wszystkich szczebli doskonale wiedzą, że sekcje dobrze wyszkolonych par snajperskich mogą udzielić znacznego wsparcia ogniowego atakowanej piechocie, co może zdecydować o wygranej w bojowej potyczce. „Dlatego na każdym poligonie planujemy oddzielny program doskonalenia dla strzelców wyborowych. Podczas zajęć ze snajperami z Niemiec takich

zadań było wyjątkowo dużo. Co więcej, niektórzy z nich prowadziliśmy po raz pierwszy”, wyjaśnia mjr Kidawa. Nowością było wykorzystanie przez polskich strzelców wyborowych otrzymanych niedawno dwóch wozów Rosomak M3 z obrotnicą, na której zamontowano wielkokalibrowe karabiny maszynowe. Dzięki nim specjaliści precyzyjnego strzelania mogli nie tylko przemieszczać się w trudnym terenie, lecz także doskonalić w strzelaniu z pokładowych WKM-ów. Jest to broń znacznie mniej precyzyjna niż ich etatowa, ale bardzo skuteczna w potyczkach ogniowych.

Pierwszy raz podczas międzynarodowych zajęć strzelcy wyborowi trafiali w cele oddalone od nich o kilkaset metrów, celując przez otwory w tarczach imitujących ścianę, ustawionych w pobliżu stanowisk ogniowych. Strzelcy wyborowi zostali poddani różnorodnym sprawdzianom także podczas szkoleń taktycznych obu batalionów. Żołnierze wzięli udział w pojedynkach między drużynami snajperów a plutonami rozpoznawczymi oraz prowadzili ogień w składach kompanii zmotoryzowanych podczas typowych działań w obronie i natarciu. ■

Żołnierze wzięli udział w pojedynkach między drużynami snajperów a plutonami rozpoznawczymi oraz prowadzili ogień w składach kompanii zmotoryzowanych podczas typowych działań w obronie i natarciu.



NA KAŻDYM POLIGONIE
DOWÓDCY PLANUJĄ
ODDZIELNY PROGRAM
DOSKONALENIA DLA
STRZELCÓW WYBOROWYCH.
**PODCZAS ZAJĘĆ ZE
SNAJPERAMI Z NIEMIEC
TAKICH ZADAŃ BYŁO
WYJĄTKOWO DUŻO**



STER W KOBIECYCH RĘKACH

Z Katarzyną Mazurek

**o przecieraniu szlaków w marynarce wojennej, miłości
do morza i przygotowaniach do objęcia dowodzenia okrętem
rozmawia Łukasz Zalesiński.**

Wykonuje Pani skok na bardzo głęboką wodę...
Tak, to duże wyzwanie, ale też satysfakcja, bo mam poczucie, że odniosłam sukces.

A nie czuje Pani, że tworzy historię? W armii jest sporo kobiet, w marynarce też. Nigdy jednak żadna nie została dowódcą okrętu.

Wiem. Jestem pierwsza, ale pewnie nie ostatnia. Przecieram szlaki. Od kilkunastu lat dziewczyny mogą studiować w Akademii Marynarki Wojennej. Każdego roku mury uczelni opuszczają kolejne absolwentki. Zostają dowódcami okrętowych działów, awansują. We flotylli mamy kobiety na stanowiskach zastępcy dowódcy okrętu. Część z nich na pewno w końcu zacznie dowodzić. To naturalna konsekwencja zmian, które zachodzą w wojsku.

A jak to było z Panią?

Kilka miesięcy temu wezwał mnie kmdr Krzysztof Zdonek, nowy dowódca flotylli, i zapytał, co bym powiedziała na objęcie dowodzenia okrętem transportowo-minowym. Przyznam, że w pierwszej chwili nie wiedziałam, co powiedzieć.

Potem jednak powiedziała Pani, że właśnie spełnia się jej marzenie.

Bo tak było. Który z oficerów marynarki nie marzy, by dowodzić okrętem?

No dobrze, to zacznijmy od początku. Pani, zdaje się, nie pochodzi z Wybrzeża?

Nie. Na studia do Gdyni przyjechałam z Warszawy, a ściślej z Rembertowa.

Pamięta Pani, kiedy po raz pierwszy zobaczyła morze?

Bardzo wcześnie. Rodzice opowiadali mi, że kiedy miałam rok, zabrali mnie na wakacje do Chałup. Potem jeździliśmy tam praktycznie każdego roku, przez kilkanaście lat. Morze bardzo długo kojarzyło mi się tylko z wypoczynkiem.

A kiedy poczuła Pani, że może być inaczej?

To także stało się w Chałupach. Spotkaliśmy tam Waldemara Budzisa. Dziś jest on marynarzem w stopniu komandora porucznika, ale wówczas jeszcze studiował w Akademii Marynarki Wojennej. Za sobą miał rejs dookoła świata na pokładzie żaglowca ORP „Iskra”

i opowiadał o służbie na morzu, dalekich portach, okrętach. Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Zresztą nie tylko na mnie. W 1999 roku mój brat złożył dokumenty na studia w AMW, zdał egzaminy, został przyjęty. Rok później poszłam w jego ślady.

Rodzice pewnie złapali się za głowę?

Trochę przerażeni chyba byli, przede wszystkim jednak czuli dumę. W końcu AMW to bardzo prestiżowa uczelnia.

Jak Panią ta uczelnia przywitała?

Zacząłam jak wszyscy – od unitarki, czyli przeszkolenia ogólnowojskowego. Moje odbywało się w Siemrowicach.

Czyli z dala od morza, w środku lasu. Po barwnych opowieściach nastąpiło brutalne zderzenie z rzeczywistością?

Byłam na to gotowa. Brat mnie uprzedził.

A później? Były momenty zwątpienia? Studia w wojskowej uczelni wiążą się przecież z pewnym drylem, dyscypliną. Podchorążowie mieszkają w koszarach, raczej trudno im w dowolnej chwili zerwać się z wykładu i wyskoczyć na piwo...

Za to atmosfera na uczelni była naprawdę świetna. A chwile zwątpienia? Jakoś nie przyszły. Zresztą, kiedy się na coś w życiu zdecyduje, staram się postępować konsekwentnie. W obliczu trudności raczej nie mówię sobie „dość”, tylko staram się iść naprzód. ➔

WIZYTÓWKA

KPT. MAR. KATARZYNA MAZUREK

Jest dowódcą ORP „Lublin”, pierwszą w historii Marynarki Wojennej RP kobietą na takim stanowisku. Służy w 2 Dywizjonie Okrętów Transportowo-Minowych 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu. W 2000 roku rozpoczęła studia w Akademii Marynarki Wojennej. Pięć lat później została dowódcą działu łączności i obserwacji technicznej na okręcie transportowo-minowym ORP „Lublin”. Potem była zastępcą dowódcy okrętu ORP „Kra-ków”, a ostatnio oficerem flagowym 2 dywizjonu okrętów transportowo-minowych. ■



Szybko Pani weszła na pokład okrętu.

Rozpoczęcie studiów zawsze poprzedza rejs kandydacki na „Iskrze”. Przyszli oficerowie muszą posmakować życia na morzu, popracować przy żaglach, poznać system wacht, pozrywać się w środku nocy. Dla nas było to oczywiście zupełnie nowe doświadczenie, na szczęście mieliśmy wsparcie etatowej załogi.

Wybijało was?

Fala na Bałtyku jest specyficzna, bo krótka. Na okręcie jest to mocno odczuwalne. Ale pan pewnie chciałby zapytać, czy cierpię na chorobę morską?

Skoro wywołała Pani temat...

Odczuwam falowanie, zresztą jak każdy. Choroba morską nie omija nikogo, a to, kiedy przychodzi, zależy od predyspozycji organizmu. Ja nie cierpię szczególnie mocno.

Tymczasem kończy Pani studia, zostaje oficerem, otrzymuje pierwszy przydział służbowy i trafia...

Do 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu na mój obecny okręt ORP „Lublin”. Zostałam dowódcą działu łączności i obserwacji technicznej.

To pewnie zna Pani tę jednostkę jak własną kieszeń?

Nie do końca. Co prawda, zdobyłam obszerną wiedzę na temat jej budowy czy organizacji służby, ale nie mogę powiedzieć, że poznałam ten okręt od podszewki. Dla dowódcy działu to trudne ze względu na kadencyjność funkcji. Na tego rodzaju stanowiskach kadencja trwa 2,5 roku.

Potem zeszła Pani na ląd?

Ale tylko na pewien czas. Miałam etat w sztabie dowództwa 8 Flotylli, a potem zostałam zastępcą dowódcy na bliźniaczym okręcie transportowo-minowym ORP „Kraków”. W 2014 roku znów trafiłam do sztabu, tym razem na stanowisko oficera flagowego. Teraz jestem tutaj.

Czyli przez cały czas ciągnęło Panią na morze?

Ciągnęło. Musiałam jednak przejść te wszystkie etapy, by zdobyć niezbędne doświadczenie. Na pewno przyda się ono w dowodzeniu okrętem.

Dowodzenie ORP „Lublin” jest dla Pani trochę jak kontynuowanie rodzinnej tradycji. Wcześniej tym samym okrętem dowodził pani mąż. Jak zareagował, kiedy usłyszał, że może Pani przyjść na jego miejsce?

*Trudno oczekiwać
od mediów,
że będą mnie
postrzegać
wyłącznie jak
marynarza,
a zapomną
o mojej płci*

Żeby zachować ścisłość... Nie zastąpiłam go bezpośrednio, bo mąż przeszedł do sztabu dowództwa już kilka lat temu. A jak zareagował teraz? No cóż... To właśnie on bardzo mocno dopingował mnie do zdobywania uprawnień, które są do tego niezbędne. Podpowiadał, więc wiele się od niego nauczyłam. Teraz zapewniam, że jest bardzo dumny.

Na czym polegały te przygotowania?

Uprawnienia, które pozwalają na dowodzenie okrętem, zdobywa się na podstawie wpisów do indeksu. Trzeba zaliczyć część teoretyczną i praktyczną. Zagadnienia dotyczą m.in. bezpieczeństwa na morzu, użycia uzbrojenia, współpracy z ludźmi. Jest też sprawdzian z samodzielnego manewrowania okrętem. Po zaliczeniu wszystkich elementów trzeba jeszcze zdać egzamin przed dowódcą flotylli. Zdobywanie uprawnień jest potwierdzane wpisem do jego rozkazu.

Co z tego było najtrudniejsze?

Zdecydowanie – samodzielne manewrowanie. Przede wszystkim ze względu na spore rozmiary okrętów transportowo-minowych projektu 767. Stres był naprawdę duży, chyba największy odkąd służę w marynarce. A przecież trochę mam już za sobą. Wcześniej brałam udział w ćwiczeniach zarówno na Bałtyku, jak i na Mo-



NAJWIĘKSZE OKRĘTY W ŚWINOUJŚCIU

ORP „Lublin” to okręt transportowo-minowy projektu 767 (typ Lublin). Marynarka ma pięć tego typu jednostek w 2 Dywizjonie Okrętów Transportowo-Minowych, który podlega 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu. Okręt został zbudowany w gdańskiej Stoczni Północnej, a do linii wszedł w październiku 1989 roku. Jego wyporność została obliczona na 1675 t, długość sięga 96 m, a szerokość 11 m. Jednostka rozwija prędkość 16,8 Mm/h, jej zasięg zaś to 850 Mm. Jest uzbrojona w cztery zestawy artyleryjsko-rakietowe Wróbel II, a także wyrzutnie ładunków wydłużonych. Może też stawiać miny morskie. Lubliny służą do transportu oddziałów desantowych i techniki wojskowej. Ze względu na specyficzną, płaskodenną konstrukcję mogą podejść bardzo blisko plaży.

rze Północnym. Mieliśmy rejsy szkoleniowe, podczas których przechodziliśmy przez Cieśniny Duńskie, a to naprawdę trudne nawigacyjnie akweny.

Poznała już Pani swoją załogę?

Trochę osób odeszło od czasu, kiedy służyłam na ORP „Lublin” jako dowódca działu, przyszło też sporo nowych. Kiedy byłam oficerem flagowym, chodziłam z nimi na morze, ale tak naprawdę dopiero się poznajemy. Otwieramy zupełnie nowy rozdział.

A jak przyjęli Panią podwładni?

Cóż, do całej sytuacji podeszli chyba z pewną rezerwą. I trudno się dziwić. Dla nich kobieta dowódca to zupełnie nowe doświadczenie. Ale kiedy przygotowywaliśmy okręt do uroczystości związanej z objęciem przeze mnie obowiązków, pokazali zaangażowanie. Dlatego jestem przekonana, że nasza współpraca będzie się układać bardzo dobrze.

Już wiadomo, co będziecie robić w najbliższym czasie? Dowódca flotylli mówił mi, że w tym roku najprawdopodobniej Pani okręt weźmie udział w międzynarodowych ćwiczeniach „Baltops” na Bałtyku, a także w największych krajowych ćwiczeniach „Dragon”.

Na razie wszystko jeszcze jest na etapie planowania...

Tak szczerze – nie męczy już Pani ten cały szum?

Prawdę mówiąc, jestem tym wszystkim trochę oszłamiona. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z mediami. Nagle znalazłam się w centrum ich uwagi, a ja ciągle jeszcze bardzo się denerwuję podczas takich rozmów.

A nie myśli sobie Pani czasem: „Oni tutaj wszyscy przyszli, bo jestem kobietą. Gdyby na moim miejscu był mężczyzna, pewnie by ich nie było”. Chodzi o postrzeganie Pani sukcesów przez pryzmat płci, robienie sensacji tam, gdzie nie powinno jej być.

Nie mam z tym problemu. Wojsko to męski świat, dlatego kobieta, która się w nim odnajduje, idzie w górę, siłą rzeczy budzi zainteresowanie. Trudno oczekiwać od mediów, że będą mnie postrzegać wyłącznie jak marynarza, a zapomną o mojej płci. Tym bardziej że na co dzień wiodę życie podobne do milionów kobiet. Mam dom, którym się zajmuję, męża, córeczkę. Co oczywiście nie znaczy, że jestem gotowa przystać na stereotypy. Na szczęście w armii wiele się pod tym względem zmieniło.

MAGDALENA MIERNICKA

MEDYCY NA START

Ratownicy w mundurach coraz częściej uczestniczą w zawodach medycyny pola walki. Podczas zmagania nie chodzi jednak o zwycięstwo, lecz o praktyczne wykorzystanie wiedzy, którą zdobywają w trakcie szkoleń, i skoordynowanie działań z funkcjonariuszami innych służb.



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Załogi bojowych wozów piechoty wpadły w zasadzkę. Jeden BWP wjechał na minę przeciwpancerną, drugi został ostrzelany z granatnika. Polała się krew. Na miejsce zdarzenia wezwano zespół ratowników, którzy muszą odnaleźć i opatrzyć wszystkich rannych, by można ich było ewakuować z pola walki.

Podczas oględzin miejsca zdarzenia ratownicy odkrywają, że cztery osoby z pierwszego pojazdu – kierowca, dowódca i dwaj żołnierze desantu – nie żyją. Ocalał tylko działonowy, ale nie może sam opuścić BWP-a, bo ma uszkodzony kręgosłup. W drugim pojeździe zginął jeden żołnierz. Pozostali są ciężko ranni w klatkę piersiową, uda i ramię. Jeden z żołnierzy ma otwarte zranienie powłoki brzucha i wypchnięte na zewnątrz jelita. To stany bezpośredniego zagrożenia życia...

To tylko jeden ze scenariuszy, według których rozgrywano zawody medycyny pola walki

(TCCC lub TC3) na terenie garnizonu Chełm. Ich organizatorem był 1 Batalion Zmechanizowany 1 Warszawskiej Brygady Pancernej. Do rywalizacji przystąpiło pięć czteroosobowych drużyn z chełmskiej jednostki wojskowej oraz ekipy straży granicznej i organizacji proobronnej Strzelec.

POLIGON PEŁEN NIESPODZIANEK

Uczestnicy zawodów musieli sprawdzić się w siedmiu różnych sytuacjach. Organizatorzy stawiali im zadania dotyczące nie tylko ewakuacji rannych z pola walki. Każda drużyna musiała także zabezpieczyć wizytę generała w jednostce (ochrona VIP-ów), odbić zakładników z oblężonego budynku, rozpoznać teren przed przejazdem kolumny zmechanizowanej (poszukiwanie ewentualnych zagrożeń, w tym ładunków wybuchowych) oraz wykazać się celnością na strzelnicy. Każdy epizod był rozgrywany w innym miejscu, nieznanym wcześniej uczest-



W gdańskiej Ergo Arenie zawodnicy musieli obezwładnić napastników i udzielić pomocy rannym.



Zawody medycyny pola walki na terenie garnizonu Chełm

DO RYWALIZACJI W TRÓJMIEŚCIE PRZYSTĄPIŁO 20 DRUŻYN REPREZENTUJĄCYCH JEDNOSTKI SPECJALNE Z POLICJI, STRAŻY GRANICZNEJ ORAZ SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

nikom. Dostawali tylko współrzędne GPS lokalizacji, w której powinni się znaleźć. Tam czekali na nich instruktorzy, którzy informowali drużyny, jaki jest scenariusz działań. Na wykonanie każdego zadania zespoły miały dziesięć minut. Po upływie tego czasu oceniano rezultaty. Za realizację każdego z epizodów drużyna mogła otrzymać maksymalnie dziesięć punktów – pięć za działania taktyczne i pięć za prawidłowe udzielenie pomocy rannym.

Zanim zawodnicy przystąpili do rywalizacji, przez trzy dni szkolili się z zasad udzielania pierwszej pomocy na polu walki. Zajęcia prowadzili funkcjonariusze policyjnego Biura Operacji Antyterrorystycznych. „Najważniejszym elementem kursu było poznanie sposobów opatrywania rannych na polu walki, ponieważ te pokazane przez instruktorów znacznie różnią się od metod, jakich uczymy się na tradycyjnych szkoleniach z udzielania pierwszej pomocy”, mówi por. Jacek Wójcik. „Trzeba pamiętać, że ta dziedzina, tak jak samo pole walki, cały czas ewoluje, a my musimy za tymi zmianami nadążyć”, wyjaśnia st. kpr. Kamil Słowik.

WZMOCNIENIE ZDOLNOŚCI

Ppłk Sławomir Kułaga, dowódca chełmskiego batalionu, podkreśla, że sama rywalizacja nie jest ważna, liczą się umiejętności, które dzięki niej zdobędą żołnierze. „Niektórym ta wiedza może się wydawać banalna, ale zwykły pododdział zmechanizowany zazwyczaj nie realizuje takich zadań podczas szkolenia. Cieszę się, że moi żołnierze nabrali nowych umiejętności”, mówi. „Wierzę, że ci, którzy wzięli udział w szkoleniu, wrócą do swoich pododdziałów i przekażą nową wiedzę kolegom. Dzięki temu znacznie wzmocnimy zdolności naszego batalionu. Wiadomo przecież, że formacja jest tak silna, jak mocne jest jej najsłabsze ogniwo”, zaznacza dowódca.

Inicjatorem przedsięwzięcia był por. Stanisław Wysocki, żołnierz służący w batalionie. Skąd taki pomysł? „We wrześniu nasza ekipa uczestniczyła w zawodach medycyny pola walki Paramedyk. Przekonaliśmy się, że musimy się jeszcze wiele nauczyć”, tłumaczy. „Poznaliśmy tam funkcjonariuszy policji – instruktorów TC3, którzy zaproponowali, że do nas przyjadą i przekażą swoją wiedzę. ➔

Postanowiliśmy więc skorzystać z tej propozycji”, dodaje koordynator zawodów.

OBLĘŻENIE ERGO ARENY

Policja, a konkretnie Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji w Gdańsku, jest organizatorem Paramedyka – jednych z największych zawodów medycyny taktycznej, które odbywają się w Polsce. W tym roku przeprowadzono dziewiątą edycję wydarzenia. Co ciekawe, zadania, którym musieli sprostać zawodnicy, były

WEDŁUG WZORCA

TCCC lub TC3 (Tactical Combat Casualty Care) to wytyczne dotyczące udzielania pomocy, samopomocy oraz ewakuacji rannych z pola walki opracowane przez amerykańskie wojsko. Dziś z zaleceń US Army korzystają wszystkie armie NATO. W Polsce za kształcenie wojska zgodnie z tymi procedurami odpowiada Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego z Łodzi. Rocznie na 30 różnych kursach szkoli się tam 3,5 tys. żołnierzy – zarówno z wykształceniem medycznym, jak i bez niego. Od 2017 roku w siłach zbrojnych będzie obowiązywał nowy program szkolenia z zakresu medycyny pola walki. Zgodnie z nowymi przepisami każdy żołnierz będzie musiał ukończyć ponad 70-godzinny kurs TC3.

NOWY PROGRAM SZKOLENIA

Ale organizacja zawodów to nie tylko korzyść dla samych uczestników szkolenia. Podczas zawodów TCCC, które w październiku zorganizowała 17 Brygada Zmechanizowana, sędziami byli przedstawiciele Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego

Do rywalizacji w Trójmieście przystąpiło 20 drużyn z jednostek specjalnych policji, straży granicznej oraz służby więziennej. Wojsko reprezentowały ekipy z 1 Batalionu Zmechanizowanego oraz Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej. To właśnie żołnierze z tej ostatniej jednostki stanęli na podium. Nie był to jednak najważniejszy aspekt uczestnictwa w zawodach. „Mimo że Paramedyka nazywamy zawodami, naszym celem nie jest rywalizacja. Tu nie ma wygranych i przegranych”, podkreśla podkomisarz Michał Sienkiewicz, z biura prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. „To raczej rodzaj warsztatów. Uczestnicy zdobywają doświadczenie, które mogą później wykorzystać w warunkach bojowych”, zaznacza.

z Łodzi, gdzie szkolą się ratownicy w mundurach. „To bardzo ważne, aby wprowadzać realne elementy szkolenia do jednostek. Każdy żołnierz bez względu na sytuację powinien być zdolny do udzielenia pomocy sobie lub komuś, kto jej potrzebuje”, mówi pułkownik lekarz Zbigniew Aszkielaniec, komendant WCK-Među.

„Przyłączyliśmy się do tego przedsięwzięcia, aby zobaczyć, jak poszczególne zadania wykonywane są przez jego uczestników. Dzięki obserwacji zmagani żołnierzy, chcieliśmy przekonać się, jak zmodyfikować program naszych szkoleń, aby był jeszcze bardziej skuteczny”, dodaje. Zapowiada także, że od 2017 roku w siłach zbrojnych zostanie wprowadzony nowy program szkolenia z zakresu medycyny pola walki. ■

odwzorowaniem sytuacji rzeczywistych. Jeden z epizodów przygotowanych przez funkcjonariuszy z Komendy Głównej Policji w Warszawie nawiązywał do mających miejsce kilka lat wcześniej zdarzeń w podwarszawskiej Wólce Kosowskiej. Wówczas w przepelnionym ludźmi centrum handlowym doszło do ataku na konwojentów, którzy przyjechali do banku. Napastnicy otworzyli do nich ogień, ranili przy tym przypadkowe osoby. To zdarzenie zostało odtworzone w gdańskiej Ergo Arenie. Zawodnicy musieli wyłonić z tłumu, a później obezwładnić napastników i udzielić pomocy osobom, które zostały ranne podczas strzelaniny. Poza tym musieli przeprowadzić interwencję w nielegalnej fabryce narkotyków, udzielić pomocy płuwonurkom z urazami ciśnieniowymi oraz ewakuować rannych z oblężonej posesji.



Spotkanie grupy pomysłodawców wprowadzenia wojskowych zajęć do programu nauczania we wszystkich zespołach szkół leśnych w kraju.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Sprzymierzeńcy z lasu

Zalesione tereny pozwalają żołnierzom osiągnąć przewagę w walce, ale mogą im też utrudniać prowadzenie operacji militarnych.

Od zarania dziejów las jest naturalnym sprzymierzeńcem wojsk – zarówno nacierających, jak i prowadzących obronę. Maskuje, chroni przed rozpoznaniem z powietrza, ułatwia koncentrację i przegrupowanie pododdziałów, pozwala tworzyć w zadrzewionych ostępach rejonny ześrodkowania oraz niewidoczne dla oka wroga miejsca stacjonowania. Wśród drzew najłatwiej jest zorganizować zasadzkę lub zawałę na drodze powstrzymującą przejazd wojskowych kolumn. Leśny areal idealnie nadaje się też na stworzenie polowego lądowiska, miejsca zrzutu zaopatrzenia czy wysadzenia desantu. Mimo postępu cywilizacyjnego nic się pod tym względem nie zmieniło. Las nadal pełni ważną funkcję w planowaniu działań bojowych i wciąż obowiązuje zasada, że kto potrafi wykorzystać jego walory, ten uzyskuje przewagę.

MAPY TO ZA MAŁO

Aby w planowaniu działań bojowych jak najlepiej wykorzystać las, trzeba go dobrze znać. Doświadczeni dowódcy wszystkich szczebli doskonale znają te na poligo-

nach. Na nieznanym terytorium planowanie odbywa się w znacznej mierze na podstawie map. Las się jednak zmienia i może się okazać, że w miejscu, gdzie na mapie sztabowej zaznaczono stuletni starodrzew, rośnie zagajnik. Wojskowa kartografia, nawet najsprawniejsza, czasem jednak nie nadąża za naturą. Zdjęcia satelitarne czy obraz z dronów też nie pokażą, co kryje się pod koronami drzew. W takiej sytuacji najlepszymi sprzymierzeńcami wojskowych mogą stać się leśnicy, którzy wiedzą, gdzie może przejechać ciężki sprzęt, a gdzie nie warto się zapuszczać, bo wiosenne roztopy zmieniły drogę w grzęzawisko. Oni mają też informacje o prowadzonych wycinkach i wskażą teren lasu na tyle duży, żeby pomieścił spore zgrupowanie wojsk.

WOJSKO W ROLI NAUCZYCIELI

Żołnierze 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich, wchodzącego w skład 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza, już od czterech lat współpracują z dyrekcją Zespołu Szkół Leśnych w Rogozińcu. Od dwóch natomiast, za sprawą ówczesnego →

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE LEŚNIKÓW

W 1933 roku Adam Loret, naczelny dyrektor Lasów Państwowych będący w randze wiceministra, podpisał z ministrem spraw wojskowych gen. dyw. Tadeuszem Kasprzyskim umowę o zorganizowaniu szkolenia wojskowego leśników. Zajęcia odbywały się w ramach powołanej paramilitarnej organizacji wojskowej, zarządzanej przez poszczególne dyrekcje Lasów Państwowych i dowództwa okręgów korpusów. Celem Przynależenia Wojskowego Leśników, oprócz krzewienia kultury fizycznej i wychowania proobronnego, było przygotowanie ich do zadań, jakie mieliby wykonywać w czasie wojny. Kładziono nacisk na działania bojowe w specyficznych warunkach, które stwarza las, nabycie umiejętności wszechstronnej współpracy z wojskiem oraz organizowanie sabotażu na tyłach wroga. Specjalistyczne szkolenia najczęściej były realizowane w formie sześciotygodniowych kursów na terenie szkół dla leśniczych. Prowadzili je oficerowie i podoficerowie oddelegowani przez dowództwa okręgów korpusów z wybranych jednostek Wojska Polskiego. Pod koniec lat trzydziestych takim szkoleniem objęto około 12 tys. leśników i robotników leśnych. ■

dowódcy batalionu ppłk. Rafała Miernika oraz dyrektora placówki szkolnej Antoniego Pawłowskiego, te kontakty mają charakter oficjalny i odbywają się na mocy porozumienia, które szkoła podpisała z dowództwem 17 Brygady.

Jak wygląda współpraca żołnierzy z przyszłymi leśnikami? Kontakty polegają głównie na szkoleniach wojskowych w technikum. Młodzież m.in. poznaje sprzęt wojskowy, uczy się kartografii, zgłębia tajniki bytowania w terenie i podstawy taktyki. Kilka miesięcy temu inicjatorzy współpracy, obecnie dowodzący batalionem mjr Damian Kidawa oraz oficer wychowawczy pododdziału por. Radosław Musin, wpadli na pomysł, aby wojskowe zajęcia stały się częścią programu nauczania we wszystkich zespołach szkół leśnych w kraju. „Nie chodzi nam o tworzenie w tych placówkach nowych klas mundurowych czy kolejnych organizacji paramilitarnych. Chcemy, aby absolwent technikum leśnego miał wiedzę, która w przyszłości w sytuacji kryzysowej, w czasie wojny lub na ćwiczeniach może ułatwić współpracę z wojskiem”, wyjaśnia ppłk Miernik. Autorzy pomysłu nie ukrywają, że inspiracją dla nich były dyskusje o potrzebie wzmocnienia działań proobronnych oraz tradycje historyczne. W okresie międzywojennym w Lasach Państwowych istniała bowiem organizacja paramilitarna – Przynależenie Wojskowe Leśników.

Inicjatorzy pomysłu, wspierani przez ppłk. Piotra Malinowskiego, dowódcę 17 Brygady, 21 października 2016 roku w Zespole Szkół Leśnych w Rogozińcu zorganizowali konferencję, na którą zaprosili przedstawicieli Ministerstwa Środowiska (sprawującego pieczę nad zespołami szkół leśnych), Ministerstwa Obrony Narodowej, Straży Leśnej, dyrekcji Lasów Państwowych oraz wielu szkół leśnych z całego kraju. Oprócz części teoretycznej przygotowano pokazy praktycznej współpracy żołnierzy z leśnikami w różnych sytuacjach, włącznie z użyciem sprzętu bojowego. Pokłosiem konferencji i dyskusji na temat inicjatywy żołnierzy i leśników było złożenie wniosków do resortów obrony i środowiska, aby szkoleniem wojskowym objąć nie tylko uczniów techników leśnych, lecz także absolwentów, którzy nie przekroczyli czterdziestego roku życia.

Autorzy tej koncepcji przygotowali już projekt programu nauczania wojskowego przedmiotu w szkołach leśnych. Według mjr. Kidawy, współautora projektu, młodzież ma poznawać specyfikę, wyposażenie i taktykę jednostek wojskowych w obszarach leśnych, w szczególności w wymiarze lokalnym: „Zależy nam na przygotowaniu przyszłych leśników do współpracy

ABY W PLANOWANIU DZIAŁAŃ BOJOWYCH JAK NAJLEPIEJ WYKORZYSTAĆ LAS, TRZEBA GO DOBRZE ZNAĆ

z wojskiem i innymi służbami mundurowymi w czasie pokoju, kryzysu i wojny”.

Projekt programu na przekazanie wiedzy o wojsku przewiduje 120 godzin lekcyjnych. „Zajęcia przysposobienia wojskowego leśników rozpoczynają się w pierwszej klasie technikum i trwałyby do trzeciej. Byłyby traktowane i oceniane jak każdy inny przedmiot”, wyjaśnia dyrektor Pawłowski. Nauczycielami przedmiotu mają być żołnierze 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich z Wędrzyna.

POKŁOSIE OFICERSKIEGO POMYSŁU

Temat szkolenia wojskowego po konferencji w Rogozińcu podjęło całe środowisko leśników. W listopadzie 2016 roku do Ministerstwa Środowiska wpłynęła prośba przedstawicieli z Białostocczyzny i lasów augustowskich o reaktywację organizacji Przysposobienie Wojskowe Leśników, dostosowanej do współczesnych potrzeb związanych z obronnością kraju. Autorzy pisma do ministra argumentują, że ich inicjatywa doskonale współgra z koncepcją obrony terytorialnej. „Szczególny nacisk należy kłaść na przygotowanie bojowe w specyficznych warunkach, jakie dla nowoczesnej wojny oraz organizowania sabotażu i wywiadu na tyłach wroga stwarza las”, piszą. Jako pozytywny przykład początków działań w tym zakresie wskazują inicjatywę żołnierzy z 17 Brygady i dyrekcji zespołu szkół z Rogoźnicy.

Specjaliści z Ministerstwa Środowiska twierdzą, że szkoły leśne są przygotowane do wprowadzenia do programu nauczania przedmiotu przysposobienie obronne leśników. W pierwszej kolejności powinny jednak przygotować się do zadań wynikających z nowych przepisów oświatowych, które wejdą w życie 1 września 2017 roku.

Kiedy nowy przedmiot znajdzie się w programie szkół leśnych? Czy powstanie ośrodek szkolenia wojskowego dla pracowników Lasów Państwowych? W jakiej formule zostanie reaktywowana organizacja paramilitarna na wzór przedwojennego Przysposobienia Wojskowego Leśników? Wszystko zależy od ustaleń między resortami obrony i środowiska. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

LEOPARDY W ATAKU

Szkolenie, szkolenie i jeszcze raz szkolenie, zmieniają się tylko kryptonimy ćwiczeń i daty. Tak wygląda codzienna służba żołnierzy 34 Brygady Kawalerii Pancernej.

Między drzewami przechadzają się wartownicy. Mijają zamaskowane wozy sztabowego taboru, idą obok namiotów, kuchni polowych i magazynów. W oddali słychać warkot agregatów prądotwórczych. „Napał”, krzyczy nagle żołnierz. Polana pustoszeje. Trzeba odeprzeć atak, więc wszyscy biegną na wyznaczone wcześniej stanowiska. Całą sytuację obserwują dwaj oficerowie z zespołu oceny ćwiczeń. Wyróżnia ich biała opaska z literą „K” na rękawie munduru. Sprawdzają przebieg manewrów i umiejętności dowódców. „Ważne jest sprawne przeprowadzenie akcji, żeby nie była chaotyczna, bo chaos sprzyja przeciwnikowi”, tłumaczy mjr Artur Pinkowski, szef sekcji prasowej 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. Obserwatorzy mogą przerwać ćwiczenia, jeżeli uznają, że coś zagraża bezpieczeństwu żołnierzy. Na przestrzeganie procedur zwracają uwagę szczególnie

wtedy, gdy odbywa się strzelanie z bojowej amunicji oraz ostre – z dział czołgów czy bojowych wozów piechoty.

„Odbój”, rozlega się kolejny krzyk. Atak został odparty, ale trzeba przenieść obóz, bo stanowisko jest rozpoznane i przeciwnik może je zniszczyć. Dlatego trzeba zwinąć kilkanaście kontenerów oraz przenieść wozy dowodzenia i łączności. „Jadę na punkt dowódczo-obserwacyjny”, rzuca w biegu dowódca. W ciągu paru godzin stanowisko dowodzenia zostanie odtworzone kilka kilometrów dalej, bo musi być zachowana ciągłość dowodzenia. Ćwiczenia się jeszcze nie skończyły.

Obserwatorzy podlegają mjr. Marcinowi Stefańskiemu z pionu szkolenia Czarnej Dywizji, który na jesiennych manewrach „Borsuk” dbał o przestrzeganie zasad bezpieczeństwa podczas strzelania. Opowiada, że do niebezpiecznej sytuacji mogą doprowadzić np. grzybiarze, którzy wędrują po okolicznych

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO
WOJSKA. W CYKLU „WOJSKO
OD KULIS” PRZECYTACIE O MARY-
NARZACH, PILOTACH,
LOGISTYKACH, PRZECIW-
RZYSTACH, LOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

ŻAGAŃ JEST NAZY- WANY PANCERNĄ STOLICĄ POLSKI. W MIEJSCOWYM GARNIZONIE STACJONUJE 34 BRYGADA KAWALERII PAN- CERNEJ, KTÓREJ DUMĄ SĄ CZOŁGI LEOPARD

lasach mimo tablic informacyjnych. Gdyby obserwator zauważył podczas strzelania grzybiarza, ćwiczenia zostałyby przerwane.

ROK SZKOLENIOWY

Nie bez powodu Żagań jest nazywany pancerną stolicą Polski. W miejscowym garnizonie stacjonuje 34 Brygada Kawalerii Pancernej, której dumą są czołgi Leopard. Oprócz dowództwa i sztabu w jej skład wchodzi: 1 Brabancki Batalion Czołgów, 2 Flandryjski Batalion Czołgów, bataliony zmechanizowany, lo-

gistyczny i dowodzenia, Drezdeński Dywizjon Artylerii Samobieżnej, dywizjon przeciwlotniczy, kompanie rozpoznawcza i saperów. Kilkunastoletnie doświadczenie w eksploatacji czołgów rodziny Leopard ma także 10 Brygada Kawalerii Pancernej ze Świątoszowa. Dysponuje ona nowoczesnym ośrodkiem szkolenia, przygotowującym załogi i specjalistów do służby na tego typu sprzęcie. Obie jednostki wchodzi w skład 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego.

Płk Krzysztof Prokopowicz, dowódca 34 Brygady, na początku 2016 roku zapowiadał, że jednostkę czekają miesiące intensywnego treningu. I tak się stało. Podczas serii ćwiczeń przeprowadzano symulacje różnych zdarzeń, które mogą mieć miejsce na polu walki. Chodziło nie tylko o sprawdzenie wartości bojowej pododdziałów, lecz także o zdobycie kolejnych doświadczeń we współdziałaniu z jednostkami sojusznymi. Szkolenie bowiem to proces ciągły, jak podkreśla ppłk Jarosław Górowski, szef szkolenia 34 Brygady. Rok 2016 rozpoczął się na poligonie w Żaganiu od →

ćwiczeń „Brilliant Jump” i „Valiant Falcon” z oddziałami hiszpańskimi i brytyjskimi. Potem była „Anakonda”, w której pancerniacy trenowali z pododdziałami polskimi i sojusznikami (głównie z Amerykanami, Brytyjczykami i Hiszpanami) na poligonach w Żaganiu, Drawsku Pomorskim i Wędrzynie.

„W maju żołnierze szwadronu amerykańskich śmigłowców Apache chcieli ćwiczyć tylko z nami. Byli pod wrażeniem umiejętności naszych czołgistów”, mówi ppłk Górowski. W tych manewrach brał udział szer. Damian Grunt, ładowniczy czołgu Leopard 2A5 w 1 Batalionie. „Dla mnie to było nowe doświadczenie, gdy śmigłowce Apache pomagały kompanii czołgów w prowadzeniu natarcia”, opowiada. „Amerykanie mieli nas wykryć, ale tak dobrze się zamaskowaliśmy, że okazało się to dla nich problemem”.

REWOLUCJA NA ROCZNICE

Przełomowy dla żagańskiej jednostki był 2014 rok, gdy szykowała się ona do obchodów 20-lecia. To wówczas została zrealizowana umowa, podpisana rok wcześniej przez ministrów obrony Polski i Niemiec – do 34 Brygady trafiło 119 leopardów, w tym 105 w wersji 2A5 oraz 14 w wersji 2A4. Docierały one do żołnierzy partiami – od maja 2014 do grudnia

2015 roku – sukcesywnie zastępując leciwie już PT-91 Twardy. „W PT-91 wymiana silnika trwa nie krócej niż 12 godzin, a w warunkach polowych – nawet dobę. Zbudowany modułowo leopard łatwo jest naprawić. Na wyjęcie silnika w warunkach polowych potrzeba 30 min, a 10 min dłużej trwa jego ponowne włożenie. To czołg przyjazny dla załogi”, twierdzi mjr Ireneusz Ignasiak, szef sekcji szkoleniowej 34 Brygady.

Nowoczesne uzbrojenie stworzyło lepsze możliwości rozwoju żołnierzy zawodowych i uatrakcyjniło im służbę. Ruszyły szkolenia załóg do leopardów, rozpoczęto remont i modernizację koszar, garaży, sportowej hali. Dzięki tym zmianom 34 Brygada stała się jednym z bardziej atrakcyjnych miejsc służby. Do jednostki przeniosło się z innych garnizonów wielu doświadczonych żołnierzy. Przyjęto do niej także cywilów.

Pierwsze ćwiczenia z wykorzystaniem leopardów przeprowadzono już w lutym 2015 roku. Sukcesywnie zwiększała się liczba przeszkolonych załóg, a na poligonie pod Żaganiem trenowały coraz większe pododdziały. Mjr Artur Pinkowski informował wówczas, że pancerniacy doskonalią umiejętności precyzyjnej obserwacji, wykrywania celów i prowadzenia ognia z wykorzystaniem laserowego



TRZY PYTANIA DO

Jarosław Miki

Na czym polega specyfika 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, czyli co Was wyróżnia spośród innych jednostek?

Jesteśmy największym związkiem taktycznym wojsk lądowych i jedynym o strukturze pancernej. 11 Dywizja kojarzy się też z nowoczesnym sprzętem. O naszym po-

tencjale bojowym decydują głównie 34 Brygada Kawalerii Pancernej, wyposażona w nowocześniejsze czołgi Leopard 2A5, 10 Brygada Kawalerii Pancernej, wyposażona w wozy Leopard 2A4, oraz 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana, dysponująca kołowymi transporterami opancerzonymi Ro-

somak. Chcę jednak podkreślić, że na końcowy wynik działań wojsk zmechanizowanych i pancernych składa się wiele różnych czynników. Trudno sobie wyobrazić, że czołgista wykona zadanie bez wsparcia takich specjalistów, jak: logistycy, chemicy, saperzy, łącznościowcy. Siła naszej dywizji tkwi w jedności.



MICHAŁ NIWICZ

SZEROKIEJ PUBLICZNOŚCI ŻAGAŃSCY PANCERNIACY PREZENTUJĄ SIĘ CO ROKU 15 SIERPNIA. ULICAMI WARSZAWY JADĄ POJAZDY ZE ZNAKIEM HUSARSKIEGO SKRZYDŁA

symulatora strzelań Agdus, dzięki któremu żołnierze ćwiczą w terenie, ale strzelają wirtualnie. W lufach są umieszczone bowiem urządzenia, które wysyłają wiązki laserowe imitujące strzały. Czujniki zainstalowane na pancerzach sygnalizują trafienia. Symulator pozwala precyzyjnie ocenić, jakie błędy popełniają żołnierze. Najważniejszym i najbardziej widowiskowym momentem szkolenia są jednak dzienne i nocne strzelania bojowe z czołgu. Załogi muszą wówczas namierzyć i zlikwidować ukazujące się cele, zarówno w ruchu, jak i podczas postoju. Liczą się celne oko i pewna ręka działonowych, a także umiejętność współpracy i zgrania całej załogi. Tworzą ją dowódca, ładowniczy, działonowy i kierowca.

Takim zespołem kieruje ppor. Paweł Przepiórka, dowódca plutonu czołgów 2 kompanii czołgów 1 Batalionu. „Mam do swojej załogi pełne zaufanie. Gdy wykonujemy zadanie, nie mogę się martwić, że kierowca wjedzie w lej, a działonowy uderzy armatą w drzewo”, tłumaczy. „Gdy do pierwszych celów strzelamy w ruchu, a potem się zatrzymujemy, działonowy już sam rozmawia z kierowcą. Ustala, jak ustawić czołg, aby działonowy mógł dać celny strzał”.

Szer. Damian Grunt jest ładowniczym czołgu Leopard 2-A5 w 1 Batalionie i podwładnym ppor. Przepiórki: „Załoga musi być żyta, inaczej trudno byłoby wytrzymać kilka dni w czołgu na poligonie”. Gdy podporucznik opowiedział kiedyś znajomym o pięciu dniach i nocach spędzonych w maszynie, usłyszał, że w czasie woj- ➔

Jak można zostać żołnierzem Czarnej Dywizji?

Droga do nas jest prosta, bo obowiązują standardowe procedury. Kształcimy także żołnierzy NSR-u, obecnie ponad 300. Gdy obejmowałem dowodzenie, było 11 chętnych na jedno miejsce, a dziś mamy więcej miejsc niż chętnych. Taka sytuacja wynika z tego, że mieszkańcy zachodnich terenów naszego kraju wyjeżdżają do pracy do Niemiec i innych państw Europy Zachodniej. Jesteśmy także otwarci na współpracę z klasami mundurowymi. W 2016 roku byliśmy na przykład gospodarzem III Ogólnopolskiego Zlotu

Klas Mundurowych, w którym udział wzięło ponad tysiąc uczniów, w tym jedna klasa z Ukrainy.

Jakie wymagania muszą spełniać kandydaci do Pana jednostki?

Muszą wierzyć w swoje umiejętności i być sprawni. Ich przygotowanie zawodowe oraz predyspozycje do zawodowej służby wojskowej sprawdza komisja weryfikacyjna. Po pomyślnym przejściu badań lekarskich kandydaci rozpoczynają służbę jako żołnierze zawodowi. Nie od razu wsiadają jednak do leopardów. Po szkoleniu ogólnym zostają skierowani na kursy specjalistyczne do Ośrodka Szkolenia

Leopard. Gdy zdobędą specjalistyczne umiejętności potrzebne na stanowiskach: ładowniczy, działonowy i kierowca czołgu, wracają do 34 Brygady. Muszę podkreślić, że dzięki bogatym doświadczeniom, zdobytym przede wszystkim podczas operacji zagranicznych na Bałkanach, w Iraku, Czadzie i Afganistanie, przygotowujemy profesjonalnie i wszechstronnie wyszkolonych żołnierzy, świadomych swojej wartości i dążących do osiągnięcia wspólnych celów. ■

Gen. dyw. JAROSŁAW MIKA jest dowódcą 11 Dywizji Kawalerii Pancernej.

ny żołnierze musieli siedzieć w czołgu kilka lat. Załoga zgodnie uważa, że i tak ma nieźle, bo piechota nocuje pod chmurką.

PRAKTYKA W OŚRODKU

„»Zawsze coś nawali, jak mam z wami jechać« powiedział w jednym z odcinków serialu »Czterej pancerni i pies« Wichura do Janka Kosa i Gustlika. Gdyby załoga Rudego 102 jeździła na leopardzie i przeszła szkolenie w świętoszowskim Ośrodku Szkolenia Leopard, nie miałaby takich problemów”, śmieje się kpt. Adriana Wołyńska z 10 BKPanc. Ten ośrodek jest jedyną w Polsce placówką kształcącą załogi tych czołgów. Dwumiesięczny kurs muszą przejść dowódcy, działonowi, ładowniczy oraz kierowcy. „Nasi instruktorzy świetnie znają leopardy, używamy ich od 15 lat”, mówi mjr Krzysztof Kacperek, komendant Ośrodka. Zapewnia, że leopard to przyjazny czołg, o dużych możliwościach bojowych. Jest zwrotny, dzięki czemu szybko się nim atakuje, a sam jest trudnym celem.

Szer. Damian Grunt opowiada, że na kursie najpierw dowiedział się, jak zbudowany jest ten czołg. Jako ładowniczy jest odpowiedzialny za obsługę armaty, karabinów maszynowych, a także radiostacji – musiał więc poznać uzbrojenie czołgu, środki łączności, zasady strzelania z przeciwlotniczego karabinu maszynowego. Od szkolenia teoretycznego zaczynają kurs także działonowi, potem dopiero ćwiczą na тренаżerach i symulatorach, uczą się m.in. współdziałania z dowódcą, gdy trzeba podjąć walkę ogniową z przeciwnikiem. Kierowcy poznają budowę podwozia, układ napędowy oraz zasady prowadzenia wozu bojowego w różnych warunkach terenowych. Ostatnim etapem szkolenia wszystkich członków załogi są strzelania z czołgu na strzelnicy. Prowadzone są one z wykorzystaniem m.in. symulatorów Agdus, a następnie amunicji bojowej. „Kiedy załoga opuszcza ośrodek, jest gotowa, aby wsiąść do czołgu i zacząć się zgrywać w działaniu”, mówi mjr Ireneusz Ignasiak.

PANCERNE GRY WOJENNE

Żagański poligon to doskonałe miejsce ćwiczeń, m.in. ze względu na trudny, piaszczysty teren. W tym miejscu czołgi wzbijające tumany kurzu to powszechny widok, podobnie jak wystrzały z leopardów. Zależnie od tego, z kim szkolą się pancerniacy, nacierają czołgi Abrams M1 (np. grupa bojowa Dark Knights w sile kompanii z 3 Amerykańskiej Dywizji Piechoty) lub wozy Marder (3 Kompania Zmechanizowana Bundeswehry). „Ćwiczenia to dla nas najważniejszy sprawdzian umiejętności dowódców do kierowania walką,



RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDKPanc

pododdziałów do wykonywania zadań taktycznych i ogniowych oraz dowództw i sztabów”, podkreśla gen. Jarosław Mika, dowódca 11 Dywizji. Wypełniają one niemal cały rok (z wakacyjną przerwą, gdy suche trawy na poligonie uniemożliwiają strzelanie, bo łatwo zaproszyć ogień): treningi sztabowe, ćwiczenia dowódczo-sztabowe wspomagane komputerowo, cross detachment, „Borsuk”, „Serval”, german detachment. Gdy jedno się kończy, rozpoczynają się kolejne. Pas ćwiczeń taktycznych w rejonie Wzgórza Prezydenckiego żagańskiego poligonu zmienia się wówczas w pole walki. Tak było m.in. na „Serwalu '16”, największych od siedmiu lat ćwiczeniach 34 Brygady Kawalerii Pancernej, w których wzięło udział 900 żołnierzy. Był to pomyślnie zdany test gotowości bojowej 1 Brabanckiego Batalionu Czołgów, wyposażonego w leopardy 2A5. Do Żagania przyjechali wówczas także żołnierze niemieckiej 41 Brygady Grenadierów Pancernych.

Szer. Damian Grunt na „Serwalu '16” był ładowniczym dowódcy kompanii: „Czołgi stały na rubieży. Dostaliśmy zadanie, aby odeprzeć atak przeciwnika.



34 BRYGADA KAWALERII PANCERNEJ

Ta jednostka kontynuuje tradycje 3 Brygady Strzelców 1 Dywizji Pancernej gen. broni Stanisława Maczka i 4 Brygady Pancernej 1 Drezdeńskiego Korpusu Pancernego. Z połączenia cyfr 3 i 4 powstał dzisiejszy numer jednostki 34. Od 2004 roku patronem brygady jest hetman wielki koronny Jan Zamoyski. Żołnierze 34 Brygady, za zgodą ministra obrony narodowej, jako kontynuatorzy tradycji 9 Batalionu Strzelców Flandryjskich 1 Polskiej Dywizji Pancernej, mają prawo nosić sznur Fourragère do mundurów galowych.

SPRZĘT

Do 2014 roku podstawowym uzbrojeniem 34 Brygady Kawalerii Pancernej były czołgi PT-91 Twardy, bojowe wozy piechoty BWP-1, samobieżne haubice 2S1 Goździk i zestawy przeciwlotnicze ZSU-23-4MP Biała. W 2014 roku do brygady trafiło 119 czołgów Leopard, w tym 105 w najnowszej wersji 2A5. Jednostka dostała także około 200 różnych pojazdów logistycznych, m.in. wozy zabezpieczenia technicznego Bergepanzer 2, samochody średniej i małej ładowności Daimler Benz, wozy dowodzenia, laserowe symulatory strzelających Agdus, karabiny maszynowe oraz radiostacje.

ŻOŁNIERZE 34 BRYGADY KA- WALERII PANCER- NEJ DOŚWIADCZE- NIE BOJOWE

ZDOBYWALI NIE TYLKO NA POLIGO- NACH, LECZ TAKŻE NA MISJACH W IRA- KU I AFGANISTANIE

Dzięki symulatorowi Agdus prowadziliśmy wirtualną wojnę, ale ostatniego dnia w czasie natarcia kompanii czołgów strzelaliśmy już z prawdziwej amunicji. Celem były czołgi nieprzyjaciela”. Gdy na poligonie trwała walka, ppor. Paweł Przepiórka wspierał dowódcę kompanii, zajętego koordynowaniem działań plutonu: przygotowywał mapy, dokumenty, szkice obrony i natarcia. „Takie szkolenie, chociaż tylko na mapach, pozwala zdobyć kompetencje sztabowe”.

W czasie tych ćwiczeń egzamin zdała także sekcja CIMIC, odpowiadająca w 34 Brygadzie za współpracę

cywilno-wojskową. Polscy specjaliści, wspomagani przez oficerów z 41 Brygady Grenadierów Pancernych, musieli współdziałać z władzami samorządowymi miasta i ewakuować z niego kilka tysięcy mieszkańców. Do tych zadań włączono policję i straż pożarną. „Po raz pierwszy ćwiczenia na szczeblu brygady zostały rozbudowane o elementy dotyczące współpracy cywilno-wojskowej i kwestie związane z wojną hybrydową”, mówi ppłk Arkadiusz Stachowiak, szef wydziału współpracy cywilno-wojskowej w 11 DKPanc.

Ppłk Jarosław Górski zdradza plany na 2017 rok. „Musimy doskonalić umiejętności żołnierzy, a to oznacza szkolenie, szkolenie i jeszcze raz szkolenie, zmieniają się tylko kryptonimy ćwiczeń i daty”. Żołnierze 34 Brygady Kawalerii Pancernej doświadczenie bojowe zdobywali jednak nie tylko na poligonach, lecz także na misjach w Iraku i Afganistanie. Pod Hindukuszem zajmowali się m.in. szkoleniem armii afgańskiej. O tym, jak zostali ocenieni przez sojuszników, najlepiej świadczą dziesiątki odznaczeń, które przyznali im Amerykanie. ■



Sztuka uniku

MAGDALENA MIERNICKA

Wojskowi instruktorzy uczą samoobrony. W zajęciach zorganizowanych przez ministerstwo obrony narodowej uczestniczy ponad dwa tysiące kobiet.

Kiedyś przed napastnikiem ratowałam siostrę, ale wtedy działałam po omacku, pod wpływem emocji. Teraz chciałabym się nauczyć, jak prawidłowo reagować w takiej sytuacji”, mówi Edyta Wojtczak, która uczęszcza na kurs samoobrony w Warszawie. „O tej porze roku o godzinie 16.00 jest już ciemno i nie wiem, co może mi się przydarzyć za rogiem, kiedy wracam do domu. Chciałabym zdobyć umiejętności, które pozwolą mi odpowiednio zareagować w niebezpiecznej sytuacji”, podkreśla Izabela Mikłasińska, która przyszła na zajęcia w Słupsku.

Taką motywacją kierowały się uczestniczki kursu „Samoobrona kobiet”, który zorganizowało ministerstwo obrony narodowej. Bezpłatne szkolenie odbywa się w 30 miastach w Polsce, m.in. w Białymstoku, Bielsku-Białej, Brzegu, Bydgoszczy, Giżycku, Gliwicach,

Hrubieszowie, Koszalinie, Lidzbarku Warmińskim, Łasku, Międzyrzeczu, Opolu, Radomiu, Słupsku, Szczecinie, Tomaszowie Mazowieckim, Ustce, Warszawie, Wrocławiu, Zakopanem, Zamościu. Do udziału w zajęciach zgłosiły się tłumy kobiet.

ZAJĘCIA DLA KAŻDEGO

Ppor. Krzysztof Gospodarewicz z 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia, który koordynuje warszawską edycję zajęć, mówi, że dostał prawie 300 e-maili od pań zainteresowanych szkoleniem. „Nie jestem nawet w stanie zliczyć telefonów, które odebrałem w tej sprawie”, mówi. Na pierwszych zajęciach 19 listopada 2016 roku w Cytadeli Warszawskiej stawiała się jedna 30-osobowa grupa, na kolejnym spotkaniu ćwiczenia rozpoczęły dwie kolejne. Po trzy utworzono także w Dowództwie Garnizonu



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

PROGRAM ZAJĘĆ DLA KURSANTEK W CAŁYM KRAJU JEST TAKI SAM I ZOSTAŁ PRZYGOTOWANY TAK, BY PORADZIŁY SOBIE KOBIECY W KAŻDYM WIEKU

Warszawa i w 1 Bazy Lotnictwa Transportowego. „Dzięki temu wszystkie panie, które chciały wziąć udział w zajęciach, mogły do nich przystąpić”, podkreśla Gospodarewicz. Trzy grupy powstały również w Słupsku, gdzie za organizację zajęć odpowiada 7 Brygada Obrony Wybrzeża. „Ciągłe trafiały do nas pytania o możliwość udziału w szkoleniu, więc zadecydowaliśmy, że utworzymy dwie dodatkowe grupy”, mówi kpt. Karolina Krzewina-Hyc, rzecznik prasowy brygady. Podobnie jest w Kielcach. „Rozpoczęliśmy nabór na dodatkowe zajęcia z uwagi na duże zainteresowanie projektem”, opowiada kpt. Kamila Kreis-Tomczak z Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych, które jest organizatorem kursu w województwie świętokrzyskim.

Program zajęć dla kursantek w całym kraju jest taki sam i został przygotowany tak, by poradziły sobie kobie-

ty w każdym wieku i mające różną kondycję fizyczną. „W naszej grupie są panie mające od 18 do ponad 60 lat. Wszystkie są zdeterminowane i starają się ćwiczyć jak najlepiej, by nie odstawać od reszty”, mówi mjr Sławomir Cieślak, który prowadzi zajęcia w Kielcach. Szkolenie obejmuje osiem dwugodzinnych spotkań. Wszystkie są prowadzone przez wykwalifikowanych instruktorów sztuk walk. W Warszawie jednym z prowadzących zajęcia jest ppor. Jacek Fafiński, srebrny medalista w zapasach z Igrzysk Olimpijskich w Atlancie, a w Słupsku sierż. Marcin Gawlik, wielokrotny mistrz świata, Europy i Polski w dżiu-dżitsu i karate.

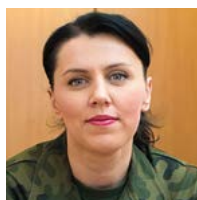
TECHNIKA, SIŁA, SZYBKOŚĆ

Każde spotkanie rozpoczyna się od rozgrzewki. Następnie żołnierze pokazują, jak prawidłowo wykonać po- ➔



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

KOMENTARZ



ANNA PEŹIOŁ-WÓJTOWICZ

W całym kraju z żołnierzami trenuje już 2300 par i ze względu na bardzo duże zainteresowanie w większości miejscowości powstały dodatkowe grupy. Kolejnych kilka tysięcy kobiet chce wziąć udział w zajęciach, ale one będą mogły uczyć się samoobrony w następnej edycji, która rozpocznie się we wrześniu. Dzięki tym kursom kobiety mają czuć się bezpiecznie. Drugą ideą zajęć jest zachęcenie ich do podjęcia aktywności fizycznej. Liczę na to, że niektóre kursantki zdecydują się na regularne uprawianie sportu.

Mjr ANNA PEŹIOŁ-WÓJTOWICZ jest pełnomocnikiem ministra obrony narodowej ds. wojskowej służby kobiet.

szczególne chwyt. „Program obejmuje m.in. techniki oswobodzenia się z uścisku i obronę przed atakiem napastnika używającego niebezpiecznych narzędzi”, mówi mjr Cieślak. Zanim jednak panie przejdą do trenowania tych elementów, muszą się nauczyć prawidłowej postawy i wyprowadzania ciosów. „Na zajęciach pracujemy też nad sprawnością ogólną, siłą i szybkością. Duży nacisk kładziemy na rozciąganie, bo nie wszystkie uczestniczki są w stanie kopnąć przeciwnika np. w udo”, dodaje instruktor.

„Przygotowujemy kobiety także do tego, by mogły reagować w konkretnych sytuacjach, np. gdy ktoś je zaatakuję na przystanku lub klatce schodowej. Uczymy też, jak do obrony wykorzystać rzeczy, które panie zazwyczaj mają przy sobie, takie jak torebka, klucze czy parasolka”, relacjonuje sierż. Gawlik, instruktor z 7 BOW. Ppor. Fafiński z Warszawy przestrzega natomiast przed korzystaniem z nowych umiejętności do celów innych niż samoobrona. „Te metody nie służą do ataku”, tłumaczy. „Poza tym w trudnej sytuacji nie należy za wszelką cenę walczyć z przeciwnikiem. Lepiej uciec, jeśli tylko będzie taka możliwość”, podkreśla. Podobnie myśli jedna z kobiet, która trenuje z żołnierzami w Warszawie. „Dużo się nauczyłam na zajęciach, ale mam nadzieję, że nie będę musiała z tych umiejętności korzystać. Obawiam się, że aby wyćwiczyć odpowiednie odruchy, trzeba by trenować kilka razy w tygodniu, a my będziemy

się spotykać tylko raz w miesiącu”, mówiła po jednym z treningów.

„Najistotniejsze było nauczanie się stosowania uników i wykorzystywania do obrony siły przeciwnika. Wiadomo, że nie jesteśmy tak silne jak mężczyźni. Okazuje się jednak, że posługując się odpowiednią techniką, możemy oswobodzić się z uścisku”, opowiada Izabela Mikłasińska. „Zmęczenie, które pojawia się po treningu, jest bardzo motywujące. Aby poprawić kondycję, zapisałam się nawet na fitness. Zachęcam wszystkie kobiety do udziału w zajęciach z samoobrony. Najtrudniej jest zacząć trening”, podkreśla Magdalena Fogiel-Litwinek, która uczestniczy w kursie organizowanym przez Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych. Zmagania uczestniczek bardzo pozytywnie oceniają też sami instruktorzy. „Panie biorące udział w zajęciach w 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża w Słupsku są bardzo zaangażowane i szybko przyswajają techniki samoobrony”, opowiada sierż. Gawlik.

A dlaczego ministerstwo organizuje kurs? „Polska jest krajem bezpiecznym, ale zajęcia z samoobrony przydadzą się każdej kobiecie. To ważne, aby rozwijać sprawność, gotowość do obrony, a także do udzielenia pomocy komuś, kto może jej potrzebować”, mówił minister Antoni Macierewicz na inauguracji zajęć w Tomaszowie Mazowieckim. Zapewnił także, że we wrześniu 2017 roku rozpocznie się kolejna edycja zajęć. ■

PLUT. PRZEMYSŁAW KALISKI



Data i miejsce urodzenia:
21 października 1988 roku,
Koszalin.

W wojsku służy od: 2009 roku.

Tradycje wojskowe: tata służył
w 9 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego
w Zegrzu Pomorskim.

Edukacja wojskowa: Szkoła
Podoficerska Sił Powietrznych
w Dęblinie.

Misje i ćwiczenia: brałem
udział w wielu ćwiczeniach, m.in.
„Anakonda '16”.

Przełomowe wydarzenie w życiu:
przeprowadzka do Krakowa
i rozpoczęcie służby w jednostce.

Zajmowane stanowisko: młodszy
technik śmigłowca.

Jednostka wojskowa: 3 Grupa
Poszukiwawczo-Ratownicza
Kraków-Balice.

**Zostałem żołnierzem,
bo:**

od dziecka
interesowałem się
lotnictwem, poza tym
w ten sposób podtrzymuję
wspaniałą rodzinną tradycję.

Moje największe osiągnięcie: dwa
lata temu otrzymałem tytuł technika
roku 3 Grupy Poszukiwawczo-
Ratowniczej.



*Najlepsza
broń:
pistolet P-83.*

**W umundurowaniu polskiego
żołnierza podobają mi się:** biało-
czerwona flaga, którą z dumą noszę
na ramieniu.



*Gdybym
nie został
żołnierzem,
byłbym dziś:
mechanikiem
samochodowym.*

Moja książka życia: „Jimmy’ego Burnsa
„Barça. Życie, pasja, ludzie”.

Niezapomniany film: najczęściej
oglądałem mecze piłkarskie, głównie te
z udziałem najlepszego zespołu na
świecie, czyli FC Barcelona.

Co robię po służbie:
jeżdżę motocyklem albo
gram w piłkę nożną.



**Gdybym mógł zmienić coś
w wojsku:** poprawiłbym
wyposażenie żołnierzy
odpowiednio do zajmowanych
przez nich stanowisk.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

MIESZKANIOWY WYBÓR

Jestem szeregowym zawodowym służby kontraktowej. W jednostce, w której służę, praktyka jest taka, że nie wypłaca się dodatku pieniężnego, tylko oferuje mieszkanie. Jakie trzeba spełnić warunki, aby otrzymać świadczenie mieszkaniowe, a nie mieszkanie? Mam dom obciążony kredytem hipotecznym i nie jestem zainteresowany mieszkaniem z wojska.

→ **Prawo żołnierza zawodowego do zakwaterowania jest wykonywane w jednej z trzech form: przydział kwatery albo innego lokalu mieszkalnego, miejsce w internacie albo kwaterze internatowej, wypłata świadczenia mieszkaniowego.** Żołnierz służby stałej, który złoży odpowiedni wniosek, może wybrać jedną z tych form zakwaterowania. Żołnierzom służby kontraktowej ograniczono jednak możliwość wyboru i wobec nich to prawo w pierwszej kolejności realizuje się w formie przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego. Prawo wyboru innej formy zakwaterowania żołnierz taki ma dopiero, gdy nie zostanie mu ona przydzielona. Wtedy na swój wniosek może wybrać jedną z pozostałych form zakwaterowania.

Żołnierz służby kontraktowej z dniem złożenia oświadczenia o odmowie przyjęcia kwate-

ry albo innego lokalu mieszkalnego traci prawo do zakwaterowania w pozostałych formach (przydział miejsca w internacie albo kwaterze internatowej, wypłata świadczenia mieszkaniowego). Co więcej, ustawodawca przesądził, że utrata tego prawa trwa przez cały okres zajmowania danego stanowiska służbowego, chyba że zmianie ulegną uprawnienia żołnierza do zakwaterowania.

Prawo wyboru świadczenia mieszkaniowego będzie zatem przysługiwało panu jedynie wówczas, jeżeli nie zostanie panu przydzielona kwatera albo inny lokal mieszkalny. Skoro w tej jednostce żołnierzom w pierwszej kolejności oferuje się mieszkanie, to odmowa przyjęcia kwatery albo innego lokalu mieszkalnego spowoduje, że utraci pan prawo do wszystkich form zakwaterowania. W konsekwencji nie otrzyma pan świadczenia mieszkaniowego. ■

DOROTA GUDALEWICZ, aplikant radcowski
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna: art. 21 ust. 2, 4, 5 ustawy z 22 czerwca 1995 roku o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej (tekst jednolity, DzU 2016.207).

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

MIESZKANIE PO ŚLUBIE

Jestem żołnierzem służby stałej. Mój narzeczony też jest żołnierzem i wykupił mieszkanie od WAM-u. Służymy w innych garnizonach i ja mieszkam w przydzielonej kwaterze internatowej. Czy po ślubie nadal będę mogła korzystać bezpłatnie z tej kwatery lub pobierać świadczenie mieszkaniowe?

→ **Żołnierzowi zawodowemu od dnia wyznaczenia na pierwsze stanowisko służbowe do dnia zwolnienia z czynnej służby wojskowej przysługuje prawo do zakwaterowania w miejscowości, w której pełni służbę, albo w miejscowości pobliskiej, albo – za jego zgodą – w innej miejscowości.** Żołnierz służby stałej ma prawo wyboru jednej z trzech form zakwaterowania (przydział kwatery albo innego lokalu mieszkalnego, przydział miejsca w internacie albo kwaterze internatowej, wypłata świadczenia mieszkaniowego).

Ustawa o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej zawiera katalog sytuacji, w których wyłączone jest prawo do zakwaterowania. Jedną z przesłanek jest sytuacja, gdy żołnierz lub jego małżonek nabyli lokal mieszkalny od Skarbu Państwa, Wojskowej Agencji Mieszkaniowej albo jednostki samorządu terytorialnego z bonifikatą lub z uwzględnieniem pomniejszenia w cenie nabycia. Powyższy przepis nie precyzuje żadnych innych okoliczności, w których doszło do nabycia lokalu mieszkalnego, w szczególności nie jest istotne, czy nabycie lokalu nastąpiło przed zawarciem związku małżeńskiego, czy już w trakcie trwania małżeństwa.

Zaprezentowane stanowisko znajduje poparcie w orzecznictwie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z siedzibą w Warszawie, który w wyroku z 20 lutego 2012 roku (sygn. II SA/Wa 2276/11) wskazał: „Na potrzeby stosowania powyższego przepisu istotne znaczenie ma odpowiedź na pytanie, czy żołnierz lub jego małżonek kiedykolwiek skorzystał z jednej z form pomocy WAM na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych, o której mowa w art. 21 ust. 6 pkt 1–5 ustawy. Jeżeli ta odpowiedź jest twierdząca, to zarówno osoba, która skorzystała z preferencyjnych zasad wykupu lokalu

z zasobu WAM, jak też małżonek takiej osoby do czasu pozostawania w związku małżeńskim tracą prawo do zakwaterowania”.

Wyjątek od tej zasady ustawodawca wprowadził w art. 21 ust. 10 ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Otóż zgodnie z tym przepisem prawo do zakwaterowania w formie przydziału miejsca w internacie albo kwaterze internatowej przysługuje żołnierzowi zawodowemu, jeżeli on lub jego małżonek w miejscowości, w której pełni służbę, albo w miejscowości pobliskiej nie skorzystał z uprawnień, o których mowa w ust. 6, albo on lub jego małżonek nie posiada w tej miejscowości lokalu mieszkalnego wybudowanego lub nabytego z wykorzystaniem uprawnień, o których mowa wyżej.

Jeżeli zatem pani narzeczony wykupił mieszkanie od Agencji z bonifikatą lub z uwzględnieniem pomniejszenia w cenie nabycia, to po ślubie utraci pani prawo do zakwaterowania w formie przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego oraz w formie wypłaty świadczenia mieszkaniowego. Odnośnie do prawa do przydziału miejsca w internacie albo kwaterze internatowej istnieje możliwość, aby wymienione uprawnienie przysługiwało pani po ślubie. Warunkiem jest to, aby mieszkanie pani przyszłego męża nie było położone w miejscowości, w której pani pełni służbę, albo w miejscowości pobliskiej. W myśl art. 1a ust. 1 pkt 7 powołanej ustawy, miejscowość uznaje się za pobliską, jeżeli najkrótszy czas dojazdu lądowym środkiem publicznego transportu zbiorowego, łącznie z przesiadkami, zgodnie z rozkładem jazdy nie przekracza dwóch godzin w obie strony, licząc od stacji (przystanku) najbliższej miejsca pełnienia służby do stacji (przystanku) najbliższego miejsca zamieszkania, bez uwzględnienia czasu dojazdu do i od stacji (przystanku) w obrębie miejscowości, z której żołnierz dojeżdża, oraz miejscowości, w której wykonuje obowiązki służbowe. ■

DOROTA GUDALEWICZ, aplikant radcowski
Kancelaria Radców Prawnych SC
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

Podstawa prawna:
art. 1a ust. 1 pkt 7
oraz art. 21 ust. 1,
6, 10 ustawy
z 22 czerwca
1995 roku o za-
kwaterowaniu Sił
Zbrojnych Rzeczy-
pospolitej Polskiej
(tekst jednolity,
DzU 2016.207).

MUNDUR W REKONSTRUKCJI

Czy jako żołnierz polskiego wojska mogę włożyć mundur Wehrmachtu w celu rekonstrukcji historycznej?

→ **Tak. Nie ma regulacji prawnych, które zabraniałyby noszenia munduru historycznego lub innego w celu rekonstrukcji historycznej.**

Ta kwestia była już przedmiotem rozważań na poziomie Ministerstwa Obrony Narodowej, które stanęło na stanowisku, że nie ustala oraz nie ustalało żadnych zasad noszenia mundurów historycznych poza resortem i przez osoby cywilne. Ponadto uznało, że to zagadnienie nie należy do kompetencji MON-u.

Zainteresowany rekonstrukcją historyczną musi sobie jednak zdawać sprawę z tego, że noszenie munduru historycznego w interpretacji prawnej stanowi pewien problem. Przykładowo w art. 61 §1 i 2 „Kodeksu wykroczeń” mowa jest o tym, że kto przywłaszcza sobie stanowisko, tytuł lub stopień albo publicznie używa lub nosi odznaczenie, odznakę, strój lub mundur, do których nie ma prawa, podlega karze grzywny do 1000 zł albo karze nagany. Kto ustanawia, wytwarza, rozpowszechnia publicznie, używa lub nosi: godło, chorągiew albo inną odznakę lub mundur, co do których został wydany zakaz, albo odznakę lub mundur organizacji prawnie nieistniejącej, albo odznakę lub mundur, na których ustanowienie lub noszenie nie uzyskano wymaganego zezwolenia, podlega karze aresztu albo grzywny.

Przepisy kodeksu wykroczeń zostały powołane do życia na potrzeby Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W chwili ich stworzenia miały inny ratio legis. Celem ustanowienia zakazu wyrażonego w art. 61 „Kodeksu wykroczeń”, jak można się domyślić, było niedopuszczenie, aby na ulicach pojawiały się osoby w jakimkolwiek mundurze. Obecnie sens tego przepisu wiąże się

z ochroną społeczeństwa przed osobami, które podają się za funkcjonariuszy państwowych. Jest to zrozumiałe, bo chroni porządek prawny przed naciągaczami. Redakcja przepisu jednak sprawia, że przy szerokiej wykładni prawa (a sądy są niezawisłe) można i pod ów przepis podciągnąć rekonstruktorów.

Odpowiedzialności karnej jednak, w mojej ocenie, nie będzie ponosić osoba, która wkłada mundur jedynie w celu popularyzacji historii. Ważne są również detale munduru, który w wypadku munduru Wehrmachtu może mieć oznaczenia propagujące faszystowski ustrój państwa. Teoretycznie rodzi się kolejny problem, sprowadzający się do możliwości postawienia rekonstruktorowi zarzutu naruszenia prawa z art. 256 §1 „Kodeksu karnego”, w którym mowa jest o tym, że kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch. Symbolika w rekonstrukcji historycznej ma wielkie znaczenie i mundur nie będzie kompletny bez orzełka czy odznaki pasującej do odpowiedniej inscenizacji czy postaci. Obecna redakcja przepisu art. 256 §3 „Kodeksu karnego” rozwiewa wątpliwości, ponieważ „nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w §2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej”. Reasumując – z zachowaniem określonych procedur oraz o ile włożenie munduru Wehrmachtu ma służyć wyłącznie rekonstrukcji historycznej, żołnierz zawodowy nie naraża się na żadną odpowiedzialność karną czy służbową. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

/ WETERANI PYTAJA

ŻOŁNIERZ NA ETACIE

Jestem weteranem, znajomy zaproponował mi pracę na pół etatu w swojej firmie transportowej. Czy jako żołnierz zawodowy mogę podjąć dodatkowe zatrudnienie? Czy jako weteran mam w tym względzie jakieś przywileje?

→ Obowiązuje ogólna zasada, zgodnie z którą żołnierzowi zawodowemu nie wolno podejmować pracy zarobkowej i prowadzić działalności gospodarczej.

Od powyższego zakazu przewidziane zostały jednak pewne odstępstwa.

Praca zarobkowa jest wykonywana w ramach stosunku pracy (etat) lub na innej podstawie niż umowa o pracę, jeżeli trwa dłużej niż jeden miesiąc (np. zlecenie, dzieło). Oznacza to, że prace incydentalne (trwające do miesiąca) nie są objęte obostrzeniami ustawy pragmatycznej i w takich sytuacjach żołnierz nie musi ubiegać się o zgodę. Jednak musi pamiętać o wymogach związanych z pełnieniem zawodowej służby wojskowej. Są to m.in.: konieczność posiadania nieposzlakowanej opinii, niebudząca wątpliwości wierność ojczyźnie oraz posiadanie odpowiednich kwalifikacji. Nawet jednodniowe zlecenie nie może kolidować z powyższymi przymiotami i interesem służby wojskowej.

W przypadku stałego zajęcia, czyli wykonywanego dłużej niż miesiąc, przepisy ustawy pragmatycznej określają, że żołnierz może pracować lub prowadzić działalność gospodarczą, gdy zezwolenia udzieli mu dowódca jednostki wojskowej (lub odpowiednio dyrektor, szef, komendant, kierownik albo prezes jednostki organizacyjnej podległej ministrowi obrony narodowej lub przez niego nadzorowanej).

Zezwolenie na pracę lub prowadzenie działalności może zostać udzielone, jeśli jednocześnie są spełnione następujące warunki: nie koliduje to z wykonywaniem zadań służbowych przez żołnierza; wpływa na podwyższenie jego kwalifikacji; nie narusza prestiżu żołnierza zawodowego; prowadzona działalność gospodarcza lub działalność podmiotu, u którego będzie świadczona praca, nie dotyczy wyrobów obronnych oraz dostaw, robót budowlanych i usług, przeznaczonych na zamówienie jednostek wojskowych.

Trzeba też pamiętać, że zgoda dowódcy na pracę ma charakter fakultatywny, co oznacza, że z samego faktu spełnienia powyższych wymogów nie wynika, że dowódca wyrazi zgodę na dodatkowe zajęcie. To dość rygorystyczne rozwiązanie ma źródło w charakterze służby wojskowej, niebędącej pracą, lecz specyficznym stosunkiem publicznoprawnym, z którym łączą się różne uprawnienia i przywileje, ale też obowiązki.

O zgodę dowódcy należy się ubiegać przed podjęciem pracy. Pisemny wniosek o zezwolenie na podjęcie pracy lub działalności gospodarczej kieruje się do dowódcy jednostki wojskowej drogą służbową. Przed wydaniem zezwolenia dowódca ma prawo żądać dodatkowych informacji. Po wydaniu zezwolenia może z kolei chcieć zapoznać się z umową, na podstawie której żołnierz świadczy pracę lub wykonuje działalność gospodarczą. W takim przypadku należy przedstawić do wglądu stosowne dokumenty.

Po uzyskaniu zezwolenia żołnierz powinien pamiętać, że musi pisemnie informować dowódcę np. o niepodjęciu, przerwaniu lub zakończeniu pracy zarobkowej, niepodjęciu, zakończeniu, zawieszeniu, wznowieniu prowadzenia działalności gospodarczej lub innych zmianach faktycznych i prawnych będących podstawą do wydania zezwolenia (np. zmiana pracodawcy, zmiana adresu prowadzenia działalności gospodarczej). W przypadku naruszenia warunków wydania zezwolenia dowódca jednostki wojskowej może podjąć decyzję o jego cofnięciu. ■

Radca prawny IZABELA STELMACH,
Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa

Podstawy prawne: art. 56 ustawy z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 7 października 2009 roku w sprawie wykonywania pracy zarobkowej lub prowadzenia działalności gospodarczej przez żołnierzy zawodowych; wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gorzowie Wielkopolskim z 25 listopada 2009 roku (sygn. II SA/Go 676/09); wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Bydgoszczy z 22 stycznia 2013 roku (sygn. II SA/Bd 1012/12).

Drodzy Czytelnicy, jeśli macie pytania dotyczące przepisów prawnych dla weteranów, przysyłajcie je na adres: niezbednik@zbrojni.pl

/ SPRAWY ŻOŁNIERZY

Pożegnania z mundurem

Do końca października z armii odeszło blisko 4,5 tys. żołnierzy, najwięcej – na własną prośbę.

Według danych resortu obrony narodowej, do 31 października 2016 roku z mundurem pożegnało się 4473 żołnierzy zawodowych. Szeregi armii opuściło 1082 oficerów i 1504 podoficerów. Najwięcej, bo 1887 odejść było wśród szeregowych zawodowych.

W zdecydowanej większości, bo aż w 86%, o zdjęciu munduru zdecydowali sami żołnierze. Stało się tak na skutek wypowiedzenia stosunku służbowego lub rezygnacji z zawarcia kolejnego kontraktu.

Pozostali odeszli z powodów dyscyplinarnych, prawomocnych wyroków sądów lub orzeczeń wojskowych

komisji lekarskich o niezdolności do zawodowej służby wojskowej. Wśród żegnających się z armią zaledwie 46 osób (1%) osiągnęło wiek emerytalny.

Odejścia z armii w ciągu dziesięciu miesięcy stanowiły 81% prognozy rocznej. Ministerstwo Obrony Narodowej oszacowało, że w całym 2016 roku z mundurem pożegna się w sumie 4900 żołnierzy. Ma to wynieść około 89% prognozy rocznej.

Na wypłaty świadczeń pieniężnych przysługujących odchodzącym wojskowym przez rok po zwolnieniu z zawodowej służby MON przeznaczyło kwotę 182 mln 625 tys. zł.

Z kolei 172 mln 434 tys. zł trafi do żołnierzy w ramach odpraw mieszkaniowych.

Liczba odejść w ciągu dziesięciu miesięcy 2016 roku była większa niż w analogicznych okresach 2014 i 2015 roku. Szeregi armii opuściło wtedy odpowiednio 3191 żołnierzy (609 oficerów, 822 podoficerów i 1760 szeregowych zawodowych) oraz 3888 (691 oficerów, 971 podoficerów i 2226 szeregowych zawodowych). PG/PZ ■

Podwyżki wynagrodzeń

Od 300 do 550 zł podwyżki dostaną żołnierze już od 1 stycznia 2017 roku.

Zgodnie z podpisanym przez prezydenta RP rozporządzeniem od 1 stycznia 2017 roku wzrośnie – z 2,95 do 3,20 – wskaźnik, na którego podstawie jest obliczane średnie wynagrodzenie żołnierzy. Po zmianach wzrośnie ono z 4493,71 zł do 4874,53 zł brutto. Średnia pensja wojskowych będzie większa o mniej więcej 380 zł. Na podwyżki w 2017 roku MON przeznaczy 452 mln 219 tys. zł (bez tzw. trzynastki).

Według opracowanego przez MON rozporządzenia określającego stawki wynagrodzeń, największe procentowo (o 10%) podwyżki

otrzymają szeregowi i starsi szeregowi. Ich wynagrodzenie wzrośnie odpowiednio o 300 zł (do stawki zasadniczej 3200 zł) oraz o 310 zł (pensja zasadnicza 3270 zł).

Od 320 do 400 zł (9,5–9,89%) więcej do pensji dostaną podoficerowie. Wynagrodzenie zasadnicze kaprali wzrośnie do 3690 zł, a starszych chorążych sztabowych – do 4510 zł.

W przypadku oficerów podwyżka ma wynieść od 410 zł do 550 zł. Porucznicy (grupa 12 i 12A) otrzymają o 420 zł więcej (pensja od 4780 zł do 4840 zł), kapitanowie (grupa 13 do

13B) – dodatkowe 430 zł (od 4970 zł do 5140 zł), wynagrodzenie majorów zaś (grupa 14 do 14C) wzrośnie o 450 zł (od 5480 zł do 5810 zł). 480 zł więcej dostaną podpułkownicy służący na stanowiskach o grupach od 15 do 15C. Wynagrodzenie zasadnicze tych oficerów kształtować się będzie w przedziale od 6090 zł do 6790 zł. Pułkownicy z kolei (grupa od 16 do 16C) otrzymają miesięcznie o 500 zł więcej. W sumie ich pensja wyniesie od 7360 do 8860 zł. Jednakową podwyżkę w wysokości 550 zł dostaną wszyscy generałowie. PG/PZ ■

/ Z WOKANDY

Należne świadczenie mieszkaniowe

Sąd musiał rozstrzygnąć, czy żołnierzowi, który przed służbą kupił mieszkanie z bonifikatą, należy się świadczenie mieszkaniowe.

Sprawa dotyczyła żołnierza, który ubiegał się o przyznanie prawa do świadczenia mieszkaniowego. Organy wojskowe uznały, że takie świadczenie mu nie przysługuje, ponieważ zanim został żołnierzem zawodowym, nabył od miasta mieszkanie z bonifikatą od ceny lokalu. Sąd Administracyjny w Warszawie oddalił skargę żołnierza w tej sprawie. Naczelny Sąd Administracyjny rozpatrzył ją ponownie i zgodził się z poglądem prezentowanym przez wojskowego. Podkreślił, że bezsporne jest to, że będąc żołnierzem zawodowym, nie nabył lokalu mieszkalnego z bonifikatą. Ponadto w dniu wejścia w życie przepisu art. 21 ust. 6 pkt 3 ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP (mówiącego o nabyciu lokalu z bonifikatą poza wojskiem) skarżący, jako żołnierz zawodowy, nie był już właścicielem lokalu mieszkalnego nabytego po preferencyjnej cenie.

W omawianej sytuacji wniosek o przyznanie świadczenia mieszkaniowego został złożony po wejściu w życie znowelizowanych przepisów ustawy o zakwaterowaniu, tj. po 30 czerwca 2010 roku, postępowanie w sprawie odmowy wypłaty tego świadczenia też zostało wszczęte po tym terminie. W momencie rozstrzygania przez organy administracji obowiązywał zatem stan prawny ustalony przepisami ustawy zmieniającej, które ograniczały prawo żołnierza zawodowego do zakwaterowania w przypadku, gdy wcześniej nabył on lokal mieszkalny od jednostki samorządu terytorialnego z bonifikatą.

Nie ulega więc wątpliwości, że rozstrzygając sprawę, organy były zobowiązane zastosować przepisy obowiązujące w dniu orzekania. Zasadnicza pozostawała zatem odpowiedź na pytanie: czy ograniczenie prawa do zakwaterowania obejmuje także nabycie lokalu mieszkalnego od jednostki samorządu terytorialnego

z bonifikatą przez żołnierza przed powołaniem go do służby wojskowej? Inaczej mówiąc, czy ograniczenie to dotyczy nabycia takiego lokalu tylko w czasie pełnienia służby wojskowej? Nie budzi wątpliwości, że ten drugi przypadek jest objęty tym uregulowaniem.

Ustawa o zakwaterowaniu sił zbrojnych nie stanowi, że żołnierz zawodowy, który w związku ze służbą otrzymał jakiekolwiek świadczenie z WAM-u, po odejściu ze służby i na przykład po przejściu do innej, nie będzie mógł nabyć prawa do zakwaterowania przewidzianego dla członków tej innej służby. To odwołanie się do ustaw regulujących uprawnienie innych niż wojsko służb czy innych grup obywateli wskazuje również, że prawo do zakwaterowania, czy szerzej – do pomocy ze środków publicznych na cele mieszkaniowe, jest samoistnym uprawnieniem (przywilejem) związanym z faktem pełnienia każdego rodzaju wymienionych wcześniej służb.

Interpretacja art. 21 ust. 6 pkt 3 ustawy o zakwaterowaniu prowadzi do odmiennych wniosków niż przyjęły organy administracji i sąd pierwszej instancji. Przede wszystkim należy podkreślić, że ustawodawca w tym przepisie posługuje się pojęciem „żołnierz”, uzależniając powstanie negatywnej przesłanki korzystania przez żołnierza ze świadczenia. Wykładnia językowa wskazuje zatem na to, że przesłanka ta nie ziszcza się, gdy lokal mieszkalny został nabyty przez osobę cywilną przed powołaniem jej do służby wojskowej.

Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie (w sprawie o sygn. akt I OSK 2439/14) wydał wyrok, na mocy którego uznał, że należy uwzględnić wniosek żołnierza zawodowego w przedmiocie wypłaty świadczenia mieszkaniowego. Wyrok jest prawomocny. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

ARSENAŁ

/ PRZEGLĄD

LOCKHEED MARTIN

TADEUSZ WRÓBEL

WYJŚCIE AWARYJNE

Politycy kanadyjscy od lat nie mogą osiągnąć konsensusu w sprawie wyboru nowego samolotu wielozadaniowego, który zastąpi myśliwce CF-18 Hornet.



Kanada od lat uczestniczy w programie „Joint Strike Fighter”, którego produktem jest samolot F-35.



G

dy w 1982 roku do służby w Królewskich Kanadyjskich Siłach Powietrznych (Royal Canadian Air Force – RCAF) wchodziły myśliwce F/A-18 Hornet, noszące lokalne oznaczenie CF-18, przewidywano, że będą w użyciu przez 20 lat. Tymczasem mija już 35 lat, a wciąż nie wiadomo, jaki samolot je zastąpi. W listopadzie 2016 roku minister obrony Kanady Harjit Singh Sajjan ogłosił rozwiązanie przejściowe – zakup bez przetargu 18 egzemplarzy F/A-18 Super Hornet. Liberalowie chcą wykorzystać nowe przepisy o zamówieniach przyjęte po tym, gdy Kanada postanowiła wysłać CF-18 jako wsparcie dla sojuszników ze wschodniej flanki NATO. Pomysł ten krytykują będący w opozycji konserwatyści.

KONSERWATYWNA OPCJA

Rząd premiera Stephena Harpera zdecydował w 2010 roku, że CF-18 zostaną zastąpione przez 65 myśliwców piątej generacji F-35A Lightning II, których zakup miał kosztować 9 mld dolarów kanadyjskich. Decyzja konserwatywnego gabinetu wydawała się logiczna, ponieważ Kanada od lat uczestniczy w programie „Joint Strike Fighter”, którego produktem jest „trzydziestka piątka”. List intencyjny w sprawie przystąpienia do JSF tamtejsze ministerstwo obrony podpisało 2 stycznia 1998 roku. Kanadyjczycy zainwestowali w pierwszą fazę programu ponad 10 mln dolarów USA. W 2002 roku wyłożyli kolejne 171 mln dolarów kanadyjskich na drugą fazę. W 2006 roku ministerstwo skarbu zaaprobowало zaś przeznaczenie następnych 192 mln dolarów na trzecią fazę. Całkowite koszty udziału Kanady w programie JSF oszacowano na 711,6 mln dolarów USA, do 2051 roku.

Jednak gdy wskazano na F-35A, szybko rozeszły się niepokojące informacje o kosztach

zakup i użytkowania tych maszyn. W szacunkach wykonanych przez różne instytucje pojawiły się bardzo duże rozbieżności. Jako całkowity koszt programu podano zarówno kwotę 16 mld dolarów, jak i prawie 46 mld dolarów kanadyjskich. Jednym z powodów takich różnic było to, że przyjęto inne okresy użytkowania F-35, ten minimalny wynosił 20, a maksymalny 46 lat. Przy czym za najbardziej realny uznano 35 lat.

W grudniu 2012 roku kanadyjskie media poinformowały, że rząd w Ottawie wycofał się z planowanego zakupu F-35 ze względu na rosnące koszty. Premier Harper zaprzeczył jednak, że Kanada rezygnuje z tego samolotu bojowego. Mimo to na początku 2013 roku resort obrony poprosił cztery firmy lotnicze o informację o ich produktach. Kanadyjczycy zwrócili się do Boeing Company (F/A-18E/F Super Hornet), Dassault Aviation (Rafale), konsorcjum Eurofighter (Typhoon) i Saab Group (Gripen). Ten ostatni postanowił nie uczestniczyć w procedurze.

W listopadzie 2014 roku kanadyjski rząd zdementował doniesienia przedstawicieli Pentagonu o tym, że zdecydował się na zakup pierwszych czterech F-35A. 4 listopada 2015 roku do władzy doszli przeciwni umowie z firmą Lockheed Martin liberalowie. Przyszły premier Justin Trudeau twierdził podczas kampanii wyborczej, że rezygnacja z tej transakcji uwolni „dziesiątki miliardów dolarów”, które zostaną zainwestowane w modernizację marynarki wojennej.

LIBERALNA ALTERNATYWA

Nowy, liberalny gabinet spełnił przedwyborcze zapowiedzi, że zablokuje zakup F-35A i 6 lipca 2016 roku rozpoczął konsultacje z producentami samolotów wielozadaniowych. Strona kanadyjska zwróciła się z prośbą o informację o myśliwcach do firm: Boeing Company,



DZIĘKI TEMU, ŻE **CF-18** BĘDĄ MUSIAŁY SŁUŻYĆ DŁUŻEJ, KANADYJCZYCY ZYSKAJĄ CZAS NA DOKONANIE OSTATECZNEGO WYBORU ICH NASTĘPCÓW

Dassault Aviation, Saab Group, Eurofighter, ale także do Lockheed'a Martina. 7 lipca 2016 roku wysłano do nich kwestionariusz z 38 pytaniami, które dotyczyły parametrów technicznych samolotów, kosztów zakupu maszyn (i nowego uzbrojenia, jeśli to dla CF-18 nie jest kompatybilne), ich eksploatacji (pytano m.in. o długodystansowe loty). Każda z firm miała również wskazać korzyści, jakie odniesie kanadyjska gospodarka, jeśli zostanie wybrana akurat ta oferta. Dla władz w Ottawie aspekt ekonomiczny jest bardzo ważny, ponieważ w sektorach zbrojeniowym i kosmicznym pracuje ponad 235 tys. Kanadyjczyków.

Jak zasugerował analityk Dave Perry z Kanadyjskiego Instytutu Spraw Globalnych – cytowany w serwisie Thestar.com – narzucony producentom krótki czas odpowiedzi oznacza, że rząd Justina Trudeau śpieszy się, aby znaleźć następcę starzejących się myśliwców CF-18. W czerwcu 2016 roku Harjit Sing Sajjan przyznał, że jeśli RCAF nie kupi nowych samolotów, pojawi się problem z wypełnieniem zobowiązań, które Kanada ma wobec NATO oraz w ramach wspólnego z USA systemu obrony przestrzeni powietrznej Ameryki Północnej.

Z oceną sytuacji przedstawioną przez ministra obrony nie zgadza się James Bezan, parlamentarzysta opozycyjnej Partii Konserwatywnej Kanady, zajmujący się obronnością: „Liberałowie sfabrykowali fałszywą narrację do zakupu z wolnej ręki superhorneta”. Polityk ten uznał, że szybki zakup myśliwców nie jest konieczny. Powołał się na wypowiedzi dowódcy RCAF gen. por. Michaela Hooda na posiedzeniu komisji obrony Izby Gmin, które odbyło się w kwietniu 2016 roku. Hood ocenił, że po mo-

dernizacji flota CF-18 będzie mogła pozostać w służbie do 2025 roku, ale najstarsze z myśliwców trzeba by wycofać już w 2023 roku, a może jeszcze wcześniej.

Do tego w końcu listopada 2016 roku w kanadyjskich mediach pojawiła się informacja, że od 235 urzędników federalnych, związanych z programem wymiany myśliwców, zażądano dodatkowych zobowiązań na piśmie, że posiadana o nim wiedzę zachowają w tajemnicy do końca życia. Poseł James Bezan zasugerował, że liberałowie chcą ukryć m.in. to, że wybór następcy CF-18 Hornet został upolityczniony, a samolot, który postanowiono kupić, nie dostał rekomendacji wojskowych. Inne zarzuty dotyczą niepodanych przez rząd kosztów transakcji z firmą Boeing. Szacuje się, że będzie to kwota od 3 do 8 mld dolarów kanadyjskich.

Zwolennicy zakupu superhornetów wskazują jako jedną z ich zalet podobieństwo do obecnie używanego myśliwca, co pozwoli obniżyć koszty stworzenia infrastruktury do obsługi tych maszyn i ułatwi przeszkolenie personelu, pilotów i obsługi naziemnej. Oprócz spraw finansowych przeciwnicy F-35 podnoszą, że jest to samolot jednosilnikowy, co w kanadyjskich warunkach, gdy piloci wykonują często długie loty nad trudno dostępnymi terenami, zmniejsza ich bezpieczeństwo w razie awarii technicznej.

HORNET NA DŁUŻEJ

Kilka dni po zapowiedzi zakupu superhornetów, 28 listopada 2016 roku, na poligonie Cold Lake Air Weapons Range w stanie Saskatchewan podczas lotu ➔



ROYAL CANADIAN AIR FORCE

STARE ANIMOZJE

Wymiana myśliwców stała się przedmiotem sporu politycznego pomiędzy konserwatystami a liberałami. To nie pierwszy taki przypadek w historii Kanady. W październiku 1992 roku konserwatywny rząd podpisał kontrakt na dostawę 50 śmigłowców EH101 (obecnie AW101) dla jednostek lotnictwa morskiego RCAF. Jednak w listopadzie 1993 roku, po wyborach parlamentarnych, nowy, liberalny gabinet go zerwał. Kosztowało to kanadyjskich podatników blisko pół miliarda dolarów, bo taka była kara umowna. Co więcej, w styczniu 1998 roku rządzący liberałowie podpisali kontrakt na dostawę 15 egzemplarzy EH101 (na zdjęciu) na potrzeby ratownictwa morskiego. Na maszynę pokładową wybrali jednak S-92 firmy Sikorsky. Umowa na dostawę 28 śmigłowców była zawarta 23 listopada 2004 roku. Transakcję tę wywodzący się z partii konserwatywnej minister obrony Peter MacKay nazwał później „najgorszym zamówieniem w historii Kanady”. Choć upłynęło już kilkanaście lat, kanadyjskie lotnictwo nadal nie dostało śmigłowców w pełni spełniających ich wymagania. ■

szkoleniowego rozbił się CF-18 należący do 401 Dywizjonu z 4 Skrzydła z bazy Cold Lake w stanie Alberta. Zginął pilot, 29-letni kpt. Thomas McQueen. Od 1983 roku w różnych incydentach utracono 19 egzemplarzy CF-18. Zginęło lub zmarło z powodu odniesionych ran 11 pilotów. Ze służby wycofano też kilkadziesiąt najbardziej wyeksploatowanych maszyn. Niektóre z „emerytowanych” hornetów przekazano muzeom, inne stały się rezerwuarami części zamiennych dla samolotów nadal pozostających w służbie lub zostały wykorzystane jako pomoce szkoleniowe.

Pierwotne plany zakładały, że zastępowanie hornetów myśliwcami nowej generacji rozpocznie się już w latach 2002–2003, ale termin ten wciąż przesuwano. Po wskazaniu F-35A wymianę zamierzano rozpocząć w latach 2017–2018. Fiasko tego planu spowodowało, że CF-18 będą musiały służyć dłużej. Dlatego RCAF wystąpiły 7 października 2016 roku do rządu o wyasygnowanie kwoty 379 mln dolarów USA (ostateczne koszty tego

programu będą na pewno wyższe) na modernizację awioniki starych myśliwców, co pozwoli użytkować je do 2025 roku. Dzięki temu Kanadyjczycy zyskają czas na dokonanie ostatecznego wyboru następców leciwych hornetów.

Niewykluczone, że będą to F-35A. W dzienniku „The Hill Times” 7 grudnia 2016 roku został opublikowany materiał sugerujący, że jeszcze w marcu tego roku minister Harjit Singh Sajjan, zanim zaczął konsultacje z firmami lotniczymi, po cichu podpisał z biurem programu JSF memorandum dotyczące zakupu 65 egzemplarzy F-35A w latach 2020–2025. Jednak sekretarz prasowy szefa resortu Jordan Owens stwierdził, że był to tylko formalny dokument, niezbędny do potwierdzenia dalszego udziału kraju w programie, z którego korzyści ekonomiczne czerpią kanadyjskie firmy. Dotychczas uzyskały one związane z nim kontrakty na kwotę 925 mln dolarów USA. ■

KRZYSZTOF WILEWSKI

Broń na drony

Na rynku jest duży wybór antydronowych systemów kinetycznych i niekinetycznych. Niedługo niektóre z nich trafią do naszej armii.

Personel techniczny szykował do kolejnego lotu parę wielozadaniowych samolotów. Technicy spieszyli się, aby maszyny jak najszybciej wzbiły się ponownie, gdyż od kilku godzin trwała zacięta walka z siłami nieprzyjaciela, który był o krok od uzyskania przewagi w powietrzu. W pewnym momencie jeden z mechaników usłyszał nad głową niepokojący dźwięk. Spojrzał w górę i przez sekundę, może dwie przyglądał się niewielkiemu obiektowi, wiszącemu kilkaset metrów nad nim. Gdy dotarło do niego, co tak naprawdę obserwuje, ostrzegawczo krzyknął. Niestety było za późno. Obiekt z ogromną prędkością uderzył w stojący obok samolot i eksplodował przy tym ze sporą siłą. Zniszczenie wartego kilkadziesiąt milionów dolarów myśliwca spowodował kosztujący kilka tysięcy dolarów niewielki dron kamikadze.

Na początku grudnia na poligonie w Zielonce pod Warszawą przygotowano dla ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza dynamiczny pokaz oferowanego przez Polską Grupę Zbrojeniową sprzętu i uzbrojenia, które – zdaniem producentów – idealnie nadają się dla wojsk obrony terytorialnej. Wśród technonowinek narodowego holdingu obronnego, oprócz gogli, celowników, granatników, karabinów i radiostacji, szczególną uwagę przyciągnął dragonfly, czyli niewielki, czterowirnikowy dron pionowego startu i lądowania.

Gdy w czasie dynamicznej prezentacji 12-osobowy pododdział OT, w którego rolę wcielili się operatorzy Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca, bronił się

przed napastnikami, bezzałogowiec latał nad nimi na wysokości około kilkuset metrów. Pozornemu obserwatorowi mogło się więc wydawać, że służy jedynie jako środek rozpoznawczy. O tym, jak bardzo to założenie jest błędne, można się było przekonać już kilka minut później, gdy pododdział OT przeszedł do kontrataku. Dron nagle wzbił

się wyżej i, opadając z ogromną prędkością, uderzył w jeden z pojazdów przeciwnika. Wybuch głowicy, w którą był uzbrojony, zniszczył samochód.

Przed dragonfly'em droga do służby w polskiej armii jeszcze daleka, bo same badania i testy eksploatacyjno-wojskowe mogą potrwać nawet kilka lat. Możemy jednak przyjąć, że broń tego typu, czyli krążąca amunicja, wcześniej czy później trafi do wyposażenia polskich żołnierzy. To powód do ogromnej radości, gdyż znacząco podniesie ona ich możliwości bojowe. Trzeba jednak pamiętać, że podobne rozwiązania albo już są, albo za chwilę będą w arsenale naszych nieprzyjaciół. Dlatego tak ważne jest, abyśmy zawczasu nauczyli się z dronami walczyć. A celem ataku z użyciem tego typu broni może być nie tylko czołg czy transporter na polu bitwy, lecz także obiekt infrastruktury krytycznej, taki jak zakłady

zbrojeniowe, elektrownie, rafinerie, fabryki chemiczne czy wojskowe lotniska i składy amunicji.

NIEUCHWYTNY CEL

Możemy przyjąć, że poziom trudności w zwalczaniu bezzałogowych statków powietrznych, a także narzę-



POZIOM TRUDNOŚCI W ZWALCZANIU BEZZAŁOGOWYCH STATKÓW POWIETRZNYCH, A TAKŻE NARZĘDZIA, KTÓRE DO TEGO POSŁUŻĄ, BĘDĄ ZALEŻEĆ GŁÓWNIEM OD ROZMIARÓW OBIEKTU



dzia, które do tego posłużą, będą zależeć od rozmiarów obiektu będącego naszym celem. Drony klasy heavy i super heavy, jak chociażby ważący ponad 4 t amerykański global hawk, to bezzałogowe samoloty, które muszą być niszczone za pomocą klasycznych systemów przeciwlotniczych. W przypadku global hawk, który ma skrzydła o rozpiętości powyżej 35 m i lata na wysokości około 20 km, trudno oczywiście o naziemny oręż o takim zasięgu, ale istnieją rakiety mogące tę maszynę dosięgnąć. Chociażby wyrzucane z innych samolotów.

A jaką bronią można zniszczyć dron ważący zaledwie kilka kilogramów, który – prawie niewidoczny dla ludzkiego oka – będzie latał ze sporą prędkością na wysokości 1–2 km? Na pewno nie rakietami przeciwlotniczymi, ponieważ dla nich jest to za mały cel. Skuteczniejsza będzie artyleria lufowa, chociaż mały dron może się okazać nieuchwytny nawet dla zautomatyzowanych systemów artyleryjskich (jak Pilica). Do walki z takimi bezzałogowcami trzeba więc zupełnie nowej, wysoce wyspecjalizowanej broni, czyli systemów antydronowych.

ANTYDRONOWE POMYSŁY

Specjaliści podkreślają, że broń do zwalczania niedużych

urządzenia niekinetyczne, czyli takie, które będą uniemożliwiały prawidłową pracę bezzałogowcom, np. zrywały ich łączność z operatorem, blokowały transmisję danych, zmuszały do odlotu czy do lądowania we wskazanym miejscu (co umożliwi ich przechwycenie).

Obecnie na rynku jest już dostępnych całkiem sporo antydronowych systemów kinetycznych i niekinetycznych. Co więcej, niedługo pierwsze z nich trafią do naszej armii. Niedawno kupione zestawy przeciwlotnicze Pilica, wyposażone w zautomatyzowane armaty ZU-23-2SP Jodek, dzięki bardzo czułemu radarowi Soła mogą z powodzeniem posłużyć

Brytyjskie firmy Blighter Surveillance Systems, Chess Dynamics i Enterprise Control Systems opracowały urządzenie obrony naziemnej AUDS do wykrywania i zakłócania działania wrogich dronów.

dronów możemy podzielić na dwa typy. Pierwszy to systemy kinetyczne, za których pomocą można bezzałogowca strącić lub zestrzelić. Do dyspozycji jest duży wybór środków – od broni prochowej aż po systemy elektromagnetyczne. Drugi typ to

do zwalczania nie tylko celów typu RAM, czyli pocisków moździerzowych i artyleryjskich.

„To broń, która dzięki połączeniu informacji uzyskanych z radaru oraz głowic optoelektronicznych może również niszczyć niewielkie nawet wrogie drony”, wyjaśnia Tomasz Kieć, były dyrektor Centrum Badańczo-Rozwojowego Zakładów Mechanicznych Tarnów.

Przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej zapowiadają, że pilce, których nasza armia zakupiła sześć baterii, będą służyły do ochrony obiektów o strategicznym znaczeniu – w pierwszej kolejności wojskowych lotnisk, a w dalszej – kluczowych zakładów przemysłowych.

INTELLIGENTNA BROŃ

O ile o antydronowych systemach kinetycznych można powiedzieć, że zasada ich działania sprowadza się do stwierdzenia „wykryj – zestrzel (strąć)”, o tyle broń niekinetyczna jest już orężem zdecydowanie bardziej wyrafinowanym. Jak wyjaśnia Marek Szlenk z firmy Armit, oferującej w Polsce systemy antydronowe m.in. izraelskiej spółki Netline, w które w ramach programu „Hunter” zostali wyposażeni amerykańscy marines, aby mogły one zadziałać skutecznie, muszą wejść w interakcje ze swoim celem. „Aby zakłócić łączność pomiędzy dronem a operatorem, system musi

troniczne, np. impulsem elektromagnetycznym”, opisuje Paul Taylor, inżynier z brytyjskiej firmy ECS, specjalizującej się w produkcji urządzeń zakłócających pracę systemów elektronicznych.

I choć na rynku zdecydowanie dominują proste systemy zakłócające (jest nawet kilka polskich rozwiązań), to coraz więcej firm rozbudowuje swoją ofertę o rozwiązania umożliwiające nie tylko zablokowanie drona, lecz także skuteczne zneutralizowanie go lub zniszczenie. Jeden z czołowych producentów systemów optoelektronicznych w Europie, włoski Selex ES (obecnie będący częścią koncernu zbrojeniowego Leonardo-Finmeccanica), opracował system antydronowy o nazwie Falcon Shield.

Urządzenie, które jest wyposażone w radar z linii Observer oraz głowice optoelektroniczne z linii Nero, w podstawowej wersji dysponuje jedynie systemami pozwalającymi zmusić dron do lądowa-

CORAZ WIĘCEJ FIRM ROZBUDOWUJE SVOJĄ OFERTĘ O ROZWIĄZANIA UMOŻLIWIAJĄCE NIE TYLKO ZABLOKOWANIE DRONA, LECZ TAKŻE JEGO SKUTECZNĄ NEUTRALIZACJĘ

nie tylko rozpoznać typ i rodzaj transmisji danych, lecz także jak najszybciej dobrać skuteczną odpowiedź”, komentuje Szlenk.

Najprostsze niekinetyczne systemy antydronowe to – w dużym uproszczeniu – zmodyfikowane zakłócające (jammers), których od kilku lat używają na misjach polscy (i nie tylko) żołnierze, aby zapobiegać inicjowaniu eksplozji improwizowanych ładunków wybuchowych. Specjaliści podkreślają jednak, że tego typu biernie systemy obrony przed bezzałogowcami mogą służyć do ochrony tylko obiektów o mniejszym znaczeniu strategicznym.

„Będą one bowiem stanowiły przeszkodę jedynie dla prostych bezzałogowców, które w razie utraty łączności z operatorem albo od razu wylądują, albo zawrócą do miejsca startu. Na bardziej skomplikowane drony, wyposażone w programowaną trasę przelotu, zakłócanie łączności z operatorem nie zadziała. Jeżeli nie chcemy albo zwyczajnie nie możemy ich zestrzeliwać, to musimy mieć narzędzia wpływające bezpośrednio na ich systemy elek-

nia (poprzez przejęcie kontroli nad jego systemami sterującymi). Włoska firma ujawniła jednak niedawno, że w najbardziej rozbudowanej wersji Falcon Shield będzie wyposażony również w antenę do niszczenia układów scalonych wrogiego bezzałogowca za pomocą impulsu elektromagnetycznego. Niestety nie wiadomo, kiedy tego typu system będzie dostępny w sprzedaży.

Systemy antydronowe do zwalczania wrogich bezzałogowców – czy to rozpoznawczych, czy zwiadowczych – są potrzebne nie tylko naszej armii, lecz także wszystkim innym podmiotom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo kraju, zarówno na czas wojny, jak i pokoju. Łatwo sobie bowiem wyobrazić scenariusz, gdy bezzałogowiec uzbrojony w głowicę bojową, przewieziony przez granicę w plecaku turysty-terrorysty, zaatakuję strategiczny zakład przemysłowy, oczyszczalnię ścieków, elektrownię. Jasne, że tego typu obiektów nie da się w stu procentach ochronić przed atakiem z użyciem dronów, ale bez systemów antydronowych, nawet najprostszych, one wręcz proszą się, aby stać się takim celem. ■



USA

Śmigłowce na fali

Defense Security Cooperation Agency poinformowała 7 grudnia 2016 roku Kongres USA o możliwości zawarcia w ramach programu „Foreign Military Sale” dwóch dużych kontraktów na dostawę śmigłowców firmy Boeing. Jeden z nich dotyczy sprzedaży Zjednoczonym Emiratom Arabskim dziewięciu nowych szturmowych maszyn **AH-64E** i 28 zmodernizowanych (prawdopodobnie będą to AH-64D, jakie już mają siły zbrojne ZEA). Wartość transakcji, wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowym, agencja oszacowała na 3,5 mld dolarów. Na niewiele większą kwotę wyceniła 48 śmigłowców transportowych CH-47F Chinook dla Arabii Saudyjskiej. Tego same-

go dnia firma Sikorsky Aircraft przekazała, że podpisała kontrakt komercyjny na dostawę sześciu śmigłowców S-70i Black Hawk dla sił powietrznych Chile. W serwisie Infodensa.com pojawiła się informacja, że jego wartość wyniosła 180 mln dolarów. Amerykanie wygrali otwarty przetarg, w którym S-70i rywalizował z AW-149 firmy Leonardo-Finmeccanica, H215 Cougar, proponowanym przez Airbus Helicopters, i Surionem z zakładów Korea Aerospace Industries. Maszyny wyprodukowane w PZL Mielec mają być dostarczone zamawiającemu w 2018 roku. W lotnictwie chilijskim śmigłowce zostaną wykorzystane m. in. do bojowych misji poszukiwawczo-ratowniczych. TW ■

KATAR

Wozy w natarciu

Katarskie władze postanowiły za 1,1 mld dolarów kupić 200 kołowych bojowych wozów piechoty VBCI, ale prawdopodobnie zamówienie zostanie rozszerzone, bo tamtejsza armia potrzebuje ich trzy razy więcej. Ofertę złożyły szwedzka grupa Volvo, do której należy producent pojazdów Renault Trucks Defense, oraz dostawca uzbrojenia – francuski Nexter. VBCI wygrał rywalizację z oferowanym przez fińską Patrię wozem AMV, który wcześniej wybrały Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie. WRT ■



LITWA

Transportery z drugiej ręki

Przedstawiciele litewskich sił zbrojnych 30 listopada 2016 roku podpisali z niemieckim ministerstwem obrony umowę na zakup 168 używanych gąsienicowych transporterów M577 za 1,6 mln euro. Pojazdy zostaną dostarczone Litwinom w latach 2017–2018. Ppłk Ramūnas Baronas, szef Dowództwa Wsparcia Logistycznego, poinformował, że zdecydowano się na cztery wersje: wozy dowodzenia i ewakuacji medycznej, samobieżne moździerze i pojazdy szkolne. Litewska armia ma już bardzo podobne transportery M113. WW ■



AIRBUS

KANADA

Airbus górą

**Piloci kanadyjscy będą latać
na samolotach C-295W.**

Minister obrony Harjit Singh Sajjan 8 grudnia 2016 roku ogłosił w bazie lotniczej Trenton w stanie Ontario, że nowym samolotem ratowniczym Królewskich Kanadyjskich Sił Powietrznych będzie Airbus C-295W. Kontrakt na 16 maszyn zostanie zawarty z Airbus Defence and Space. Jego wartość

w pierwszych 11 latach wyliczono na 2,4 mld dolarów (bez podatków). Samoloty C-295W zastąpią w kanadyjskim lotnictwie sześć CC-115 Buffalo (wojskowe oznaczenie de Havilland Canada DHC-5), które wyprodukowano w 1967 roku, oraz 12 egzemplarzy CC-130H Herkules. W ■

INDIE

Roszada korwet

Indyjska marynarka wojenna zamierza zamówić siedem nowych korwet, żeby wycofać ze służby jednostki projektu 1241 RE, klasyfikowane jako typ Veer. W latach 1987–2002 do służby weszło 13 tych okrętów, ale dwa najstarsze już wycofano, a jeden zatonął. O nowych jednostkach wiadomo tylko, że zostaną zbudowane w kraju, bo takie są wymagania resortu obrony. Koszty programu wymiany korwet wyliczono na 2 mld dolarów. TWR ■

KRAJE BENELUKSU

Wspólne okręty

W listopadzie 2016 roku ministrowie obrony Belgii i Holandii podpisali list intencyjny w sprawie wspólnego zakupu nowych okrętów – czterech fregat i 12 niszczycieli min (dostawy w latach 2023–2030). Belga News Agency podała, że koszty obu programów wyniosą 4 mld euro. W pierwszej kolejności powstaną niszczyciele min, które zastąpią jednostki typu Tripartite. Nowe fregaty mają być jednostkami wielozadaniowymi, ze wskazaniem na zwalczanie okrętów podwodnych. WR ■

PERU

Strykery po liftingu

Departament Stanu USA zaaprobował na początku grudnia 2016 roku sprzedaż kołowych pojazdów bojowych stryker do Peru, ale na tę transakcję musi jeszcze wyrazić zgodę Kongres. Peru chce kupić

178 zregenerowanych strykerów, wyposażonych w zdalnie sterowane moduły uzbrojenia z karabinem maszynowym M2 kalibru 12,7 mm i wyrzutnie granatów dymnych. DSCA oszacowała wartość transakcji na 668 mln dolarów. TED ■

**178
WOZÓW**

U.S. ARMY



Niewielki chrząszcz spokojnie stał w rogu białego stołu. Po chwili powoli ruszył do przodu. Zatrzymał się i za moment wzbił się w powietrze. Zawisł nad blatem na wysokości kilkudziesięciu centymetrów, po czym gwałtownie poleciał w górę, by równie szybko opaść w dół. Dla postronnego obserwatora był jedynie zwykłym insektem. Dla naukowców, którzy siedzieli w po-

koju obok za niewielką konsolą, przełomem w pracy. To oni bowiem, za pomocą komputera i zainstalowanych w ciele robaka układów scalonych, sterowali ruchami owada, a dokładniej cyberinsekta.

Owady fascynują inżynierów od bardzo dawna. Ale nie może być inaczej, skoro potrafią one – w przeciwieństwie chociażby do ssaków – robić rzeczy wydawałoby się niezgodne z prawa-



KRZYSZTOF WILEWSKI

OWAD DOBRZE ZAPROGRAMOWANY

Po co armii cyberinsekty, skoro lepsze efekty można osiągnąć po zbudowaniu robota?

U OWADÓW CZĘŚĆ NARZĄDÓW ZASTĄPIONO PODZESPOŁAMI ELEKTRONICZNYMI



mi fizyki. Ot taka zwykła na pozór mucha. Jak ująć w matematyczne wzorce to, że ten niewielki, ważący kilka gramów owad potrafi latać w ekstremalnych warunkach pogodowych, wykonując lotnicze manewry błyskawicznie i po mistrzowsku. Kiedy naukowcy byli w stanie zmierzyć prędkość ruchu jego skrzydeł, nie mogli wyjść z podziwu – 200 razy na sekundę! To średni wynik. Co oznacza, że były egzemplarze robiące to szybciej.

TEORIA LOTU

Co ciekawe, przez długi czas w zasadzie nie było wiadomo, w jaki sposób owady latają. Bo o ile analiza lotu ptaków była banalnie prosta, jako że do obserwacji nie były potrzebne wyrafinowane przyrządy, o tyle obserwację owadów umożliwił dopiero rozwój techniki.

Pionierem badań w tej dziedzinie był pracujący na uniwersytecie w Cambridge duński zoolog Torkel Weis-Fogh. Stał się rozpoznawalny w środowisku naukowym na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku dzięki opublikowaniu pracy pt. „The Respiratory Exchange of the Desert Locust (*Schistocerca gregaria*) before, During and After Flight”, poświęconej szarańczy pustynnej, a dokładniej temu, ile przeciętny osobnik tego gatunku zużywa tlenu. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Duńczyk poświęcił się z kolei analizie lotu owadów. Dzięki technologicznej rewolucji w fotografii, w postaci pojawienia się kamer umożliwiających rejestrację ponad 500–600 klatek na sekundę, mógł on dokładnie przeanalizować ruch owadzich skrzydeł. Na bazie wniosków z badań, prowadzonych przez kilka lat nad różnymi gatunkami insektów, sformułował on ogólną teorię lotu owadów, noszącą dziś nazwę od jego nazwiska. Weis-Fogh stwierdził, choć to ogromne uproszczenie, że ruch skrzydeł owadów służy do wywoływania wirów powietrza.

Niestety, choć opracowana przez Weis-Fogha teoria lotu owadów okazała się naukowym przełomem, dopiero 20 lat później udało się inżynierom zbudować robota, który wzniósł się w powietrze na miniaturowych, owadzich skrzydłach, poruszających się – co najważniejsze – dokładnie tak samo jak pierwowzór. Dokonał tego neurobiolog Michael Dickinson z uniwersytetu w Berkeley. Ten sam naukowiec otrzymał w 1998 roku, wspólnie z inżynierem Ronem Fearingiem, 3 mln dolarów w ramach grantu z wojskowej Agencji Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA) na opracowanie dla amerykańskiej armii robota-owada. Do pracy zaprosili oni wyróżniającego się studenta uniwersytetu w Berkeley, Roba Wooda. I choć nie odnieśli pełnego sukcesu, gdyż udało się tylko (albo aż) zbudować mechanizm skrzydeł →

CZYNNIKIEM, KTÓRY ZADECYDUJE O UŻYCIU OWA- DÓW **ROBOTÓW** I MODELI ROBOIDALNYCH, BĘDZIE CENA

owada, to efekty ich działania doczekały się dalszego ciągu. W 2004 roku, po ukończeniu Berkeley, Wood otrzymał propozycję pracy w konkurencyjnym Harvardzie, gdzie objął stanowisko szefa nowego laboratorium. To właśnie tam, w 2006 roku, po raz pierwszy zaprezentowano światu RoboBee – ważący 60 mg mikrorobot, który poruszał się za pomocą skrzydeł działających dokładnie tak samo jak te owadzie.

Znamienny jest fakt, że dokładnie w tym samym czasie, gdy Wood prezentował efekty swoich prac badawczo-rozwojowych, DARPA odbierała, w nieco mniej oficjalnej i rozpowszechnionej publicznie atmosferze, wyniki prac nad cyberinsektami. Co to takiego? W skrócie można powiedzieć, że są to owady, których część narządów albo zastąpiono podzespołami elektronicznymi, albo je nimi „uzupełniono”. Na jednym z filmów z tych badań, które kilka lat temu przedostały się do internetu, widać, jak nieduża ćma jest komputerowo sterowana w czasie lotu! Układ nerwowy owada jest pobudzany przez mikroprocesor umieszczony na odwłoku.

Po co armia rozwija cyberinsekty, skoro lepsze efekty można osiągnąć po zbudowaniu robota? Odpowiedź jest bardzo prosta. Robot, jak każda maszyna, potrzebuje do działania energii. Ta zaś nie jest niewyczerpalna, lecz ściśle uzależniona od ognia zasilającego. Pół insekt, pół robot ma tę przewagę, że gdy bateria mu się wyczerpie, odleci (do bazy, np. ula) o własnych siłach. Robot, któremu skończy się zasilanie, zostanie albo zniszczony, albo przejęty przez przeciwnika.

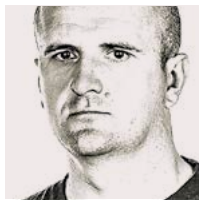
DO CZEGO? DO WSZYSTKIEGO!

Od czasu prezentacji RoboBee minęło już 11 lat i postęp w dziedzinie robotyzacji można określić tylko wielkimi słowami, jak: przełom, przepaść, przeskok generacyjny etc. Żadne z tych określeń nie będzie jednak przesadą. Miniaturyzacja elektroniki obserwowana w ostatnich latach to lawina nowości. Nie ma miesiąca, żeby naukowcy nie zaprezentowali jeszcze mniejszych

podzespołów, jeszcze wydajniejszych ogniw zasilających, jeszcze wytrzymalszych materiałów, z których są budowane roboty. Na to, czego jesteśmy świadkami, niektórzy używają nawet określenia „dronowa rewolucja”.

Jeśli chodzi o militarne zastosowanie owadów robotów oraz cyberinsektów, to w najbliższych latach wojsko raczej będzie dalej wspierać tę pierwszą rodzinę, traktując drugą jako tylko ciekawą alternatywę. Stuprocentowa maszyna daje bowiem armii zdecydowanie większą kontrolę i możliwości bojowego zastosowania. Z jednej strony, łatwo sobie wyobrazić sytuację, w której zarówno półrobot, jak i pełen twór mechaniczno-elektroniczny, z podobnym skutkiem realizują zadania rozpoznawcze (mała kamera na grzbiecie i do boju). Z drugiej jednak, żywa istota średnio nadaje się do tego, aby być np. dronem samobójcą. Owszem, ważący miligramy robocik, który leci normalnie, nie narobi wielkiej szkody. Ale czy pani nauczycielka nie ostrzegęła podczas wizyty w Pałacu Kultury, że moneta zrzucona z tarasu może zabić kogoś na dole? Właśnie. Roboinsekt lecący w dół niczym kamień może mieć zadziwiającą siłę niszczenia.

Czynnikiem, który w dużej mierze zadecyduje o użyciu owadów robotów i modeli roboidalnych, będzie ich cena. Bo choć nie ma wątpliwości, że wojsko na całym świecie potrzebuje rozwiązań zaawansowanych technologicznie, to jednocześnie chyba nie odkryjemy Ameryki stwierdzeniem, że najlepiej, aby były to wynalazki w miarę tanie. Dziś budżety obronne nie są już niczym oceanem bez dna, jak to było w złotych dla zbrojeń latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Stuprocentowe roboty mają zdecydowaną przewagę nad półrobotami również w tym aspekcie, że nie tylko mogą powstać z komponentów komercyjnych, lecz za jakiś czas same też mogą się stać towarami. Zawsze znajdą się chętni na kupienie sterowanego radiowo żywego karalucha czy chrząszcza, jednak – w mojej ocenie – będzie to popyt liczony w tysiącach, a nie dziesiątkach tysięcy, jak w przypadku stuprocentowych, elektronicznych dronów. ■



RAFAŁ
CIASTOŃ

Grecki powrót do przeszłości



Symbolem potęgi współczesnych marynarek wojennych są lotniskowce, okręty podwodne, naszpikowane nowoczesnym uzbrojeniem niszczyciele i fregaty. W Grecji została jednak niedawno wyremontowana jednostka zupełnie innej klasy, zbudowana przed trzydziestu laty i będąca wyrazem największego zwycięstwa greckiej floty. Zwycięstwa sprzed dwóch i pół tysiąca lat.

Wprowadzona do służby w 1987 roku „Olympias” to reprezentacyjna triera greckiej marynarki wojennej, służąca również jako okręt szkolny. Triery, w starożytnym Rzymie nazywane także triremami, były rodzajem galer z wiosłami umiejscowionymi w trzech rzędach, jeden nad drugim. Budowano je od końca VII wieku p.n.e. Ich poprzednikami były monera i birema, wyposażone odpowiednio w jeden lub dwa rzędy wiosel.

Greckie triery były okrętami smukłymi (długości około 40 m i szerokości od 3 do 6 m), dzięki czemu również zwrotnymi, a to dawało im przewagę manewrową w walce. Przy wyporności w granicach 70–90 t osiągały prędkość nawet 12 w. z użyciem żagla bądź około 8 z wykorzystaniem wiosel (prędkość marszowa wynosiła 5–6 w.). Były więc groźnym przeciwnikiem większych, ale przez to mniej zwrotnych okrętów używanych równocześnie w rejonie Morza Śródziemnego. Główną siłą napędową była siła mięśni. Załogę triery stanowiło do 170 wioślarzy, dodatkowo około 20 marynarzy oraz kilkunastu, a w warunkach bojowych nawet powyżej 30, żołnierzy, głównie ciężkozbrojnych hoplitów, uzupełnianych przez kilku łuczników. Sztuka wojny morskiej okresu starożytnego opierała się głównie na taranowaniu wrogich jednostek, tak więc okręty były wyposażane w około dwumetrowe tarany. Innym manewrem było przepłynięcie wzdłuż burty przeciwnika tak, aby połamać jego wiosła, unieruchomić jednostkę i ułatwić manewr taranowania bądź też abordaż.

Najsławniejszą bitwą greckich trier była ta pod Salaminą we wrześniu 480 roku p.n.e. Nie ma wystarczająco wiarygodnych danych, by dokładnie określić liczebność obu flot. W swych „Dziejach” Herodot szacuje flotę perską (lecz na początku kampanii!) na 1207 trójrzędowców, nie licząc innych okrętów, flotę grecką zaś na 380 trier (co dotyczy już samej bitwy). Ajschylos mówi o 310, Tukidydes o 400 okrętach Greków. Najprawdopodobniej flota grecka liczyła 360–380 okrętów, Persowie mieli zaś do dyspozycji od 600 do 800 jednostek. Dzięki śmiałości manewrowi Temistoklesa Grecy zwyciężyli przeważającego liczebnie przeciwnika, straciwszy około 40 okrętów, podczas gdy po stronie wroga zostało zniszczonych przeszło 200. Choć zwycięstwo w bitwie nie oznaczało końca kampanii, ta bowiem pomimo wycofania się króla perskiego Kserksesa była kontynuowana, stanowiło to jednak preludium – zapowiedź tryumfu przypieczętowanego rok później pod Platejami. Niewielkie, sprzymierzone ze sobą, greckie polis okazały się zdolne do powstrzymania potęgi imperium. Nie może zatem dziwić duma, którą do dziś odczuwają potomkowie zwycięzców spod Salaminy, czego dowodem jest „Olympias”, konstrukcyjny prawnuk zamierzonego sukcesu, a zarazem jego wciąż żywy dowód.



RAFAŁ CIASTOŃ jest doktorantem Akademii Sztuki Wojennej, ekspertem Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

STRATEGIE

/ BLISKI WSCHÓD



Żołnierz z elitarniej brygady
irackich sił specjalnych
podczas operacji wojskowej
mającej na celu odbicie z rąk
dżihadystów części dzielnicy
Al-Tamima w Mosulu,
5 listopada 2016 roku



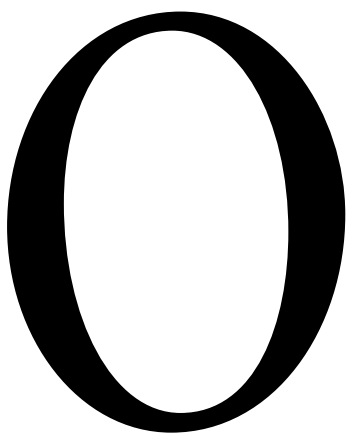
AFP/ACHILLEAS ZAVALLIS/EAST NEWS

TOMASZ OTŁOWSKI

PRELUDIUM DO GRY O NOWY IRAK

**Mosul to klucz do irackiej części kalifatu. Jego utrata może
oznaczać koniec marzeń o stworzeniu państwa opartego
na pierwotnych, czystych naukach proroka.**





Ofensywa na Mosul z całą pewnością doprowadzi do wyzwolenia tego miasta i pokonania Państwa Islamskiego (IS) w całym północnym Iraku. Nie ulega wątpliwości, że połączone potencjały militarne rządowej armii irackiej, szyickich formacji paramilitarnych z al-Hashd al-Shaabi (Siły Ludowej Mobilizacji), kurdyjskich Peszmergów oraz koalicji pod wodzą Stanów Zjednoczonych (udzielającej walczącym na lądzie jednostkom głównie wsparcia lotniczego)

pokonają ostatecznie islamistów z kalifatu. Jedyną niewiadomą pozostaje tylko to, ile czasu zajmie cała operacja oraz jak duże będą straty wśród ludności cywilnej i zniszczenia w infrastrukturze miasta.

SYNDROM CIEMIEŻONEGO

Choć kwestia zwycięstwa nad IS niewątpliwie ma duże znaczenie militarne i polityczne, to o wiele ważniejsze jest, jak będzie wyglądać Irak po wygraniu bitwy o stolicę prowincji Niniwa. Już teraz sam przebieg kampanii w północnym Iraku zależy od zróżnicowanych politycznych i strategicznych interesów poszczególnych jej uczestników. W negatywny sposób rzutuje to na działania operacyjne wokół Mosulu – osłabia ich efektywność i zapewne wydłuża czas trwania całej operacji. Uczestniczący w ofensywie szyici, Kurdowie i inni mniejszości rywalizują ze sobą nie tyle o palmę pierwszeństwa w rozgromieniu sił kalifatu, ile o jak największy wpływ na nadchodzące zmiany polityczne w kraju. Stawką w tej grze jest nie tylko status samego Mosulu w przyszłości, lecz także układ sił między głównymi społecznościami etnicznymi i wyznaniowymi Iraku. W tym sensie bitwa mosulska jawi się jako pre-

ludium do znacznie ważniejszej rozgrywki o to, jak będzie wyglądać nowy Irak.

W tej strategicznej rywalizacji najwięcej do powiedzenia mają oczywiście najsilniejsze grupy, czyli szyici i Kurdowie, najmniej zaś rdzenni mieszkańcy północnego Iraku – zwłaszcza Jazydzi i Asyryjczycy (w większości będący chrześcijanami). Przegranymi – choć z innych przyczyn – wydają się także sunniccy Arabowie. Dla szyitów ostateczne pokonanie Państwa Islamskiego – czego ważnym elementem i niejako dopełnieniem będzie odzyskanie Mosulu wraz z przyległymi obszarami północnego Iraku – prowadzi do utrwalenia procesu przejmowania pełni władzy i wpływów w Iraku. Proces ten rozpoczął się latem 2003 roku, kiedy amerykańscy żołnierze likwidowali ostatnie punkty oporu sił wiernych obalonemu dyktatorowi Saddamowi Husajnowi, a nowe władze podejmowały decyzje o rozwiązaniu zdominowanych przez sunnitów irackich sił zbrojnych i bezpieczeństwa. Późniejsze działania społeczności międzynarodowej na rzecz budowy w Iraku modelowego systemu zachodniej demokracji przedstawicielskiej – szczególnie wolne wybory parlamentarne – doprowadziły do rezultatu, który wobec sytuacji demograficznej w tym kraju był nieunikniony: pełnię władzy politycznej zdobyli szyici.

Dyskryminowani za rządów sunnickich, uznawani przez islamskich radykałów za herezyków i przez całe dekady poddawani w Iraku brutalnej opresji – teraz zaczęli brać odwet. Co więcej, wskutek historycznych zawirowań w ciągu ostatnich 30 lat, iraccy szyici w większości uznają duchowy, ideowy i polityczny prymat Teheranu (a raczej miasta Kom, gdzie znajduje się najważniejszy szyicki ośrodek teologiczny) oraz irański model ustrojowo-polityczny. W tej doktrynie nie ma miejsca na równoprawne traktowanie innowierców i wszystkich tych, którym nie podoba się władza

W TEJ STRATEGICZNEJ RYWALIZACJI NAJWIĘCEJ DO POWIEDZENIA MAJĄ OCZYWIŚCIE NAJSILNIEJSZE GRUPY,

CZYLI SZYICI I KURDOWIE, NAJMNIEJ ZAŚ RDZENNI MIESZKAŃCY
PÓŁNOCNEGO IRAKU – ZWŁASZCZA JAZYDZI I ASYRYJCZYCY,
W WIĘKSZOŚCI BĘDĄCY CHRZEŚCIJANAMI. PRZEGRANYMI – CHOĆ
Z INNYCH PRZYCZYN – WYDAJĄ SIĘ TAKŻE SUNNICCY ARABOWIE

polityczna szyickich duchownych, czyli ajatollahów. To dlatego od ponad dekady iraccy sunnici – ale także Kurdowie i inne mniejszości – są poddawani w Iraku subtelnym politycznym, społecznym i ekonomicznym represjom: pozbawiani stanowisk, wpływów i pracy w instytucjach centralnych, szykanowani wszędzie tam, gdzie większość stanowią zwolennicy Alego.

Nic zatem dziwnego, że odbite z rąk IS tereny zachodniego i północnego Iraku – zwłaszcza Ramadi, stolica osławionej prowincji Al-Anbar, wyzwolona ponad rok temu (28 grudnia 2015 r.) – do dziś są regionami o krajobrazie niczym z postapokaliptycznych filmów lub książek: zniszczonymi i zapomnianymi, bez mieszkańców (których aktywnie zniechęca się do powrotu do domów), bez programów odbudowy i rewitalizacji, bez planów inwestycji i włączenia ich w życie gospodarcze oraz społeczno-polityczne kraju. To dlatego wreszcie Bagdad – jeszcze dziesięć lat temu kosmopolityczna, wielowyznaniowa i wieloetniczna metropolia – stał się miastem zdominowanym przez szyitów, niegdyś będących niemal wyłącznie mieszkańcami ubogich przedmieść. Wszak według szyitów ten kraj ma być szyicki i politycznie ściśle powiązany z Iranem. Wprowadzony niedawno w Iraku zakaz sprzedaży napojów alkoholowych czy sprzeciwianie się pomysłom pojednania politycznego z sunnitami (w postaci projektu abolicji dla byłych członków partii Baas) to tylko kilka przykładów potwierdzających kierunek, w którym zdają się zmierzać obecnie iraccy szyici.

KURDYJSKIE PRZEBUDZENIE

Kurdowie iraccy – którzy w ostatnich dwóch latach (niespodziewanie nawet dla siebie samych) urosli do rangi jednych z głównych obrońców Iraku przed kalifatem – nie mają jednak złudzeń, że ich aktywny udział w wyzwoleniu Mosulu może im przysporzyć jakichkolwiek zdobyczy terytorialnych w tej części kraju. Przed powstaniem kalifatu Kurdowie w prowincji Niniwa i samym Mosulu stanowili niewielką mniejszość. Nie mają też żadnych historycznych roszczeń do tego regionu, więc nie zabiegają o partycypowanie w jego fizycznym podziale. Z pewnością jednak udział Peszmergów w operacji mosulskiej może w przyszłości ułatwić irackim Kurdom ewentualne rozmowy polityczne z Bagdadem na temat statusu np. regionu Kirkuku, o samym Kurdystanie nie wspominając. W tym sensie celem ich zaangażowania w Mosulu jest nie tylko zlikwidowanie zagrożenia ze strony kalifatu, lecz także działanie na rzecz utrwalenia własnych zdobyczy w północnym Iraku – na terenach daleko wykraczających poza historyczny obszar irackiego Kurdystanu i będących obiektami sporu z irackimi Arabami.

Nie można zapominać o tym, że kwestia kurdyjska wykracza poza geograficzne i polityczne ramy rozwoju sytuacji w samym Iraku. Kurdowie wykorzystali sprzyjające okoliczności geopolityczne w regionie bliskowschodnim i przebudzili się także w Syrii, Turcji, a nawet w Iranie. Mają nadzieję, jeśli nie na pełną niepodległość i suwerenność, to chociaż na szeroką autonomię polityczną i swobodę kulturową. Tym samym rozwój wydarzeń związa- ➔

nych z Kurdami będzie mieć natychmiastowy odzew w całym regionie bliskowschodnim.

RÓWNINY NINIWY

Członkowie społeczności asyryjskich (chrześcijańskich), jazydzkich, turkmeńskich i wielu innych – pomni dramatycznych doświadczeń z lat 2014–2015 i ludobójstwa dokonanego wówczas na nich przez islamskich radykałów z IS – postanowili zagrać *va banque* i kilka miesięcy temu ogłosili koncepcję polityczno-ustrojową o nazwie „Równiny Niniwy”. Istotą tego projektu jest postulat przyznania regionowi historycznej Niniwy (nieco wykraczającemu poza obszar współczesnej irackiej prowincji o tej samej nazwie) autonomii społeczno-politycznej i ekonomicznej, a szczególnie zagwarantowanie miejscowym społecznościom wolności i praw religijnych, politycznych oraz kulturowych.

Jeszcze kilka lat temu już samo opracowanie i wysunięcie takich żądań było nierealne. Wobec tragicznych wydarzeń minionych trzech lat – zwłaszcza rzezi jazydów w okolicy góry Sindzar czy hekatomby chrześcijan w Mosulu, Qaraqosh, Bashice i wielu innych miejscowościach północnego Iraku – nie można dziwić się tamtejszym mniejszościom religijnym i etnicznym, że próbują podjąć działania na rzecz wdrożenia rozwiązań ustrojowych dających im choć cień szansy na uniknięcie podobnych dramatów w przyszłości. Tym bardziej że społeczności te otrzęsły się po pierwszym szoku i podjęły walkę, czego przejawem mogą być tworzone od wiosny 2015 roku ich własne formacje paramilitarne (milicje). W świat (głównie zachodni, w tym do samego Watykanu) popłynęły wówczas dramatyczne, a dla wielu wręcz szokujące, wezwania irackich chrześcijan: „chcemy nie tylko waszych modlitw i wsparcia duchowego, ale przede wszystkim broni i amunicji!”. Dzisiaj oddziały zbrojne irackich chrześcijan to około 8–10 tys. bojowników, w większości już dość dobrze zaprawionych w bojach, choć znacznie gorzej wyposażonych i uzbrojonych od ich kurdyjskich czy szyickich towarzyszy walki z IS.

WYKLUCZONA SPOŁECZNOŚĆ

Swoje oddziały samoobrony (operacyjnie umocowane w strukturach sił kurdyjskich) mają już także iraccy jazydzi, Turkmeni, a nawet Czerkiesi. To już znacząca siła militarna i trudno sobie wyobrazić, aby władze centralne w Bagdadzie mogły zdemobilizować te formacje w ramach próby neutralizacji politycznych aspiracji irackich mniejszości. Czara goryczy Asyryjczyków, jazydów i innych społeczności przelała się i dla nich nie ma już powrotu do dawnego Iraku – z jego nieefektywnym ustrojem politycznym, faworyzującym szyitów.

ODZYSKANIE MOSULU MOŻE SIĘ OKAZAĆ OTWARCIEM PUSZKI PANDORY

D
O
D
U



Na znacznie gorszej pozycji są sunniccy Arabowie. Szyici i Kurdowie oskarżają ich o co najmniej bierne sprzyjanie islamistom, więc nie mają w nowym Iraku szans na przebicie się ze swymi problemami i propozycjami. Dla głównych graczy w rozgrywce o przyszłość Iraku sunnici są zbędnym balastem, którego najlepiej się pozbyć – i to w dosłownym znaczeniu. To nie przypadek, że ofensywę na Mosul zaplanowano tak, aby zmusić pozostających w tym mieście cywilów (w zdecydowanej większości właśnie arabskich sunnitów) albo do pozostania w domach, co oznacza pewną śmierć, albo do natychmiastowego opuszczenia miasta, tyle że bez możliwości powrotu po zakończeniu wojny.

Sunnici zostaną zatem pozbawieni wpływu na losy swego kraju i udziału w jego nieprzebranym bogactwie. Prawdopodobnie przypadnie im los pariasów, co może stać się zarzewiem kolejnych konfliktów i dramatów dla całego Iraku – bez względu na to, jaki będzie jego przyszły kształt terytorialny i ustrojowy. Sunnici mogą już wkrótce zwrócić się ku islamskim radykałom – działającym w takiej czy innej formule organizacyjno-ideowej –



w poszukiwaniu ratunku przed zagrożeniem dla całej społeczności, w wymiarze nie tylko polityczno-ekonomicznym, lecz także wręcz egzystencjalnym. Smutną prawdą pozostaje bowiem to, że za każdym razem, gdy iraccy sunniti wspierali islamistyczną partyzantkę i aktywność najpierw Al-Kaidy w Iraku, później Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu, a ostatnio kalifatu (IS), zawsze działało się to w efekcie wzmożonych represji ze strony szyitów.

Ten zakłęty krąg można jednak przerwać. Świadczy o tym na przykład błyskotliwa strategia polityczna i militarna, wprowadzona w Iraku dekadę temu przez Amerykanów – tzw. surge (operacja wzmocnienia). Połączone działania militarne (w postaci znaczącego zwiększenia amerykańskiej obecności militarnej w Iraku) i polityczne (otwarcie na dyskryminowanych sunnitów przez dopuszczenie ich do udziału w rządach w kraju i korzyści z eksportu ropy) bardzo szybko doprowadziły do radykalnej poprawy sytuacji bezpieczeństwa w całym kraju i likwidacji zagrożenia ze strony ekstremistycznych struktur radykalnego islamu. Niestety, decyzja administracji prezydenta USA Baracka Obamy o wycofaniu sił

amerykańskich z Iraku do końca 2011 roku doprowadziła szybko do odnowienia wspomnianego odwiecznego konfliktu sunnicko-szyickiego, a w ostatecznym rezultacie – do powstania Państwa Islamskiego i jego samowładczego kalifatu.

POCZĄTEK KOŃCA KALIFATU?

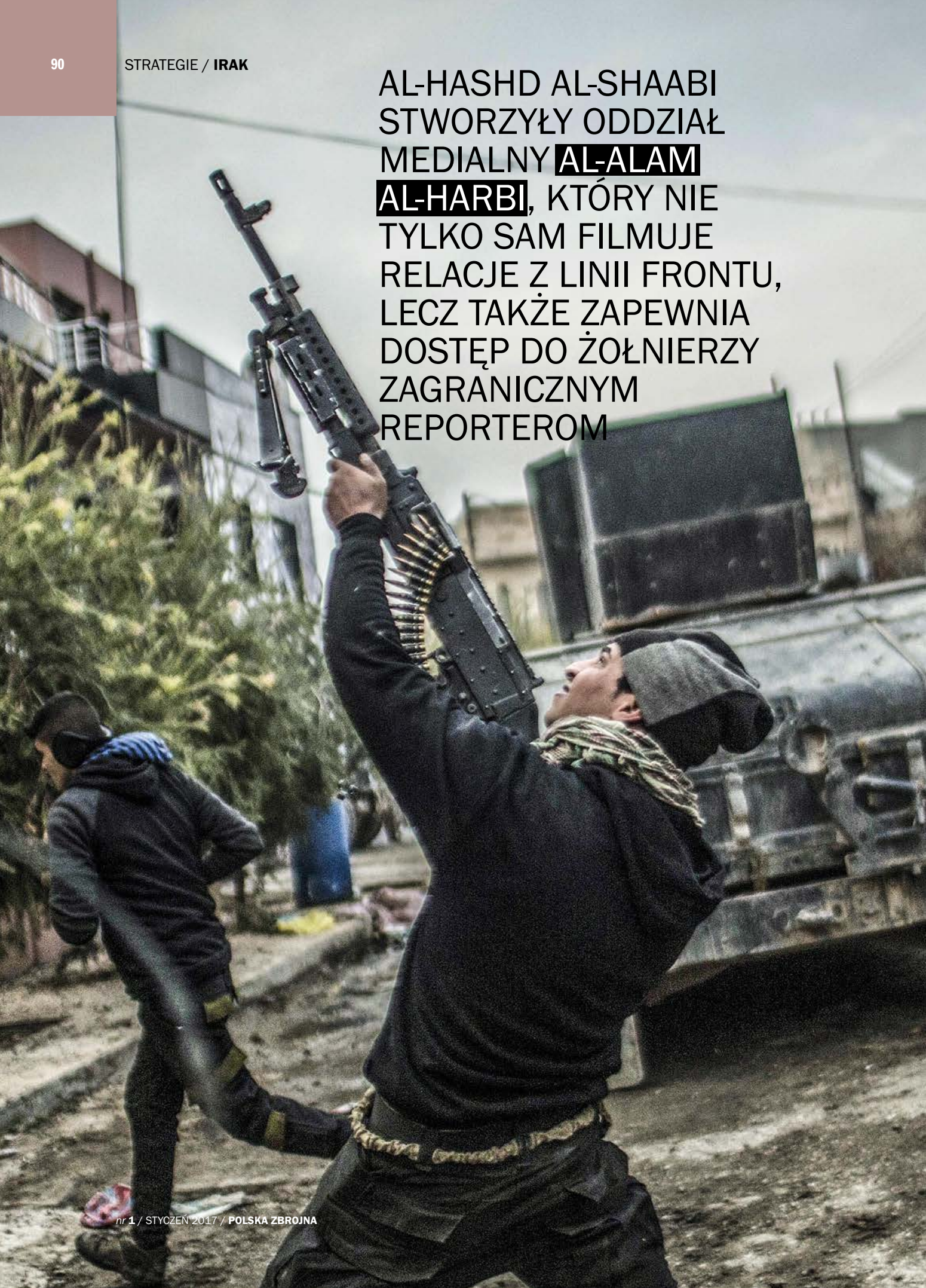
Jakiegolwiek rozważania o przyszłości Iraku nie mogą oczywiście pomijać próby zarysowania dalszych losów Państwa Islamskiego, a w ogólniejszym ujęciu – perspektyw stojących przed irackimi strukturami islamskiego sunnickiego radykalizmu. Wyzwolenie Mosul i większości północnego Iraku będzie oznaczało klęskę kalifatu tak w wymiarze politycznym, jak i militarnym. W tym kontekście jest bardzo prawdopodobne, że utrata Mosul będzie oznaczać dla niego także utratę niemal całego irackiego dominium. Stolica prowincji Ninawa, będąca największą metropolią północnego Iraku, to klucz do irackiej części kalifatu – bez niej marzenia o zbudowaniu w Iraku organizmu politycznego opartego na pierwotnych, czystych naukach proroka zostaną całkowicie zaprzepaszczone.

Czy przełoży się to na przyszłość samego kalifatu, powołanego do życia w 2014 roku na części terenów Iraku i Syrii? Nie sposób tego wykluczyć, bo i w samej Syrii narasta presja militarna na tamtejszych islamistów – choćby w postaci ofensywy sił kurdyjskich na stolicę kalifatu Ar-Rakkę czy operacji interwencyjnego korpusu tureckiego w regionie pogranicza syryjsko-tureckiego.

Wszystko to może być zatem początkiem końca kalifatu w jego dotychczasowej formule. Choć przecież IS ma swe kolonie w wielu punktach świata – w Afryce Północnej i Zachodniej, w Azji Południowej i Południowo-Wschodniej czy w Jemenie, tak więc jego przyszłość nie jest uzależniona wprost od strukturalnej obecności w regionie Lewantu.

Perspektywy stojące przed samym Irakiem – w przeciwieństwie do losów bitwy o Mosul – nie rysują się w jasnych barwach. Liczba różnorakich, często będących ze sobą w sprzeczności, czynników wpływających na sytuację w tym kraju sprawia, że jego przyszłość jawi się jako wyjątkowo niepewna i niestabilna. Pokonanie Państwa Islamskiego nie jest – wbrew powszechnej opinii – warunkiem ustabilizowania oraz uspokojenia sytuacji w Iraku. Wiele wskazuje na to, że może być wręcz przeciwnie – odzyskanie Mosul może okazać się otwarciem puszek Pandory, które wyzwoli wyznaniowe i etniczne demony destrukcji, niszczące struktury państwa irackiego. Jeśli tak się stanie, to Irak, jaki wyłoni się z odmetów bitwy mosulskiej, nie będzie w niczym przypominać tego, który znaliśmy dotychczas. ■

AL-HASHD AL-SHAABI
STWORZYŁY ODDZIAŁ
MEDIALNY **AL-ALAM**
AL-HARBI, KTÓRY NIE
TYLKO SAM FILMUJE
RELACJE Z LINII FRONTU,
LECZ TAKŻE ZAPEWNIŁ
DOSTĘP DO ŻOŁNIERZY
ZAGRANICZNYM
REPORTEROM



AP/MANU BRABO/EAST NEWS

WITOLD REPETOWICZ,
IRAK

NINIWA JEDNOCZY SIĘ W WALCE

**Ta wojna nie ma
charakteru
religijnego, lecz
jest wspólną walką
wszystkich
Irakijczyków
z terrorystami. →**

Al-Hashd al-Shaabi, czyli milicje szyickie walczące z Państwem Islamskim w Iraku, budzą skrajne emocje. Irakijczycy doskonale pamiętają, że gdy w czerwcu 2014 roku ajatollah Ali as-Sistani, największy autorytet tamtejszych szyitów, wezwał do utworzenia tych jednostek, terroryści podchodzili już pod Bagdad. Z jednej strony, wielu wierzy, że gdyby nie Al-Hashd al-Shaabi, to miasto stałoby się stolicą samozwańczego kalifatu i doszłoby do rzezi kilku milionów szyitów. Z drugiej zaś, niektóre media i organizacje humanitarne wykreowały czarny wizerunek tych oddziałów – oskarżały je o zabijanie sunnitów w imię wojny religijnej. Bojownicy milicyjnych jednostek, które pod koniec listopada 2016 roku zostały włączone do sił zbrojnych Iraku na mocy przyjętej przez parlament ustawy, odrzucają te oskarżenia.

SPEKULACJE O AKTACH ZEMSTY

Według dowódcy jednej z milicji Al-Liwa Ali al-Akbar, te oskarżenia są formułowane przez osoby współpracujące z Państwem Islamskim. „Mamy dowody na to, że informatorzy organizacji międzynarodowych oskarżający Al-Hashd al-Shaabi o takie zbrodnie, mają związki z kalifatem”, stwierdził Ali Hamdani. Trudno to jednak zweryfikować, zwłaszcza że negatywny stosunek międzynarodowej opinii publicznej wynika przede wszystkim z opierania się na niewielkiej liczbie krążących w internecie nagrań. Poza tym dużą rolę w propagowaniu takiego obrazu odgrywają sunnickie media, z katarską Al-Dżazirą na czele.

W kampanii mosulskiej Al-Hashd al-Shaabi zostały wykluczone z walk w samym mieście i z działań na wschodnim brzegu Tygrysu. Taką decyzję wyjaśniano obawami przed masakrami sunnitów i przekształceniem wojny w konfrontację sektariańską (szyicko-sunnicką). Ponadto działania na wschodnim brzegu rzeki wymagają współpracy z kurdyjską Peszmergą, która unika kontaktów z milicjami szyickimi.

Po dwóch miesiącach walk we wschodnim Mosulu tempo ofensywy doborowych jednostek irackiej policji, czyli Złotej Dywizji, wyraźnie wyhamowało i pojawiły się doniesienia o gigantycznych stratach osobowych w tej formacji. Na razie zostało wyzwolone zaledwie około 25% wschodniego Mosulu, czyli nie

WITOLD REPETOWICZ

AL-HASHD AL-SHAABI ZOSTAŁY

WYKLUCZONE Z WALK W MOSULU I DZIAŁAŃ NA WSCHODNIM BRZEGU TYGRYSU

więcej niż 15% całego miasta. Do zachodniej jego części siły irackie jeszcze w ogóle nie wkroczyły. Na wiosnę decyzja o odsunięciu Al-Hashd al-Shaabi od walk o Mosul może zatem stać się nieaktualna. Nawet mimo tego, że Turcja grozi zbrojną interwencją, jeśli milicje szyickie pojawią się w tym mieście. Na razie jednak ci bojownicy twierdzą, że zgodnie z rozkazami wydanymi przez premiera Hajdara al-Abadiego nie wkroczą ani do Mosulu, ani do Tel Afar.

W dyskusjach na temat odzyskania tego miasta, leżącego po zachodniej stronie Tygrysu, około 70 km od Mosulu, pojawiły się oskarżenia, że Al-Hashd al-Shaabi planują w odwecie rzeź mieszkających w nim sunnitów. Taki scenariusz był o tyle prawdopodobny, że w lipcu 2014 roku doszło tam do masakry szyickich Turkmenów (część tych, którzy przeżyli, uciekła z miasta). Z około 10 tys. osób tej narodowości uformowano turkmeńskie milicje, które biorą udział w operacjach pod Tel Afar i na pustyni w środkowej Niniwie. Dowódca tej formacji Yilmaz el-Nadzir wyklu-



cza możliwość aktów zemsty z udziałem jego ludzi czy szyickich milicji. „W naszych szeregach około 25% to sunnici. Z nami współpracuje też część tych, którzy zostali w mieście. Dzięki ich informacjom stworzyliśmy listy osób działających na rzecz Państwa Islamskiego”, powiedział dowódca w czasie jednej z bitew w rejonie Tel Afar. Według jego zapewnień, sunnici z tej listy zostaną przekazani władzom i czeka ich proces. „Nie ma mowy o samosądach. Wszystkich jeńców przekazujemy władzom”, dodał jeden z jego ludzi.

Dowództwo Al-Hashd al-Shaabi deklaruje, że podporządkuje się decyzjom premiera Abadiego i milicje szyickie nie wejdą do Tel Afar, a jedynie będą zabezpieczać natarcie z zewnątrz. Zadanie opanowania miasta powierzono 92 Dywizji Policji Federalnej oraz 72 Dywizji Armii Irackiej, które w większości składają się z Turkmenów szyitów.

WALKA O POPRAWĘ WIZERUNKU

Aby zmienić swój wizerunek, Al-Hashd al-Shaabi stworzyły specjalny oddział medialny Al-Alam al-Harbi, który nie tylko sam filmuje relacje z linii frontu, lecz także zapewnia zagranicznym reporterom – zarówno z dużych sieci telewizyjnych i agencji, jak i niezależnym dziennikom – dostęp do terenów działań zbrojnych milicji szyickich. W ten sposób szyickie milicje starają się pokazać opinii publicznej, że nie dokonują zbrodni na sunnitach. Przekonują również, że ta wojna nie ma charakteru religijnego, lecz jest wspólną walką wszystkich Irakijczyków z terrorystami.

Jak się zdaje, sytuacja na terenach wyzwolonych przez Al-Hashd al-Shaabi, gdzie mieszkają Arabowie sunnici, to potwierdza. Do wiosek znajdujących się w dalszej odległości od linii frontu wrócili już mieszkańcy – w szczególności dotyczy to gęsto zaludnionego obszaru wzdłuż drogi łączącej Tikrit i Mosul oraz miejscowości położonych nad Tygrysem. Jednym z największych miast w tym regionie jest Hamam al-Alil, z którego już na początku listopada 2016 roku wyparto wojska Państwa Islamskiego. Miasto jest zdominowane przez plemię Al-Dżburi, które od początku przeciwstawiało się Państwu Islamskiemu. Kuzyn rządzącego tu szejka Kachtana al-Dżburi jest przewodniczącym irackiego parlamentu, a przez to najważniejszym sunnickim politykiem w Iraku.

Państwo Islamskie przed utratą kontroli nad Hamam al-Alil wymordowało kilkuset zwolenników szejka Kachtana, bo obawiało się, że zorganizują oni powstanie wspierające natarcie sił rządowych, w których skład wchodziły plemienne oddziały utworzone przez szejka. Dziś to one kontrolują Hamam al-Alil. „Te siły wchodziły też w skład Al-Hashd al-Shaabi. Teraz liczą 500 osób,

ale cały czas się rozrastają i wezmą udział w natarciu na Mosul”, powiedział szejek Kachtan. Również niektóre inne plemiona sunnickie w tym rejonie zorganizowały swoje oddziały zbrojne, współpracujące z szyickimi milicjami lub będące ich częścią.

Hamam al-Alil funkcjonuje normalnie, choć linia frontu przebiega zaledwie kilka kilometrów na północ od miasta. Uniknęło ono zniszczeń, choć miejscowi narzekają na brak prądu i wody, bo terroryści uszkadzili infrastrukturę. W tym rejonie opustoszałe pozostały tylko wioski, które zniszczono w trakcie działań zbrojnych. Zarówno miejscowi sunnici, jak i przyjeżdżający tam czasem członkowie milicji szyickich podkreślają natomiast, że nie ma między nimi żadnych konfliktów. „Mieszkańcy są nam wdzięczni za wyzwolenie i co piętek dostarczają nam żywność. Rząd nie ma w tej chwili środków na nasze utrzymanie, więc musimy polegać na pomocy miejscowych”, twierdzi Muhanad, szef Al-Alam al-Harbi.

TAKTYKA PROSTA, ALE SKUTECZNA

16 listopada 2016 roku Al-Hashd al-Shaabi zdobyły lotnisko pod Tel Afar i chciały dalej wyzwalać miasto, ale decyzje o powierzeniu tego zadania policji i wojsku wstrzymały natarcie. Szyckie milicje prowadzą natomiast walki w centralnej Niniwie, bo zajęcie lotniska nastąpiło w wyniku błyskawicznego natarcia z daleko wysuniętym na północ czołem sił. Konieczne było zatem zabezpieczenie tyłów, czyli oczyszczenie z terrorystów całej centralnej Niniwy. Na razie idzie dość sprawnie, choć w dużej mierze wynika to ze specyfiki terenu – półpustynnego z rzadko rozrzuconymi niewielkimi wioskami. Terroryści nigdy nie mieli tam wystarczających sił, by pozwolić sobie na stałą obecność w każdej z nich. Jedynie od czasu do czasu wysyłali tam swoich ludzi na kontrolę. Teraz, w miarę przesuwania się frontu, wchodzi do wiosek 10-, 15-osobowymi grupami, wyrzucają z nich mieszkańców, a następnie starają się spowołnić marsz milicji szyickich przez ostrzał snajperski i użycie VBIED (vehicle-borne improvised explosive device, czyli samochody będące improwizowanymi ładunkami wybuchowymi) oraz IED (improvised explosive device, czyli improwizowane ładunki wybuchowe).

Mała skuteczność Państwa Islamskiego w tym regionie wynika jednak wyłącznie z przytłaczającej przewagi liczebnej Al-Hashd al-Shaabi. Taka prosta taktyka nie sprawdziłaby się bowiem w bardziej wymagającym terenie. Wprawdzie milicje obywatelskie prowadzą przed atakiem rozpoznanie za pomocą dronów, ale ostrzał artyleryjski jest przeprowadzany raczej na ślepo. Precyzyjne są jedynie strzały do VBIED. ■

WOJOWNICY Z PESZMERGI

Z Hajarem Omarem Ismailem

**o wyzwaniu Mosulu i skomplikowanych
relacjach wojskowo-politycznych w północnym
Iraku rozmawia Witold Repetowicz.**

Czy Peszmerga uczestniczy w operacjach bojowych na mosulskim froncie?

Wielka operacja wyzwolenia Mosulu rozpoczęła się 17 października 2016 roku. Zadaniem Peszmergi było wyzwolenie ogromnego terenu na Równinie Niniwy, zamieszanego głównie przez chrześcijan, jazydów i mniejszości narodowe. I zajęło nam to około dwóch tygodni. Jest też plan oczyszczenia terenów w pobliżu Szengalu, gdzie w rękach tzw. Państwa Islamskiego są jeszcze wioski jazydzkich Kurdów.

A co z Hawidżą?

Byliśmy przygotowani do interwencji w Hawidży, ale władze irackie stwierdziły, że najpierw trzeba zająć się Mosulem. To był ogromny błąd, bo w zeszłym miesiącu islamisci z Hawidży zaatakowali Kirkuk. Gdybyśmy wyzwolili najpierw to miasto, nie byłoby problemów. Peszmerga jest gotowa do takiej operacji i trzeba ją przeprowadzić jak najszybciej.

Co zatem z przyszłością wyzwolonych terenów? Władze Iraku twierdzą, że to ich terytorium i Peszmerga musi się stamtąd wycofać po pokonaniu Państwa Islamskiego.

WIZYTÓWKA

**HAJAR OMAR
ISMAIL**

Jest generałem brygady w kurdyjskim wojsku, Peszmerdze, a zarazem dyrektorem ds. komunikacji w Ministerstwie Peszmergi Rządu Regionalnego Kurdystanu. Ukończył szkoły wojskowe w irackim Kurdystanie, Bagdadzie, a także US Army War College w Pensylwanii oraz odbył szkolenia wojskowe w Teksasie i we Włoszech. Od 1995 do 2008 roku pełnił różne funkcje dowódcze. W 2003 roku uczestniczył w walkach z armią Saddama Husajna w ramach współpracy Peszmergi z siłami koalicji, w tym USA i Polski. Później brał udział w tworzeniu nowej armii irackiej, szkolił kurdyjskich peszmergów, a także wielokrotnie uczestniczył w kurdyjsko-irackich negocjacjach. ■

Wiele tych terenów przed 2014 rokiem było pod kontrolą Bagdadu. Nagle iracka armia zniknęła z północnego Iraku i Państwo Islamskie przejęło to terytorium bez walki. Tutejsi mieszkańcy nie ufają Irakijczykom. Domagają się swoich praw, chcą m.in. mieć własne siły, by bronić tych terenów. My popieramy miejscową społeczność, bo ci ludzie nie mają gwarancji, że islamisci nie wrócą i nie dokonają kolejnego ludobójstwa. Mielismy

tu już Al-Kaidę, następnie Naqshbandi, wreszcie Państwo Islamskie. Terrorysty mogą wrócić pod tą czy inną nazwą. Takie organizacje zawsze działają tam, gdzie są problemy polityczne. Na początku Państwo Islamskie było maleńką grupką, która rozrosła się dzięki wojnie domowej w Syrii i złej polityce poprzedniego rządu irackiego. Wtedy wielu sunnitów protestowało, żądając swych praw. Rząd nie wysłuchał ich, tylko wysłał przeciwko nim siły zbrojne. Większość sunnitów przyłączyła się zatem do Państwa Islamskiego. Jak widać, już wtedy były w Iraku problemy polityczne. A teraz są nawet poważniejsze – po ludobójstwie jazydów czy chrześcijan. Do tego dochodzą konflikty między Regionem Kurdystanu a Irakiem, szyitami i sunnitami.



ARCH. HAJARA OMARA ISMAILA

To jest newralgiczny moment w historii kraju. Jeśli rząd nie zacznie rozwiązywać tych problemów, to możliwe, że nastąpi koniec zjednoczonego Iraku.

Peszmerga nie wycofa się zatem z północnego Iraku, dopóki nie pojawią się nowe rozwiązanie polityczne?

Zapłaciliśmy bardzo wysoką cenę za wszystkie tereny przez nas wyzwolone – ponad 11,5 tys. zabitych cywilów, 1604 poległych peszmergów, 9461 rannych, 62 zaginionych. Na pewno nie wycofamy się z terenów, które wyzwoliliśmy przed 17 października. Z rządem irackim będziemy natomiast negocjować kontrolę tych oswobodzonych później – może będą tam np. siły mieszane Peszmergi i armii irackiej.

Czy niedawno wyzwolone tereny są bezpieczne i mieszkańcy mogą wracać do swoich domów?

Niektóre miejsca, nawet wyzwolone znacznie wcześniej, nie zostały całkowicie oczyszczone z min. Są też problemy z odbudową. Jest to jednak wyzwanie dla irackiego rządu i społeczności międzynarodowej, która powinna wesprzeć mieszkańców Iraku w usuwaniu IED [improvisowanych ładunków wybuchowych] oraz odbudowie domów. Szengal na przykład został zniszczony w 90%. Nie możemy odesłać tam ludzi do ich domów, bo one nie istnieją. Uchodźcy natomiast są dla nas ogromnym obciążeniem finansowym.

W dodatku po rozpoczęciu operacji mosulskiej ruszyła kolejna fala ludzi. Już dotarło do nas 80 tys. uchodźców z Mosulu, a będą następni. ONZ i międzynarodowa społeczność co prawda im pomagają, ale według naszych informacji może to zaspokoić najwyżej 30% potrzeb uchodźców. Nam natomiast brakuje funduszy, od kiedy dwa lata temu rząd Malikiego obciął budżet KRG [Kurdistan Regional Government]. Peszmerga zgodnie z iracką konstytucją jest częścią sił zbrojnych, ale nie dostaje żadnych pieniędzy od rządu centralnego. Dopiero po rozpoczęciu ostatniej operacji ministerstwo obrony zaczęło przysyłać nam niewielką pomoc militarną.

Polityka USA, jeśli chodzi o dostawy broni, była taka, by wszystko szło przez Bagdad. Czy nowa administracja Trumpa to zmieni?

Nie ma żadnego uzasadnienia, by broń dla nas przysyłać za pośrednictwem Bagdadu. Mamy nadzieję, że nowa administracja amerykańska to zmieni. Jeśli iracka strona chce mieć kontrolę nad tym, co dostajemy, to niech ją ma, ale tutaj, w Erbilu. Mamy przecież oficera łącznikowego armii irackiej przy Peszmerdze.

Jak ocenia Pan relacje Peszmergi z armią iracką, Żółtą Dywizją oraz innymi siłami biorącymi udział w operacji mosulskiej?

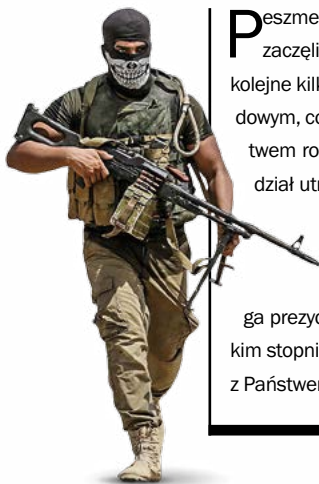
Robimy wszystko, by wspierać armię iracką w wyzwolaniu Mosulu. Nie chcemy mieć bowiem takiego sąsiada, jak Państwo Islamskie. Dlatego Masud Barzani razem z Hajdarem al-Abadim uzgodnili wspólny plan działania. Peszmerga zgodziła się na przykład na wejście sił rządowych na kurdyjskie terytorium w celu stworzenia miejsca koncentracji wojsk wokół Mosulu, żeby nie były one skazane na uderzenie tylko z jednej strony, południowej. Udzieliliśmy im wsparcia i nasza współpraca na płaszczyźnie wojskowej dobrze się układa. Dopóki nie pojawiają się kwestie polityczne, to takich problemów nie będzie. Tyle że jak się pojawią problemy polityczne, to przeniosą się na płaszczyznę wojskową.

Należy też pamiętać, że operacja w Niniwie nie zaczęła się 17 października, lecz ponad dwa lata temu, gdy Peszmerga wyzwoliła jakieś 40–50% terytorium prowincji.

Czy irackie jednostki radzą sobie w Mosulu?

Siłom irackim idzie bardzo dobrze – odzyskano kilka dzielnic, ale do całkowitego wyzwolenia jeszcze daleko. Tym bardziej że bardzo trudna jest walka w mieście, chociażby ze względu na dużą liczbę cywilów – ➔

STOJĄCY PRZED ŚMIERCIĄ



Peszmerga to kurdyjskie wojsko w Iraku. Jego początki sięgają lat dwudziestych XX wieku – wtedy Kurdowie zaczęli buntować się przeciwko przyłączeniu ich ziem do Iraku. Powstała góraska partyzantka, walcząca przez kolejne kilkadziesiąt lat z armią iracką. W latach siedemdziesiątych doszło do rozłamu w kurdyjskim ruchu narodowym, co przelożyło się na podział Peszmergi – na związaną z Demokratyczną Partią Kurdystanu pod dowództwem rodziny Barzanich oraz podporządkowaną Patriotycznej Unii Kurdystanu Dżalala Talabaniego. Ten podział utrzymał się w okresie faktycznej autonomii Kurdystanu w Iraku po pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej (1992–2003). W 2005 roku w nowej konstytucji Iraku usankcjonowano autonomię kurdyjską, a Peszmerga została uznana za regularne wojsko irackie w Kurdystanie. Konsekwencją była też unifikacja tego wojska, która jednak nie została dokończona. Peszmerga liczy około 160 tys. żołnierzy i podlega prezydentowi Autonomicznego Regionu Irackiego Kurdystanu. Dysponuje głównie bronią lekką i w niewielkim stopniu ciężką, przejętą w 2003 roku z magazynów irackich. Od 2014 roku odgrywa kluczową rolę w walce z Państwem Islamskim. Słowo „peszmerga” oznacza „stojący przed śmiercią”.

w Mosulu wciąż mieszka milion osób. Państwo Islamskie często używa ich jako żywych tarcz. Stosuje też ataki samobójcze i umieszcza w domach miny, by zatrzymać ofensywę. Ponadto przeprowadza ostrzały artyleryjskie wyzwolonych dzielnic.

Niedawno na froncie zachodnim milicje szyickie Al-Hashd al-Shaabi doszły do linii działań Peszmergi. Jakie są między wami relacje?

Do tej pory nie pojawiły się żadne problemy, ale chcemy, by naszym partnerem była armia, a nie Al-Hashd al-Shaabi. Te milicje nie są dobrze widziane w tym rejonie, zwłaszcza przez mniejszości narodowe. Dlatego byłoby lepiej, gdyby premier zastąpił je armią.

Ale w szeregach Al-Hashd al-Shaabi są też Turkmeni z Tel Afar.

Tak, ale to delikatna kwestia. 90% mieszkańców Tel Afar to Turkmeni, z tym że głównie są to szyici. Gdy w 2014 roku Państwo Islamskie wkroczyło do tego miasta, szyici uciekli na południe Iraku i większość z nich przyłączyła się do Al-Hashd al-Shaabi, a większość sunnitów poparła islamistów. Dlatego jeśli szyicy Turkmeni wejdą do Tel Afar, może dojść do aktów zemsty.

Jak pan ocenia obecność w Szengalu sił niepodlegających Peszmerdze?

Znajdują się tam siły Partii Pracujących Kurdystanu, które przybyły do Szengalu, gdy Państwo Islamskie atakowało miasto. Pomogli jazydom, ale potem powinni opuścić teren, który należy do miejscowej ludności. Poza tym ich obecności nie akceptują Turcja, władze Regionu Kurdystanu i międzynarodowa koalicja.

A jakie są relacje Peszmergi z Al-Hashd al-Watani?

Kurdystan popiera koncepcję, by lokalne siły sunnickie w przyszłości stały się częścią oddziałów policyjnych lub wojskowych w Niniwie i Mosulu. To byłoby o tyle dobre, że lokalni sunnici nie wstępował do Państwa Islamskiego tylko do Al-Hashd al-Watani. Oni mają prawo do własnych oddziałów, bo większość armii irackiej stanowią szyici, Kurdów jest mniej niż 1–2%, a sunnitów – mniej niż 10%. My mamy Peszmergę, więc jesteśmy w stanie chronić nasze terytorium. Tego samego potrzebują sunnici, w ramach struktur armii irackiej albo policji federalnej czy lokalnej.

Bagdad odrzuca jednak współpracę z Al-Hashd al-Watani?

Tak, ale to błąd.

Czy z Iraku po protestach władz powinny wycofać się siły tureckie?

Zarówno strona iracka, jak i turecka powinny to załatwić pokojowo, na drodze negocjacji. Oba kraje są ważne w regionie i powinny mieć dobre relacje, bo mamy już dość problemów.

Czy peszmergowie współpracują z żołnierzami tureckimi?

Nie, oni tylko szkolą Al-Hashd al-Watani.

Przebywają jednak na terenach kontrolowanych przez Peszmergę?

Tak, ale tu są żołnierze różnych sił międzynarodowych, nie tylko Turcy. My natomiast współpracujemy z każdym, kto walczy z Państwem Islamskim.

Staffan de Mistura, specjalny wysłannik ONZ w Syrii, wielokrotnie przestrzegał, że przed końcem 2017 roku zachodnia część Aleppo – jeżeli społeczność międzynarodowa zaniecha działań – może ulec całkowitemu zniszczeniu. Nowy Jork, 13 grudnia 2016 r.



MARCIN RZEPKA

Jedno miasto, wiele historii

AMANDA VOISARD / UN

Wydarzenia wokół walk w Aleppo są wyznacznikiem zmieniających się sił i układów na Bliskim Wschodzie.

Aleppo już dawno przestało być wewnętrzną sprawą Syrii. Jest miastem symbolem sporów i podziałów nękających społeczeństwo syryjskie, a przy tym również przedmiotem debat oraz dyskusji toczonych na forum międzynarodowym. Zrozumienie uwarunkowań globalnych oraz interesów lokalnych wydaje się dziś kluczowe dla podjęcia prób prognozowania przyszłości kraju, regionu, całego Bliskiego Wschodu.

REZOLUCJA ONZ

W dzisiejszym świecie stosunek do cywilów w regionach objętych działaniami wojennymi staje się podstawą kategoryzowania państw, podmiotów transnarodowych i wszelkich grup biorących udział w konfliktach. Gdy 15 grudnia 2016 roku – po trwającej od listopada ofensywie prowadzonej przez armię syryjską – osiągnięto porozumienie w sprawie zawieszenia broni, znaczna część miasta znajdowała się już pod kontrolą syryjskich sił rządowych. Jedynie zachodnie przedmieścia pozostawały w rękach opozycji. Kluczową sprawą stała się bezpieczna ewakuacja z tego miejsca cywilów.

Staffan de Mistura, specjalny wysłannik ONZ w Syrii, wielokrotnie nagłaśniał ten problem – przestrzegał, że jeśli społeczność międzynarodowa zaniecha działań, to przed końcem 2017 roku ten obszar może zostać całkowicie zniszczony. Gwarancje bezpiecznej ewakuacji ludności miała zapewnić rezolucja nr 2328, przyjęta jednogłośnie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Faktycznie był to pierwszy od długiego czasu taki dokument w sprawie Syrii przyjęty bez sprzeciwu któregośkolwiek z członków Rady. Nie znaczy to bynajmniej, że projekt, z którym wystąpiła Francja, nie był krytykowany. Istotne wydaje się jednak to, jak Aleppo zaistniało w sferze symbolicznej.

François Delattre, ambasador Francji przy ONZ i autor wstępnego projektu, obawiał się, że dojdzie do rzezi w Aleppo, podobnie jak kiedyś w Srebrenicy. Zestawienie informacji, które pojawiały się w zachodnich mediach, z wiadomościami przekazywanymi przez państwa popierające prezydenta Baszszara al-Asada, pozwala zobaczyć, jak różne są sposoby odbierania syryjskiej rzeczywistości. Zachodnie media przestrzegały przed czystkami, przed zbrodniami wojennymi, →

W DZISIEJSZYM ŚWIECIE STOSUNEK DO CYWILÓW W REGIONACH OBJĘTYCH DZIAŁANAMI WOJENNYMI STAJE SIĘ PODSTAWĄ KATEGORYZOWANIA PAŃSTW

a irańscy dziennikarze porównywali Aleppo do Chorramszahr, które Irańczycy wyrwali z rąk Saddama Husajna w czasie wojny iracko-irańskiej w 1980 roku, miasta będącego dla nich symbolem, wyobrażeniem zwycięstwa. Nie ulega zatem wątpliwości, że dla obserwatorów z Iranu, ale również z Rosji, przejęcie kontroli nad miastem przez wojska Al-Asada to początek wygaszania konfliktu syryjskiego i zwiastun zwycięstwa.

Z PERSPEKTYWY TEHERANU

Syria ma ogromne znaczenie dla Iranu, co odzwierciedlają komentarze dotyczące wydarzeń w tym kraju. Gen. Sanai Rad stwierdził po wkroczeniu wojsk Asada do Aleppo, że przejęcie kontroli nad miastem oznacza początek „procesu oczyszczania Syrii z terrorystów”. Ajatollah Hosejni Buszehri w czasie kazania wygłoszonego 16 grudnia 2016 roku w miejscowości Kom wyraził z kolei opinię, że wyzwolenie Aleppo wywołało smutek w świecie niewiernych, a Hossein Salami, generał brygady, jakby wtórując słowom duchownego, podkreślił, że to zwycięstwo jest spełnieniem obietnic zawartych w Koranie. Salami jednak wydarzenia w syryjskim mieście wpisał w szerszy kontekst uwarunkowań regionalnych; upatruje w nich początku zmian – kolejnych zwycięstw i przebudzenia szyickich społeczeństw Bahrajnu i Jemenu. Pomijając aspekt propagandowy tych wypowiedzi, trzeba przyznać, że Aleppo faktycznie ma ogromne znaczenie dla Teheranu, jego zdobycie może otworzyć pewnego rodzaju szyicki korytarz do śródziemnomorskiego wybrzeża Syrii, ciągnący się od irańskiej granicy przez Irak i syryjskie terytorium.

Kiedy Ali Szamchani, sekretarz irańskiej Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, 16 grudnia 2016 roku gratulował syryjskiej armii zwycięstwa, podkreślał, że sukces militarny nie może być alternatywą wobec dialogu między rządem a opozycją w kwestii osiągnięcia pojednania narodowego. Jednocześnie krytyko-

wał rezolucję ONZ; sugerował, że może ona być wykorzystana jako forma oddziaływania państw zachodnich w tym regionie. Widać tu potencjał mediacyjny Iranu jako przeciwwagę dla nieskutecznych dotąd inicjatyw płynących z Zachodu. Jedno jest zatem pewne: wydarzenia w Aleppo pokazują, jak ulegają marginalizacji wpływy Zachodu w regionie. Co można zauważyć, chociażby w deklaracji przyjętej przez Rosję, Iran i Turcję.

PISANIE HISTORII

Ministrowie spraw zagranicznych Iranu – Mohammad Dżawad Zarif, Rosji – Siergiej Ławrow, oraz Turcji – Mevlüt Çavuşoğlu, a także ministrowie obrony tych krajów spotkali się 20 grudnia 2016 roku w Moskwie, żeby przygotować plan współpracy w Syrii oraz projekt zakończenia działań wojennych w tym kraju. Rosyjscy specjaliści okrzyknęli to spotkanie historycznym w odniesieniu do syryjskiej wojny.

W przyjętej w Moskwie deklaracji podkreślono uznanie niezależności Syrii oraz jej wieloetnicznego i religijnego charakteru. Ministrowie zgodnie poparli działania wyznaczone rezolucją ONZ 2254 z 2015 roku, ale jednocześnie nazwali się gwarantami realizacji postanowień międzynarodowych. Podkreślili gotowość do mediacji między prezydentem Baszszarem al-Asadem a opozycją. Turcja, która od początku konfliktu sprzeciwiała się syryjskiemu prezydentowi, musiała zatem nieco uelastyczyć swoje stanowisko. Deklaracja pokazała silne więzi między Ankarą, Teheranem oraz Moskwą. Znamienne jest natomiast, że na rozmowy nie zaproszono ani przedstawicieli ONZ, ani nawet USA. Oznacza to, że stosunek mocarstw do Aleppo ukazuje zmieniające się siły i układy na Bliskim Wschodzie. ■

MARCIN RZEPKA jest orientalistą, slawistą, pracownikiem Instytutu Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Na pierwszy rzut oka Syria jest dla Iranu bardzo egzotycznym sojusznikiem. Przede wszystkim państwem świeckim, podczas gdy Iran – muzułmańską republiką. W Syrii władzę sprawuje prezydent Baszszar al-Asad z lewicowej partii Baas, a w Iranie rządzą religijni duchowni. Iran utrzymuje policję obyczajową i surowo przestrzega zasad islamu, Syria zaś jest krajem, jak na standardy regionu, obyczajowo bardzo liberalnym. Dla Iranu jest jednak niezwykle ważna, co w lutym 2013 roku otwarcie przyznał szyicki duchowny hodżat al-islam Mehdi Taeb, który jest dowódcą irańskiej jednostki działań pozamilitarnych. Stwierdził on wówczas: „Syria to 35. prowincja Iranu – dla nas strategiczna. Jeśli utracimy Syrię, to nie utrzymamy Teheranu”.

KLUCZOWE ZNACZENIE

Wprawdzie o misji obrony szyickiego meczetu w Sajida Zajnab w Damaszku przed wrogami islamu oficjalnie mówi się w kontekście poległych, jednak to nie motywacje religijne, lecz pragmatyczne, czyli polityczne i dotyczące bezpieczeństwa, determinują działania Iranu. Utrzymanie się przy władzy prezydenta Al-Asada jest konieczne, by Teheran zachował swoje wpływy w Syrii – bez niego doszłoby do odcięcia Iranu i Hezbollahu od Libanu, a tym samym od Izraela, głównego wroga ideologicznego Iranu. Ograniczyłyby to możliwości pośredniego oddziaływania także na Stany Zjednoczone. Ali Akbar Welajati, doradca ds. bezpieczeństwa najwyższego przywódcy Iranu (faktycznego władcy kraju), przyznał oficjalnie, że „Syria to złote ogniwo w łańcuchu oporu przeciwko Izraelowi”.

Gdyby doszło do upadku prezydenta Al-Asada, Iran zostałby jednocześnie pozbawiony możliwości obrony szyitów w Libanie, a przecież Teheran od lat przedstawia siebie jako obrońcę uciśnionych, głównie szyitów. Bez bezpośredniego połączenia z libańskim Hezbollahem organizacja ta bez wątpienia zostałaby osłabiona, a zatem mniejsze byłoby także jej oddziaływanie na konflikt szyicko-sunnicki, co w dłuższej perspektywie mogłoby doprowadzić do wyjścia Hezbollahu z orbity wpływów Teheranu. Pogorszyłaby się również pozycja Iranu wśród ugrupowań palestyńskich, które mogłyby jeszcze raz zwrócić się do sunnickiej Arabii Saudyjskiej, zamiast do przegranego szyickiego

Iranu. Tym samym prowadzenie działań przeciwko Izraelowi byłoby utrudnione. W konsekwencji pod dużym znakiem zapytania stanęłyby podejmowane przez Iran próby zmiany regionalnej architektury bezpieczeństwa i porządku na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie zwycięstwo obozu arabskiego mogłoby wzmocnić sunnickie siły ośrodkowe w Iranie, a także w sąsiednim Iraku, co osłabiłoby pozycję Irańczyków w tym państwie.

W kalkulacjach geostrategicznych Iran uwzględnia swych sąsiadów – Turcję i Rosję. Upadek prezydenta Al-Asada wzmocniłby Turcję i stojącego na jej czele prezydenta Erdoğan, który od dawna zabiega o taki scenariusz. Tym samym stosunek sił pomiędzy Iranem a Turcją uległby zachwianiu na korzyść tego drugiego. Podobne zagrożenie istnieje w odniesieniu do relacji z Rosją. Co prawda, jest ona formalnym sojusznikiem Iranu (koordynacja działań, dostęp do irańskich baz dla rosyjskich samolotów), ale jednocześnie oba państwa rywalizują o wpływy w Syrii. Jak w irańskiej prasie powiedział gen. Mohammad Ali Dżafari (dowódca wojsk lądowych Korpusu Strażników Rewolucji), Rosjanie w Syrii „chcą zabezpieczyć swoje interesy i najprawdopodobniej nie są zainteresowani utrzymaniem Asada przy władzy”. Rozpoczęta we wrześniu 2015 roku rosyjska operacja lądowa oznaczała zachwianie dotychczasowej równowagi sił w Syrii i z perspektywy Teheranu mogła być odbierana jako zagrożenie dla pozycji irańskiej w tym państwie. Nie jest więc przypadkiem, że w tym samym momencie Iran zwiększył swoje zaangażowanie lądowe w Syrii (do 60 tys. żołnierzy na początku 2016 roku), a po rozpoczęciu rosyjskich nalotów rozpoczął strategicznie istotną, ale jednocześnie okupioną ciężkimi stratami, ofensywę w rejonie Aleppo, nad którą objął dowództwo. Teheran ma świadomość, że Rosjanie chcą maksymalnie wzmocnić swoją pozycję w Syrii, a irańską – do pewnego stopnia – niekonfrontacyjnie osłabić, tak aby w tandemie irańsko-rosyjskim to Moskwa była rozgrywającym uczestnikiem.

ROSNAĆE STRATY

Wobec słabnącej pozycji prezydenta Al-Asada Iran został zmuszony do działań zbrojnych na terytorium Syrii, ➔

ROBERT CZULDA

WOJNA O SYRIĘ

Przedłużająca się obecność sił irańskich w objętej wojną Syrii powoduje, że Teheran ponosi coraz większe straty w ludziach, a także finansowe, rośnie też niezadowolenie społeczne. To jednak cena, którą irańskie władze ciągle są gotowe płacić, aby utrzymać strategiczne wpływy w regionie.

aby bezpośrednio bronić swoich interesów. W pierwszej fazie, około 2012 roku, skierowano tam przede wszystkim ochotnicze jednostki Korpusu Strażników Rewolucji. W ostatnim jednak czasie w bój posyła się międzynarodowe siły. Najlepszym przykładem jest niemal 20-tysięczna afgańska Brygada Fatymidów (Fatemiyoun) oraz 7-tysięczna pakistańska Brygada Zejnabijun (Zaynabioun). Pojawiają się informacje o obecności, oprócz Afgańczyków i Pakistańczyków, szyitów z Libanu, Iraku, a nawet Chin. Według niektórych źródeł, obecnie Iran ma w Syrii pod bronią nawet 70 tys. żołnierzy (w tym do 15 tys. Irańczyków), podczas gdy prezydent Asad zaledwie 50 tys.

Siłami prorządowymi na szczeblu strategicznym dowodzą irańscy oficerowie, których wspierają szyickie oddziały pomocnicze, wierne Teheranowi. Zwraca uwagę przede wszystkim duża liczba poległych oficerów wysokiego stopnia, w tym kilkunastu generałów. Od października 2015 roku do lutego 2016 roku w Syrii poległo około 160 irańskich żołnierzy, a 300 zostało rannych. Od marca do kwietnia 2016 roku było 75 zabitych. Straty te najprawdopodobniej są spowodowane albo rozwinieciem osobowego kontyngentu, albo zwiększeniem tempa operacyjnego, w tym zaangażowaniem się w większym stopniu w działania ofensywne przeciwko siłom rządowym.

O tym ostatnim świadczy fakt, że wraz z początkiem 2016 roku do działań w Syrii włączono jednostki wojsk konwencjonalnych, w tym elitarniej 65 Powietrzno-Desantowej Brygady Specjalnej „Nohed”. Łącznie Iran stracił w Syrii już ponad tysiąc ludzi. Wielu z poległych to

Afgańczycy, którzy służyli za pieniądze i obietnicę otrzymania irańskiego obywatelstwa.

BOLESNE KOSZTY

Zdecydowane zaangażowanie Iranu w Syrii ma swoje wymierne koszty. Jednym z nich jest wyraźny rozłam w łonie Hezbollahu, szyickiego ugrupowania polityczno-militarnego z Libanu, które stanowi siłę wspieraną finansowo, politycznie i militarnie przez Iran. Na największego krytyka działalności Hezbollahu w Syrii wyrósł Subhi al-Tufayli, pierwszy sekretarz generalny tej organizacji (1989–1991). Jej straty w syryjskiej wojnie systematycznie rosną, podobnie jak zaangażowanie. Obecnie siły prezydenta Asada wspiera około 5–7 tys. bojowników, a plany zakładają zwiększenie kontyngentu do 10 tys. żołnierzy.

Rosnące straty znane są społeczeństwu, które w dużym stopniu rozumie zaangażowanie w sąsiednim Iraku, jest to bowiem „bliska zagranica” Iranu. Jednocześnie jednak wiele osób coraz krytyczniej odnosi się do przelewania krwi za Syrię, z którą Iran nie ma nawet wspólnej granicy. Irańczycy dostrzegają w tym megalomańskie aspiracje irańskich decydentów kosztem własnych obywateli. Niezadowolenie jest widoczne szczególnie teraz, gdy umowa ją-

drowa z państwami zachodnimi nie przynosi poprawy gospodarczej. Szacuje się, że dla Iranu roczny koszt operacji w Syrii to około miliarda dolarów. Według irańskiej opozycji, Teheran zainwestował w Syrii w ciągu ostatnich pięciu lat do 100 mld dolarów.

Co ciekawe, niezadowolenie pojawia się

JEDNOSTKI W SYRII PODLEGŁE IRANOWI

Siły konwencjonalne Iranu	5000–6000
Bojówki irackie	20 000
Bojówki afgańskie	15 000–20 000
Hezbollah	7000–10 000
Pozostałe jednostki	7000

nawet wśród zwolenników islamskiej republiki. Przykładowo, niedawno podczas uroczystości w Sari (prowincja Mazandaran) miejscowy duchowny, cytowany przez irańską prasę, stwierdził, że „z powodu męczeństwa” wielu członków 25 Dywizji „Karbala” Korpusu Strażników Rewolucji kolejni żołnierze z tej prowincji nie będą wysyłani do Syrii: „Ci, którzy zostali oddelegowali do wyjazdu do Syrii, bardzo się na ten fakt żalili. Napisali nawet w tej sprawie petycję i wezwali do zniesienia tego obowiązku”. Tego rodzaju pęknięć irańska władza nie może zignorować.

Iran ma niewiele czasu, aby wzmocnić swoją pozycję w Syrii, ponieważ od stycznia 2017 roku w Białym Domu zacznie urzędować Donald Trump. Nowa administracja prezydencka będzie raczej bardziej asertywna niż poprzednia, Baracka Obamy, i może próbować wypchnąć Iran z Syrii. Po to, żeby wyprzedzić działania Amerykanów,

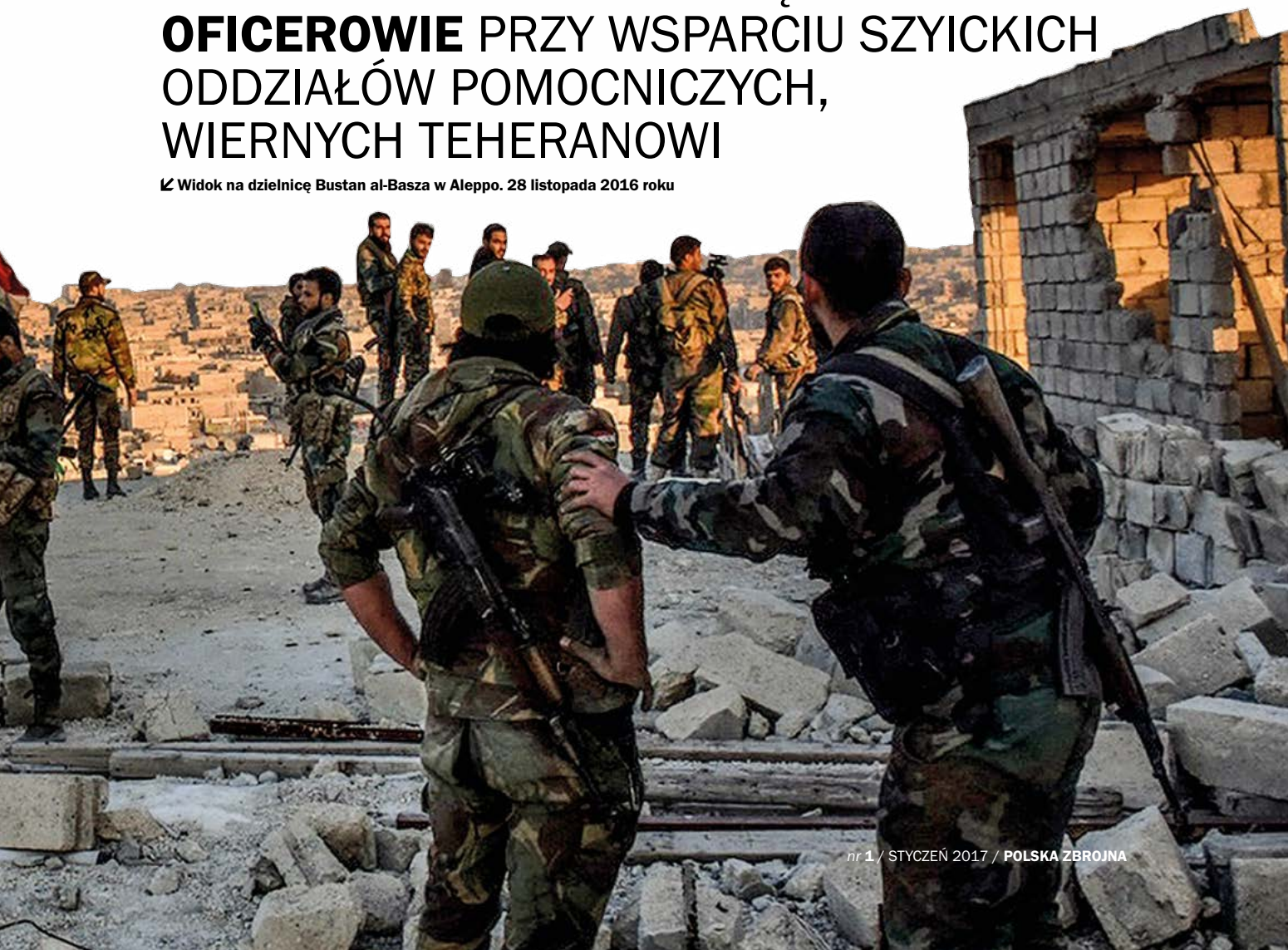
Irańczycy wyrazili niedawno chęć zbudowania w Syrii bazy marynarki wojennej. Izraelski gen. Yossi Kuperwasser, były szef departamentu badań wywiadu wojskowego, ostrzega, że Iran będzie chciał wykorzystać najbliższe miesiące – zanim Trump i jego ludzie opanują podstawy regionalnych konfliktów i interesów – do wzmocnienia podległych sobie sił w regionie, w tym także w Syrii. Oznacza to, że walka o Syrię wejdzie niedługo w nową fazę.

Dla Iranu Syria to strategiczny obszar, pozwalający na osiągnięcie wielu celów, w tym utrzymanie wpływów w regionie i możliwości oddziaływania na śmiertelnego wroga – Izrael.

Iran przedstawia poległych w Syrii żołnierzy jako męczenników za wiarę. Wiele Irańczyków nie przyjmuje takiego tłumaczenia – dla nich to niezrozumiała operacja kosztem zwykłych obywateli kraju. ■

SIŁAMI PRORZĄDOWYMI NA SZCZEBLU STRATEGICZNYM DOWODZĄ **IRAŃSCY** OFICEROWIE PRZY WSPARCIU SZYICKICH ODDZIAŁÓW POMOCNICZYCH, WIERNYCH TEHERANOWI

☛ Widok na dzielnicę Bustan al-Basza w Aleppo. 28 listopada 2016 roku



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

XIII Międzynarodowa Konferencja i Wystawa

Nowoczesne technologie



dla bezpieczeństwa kraju i jego granic

FOOTSTEP
PULL OUT

11.05.2017

www.nowoczesnetechnologie.ztw.pl



TADEUSZ WRÓBEL

Powrót dywizji

Elementem ostatniej restrukturyzacji francuskich wojsk lądowych jest podporządkowanie dotąd samodzielnych brygad bojowych dwu dywizjom.

W armii francuskiej pierwsze dywizje utworzono w czasach napoleońskich i istniały one nieprzerwanie do 1999 roku. Wówczas w ramach restrukturyzacji zastąpiono je dużymi samodzielnymi brygadami. Rozwiązanie takie uznano za optymalne, gdy po zakończeniu zimnej wojny zapanowało przekonanie, że w Europie nie ma zagrożenia większym konfliktem zbrojnym. Jednak działania polityczne i militarne Rosji, w tym odtwarzanie przez nią dużych związków taktycznych, spowodowały, że także Francuzi zdecydowali się na przywrócenie dywizji. Ich odtworzenie jest elementem szerszej restrukturyzacji. Plan „Au Contact”, który upubliczniono 28 maja 2015 roku, zawierał zapowiedź zwiększenia efektywnej liczebności sił operacyjnych wojsk lądowych z 66 do 77 tys. do końca 2016 roku.

STRUKTURA TRÓJKOWA

Formalnie dywizje ponownie funkcjonują w armii francuskiej od połowy 2016 roku. 20 czerwca w Marsylii utworzono dowództwo 3 Dywizji, w którym służy 270–300 wojskowych. Jednostka kontynuuje tradycje

3 Dywizji Piechoty Algierskiej, która w sierpniu 1944 roku wyzwoliła to śródziemnomorskie miasto. Znalazła się w niej część personelu wojskowego rozwiązanego 3 Dowództwa Sił. Kilka dni wcześniej, 16 czerwca 2016 roku, rozformowano 3 Lekką Brygadę Pancerną, a podległe jej pułki przydzielono do innych jednostek 3 Dywizji, która ma w sumie cztery dowództwa, 25 pułków i jedną szkołę. Marsylska jednostka liczy 24 627 żołnierzy służby czynnej. 1 lipca 2016 roku w Besançon zaczęło funkcjonować dowództwo 1 Dywizji, w którym znalazła się część wojskowych z 1 Dowództwa Sił. Służy w nim 271 wojskowych, w tym dwóch Brytyjczyków i jeden Kanadyjczyk. Wraz z jednostkami wsparcia w składzie dywizji jest aż 26 pułków i batalionów, w sumie około 25 tys. żołnierzy służby czynnej. Poza tym każda z dywizji ma jeszcze około 4 tys. rezerwistów.

Francuzi zdecydowali, że odtworzona dywizja będzie miała po jednej brygadzie ciężkiej, średniej i lekkiej. Do 1 Dywizji została włączona 7 Brygada Pancerna z siedmioma pułkami, z których tylko jeden ma czołgi Leclerc. Jej jednostką średnią jest 9 Brygada Piechoty, a lekką 27 Brygada Piechoty Górskiej. Co ważne, dywi- ➔

1 Dywizja – Besançon

7 BRYGADA PANCERNA – BESANÇON

- 1 Pułk Strzelców – Verdun
- 5 Pułk Dragonów – Mailly
- 1 Pułk Tyralierów – Épinal
- 35 Pułk Piechoty – Belfort
- 152 Pułk Piechoty – Colmar
- 68 Pułk Artylerii – Valbonne

3 Pułk Inżynieryjny –

Charville-Mézières

9 BRYGADA PIECHOTY

MORSKIEJ – POITIERS

- Pułk Czołgów Piechoty Morskiej – Poitiers

- 2 Pułk Piechoty Morskiej – Champagné

- 3 Pułk Piechoty Morskiej – Vannes

- 11 Pułk Artylerii Piechoty Morskiej – Saint-Aubin-du-Cormier

- 6 Pułk Inżynieryjny – Angers

27 BRYGADA PIECHOTY

GÓRSKIEJ – VARCES

- 4 Pułk Strzelców – Gap

- 7 Batalion Strzelców Alpejskich – Varcés

- 13 Batalion Strzelców Alpejskich – Chambéry

- 27 Batalion Strzelców Alpejskich – Annecy

- 93 Pułk Artylerii Górskiej – Varcés

- 2 Cudzoziemski Pułk Inżynieryjny – Saint-Christol

BRYGADA FRANCUSKO-NIEMIECKA – MÜLLHEIM (NIEMCY)

- 3 Pułk Huzarów – Metz

- 1 Pułk Piechoty – Sarrebourg

zji z Besançon podporządkowano jeszcze francuską część Brygady Francusko-Niemieckiej. Oprócz brygad w dywizji są pułk artylerii, pułk inżynieryjny, batalion psów, wojskowa szkoła wysokogórska i zgrupowanie szkolenia górskiego.

Jednostką ciężką 3 Dywizji jest 2 Brygada Pancerna, mająca siedem pułków: dwa z czołgami podstawowymi Leclerc, trzy piechoty oraz po jednym pułku artylerii (przeciwlotniczym) i saperów. Charakter średni ma jej 6 Lekka

Brygada Pancerna. Dwa pułki mają w wyposażeniu czołgi na kołach AMX 10RC. W tej brygadzie są aż cztery jednostki Legii Cudzoziemskiej. W skład 3 Dywizji weszła też 11 Brygada Spadochronowa, której trzon stanowią cztery pułki piechoty spadochronowej. Jednostkami dywizyjnymi są trzy pułki – artylerii (przeciwlotniczy), inżynieryjny i obrony przed bronią masowego rażenia.

OGRANICZONY POTENCJAŁ

Dywizje francuskie imponują liczebnością, ale choć w każdej jest



Przekształcenia w dowództwach

Oprócz dywizji w ubiegłym roku utworzono kilka nowych dowództw szczebla dywizyjnego. Jednym z nich jest Dowództwo Wojsk Lądowych dla Terytorium Kraju w Paryżu. Do jego zadań należy m.in. przygotowanie się na wypadek sytuacji kryzysowych, jak zamachy terrorystyczne czy też powódzie. Z kolei w Pau 23 czerwca 2016 roku zaczęło funkcjonować Dowództwo Sił Specjalnych Wojsk Lądowych, któremu są podporządkowane trzy pułki. 1 lipca 2026 roku w Strasburgu powstało Dowództwo Wywiadu z jednostkami liczącymi 4,3 tys. osób. Funkcjonują jeszcze m.in. dowództwa: Szkolenia, Lotnictwa Wojsk Lądowych, Wsparcia Dowodzenia i Logistyki.

- Batalion Dowodzenia i Wsparcia (francusko-niemiecki) – Müllheim
- 1 PUŁK ARTYLERII – BELFORT
- 19 PUŁK INŻYNIERYJNY – BESANÇON
- 132 BATALION PSÓW WOJSK LĄDOWYCH – SUIPPES

3 Dywizja – Marsylia

- 2 BRYGADA PANCERNA – ILLKIRCH-GRAFFENSTADEN
- 12 Pułk Kirasjerów – Olivet
- 501 Pułk Czołgów Bojowych – Mournelon
- 16 Batalion Strzelców – Bitche
- Pułk Marszowy z Czadu – Meyenheim
- 92 Pułk Piechoty – Clermont-Ferrand
- 40 Pułk Artylerii – Suippes
- 13 Pułk Inżynieryjny – Valdahon
- 6 LEKKA BRYGADA PANCERNA – NIMES
- 1 Cudzoziemski Pułk Kawalerii – Orange
- 1 Pułk Spahisów – Valence
- 2 Cudzoziemski Pułk Piechoty – Nimes
- 13 Półbrygada Piechoty Morskiej – La Cavalerie
- 21 Pułk Piechoty Morskiej – Fréjus
- 3 Pułk Artylerii Piechoty Morskiej – Canjuers
- 1 Cudzoziemski Pułk Inżynieryjny – Nimes
- 11 BRYGADA SPADOCHRONOWA – TULUZA
- 1 Pułk Strzelców Spadochronowych – Pamiers
- 1 Pułk Huzarów Spadochronowych – Tabes
- 2 Cudzoziemski Pułk Spadochronowy – Calvi
- 3 Pułk Spadochronowy Piechoty Morskiej – Carcassonne
- 8 Pułk Spadochronowy Piechoty Morskiej – Castres
- 35 Pułk Artylerii Spadochronowej – Tarbes
- 17 Spadochronowy Pułk Inżynieryjny – Montauban
- 1 Spadochronowy Pułk Transportowy – Tuluza
- 31 PUŁK INŻYNIERYJNY – CASTELSARRASIN
- 2 PUŁK DRAGONÓW – FONTEVRAUD L'ABBAYE



PK/DTZIAL GRAFICZNY, ARMEE DE TERRE, NATO

brygada ciężka, mają bardzo mało czołgów. Według oficjalnych danych z 1 lipca 2016 roku, wojska lądowe dysponowały 200 wozami Leclerc. Tymczasem w 1 Dywizji było zaledwie 18 czołgów, a w 3 Dywizji niewiele więcej, bo 44. Do tego dochodzą czołgi na kołach. Pierwsza ma 66 egzemplarzy AMX 10RC, których głównym uzbrojeniem jest armata czołgowa kalibru 105 mm, a w Trzeciej były 32 (plus pewna liczba wozów Sagaie z armatą kalibru 90 mm). Obie dywizje miały 230 kołowych bojowych wozów piechoty VBCI, których w armii francuskiej jest 629. Trzecia dysponowała też ponad tysiącem innych pojazdów opancerzonych, m.in. 504 kołowymi transporterami opancerzonymi VAB, a w Pierwszej były 572 VAB-y.

Także liczebność artylerii nie jest we francuskim związku taktycznym imponująca. I tak 1 Dywizja ma – według danych z jej oficjalnej strony – 18 kołowych samobieżnych haubic Caesar kalibru 155 mm i 12 wyrzutni raketowych MLRS. Osiem z tych ostatnich należy do zmodernizowanej wersji LRU (lance roquette unitaire). Strzelają one naprowadzanymi bezwładnościowo z korektą GPS amerykańskimi pociskami M31 (Francja zakupiła ich ponad 500) z głowicą burzącą. Pozostałe cztery wyrzutnie są starszą wersją LRM (lance roquette multiples) z niekierowanymi pociskami M26 o zasięgu do 32 km. Artyleria 3 Dywizji miała w ubiegłym roku 16 zestawów Caesar i tyle samo samobieżnych haubic AUF1 kalibru 155 mm na podwoziu gąsienicowym.

W 2010 roku rozformowano 4 Brygadę Aeromobilną, która była kontynuatką tradycji utworzonej 1 lipca 1985 roku 4 Dywizji Aeromoblinej. Od pół roku duża jednostka lotnictwa wojsk lądowych znowu istnieje. 1 lipca 2016 roku powstała 4 Brygada Walki Powietrznej z dowództwem w Clermont-Ferrand, której podporządkowano trzy pułki śmigłowców bojowych – 1 Pułk w Phalsbourg, 3 Pułk w Étain i 5 Pułk w Pau.

Jednostka liczy 3 tys. żołnierzy i ma około 150 śmigłowców Tigre, NH90, Puma i Gazelle. Na razie maszyny nowej generacji stanowią tylko 30% stanu, ale w 2018 roku ma ich być 50%, a w 2019 już 70%. Pełna zmiana generacyjna sprzętu latającego nastąpi w latach dwudziestych XXI wieku. Docelowo będzie 89 egzemplarzy NH90. W służbie zostaną caracale i zmodernizowane cougary. Po 2019 roku lotnictwo armii francuskiej ma mieć 147 śmigłowców uderzeniowych (67 tigre'ów i 80 gazelli) i 115 manewrowych (74 caimanów, 26 cougarów, osiem caracali i siedem pum). Ostateczne wycofanie pum jest przewidywane w latach 2020–2023. ■

FORMALNIE
DYWIZJE
PONOWNIE
FUNKCJONUJĄ
W ARMII
FRANCUSKIEJ
OD POŁOWY
2016 ROKU

ROBERT SENDEK

MIEDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Nowi prezydenci Mołdawii i Bułgarii zostali uznani za polityków prokremlowskich, a ich wybór wzbudził na Zachodzie obawy przed wzrostem wpływów rosyjskich w Europie Południowo-Wschodniej.



RUMEN RADEV, nowy prezydent Bułgarii, nie jest zawodowym politykiem. To generał lotnictwa

Druga tura prezydenckich wyborów w Bułgarii i Mołdawii odbyła się tego samego dnia, w niedzielę 13 listopada 2016 roku. W obu krajach zwyciężyli kandydaci, których media nazywają prorosyjskimi: w Bułgarii jest to gen. Rumen Radew, kandydat Bułgarskiej Partii Socjalistycznej, w Mołdawii zaś Igor Dodon, szef Partii Socjalistów Republiki Mołdawii. Elekcje te część mediów przedstawia jako zwrot w dotychczasowej, prounijnej i prozachodniej, polityce obu krajów. Tak właśnie pokazywały wyniki wyborów z Mołdawii i Bułgarii gazety rosyjskie. Moskiewska „Prawda” triumfalnie obwieściła: „Kiszyniów nasz!”. Z kolei w powyborczych komentarzach publikowanych w prasie zachodniej można było odnaleźć równie osobliwe podsumowania zakończonych wyborów. „New York Times” pisał na przykład o tym, że Bułgaria i Mołdawia są „kolejnymi państwami dotkniętymi nacjonalizmem i niechęcią do globalizacji”.

Jeśli spojrzeć na to, co stało się w Bułgarii i Mołdawii (ale także w innych krajach Europy Wschodniej, np. w Estonii, gdzie w listopadzie władzę objął socjaldemokratyczny

rząd Jüriego Ratasa, także uważany za prorosyjski), jak na obszar rywalizacji między Wschodem a Zachodem, to rzeczywiście można odnieść wrażenie, że w ostatnim czasie Rosja jest w ofensywie, Zachód zaś sprawia wrażenie nieco zagubionego. Takie spojrzenie na przemiany polityczne – jak na rozgrywki geopolityczne między mocarstwami – jest jednak ogromnym uproszczeniem, które w żaden sposób nie pomaga w zrozumieniu procesów zachodzących w Europie Wschodniej czy na Bałkanach. Zakłada bowiem, że mieszkańcy Sofii czy Kiszyniowa, idąc na wybory, robią to po to, by opowiedzieć się po stronie Putina, Obamy (względnie Trumpa) lub kanclerz Merkel.

Tymczasem niewykluczone, że rzeczywistość jest bardziej prozaiczna i raczej nie wygląda aż tak klarownie, jak chcieliby tego politycy, ustalający strefy wpływów na mapach. Kwestie geopolityczne mogą nie odgrywać większej roli w preferencjach wyborczych Mołdawian i Bułgarów. O wiele większy wpływ na nie mają za to dokuczliwe problemy życia codziennego. Decyzje podejmowane przy urnach mogą wynikać nie tylko z niskiego poziomu zaufania do rodzimej klasy



IGOR DODON jest szefem Partii Socjalistów Republiki Mołdawii.

politycznej, lecz także w ogóle ze słabości instytucji państwowych. W takiej sytuacji wyborcy niekoniecznie będą głosować na kandydatów kompetentnych i z lepszym programem, lecz na tych, którzy wydają się mniej skompromitowani. Szczególnie dobrze widać to w Mołdawii, gdzie występuje ogromny brak zaufania do polityków – jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej, ustępujący prezydent, Nicolae Timofti, cieszy się zaufaniem jedynie niespełna 5% ankietowanych. Zwycięstwo Radewa i Dodona może być więc wyrazem protestu, odrzucenia obecnej, sprawującej władzę elity, która nie spełniła oczekiwań wyborców. Zresztą taka wymiana elit, wynikająca ze zmieniających się nastrojów społecznych, jest właściwie w demokracji zjawiskiem naturalnym, o ile oczywiście odbywa się w zgodzie z prawem i zapisami konstytucji.

GENERAŁ PREZYDENTEM

Rumen Radew, nowy prezydent Bułgarii, nie jest zawodowym politykiem. To generał lotnictwa, od czerwca 2014 szef bułgarskich sił powietrznych, jego kandy-

KWESTIE GEOPOLITYCZNE MOGĄ NIE ODGRYWAĆ WIĘKSZEJ ROLI W PREFERENCJACH WYBORCZYCH MOŁDAWIAN I BUŁGARÓW. O WIELE WIĘKSZY WPŁYW NA NIE MAJĄ ZA TO DOKUCZLIWE PROBLEMY ŻYCIA CODZIENNEGO

datura na to stanowisko została wysunięta przez lewicowy rząd Płamena Oreszarskiego. Gdy jesienią 2014 roku władzę objął centroprawicowy rząd Bojka Borisowa z partii GERB, a ministrem obrony został Nikołaj Nenczew, między politykami a generałem zaczęło zgrzytać. Pomysły Nenczewa na rozwiązanie chronicznych kłopotów bułgarskiego lotnictwa niezbyt odpowiadały dowódcy sił powietrznych. Radew przed kamerami krytycznie wypowiadał się o kolejnych koncepcjach ministra obrony, czym ściągnął na siebie uwagę nie tylko opinii publicznej, lecz także przeciwników politycznych premiera Borisowa. W sierpniu 2016 roku Radew ogłosił, że ustępuje ze stanowiska. Wkrótce podano, że jest kandydatem Bułgarskiej Partii Socjalistycznej w wyborach prezydenckich. Kampanię wyborczą rozpoczął niemal natychmiast i błyskawicznie zdobył rzeszę zwolenników.

Spodziewano się, że głównym przeciwnikiem Radewa będzie sam Borisow. Ostatecznie jednak kandydatem GERB na urząd prezydenta została Cecka Caczewa, pełniąca funkcję marszałka parlamentu bułgarskiego. ➔

W momencie ogłoszenia tej kandydatury Borisow był pewien zwycięstwa. Przed kamerami obwieścił, że pod swój gabinet do dymisji, jeśli kandydatka GERB nie zwycięży w pierwszej turze. Polityk, który przyzwyczaił się do tego, że odczytuje nastroje społeczne jak nikt inny w Bułgarii, tym razem mocno się jednak przeliczył. W pierwszej turze Caczewa przegrała z Radewem różnicą kilku punktów procentowych. Druga tura wyborów była właściwie jej klęską – rywal zdobył niemal 60% głosów.

Podczas wystąpień wyborczych Radew dał się poznać jako zwolennik złagodzenia ostrej polityki bułgarskiego rządu wobec Moskwy. Głośnym echem odbiła się jego wypowiedź o tym, że Krym de facto należy do Rosji. Wypowiadał się także na temat złagodzenia sankcji wobec niej lub wręcz ich zniesienia. Stwierdził, że one mocno szkodzą bułgarskiej gospodarce, która np. w sektorze energetycznym wciąż w dużym stopniu jest uzależniona od Rosji (mimo podejmowanych przez rząd Borisowa prób zdywersyfikowania źródeł pozyskiwania gazu i ropy). Radew ma objąć urząd 22 stycznia 2017 roku. I od razu przyjdzie mu się zmierzyć z niemałymi wyzwaniem, spośród których najważniejszym może być rozpoznanie nowych wyborów parlamentarnych.

W całej historii z bułgarskimi wyborami jest także polski ślad. Otóż Nikołaj Nenczew, minister obrony, próbował postawić na nogi lotnictwo i zdecydował się na rozwiązania, które wywołały burzę na tamtejszej scenie politycznej. Jesienią 2015 roku podpisał z Polską umowę w sprawie remontu sześciu silników do samolotów MiG-29. Nasze zakłady wywiązały się z zamówienia bez zarzutu, o sprawie żywo dyskutowano i mocno nagłaśniano ją w bułgarskich mediach. W połowie 2016 roku mówiło się nawet o tym, że tamtejsze MiG-i mogą być modernizowane w Polsce. Zapowiedziano też, że jesienią 2016 roku nasze samoloty podejmą misję „Air Policing” w Bułgarii. Wszystkie te projekty zostały przed wyborami wyciszone przez rząd Borisowa jako niewygodne, gdy okazało się, że kandydatem opozycji na urząd prezydencki jest właśnie generał lotnictwa. Choć sam Radew ciepło wypowiadał się o współpracy z Polską i Polakami, raczej nie ma co liczyć na powrót do tych pomysłów.

ZMIANA BEZ ZMIAN

W Mołdawii zwyciężył Igor Dodon. Ciekawe, że od 1997 roku były to pierwsze w tym kraju powszechne wybory prezydenckie. Poprzednio głowę państwa wybierał parlament, ale praktyka pokazała słabości takiego systemu. Burzliwe wydarzenia roku 2009, kiedy

w Mołdawii wybory parlamentarne przeprowadzono aż dwukrotnie, doprowadziły do rezygnacji urzędującego prezydenta Vladimira Voronina. Podzielonemu parlamentowi, mimo podejmowanych prób nie udało się wybrać nowego prezydenta przez następne trzy lata. Urząd p.o. prezydenta sprawowali w tym czasie – zgodnie z konstytucją – marszałkowie parlamentu. W marcu 2016 mołdawski sąd konstytucyjny uznał, iż przyjęte w 2000 roku prawo, dotyczące wyboru prezydenta przez parlament, było niekonstytucyjne, więc powrócono do obowiązującej wcześniej procedury, czyli wyborów powszechnych.

Głównym kontrkandydatem Dodona w walce o fotel prezydenta była Maia Sandu, była minister oświaty. Główną osią sporu między nimi był stosunek do Unii Europejskiej oraz Rosji. Socjalista zapowiadał, że w razie zwycięstwa będzie się starał o wypowiedzenie umowy stowarzyszeniowej z UE, która weszła w życie kilka miesięcy przed wyborami. Podpisanie jej w 2014 roku tak zirytowało Rosjan, że wprowadzili sankcje na produkty rolne, które stanowią znaczną część eksportu Mołdawii do nich. Dodon zapowiadał, że będzie się starał, aby towary te wróciły na rynek rosyjski. Obiecywał także zorganizowanie referendum w sprawie ewentualnych zmian w konstytucji i zwiększenia uprawnień prezydenta. W wywiadach mówił też o przesuwaniu Mołdawii w kierunku „integracji euro-azjatyckiej”, czyli o ewentualnym zbliżeniu gospodarczym z Rosją.

Dodon wygrał z niewielką przewagą, zdobywszy nieco ponad 52% wszystkich głosów. Wprawdzie mołdawski prezydent nie może wprowadzać nowego prawa, ma jednak możliwość blokowania niektórych decyzji parlamentu. Polityk już teraz zapowiedział, że nie dopuści do podwyższenia wieku emerytalnego, o czym zaczął mówić w Mołdawii. Sprzeciwił się również planowanemu podniesieniu (lub – jak to rząd woli nazywać – „urealnieniu”) cen prądu o 30%.

W Kiszyniowie na wieść o zwycięstwie Dodona na ulice wyległy tysiące ludzi, twierdzących, że druga tura wyborów nie była uczciwa. Zapowiadano złożenie skarg wyborczych, pojawiły się nawet informacje o możliwym zorganizowaniu „żółtej rewolucji”. Problem z tzw. opcją proeuropejską w Mołdawii jest jednak taki, że jej politycy postrzegani są jako skorumpowani. Premier Vlad Filat, były szef Mai Sandu w czasie, kiedy pracowała jako minister edukacji, został oskarżony o defraudację finansową i udział w głośnym przekroczeniu stulecia z 2014 roku, kiedy się okazało, że z trzech mołdawskich banków wyprowadzono około miliarda dolarów.

ZWYCIĘSTWO **RADEWA** I **DODONA** MOŻE BYĆ WYRAZEM PROTESTU, ODRZUCENIA SPRAWUJĄCEJ WŁADZĘ ELITY, KTÓRA NIE SPEŁNIŁA OCZEKIWAŃ WYBORCÓW



W całej historii z mołdawskimi wyborami jest jeszcze drugie dno, które nieco zaciemnia sprawę i powoduje, że nie tak łatwo oceniać rezultaty elekcji Dodona. Wielu obserwatorów życia politycznego Mołdawii uważa, że demokracja w tym kraju jest fasadowa, a całą sceną polityczną trzęsie z tylnego rzędu miejscowy ojciec chrzestny i szara eminenca w jednym, oligarcha Vlad Plahotniuc. Głosy, że zarówno Dodon, jak i jego przeciwniczka w wyborach Maia Sandu, są w jakiś sposób uzależnione od Plahotniuca, wcale nie są odosobnione.

WERYFIKACJA OBIETNIC

O tym, że za retoryką wyborczą tak Radewa, jak i Dodona kryje się pragmatyzm, można się było przekonać wkrótce po wyborach. Zarówno w Bułgarii, jak i w Mołdawii politycy tonowali swe poprzednie, czasem dość radykalne wypowiedzi. Już po elekcji, w wywiadzie dla francuskiego dziennika „Le Monde” Radew złagodził wcześniejszą wypowiedź w sprawie

Krymu – stwierdził, że aneksja odbyła się z naruszeniem norm prawa międzynarodowego. Z kolei Dodon, wcześniej akcentujący związki z Rosją, mówił, że nie zamierza zrywać umowy stowarzyszeniowej z Unią.

Faktem jest, że w obu tych krajach prezydent pełni funkcję raczej reprezentacyjną, a faktyczną władzę sprawuje rząd. Zresztą, nawet gdyby w Bułgarii i Mołdawii władzę objęły partie jawnie prorosyjskie, trudno się spodziewać gwałtownych ruchów, oddalających te kraje od Europy. Mimo wszystko Unia Europejska pozostaje atrakcyjnym gospodarczo i politycznie punktem odniesienia dla społeczeństwa mołdawskiego i bułgarskiego. Z drugiej jednak strony oba te kraje, ze względów historycznych, a także gospodarczych, właściwie skazane są na współpracę z Rosją. Politycy mołdawscy i bułgarscy, którzy liczą się z rzeczywistością, powinni w swych kalkulacjach uwzględniać czynnik rosyjski, także ze względu na silne sympatie społeczne względem Rosjan. ■

JUSTYNA
GOTKOWSKA

OSŁO SIĘ ZBROI

**Co słyhać na Dalekiej
Północy, czyli norweska
polityka bezpieczeństwa.**

WNorwegii zapanowało po wojnie rosyjsko-ukraińskiej przekonanie, że skończył się okres pokoju w Europie. Tyle że moskiewska polityka już kilka lat przed aneksją Krymu była czynnikiem wpływającym na planowanie obronne Norwegii w odniesieniu przede wszystkim do Dalekiej Północy, czyli obszarów arktycznych, mających strategiczne znaczenie dla głównych sektorów gospodarki tego kraju – energetyki, rybołówstwa i transportu morskiego. Sąsiedztwo Rosji i jej aktywność w tym regionie, polegająca na rozbudowie baz arktycznych i wzroście aktywności wojskowej, są w Oslo postrzegane jako główne źródło zagrożeń dla bezpieczeństwa, m.in. ze względu na nieuregulowane kwestie prawne związane ze statusem, pozostającego pod kuratelą Norwegii, archipelagu Svalbard.

W połowie listopada 2016 roku norweski parlament zatwierdził długoterminowy plan obrony na lata 2017–2020, który zawiera aktualizację zarówno strategii bezpieczeństwa, jak i koncepcji rozwoju sił zbrojnych. Opracowany przez resort obrony dokument odnosi się do nowej sytuacji bezpieczeństwa w Europie – związanej ze wzrostem rosyjskich zdolności wojskowych oraz kryzysem w regionie położonym na południe od bloku państw NATO. Plan obrony prawicowego rządu premier Erny Solberg

zawiera zapowiedź zwiększenia wydatków na obronność, poprawy zdolności do obrony kraju, wzmocnienia wymiaru obrony zbiorowej w sojuszu oraz kontynuowania udziału w operacjach zagranicznych.

NIEZAMIERZONE KONSEKWENCJE REFORM

Plan modernizacji sił zbrojnych na lata 2017–2020 z jednej strony jest uzupełnieniem, a z drugiej kontynuacją wcześniejszych planów czteroletnich. W latach 2013–2016 norweskie ministerstwo obrony rozpoczęło reformę struktury organizacyjnej sił powietrznych i podjęło decyzję o zakupie samolotów F-35A (52 maszyny mają być dostarczone w latach 2017–2025). Resort przeprowadził też restrukturyzację wojsk lądowych w celu zwiększenia zdolności do działań w warunkach arktycznych oraz zaczął wzmacniać formacje obrony terytorialnej przez dostawy uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Wydzielił również wojska specjalne jako nowy rodzaj sił zbrojnych i postawił na obronę cybernetyczną. Przed 2013 rokiem zakończono natomiast program modernizacji marynarki wojennej i – częściowo – straży wybrzeża, do których trafiły nowoczesne jednostki nawodne. Zmieniono także strukturę dowodzenia armii – utworzono Norweskie Dowództwo Sił Połączonych.

Według obecnego rządu tego kraju, intensywna modernizacja armii i udział w operacjach zagranicznych do tej pory w dużej mierze odbywały się kosztem gotowości operacyjnej jednostek odpowiadających za bezpie-

czeństwo kraju. Nowy plan obrony pokazuje, że siły zbrojne nie są w stanie wypełniać najważniejszych zadań, bo brakuje im wytrzymałości oraz zdolności do szybkiej reakcji w nowym, znacznie bardziej nieprzewidywalnym otoczeniu bezpieczeństwa. Dlatego priorytetem rządu jest przede wszystkim poprawa gotowości operacyjnej armii. Kolejne wyzwanie to wzmocnienie wywiadu wojskowego, szczególnie w kontekście monitorowania Arktyki. Równie istotne są inwestycje – kontynuowanie programu zakupu samolotów wielozadaniowych F-35, rozpoczęcie programu zakupu nowych okrętów podwodnych oraz morskich samolotów rozpoznawczych i patrolowych.

Norweskie ministerstwo obrony już pod koniec listopada 2016 roku poinformowało o kupnie pięciu morskich samolotów rozpoznawczych i patrolowych Boeing P-8 Poseidon. Nowe maszyny trafią do wojska w latach 2021–2022 i zastąpią sześć wysłużonych P-3 Orion i trzy DA-20 Falcon. Należy się spodziewać, że wkrótce zapadnie również decyzja o zakupie okrętów podwodnych. W kwietniu 2016 roku resort wstępnie wybrał dwóch potencjalnych dostawców – francuską firmę DCNS i niemiecki koncern TKMS. Norwegia jest zainteresowana współpracą w tej dziedzinie również z Holandią i Polską.

WYDATKI I OSZCZĘDNOŚCI

Plany rządu na lata 2017–2020 przewidują wzrost wydatków na obronność do 53 mld norwe-

FORVARETS MEDIEARKIV



skich koron w 2020 roku. Nie jest to nowa tendencja, bo od kiedy doszło do aneksji Krymu, stopniowo zwiększa się w Norwegii kwoty przeznaczone na cele wojskowe – w 2015 roku było to 47,5 mld norweskich koron, a w 2016 roku – 48,9 mld. Większe nakłady w pierwszej kolejności przeznaczone na spłatę samolotów wielozadaniowych F-35 oraz na monitorowanie obszarów arktycznych.

Chociaż zapadła decyzja o zwiększeniu budżetu obronnego, to i tak będzie za mało pieniędzy na wszystkie inwestycje związane z kolejnymi etapami modernizacji i zapewnieniem wyższej gotowości armii. Siły zbrojne Norwegii będą musiały zatem wprowadzić oszczędności, żeby uwolnić środki na priorytety resortu obrony. Planowane jest więc m.in. zamknięcie kolejnych baz sił powietrznych i wojsk lądowych oraz zwiększenie efektywności obecnej struktury logistycznej. Norweską armię czeka również znacząca reforma szkolnictwa wojskowego, mająca na celu większą centralizację, a tym samym oszczędności. Ciężko można się również spodziewać we wszystkich agencjach podlegających ministerstwu obrony, zajmujących się m.in. nieruchomościami i uzbrojeniem.

W SOJUSZACH SIŁA

Norwegia uznaje NATO za fundament swojego bezpieczeństwa, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, że własne zdolności wojskowe nie pozwolą jej na skuteczną i dłuższą obronę przed ewentualną rosyjską agresją. Tyle że w nowym planie obrony zwraca się też uwagę na odpowiedzialność Norwegii za utrzymanie spójności i wiarygodności sojuszu. Z jednej strony, rząd chce w większym stopniu zainteresować NATO sytuacją bezpieczeństwa w Arktyce. Ze względu na swoje ogromne obszary morskie na Dalekiej Północy Oslo postuluje wypracowanie strategii morskiej oraz włączenie jej do polityki odstraszenia i obrony. Zachęca też innych sojuszników do zwiększenia udziału w ćwiczeniach i szkoleniach wszystkich rodzajów sił zbrojnych w tym regionie.

Z drugiej strony, norweski rząd za konieczne uznaje zaangażowanie się we wzmacnianie obecności NATO w regionie Morza Bałtyckiego, gdyż uważa, że jest to newralgiczne terytorium w relacjach między Rosją a sojuszem. Od 2014 roku Norwegia bierze udział w ćwicze-

OSLO RELACJE Z WASZYNG- TONEM TRAK- TUJE JAKO DWUSTRON- NY SOJUSZ W NATO

niach wojskowych w państwach bałtyckich oraz w rotacjach natowskiej szpicy (we współpracy z RFN i Holandią). W 2017 roku wysłał też na Litwę, na sześć miesięcy, około 200 żołnierzy do batalionowej grupy bojowej dowodzonej przez Niemcy. Jest to raczej nieduży wkład, ale istotny, dlatego że poczyniony przez sojusznika, który jest zagrożony rosyjskimi działaniami nie tylko w regionie bałtyckim. Norwegowie uważają też, że ze względu na solidarność wobec innych państw NATO konieczne jest ich zaangażowanie na Południu.

Najważniejszym sojusznikiem Norwegii pozostają Stany Zjednoczone. Oslo relacje z Waszyngtonem traktuje wręcz jako dwustronny sojusz w NATO, a szczególnie ceni sobie kooperację wywiadowczą na Dalekiej Północy, współpracę przemysłów zbrojeniowych (m.in. z Kongsbergiem w produkcji F-35) oraz magazynowanie sprzętu wojskowego amerykańskiego korpusu piechoty morskiej w jaskiniach w pobliżu Trondheim. Od stycznia 2017 roku w bazie Vaernes będzie 330 żołnierzy piechoty morskiej, którzy w trybie ciągłych rotacji mają się szkolić i ćwiczyć w całej Norwegii. Jest to pierwsza tego typu dyslokacja amerykańskich żołnierzy w państwach nordyckich i została już ostro skrytykowana przez Moskwę. Od administracji prezydenta Donalda Trumpa będzie zależała kontynuacja obecności Amerykanów w Skandynawii.

Norwegowie dążą też do zintensyfikowania współpracy z najbliższymi państwami europejskimi. Coraz bardziej interesującym partnerem są dla nich Niemcy – współpracują z nimi w natowskiej szpicy i batalionowej grupie bojowej na Litwie. Tradycyjnym partnerem jest też Wielka Brytania, która w ostatnich latach w większym stopniu zaangażowała się wojskowo w północnej Europie. Norwegia włączyła się m.in. w brytyjski projekt połączonych sił ekspedycyjnych (Joint Expeditionary Force – JEF). Zabiega również o organizowanie wspólnych ćwiczeń wojskowych i wykorzystanie morskich samolotów patrolowych. Holandię i Polskę norweski resort obrony stara się z kolei zainteresować bliższą współpracą przemysłową – m.in. w dziedzinie pozyskania i używania okrętów podwodnych. ■

JUSTYNA GOTKOWSKA jest koordynatorem projektu „Bezpieczeństwo i obronność w Europie Północnej” w Ośrodku Studiów Wschodnich.

KRZYSZTOF
STRACHOTA

Śmierć ambasadora



W Ankarze 19 grudnia 2016 roku został zastrzelony ambasador Federacji Rosyjskiej Andriej Karłow. Sprawcą był 22-letni oficer policji Mevlüt Altıntaş, w momencie zamachu nie pełnił służby. Zanim sam został zastrzelony, krzyczał o Syrii, Aleppo i wielkości Boga. Karłow to trzeci w historii rosyjski ambasador zabity w czasie pełnienia obowiązków (poetę Aleksandra Gribojedowa rozszarpał tłum w Teheranie w 1829 roku; sto lat później Rosjanin, jeden z białych, zastrzelił w Warszawie ambasadora Piotra Wojkowa). Karłow zginął zaledwie rok po strąceniu przez Turków rosyjskiego bombowca (24 listopada 2015 roku) – po tym wydarzeniu na pół roku oba państwa znalazły się w stanie zimnej wojny. Dziś prezydenci Rosji i Turcji jednogłośnie mówią o prowokacji, prowadzą wspólne śledztwo i zapewniają o dalszym zacieśnieniu współpracy między oboma krajami – wyrozumiałość Putina jest tu wręcz zaskakująca. Erdoğan nie ma wyjścia: i odpowiedzialność Turcji za bezpieczeństwo ambasadora oczywista, i zbliżenie z Rosją bezalternatywne, po tym jak rosyjska interwencja w Syrii przekreśliła mocarstwowe ambicje Ankary, a Zachód jej nie poparł. Dziś w tym kraju Turcja działa na warunkach rosyjskich, swoich protegowanych – opozycję sunnicką – wspiera tam, gdzie Rosja zezwala (ostatnio ewakuacja Aleppo). Taką polityką zdobyła respekt w Moskwie, gdzie teraz panuje przekonanie, że dziś tylko z Turcją można myśleć o politycznych rozwiązaniach w Syrii. Jej ambicje pozwalają m.in. pozbywać się z tego kraju Amerykanów i potęgować napięcia w NATO i Unii Europejskiej. Strategicznie i długofalowo Rosji jest tak samo nie po drodze z Turcją, jak z Chinami, taktycznie wydaje się jednak bezkonkurencyjna w regionie. Sprawa Karłowa jest zatem inwestycją Moskwy.

Ale jest jeszcze Altıntaş – niemal wzorowy syn AKP-owej Turcji: młody, nowoczesny, elegancki, ideowy i bezkompromisowy; służący państwu i wierzący w braterstwo muzułmanów oraz misję przywódczą swojej ojczyzny w świecie islamu – nowy Golem. Może miał związki z radykałami z Syrii? Może przesiąkł atmosferą (odgórnej) rewolucji i terroru (kurdyjskiego, islamskiego) dzisiejszej Turcji? Tak czy inaczej nie nadażył za erdoganowską „realpolitik”, tak czy inaczej nie był jedyny. To powinno być memento dla Erdoğan i dla Putina, ale też i dla nas.



KRZYSZTOF STRACHOTA jest specjalistą
Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia.

HISTORIA

/ II WOJNA ŚWIATOWA



ROBERT CZULDA

POD TURECKIMI SKRZYDŁAMI

Wybuch II wojny światowej zmusił wielu Polaków do opuszczenia ojczyzny. Wśród nich znalazła się grupa doświadczonych inżynierów, którzy przyczynili się do powstania w Turcji jednego z pierwszych zakładów lotniczych.

Tureckie
samoloty
wojskowe nad
Bosforem



N

iemiecka, a później sowiecka agresja na Polskę we wrześniu 1939 roku spowodowały, że nasz rodzimy przemysł zbrojeniowy legł w gruzach. Doświadczeni inżynierowie musieli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Jedną z takich osób był Jerzy Wędrychowski, ówczesny dyrektor Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych w Warszawie, znanych w okresie międzywojennym z samolotów RWD. Po zajęciu Polski przez

okupanta bezskutecznie próbował znaleźć zatrudnienie dla swoich współpracowników w Wielkiej Brytanii, Jugosławii oraz we Francji. W nieco desperackiej próbie znalezienia ostatniej szansy wysłał zapytanie też do Turcji. Okazało się to strzałem w dziesiątkę.

POCZĄTEK WSPÓŁPRACY

Gdy na terenie okupowanej Polski rodzima zbrojeniówka odchodziła w niebyt, Turcja dopiero rozpoczynała tworzenie własnego przemysłu obronnego, przede wszystkim lotniczego, który był uważany za najbardziej perspektywiczny. Już trzy dni po liście inżyniera Wędrychowskiego z 10 czerwca 1940 roku rząd w Ankarze podjął decyzję o zbadaniu sprawy i sprawdzeniu możliwych korzyści wynikających ze współpracy. Co ciekawe, zarówno tureckie ministerstwo obrony, jak i sztab generalny odniosły się do polskiej propozycji negatywnie. Wątpiono w efektywność takiego rozwiązania, a także zwracano uwagę na to, że lepiej jest związać się z państwami Europy Zachodniej, szczególnie Wielką Brytanią, które oprócz wiedzy technicznej mogą dostarczyć licencje produkcyjne.

Ostatecznie jednak turecki rząd przyjął nietypową propozycję, ze względu na dobrą opinię, jaką cieszyli się w Turcji polscy specjaliści, co

bezpośrednio wiązało się z myśliwcami PZL P.24. Samoloty te kupiono w Polsce w 1936 roku, a montowano w fabryce lotniczej w Kayseri w środkowej Turcji. Pieczę nad Polakami rząd powierzył Tureckiemu Towarzystwu Aeronautycznemu (Türk Hava Kurumu – THK), powołanemu dekretem samego Mustafy Kemala Atatürka w 1925 roku. Już 18 lipca 1940 roku w oficjalnym piśmie poinformowało ono o pozytywnym rozpatrzeniu polskiej propozycji. THK podjęło taką decyzję pomimo wspomnianego stanowiska wojska, które byłoby przecież odbiorcą produkowanych w tych zakładach samolotów.

Jako miejsce na nową fabrykę wybrano Etimesgut niedaleko Ankary. Znajdowały się tam niewielkie zakłady remontowe, szkoła lotnicza, magazyn części zamiennych, tam też odbywała się produkcja szybowców. Już w październiku 1940 roku do Turcji przybyła grupa pierwszych 17 polskich specjalistów. W następnym roku dołączyło do nich, na osobiste zaproszenie Wędrychowskiego, kolejnych 11 osób, w tym inżynierowie z Francji, którym w celu ułatwienia bezpiecznej podróży Orient Expressem wydano tureckie paszporty. Na prośbę Polaków Turcja zgodziła się przesłać mieszkającym w okupowanej Polsce rodzinom inżynierów ubrania i jedzenie. Spłacano również ich zobowiązania finansowe.

POLSKIE SUKCESY

Przyjęty przez THK plan zakładał zbudowanie w ciągu pięciu lat 810 samolotów, a po dziesięciu latach uzyskanie samodzielności produkcyjnej, a więc prowadzenie działalności już bez udziału Polaków. Celem było również przygotowanie się do budowy silników lotniczych. Polacy szybko przejęli funkcje kierownicze. Na czele zakładów stanął Jerzy Wędrychowski. Sekretarzem generalnym mianowano Jerzego Osińskiego, wydawcę „Skrzydlatej Polski”. Stanisław



Jerzy Wędrychowski i inżynier Stanisław Rogalski w towarzystwie kpt. Stanisława Skarżyńskiego (na zdjęciu w środku)



Jerzy Osiński, wydawca „Skrzydlatej Polski”, został sekretarzem generalnym w zakładach THK.

RZĄD W ANKARZE PRZYJĄŁ NIETYPOWĄ PROPOZYCJĘ, ZE WZGLĘDU NA DOBRĄ OPINIĘ, JAKĄ CIESZYLI SIĘ W TURCJI POLSCY SPECJALIŚCI

Rogalski został kierownikiem produkcji. Jednocześnie narodowość Polaków była skrzętnie ukrywana, bowiem Turcja – państwo wówczas neutralne – nie chciała, aby informacja o ich zatrudnieniu dotarła do Berlina, co mogło pogorszyć relacje turecko-niemieckie. Łącznie w zakładach zatrudniono około 1,2 tys. pracowników.

Fabryka zaczęła pracę w maju 1941 roku. Na początku zajęto się opracowaniem planów technicznych brytyjskiego samolotu szkolnego Miles M.14 Magister. Pierwsze tureckie maszyny wzbiły się w powietrze w 1942 roku. Produkcja seryjna ruszyła dopiero w 1944 roku, co wynikało z licznych problemów, m.in. z dostępem do odpowiedniego drewna. Opracowano także kilka tureckich prototypów. Pierwszym był szybowiec transportowy THK-1. Później pojawił się THK-2, a więc akrobacyjna maszyna do szkolenia pilotów samolotów myśliwskich, inspirowana konstrukcją RWD-10. Prototyp opracowano w latach 1943–1944. Według danych tureckich, wyprodukowano łącznie 12 takich samolotów, ale siły powietrzne tego państwa nigdy ich nie kupiły w większej liczbie z powodu konstrukcyjnych wad technicznych oraz dlatego, że THK-2 był maszyną jednomiejscową, a nie – jak

wymagano od samolotu szkolno-treningowego – dwumiejscową. Powstały też kopie sowieckich szybowców, w tym Us-4, Ps-2 i Sz-5 (kolejno THK-4, THK-7 i THK-9). Oprócz tego produkowano niemieckie szybowce akrobacyjne DFS Habicht (THK-8).

Dwusilnikowy THK-5 był projektowany jako samolot sanitarny i pasażerski (sześciomiejscowa wersja THK-5A). Prototyp został oblatany w 1945 roku. THK-5 trafił do Danii. Łącznie zbudowano dziesięć takich samolotów. THK-11, oblatany w 1947 roku, był samolotem turystycznym ze śmigłem pchającym. Powstał tylko jeden egzemplarz tej maszyny. Według oficjalnych danych tureckich, w latach 1941–1948 w zakładach THK wyprodukowano 74 samoloty Miles Magister oraz 23 prototypowe modele THK-2, THK-5 i THK-11. Zbudowano także 30 brytyjskich silników de Havilland Gipsy oraz dziesięć prototypowych. Co więcej, z inicjatywy Wędrychowskiego z maja 1941 roku polscy eksperci zaczęli prowadzić kursy inżynierii lotniczej w Stambulskiej Szkole Inżynieryjnej, która później przerodziła się w Stambulski Uniwersytet Techniczny. Były to pierwsze tego rodzaju studia w Turcji.





MUZEUM LOTNICTWA W KRAKOWIE

POLSKIE MYŚLIWCE PZL P.24 TURCY KUPILI W 1936 ROKU. SAMOLOTY TE BYŁY MONTOWANE W FABRYCE LOTNICZEJ W KAYSERI

Zdania na temat polskiego wkładu w rozwój tureckiego przemysłu lotniczego są podzielone. W wydanej w 2004 roku książce o jego historii Tuncay Deniz przedstawił incydent z 1943 roku, kiedy to pracę w zakładach THK rozpoczęło pierwszych sześciu absolwentów inżynierii lotniczej Stambulskiej Szkoły Inżynierskiej, uczniów polskich instruktorów. Jak napisał, „choć ich zawodowe doświadczenie było ograniczone, ci młodzi ludzie twierdzili, że Polscy lotnicy marnują pieniądze i koncentrują się na projektach, które nie odpowiadają potrzebom ich kraju. Gdy wysłano ich na dalsze szkolenia do Stanów Zjednoczonych, niezręczna sytuacja w fabryce w odniesieniu do polskich lotników została chwilowo zneutralizowana. W 1946 roku młodzi inżynierowie powrócili ze Stanów Zjednoczonych i wznowili pracę w fabryce, jeszcze mocniej krytykując Polaków. W prasie rozpoczęła się antypolska kampania”. Na jej czele stał wydawca wpływowego, nacjonalistycznego dziennika „Vatan” Ahmed Emin Yalman, który jednocześnie dorabiał na imporcie amerykańskich produktów, a także był przedstawicielem... amerykańskiego koncernu lotniczego Curtis Wright Corporation. Firma wcześniej wydierzała od rządu tureckiego zakłady lotnicze w Kayseri, pierwotnie założone przez niemieckiego Junkersa. Amerykanie nie tylko poczynili w Turcji inwestycje, lecz także pomogli Turkom stworzyć komercyjne trasy pasażerskie oraz pocztę lotniczą.

Większość Polaków wyjechała z Etimesgut nie z powodu działań prowadzonych przeciwko nim, lecz

z powodu końca wojny. Zakłady THK zostały szybko przejęte przez Turków. W czerwcu 1946 roku specjalny pociąg odwiózł większość inżynierów do Warszawy. Niektórzy powrócili do ojczyzny w kolejnych miesiącach. Jerzy Wędrychowski i Stanisław Rogalski pozostali w Turcji aż do 1948 roku. Później wyjechali do Stanów Zjednoczonych, gdzie pierwszy z nich znalazł zatrudnienie w wytwórni samolotów Temco, a drugi m.in. w zakładach Grummana (potem opracował rozwiązania techniczne dla pojazdu księżycowego w programie Apollo). W tym samym okresie pracę w Turcji zakończył Józef Dziewoński, który jako szef komitetu planistycznego był odpowiedzialny za przygotowanie produkcji silników de Havilland Gypsy.

Bez polskich inżynierów i kierowników zakłady THK nie mogły się rozwijać. W 1952 roku linie produkcyjne wykupiła Korporacja Przemysłu Mechanicznego i Chemicznego (Makina ve Kimya Endüstrisi Kurumu – MKEK). Ostatni samolot wyprodukowano w Etimesgut w 1955 roku. Był to THK-15, znany później jako MKEK-4 Uğur, będący metalową wersją przedwojennej maszyny Miles Magister. W 1952 roku Turcja stała się członkiem NATO i od tego momentu przyjęła kurs prozachodni, co oznaczało zdecydowane wejście na rynek tego państwa amerykańskich firm zbrojeniowych. ■

Artykuł oparty na książce „Polish Aviators in Ankara during WW2”, wydanej przez Ambasadę RP w Ankarze (2015).

POLSKA
ZBROJNA

140
STRON
WNIKLIWEJ
OBSER-
WACJI
ŚWIATA
ARMII

MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

PIOTR KORCZYŃSKI

Maćki i Antki na amerykańskim froncie

**Od patriotów do kondotierów, czyli
polscy ochotnicy walczą w wojnach
meksykańskich.**

Dwa przegrane powstania – listopadowe i styczniowe – wywołały falę emigracji, w wyniku której Polacy nie tylko rozpiechli się po Europie, lecz także dotarli do najodleglejszych zakątków świata. Nasi rewolucjoniści i wojskowi angażowali się we wszelkie konflikty zmierzające do zachwiania porządku świętego przymierza. Robili to z pobudek ideowych, w imię walki pod hasłem „za wolność naszą i waszą”, ale i z prozaicznych powodów – pozbawieni żołdu byli oficerowie i żołnierze armii polskiej albo też partyzanci pozbawieni swych majątków musieli z czegoś żyć. Wielu z nich umiało tylko wojować, dlatego też zaciągali się pod obce sztandary. Czasami jednak musieli strzelać do rodaków służących w nieprzyjacielskich szeregach. Doświadczyli tego zwłaszcza ci, którzy znaleźli się za oceanem. Po raz pierwszy Polacy stanęli po dwóch stronach barykady w wojnach meksykańskich, w szczególności tej w latach 1846–1848 z USA, a następnie w czasie konfliktu związanego z francuską interwencją, a raczej awanturą na rzecz cesarza Maksymiliana I Habsburga w latach 1862–1867.

POGRANICZE W OGNIU

Meksyk w 1821 roku, po latach zwalczania hiszpańskiego zwierzchnictwa, ogłosił niepodległość, a dwa lata później konstytucję ustana-

wiającą federalną republikę. Przejście z systemu feudalnego na republikański nie przyniosło jednak młodemu państwu spokoju. Ogarnięty wojną domową Meksyk był w tym samym czasie w konflikcie z potężnym sąsiadem z północy i mocarstwami zamorskimi. W 1848 roku zwycięskie Stany Zjednoczone anektowały, należące dotychczas do Meksyku: Teksas, Kalifornię, Arizone i Nowy Meksyk, czyli niemal 51% jego terytorium!

Niedługo potem, w latach 1857–1860, znowu wybuchła wojna domowa między konserwatystami a liberałami, na których czele stał wybitny Indianin z ludu Zapoteków Benito Juárez. W 1861 roku konserwatyści ponieśli klęskę i Juárez został wybrany na prezydenta. Wtedy jednak o swoje długi upomniały się zbrojnie Francja, Anglia i Hiszpania, więc Meksykanie, zamiast odbudowywać i reformować państwo, musieli szykować się do nowej wojny. Dzięki złożonym przez Juáreza zobowiązaniom o spłacie długów, a przede wszystkim z powodu chorób dziesiątkujących wojska ekspedycyjne, z interwencji szybko wycofały się Anglia i Hiszpania, ale wskrzeszone przez Napoleona III Cesarstwo Francuskie nie zamierzało odpuszczać.

Cesarz, megaloman o wielkich ambicjach kolonialnych, postanowił stworzyć własne imperium kosztem Meksyku, a posłużyli mu do tego prostoduszny arcyksiążę austriacki



**Żołnierze
meksykańskich
wspierało kilka
tysięcy Polaków.
Rycina Janet
Lange.**



OKAZAŁO SIĘ, ŻE PO RAZ KOLEJNY, I NIE OSTATNI, POLSCY DOBOROWI ŻOŁNIERZE GINĘLI W OBCEJ I BEZSENSOWNEJ WOJNIE

Maksymilian Habsburg i jego małżonka, belgijska księżniczka Charlotta. Po dwóch latach brutalnej wojny, w 1864 roku Maksymilian przybył do Meksyku. Przed przyjęciem cesarskiej korony postawił warunek, że musi zostać zaakceptowany przez tamtejszy naród, więc francuscy okupanci zorganizowali plebiscyt, który przyniósł „miliony głosów poparcia dla monarchii”. Habsburg potraktował tę komedię całkiem poważnie i pełen dobrych chęci rozpoczął swe „rządy”. Cesarstwo Meksyku przetrwało jeszcze trzy lata. Francuzi, ponosząc w wojnie partyzanckiej coraz większe straty, stopniowo się wycofywali. Republikańskie wojska Juáreza, wspierane przez Amerykanów, rosły natomiast w siłę. Wreszcie powstańcy osaczyli w 1867 roku przeredzone klęskami i dezercją oddziały cesarskie oraz samego cesarza w twierdzy Querétaro. 15 czerwca Maksymilian dostał się do niewoli, a już cztery dni później został wraz ze swymi wiernymi generałami rozstrzelany.



CESARSKIE OBIETNICE

Kolejna krwawa wojna meksykańska się zakończyła – tym razem na trochę dłużej. Wzięło w niej udział po stronie cesarza Maksymiliana I, według różnych szacunków, od 2 do 4 tys. Polaków, w tym wielu weteranów powstania styczniowego. Ci zostali przez cesarza Francuzów Napoleona III oszukani podwójnie – najpierw uwierzyli w jego zapewnienia o poparciu powstania w Królestwie Polskim, a następnie dali się wmanewrować w zamorską awanturę... Nie byli jednak pierwszymi Polakami, którym przyszło walczyć na meksykańskich pustkowiach.

Po wybuchu wojny amerykańsko-meksykańskiej w 1846 roku w paryskim organie polskich emigrantów polistopadowych „Dziennik Narodowy” napisano: „Wojna ta jest niesprawiedliwą, jest najazdem silniejszego na słabszego, Polakowi nie godzi się w niej brać udziału. Prawda, że Meksyk był pogrążony w anarchii, ale to bynajmniej nie daje prawa sąsiadowi do napadania nań, zabierania jego prowincji, nastawiania na jego niepodległość. Czyn Stanów Zjednoczonych wobec Meksyku ma wiele podobieństwa z czynem Prus, Rosji i Austrii względem Polski. Jeśli więc komu, to Polakom najmniej wypadało brać w nim udział”.

A jednak, mimo tej analogii do losów Rzeczypospolitej, około 50 emigrantów polskich osiadłych w USA wstąpiło ochotniczo do armii amerykańskiej i walczyło przeciwko Meksykowi. W boju wyróżnili się m.in. byli powstańcy listopadowi: Napoleon Kościółkowski, sierż. Ignacy Szumowski czy dowódca oddziału artylerii o nazwisku Piotrowicz, którzy z Meksykanami starli się już wcześniej w Teksasie buntującym się przeciwko meksykańskiemu zwierzchnictwu. Dużą karierę zrobili w US Army w czasie tej wojny Florian Braunek i Karol Radziwiński. Płk Braunek, odznaczony w powstaniu listopadowym Krzyżem Złotym Virtuti Militari (pod koniec powstania dowodził pułkiem w korpusie gen. Różyckiego), w 1845 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych i przyjął obywatelstwo amerykańskie. W 1846 roku walczył z Meksykanami w Teksasie, a następnie kierował budową twierdzy nad Rio Grande. Karol Radziwiński, który dał się poznać w Ameryce jako zdolny geograf, w latach wojny z Meksykiem sprawował funkcję sekretarza komisji powołanej do ustalenia granicy między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi.

W pracach delimitacyjnych brał udział – w odróżnieniu od Radziwińskiego stojący po drugiej stronie barykady – brat znanego poety Antoniego Malczewskiego, Konstanty Paweł Tarnawa Malczewski, który w kraju Azteków osiągnął stopień generalski w korpusie saperów i bronił stolicy Meksyku przed amerykańską inwazją.

**SEWERYN
GAŁĘZOWSKI,**
lekarz chirurg,
weteran
powstania
listopadowego

**Płk WALERIAN
SUŁAKOWSKI**
był i inżynierem
wojskowym,
który w czasie
wojny secesyjnej
zaangażował się
w budowę
konfederackich
fortyfikacji
w Teksasie
i Luizjanie.



zją. Po stronie młodej republiki meksykańskiej opowiedział się też Seweryn Gałęzowski, weteran powstania listopadowego, podobnie jak płk Braunek odznaczony Krzyżem Złotym Virtuti Militari za obronę Warszawy w 1831 roku, w czasie której został ciężko ranny. Gałęzowski jednak nie był zawodowym wojskowym, lecz lekarzem chirurgiem. W 1834 roku wyjechał do Meksyku i zdobył tam sławę znakomitego specjalisty w zawodzie. Podczas wojny z Amerykanami pełnił służbę jako chirurg w oblężonym mieście Meksyk. Leczył rannych obu stron konfliktu, co docenili Amerykanie po zajęciu stolicy, powierzając Gałęzowskiemu bez wahania opiekę nad swym lazaretem. Innym lekarzem wojskowym, polskim imigrantem, był pochodzący z Krakowa Ferdynand Gutt.

ŻĄDZA PRZYGÓD CZY PATRIOTYZM

Powstańców listopadowych walczących na ziemi meksykańskiej było niewielu. Inaczej sprawa wyglądała po kolejnym zrywie niepodległościowym w 1863 roku. Ci, którym po klęsce powstania udało się przedrzeć przez kordon rosyjsko-austriacki, zostali internowani i osadzeni

WSPOMNIENIA Z MEKSYKU

MEKSYK

ZA

PANOWANIA MAKSYMILIANA I

przez
Konrada Niklewicza (Łotocia)

TOM I

WARSZAWA
SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
1901

**KONRAD
NIKLEWICZ,
polski żołnierz,
zostawił po sobie
wspomnienia
z kampanii
meksykańskiej.**



**Płk JAN SOBIESKI utrzymywał, że jest
w prostej linii potomkiem polskiego króla.**

WIELU POLAKÓW CZUŁO WEWNĘTRZNE ROZDARCIE. NIEKTÓRZY POPEŁNIALI NAWET SAMOBÓJSTWO, ŻEBY NIE WALCZYĆ W ARMII MAKSYMILIANA. WCIAŻ ROSŁA LICZBA DEZERTERÓW

w różnych twierdzach na terenie Austrii. Ciężkie warunki przymusowego pobytu połączone z niepewnością co do przyszłości i obawą wydania w ręce władz carskich powodowały, że wielu z nich podpisywało zgodę na wstąpienie do oddziałów formowanych dla cesarza Meksyku Maksymiliana I Habsburga. Również Polacy przebywający we Francji, nadal wiążący nadzieje z polityką Napoleona III, wstępowali do Legii Cudzoziemskiej albo innych oddziałów wyruszających za ocean. Wśród ochotników do armii cesarza Meksyku znaleźli się też polscy

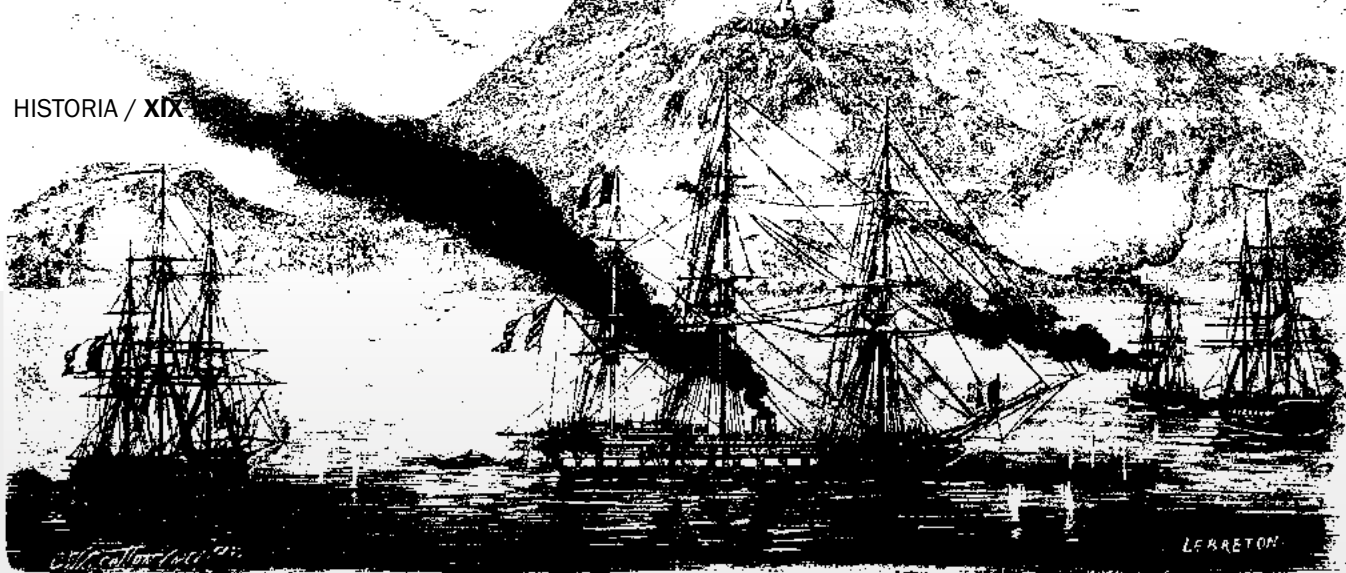
chłopi, zaciągający się za pośrednictwem biur werbunkowych w Wiedniu i Lublanie. Byli wreszcie i tacy, którzy po prostu mieli nadzieję na zdobycie na drugiej półkuli fortuny i przeżycie przygody.

W kampanii francuskiej w Meksyku wzięło udział kilka tysięcy Polaków. Podobnie jak we wcześniejszym konflikcie, znaleźli się oni także w przeciwnym obozie – w armii prezydenta Juárez. Byli to przede wszystkim weterani amerykańskiej wojny secesyjnej, którzy jako sojusznicy i „doradcy” zasilali republikańskie oddziały; drugą grupę stanowili coraz liczniejsi dezercerzy z szeregów cesarskiej armii, którzy, zobaczywszy, o co naprawdę chodzi w tej wojnie, przechodzili na drugą stronę. A była to wojna brutalna, głównie partyzancka. Na zasadzki i skryte ataki oddziałów partyzanckich Francuzi odpowiadali krwawymi pacyfikacjami wśród cywilów.

Wielu uczestników zrywu niepodległościowego w Polsce nagle zdało sobie sprawę, że biorą udział w konflikcie podobnym do powstania styczniowego, tylko że teraz odgrywają rolę kozackich sotni w Królestwie Polskim... Oficer kawalerii Maksymiliana, Stanisław Wodzicki, w swych wspomnieniach „Z ulanami cesarza Maksymiliana do Meksyku” opisał jedną z egzekucji w mieście Napolucan: „Plac San José, który z tego powodu [gdyż tam tracono powstańców] nazywali Meksykanie rzeźnią francuską. Wyroki wykonywano dwa razy w tygodniu. Zwyczajnie rozstrzeliwano trzech albo więcej skazańców, raz nawet siedmiu. Straszliwa była szybkość postępowania. Skazańcy przyjeżdżali na wozach, każdy z księdzem. Po odczytaniu w kilku wierszach wyroku, i to po francusku, którego biedacy nawet nie rozumieli, kazano im klękać, zawiązywano oczy i w mgnieniu oka padały strzały, na pięć kroków odległości. W tej chwili odzywały się trąbki i wojsko defilowało przed leżącymi trupami. Godna podziwu jest odwaga i rezygnacja, z jaką umierali ci ludzie”. Choć – w odróżnieniu od wielu swych towarzyszy – Wodzicki nie przejawiał większej sympatii do Meksykanów czy Indian, do samego końca walczył w armii cesarskiej. Jako doskonały żołnierz potrafił jednak docenić odwagę i determinację przeciwnika. A ta rosła wprost proporcjonalnie do brutalności wojsk francuskich i cesarskich.

Wielu Polaków czuło wewnętrzne rozdarcie. Niektórzy popełniali nawet samobójstwo, żeby nie walczyć w armii Maksymiliana. Wciąż rosła liczba dezercerów. Konrad Niklewicz, polski żołnierz, który także zostawił po sobie wspomnienia z kampanii meksykańskiej („Wspomnienia z Meksyku. Meksyk za panowania Maksymiliana I”), był świadkiem wielu dezercji





Francuskie okręty wojenne zbliżają się do portu w Acapulco, 14 stycznia 1863. Rycina Louisa LeBretona.

NAPOLEON III, WŁADCA O WIELKICH AMBICJACH KOLONIALNYCH, POSTANOWIŁ STWORZYĆ WŁASNE IMPERIUM KOSZTEM MEKSYKU

polских legionistów do oddziałów Juárez. Schwytanym groził sąd wojenny i kilkakrotnie wykonano wyroki śmierci na polskich zbiegach. Był także uczestnikiem walk, w których Polak strzelał do Polaka. Pewnego razu, gdy polscy legioniści ratowali rannych żołnierzy republikańskich, usłyszał jak jeden z nich powiedział „dziękuję”, gdy podano mu manierkę z wodą. Niklewicz walczył m.in. pod Almacatlan, Cholulą, Durango, Orizabą i Tlaxcalą, i wymienia uczestniczących w każdym z tych starć Polaków, których groby pozostawały w tych miejscowościach. Opisuując bitwę pod Camargo, zanotował, że „najstraszniejsza walka wrzała w gmachu rządowym, tuż przed miastem. Dowodził Polak. Jak Leonidas w Termopilach, tak on stał na schodach przy wejściu z garstką męźnych, rąbiąc i siekąc. Obok każdego Maćka znajd Wisły i Antka leżały trupy zakrwawione ciała czarnych i czerwonoskórych”.

Po jednej z potyczek Niklewicz dostał się do niewoli. W czasie inspekcji wśród jeńców gen. Manuel del Refugio Gonzáles zapytał ich o narodowość. Gdy dowiedział się, że większość to Polacy, miał powiedzieć: „Porucznicy i Polacy w armii Maksymiliana, podczas gdy tyłu waszych z Europy służy w moich szeregach”. Generał mówił prawdę. Ocenia się, że u boku Juárez w obronie Republiki walczyło kilkuset Polaków, głównie obywateli Stanów Zjednoczonych. Były wśród nich tak barwne postaci, jak płk Jan Sobieski, który utrzymywał, że jest w prostej linii potomkiem polskiego króla, synem hr. Jana Sobieskiego i Izabeli z Bemów, siostry sławnego generała. Miał podobno złożyć przysięgę na grobie ojca, że „nie będzie mówił po polsku aż do dnia, w którym zostanie mu zwrócony tron polski, a wtedy będzie najbardziej demokratycznym monarchą świata”. Sobieski brał udział w wojnie

secesyjnej po stronie Unii, a następnie ochotniczo zaciągnął się do armii Juárez w stopniu pułkownika. Z jego wspomnień wynika, że pełnił funkcję szefa sztabu gen. Mariano Escobedo i asystował przy egzekucji Maksymiliana w Querétaro. Obok niego wymieniana się m.in. nazwiska majorów Szmida i Pytlakowskiego, którzy wyróżnili się w korpusie gen. Jesusa Gonzáleza Ortegi – jednego z najbardziej bitnych i doświadczonych dowódców republikańskich, za którego Francuzi wyznaczili wysoką nagrodę.

Warto przypomnieć jeszcze jednego, choć dość kontrowersyjnego, bohatera walk na ówczesnym pograniczu amerykańsko-meksykańskim. Walerian Sulakowski był weteranem powstania listopadowego i inżynierem wojskowym, który w czasie wojny secesyjnej zaangażował się w budowę konfederackich fortyfikacji w Teksasie i Luizjanie. Na wieść o upadku powstania styczniowego wpadł na pomysł utworzenia z uchodźców popowstaniowych Legii Polskiej. Fundusze na realizację tego celu postanowił uzyskać ze sprzedaży w Hawanie bawełny wysyłanej ze skonfederowanych stanów. Chciał kupić broń i parowiec, na którym zamierzał przewieźć 4 tys. uchodźców z Europy. Nic z tych planów jednak nie wyszło, gdyż żaglowiec do transportu bawełny aresztowała marynarka wojenna Unii. W 1864 roku Sulakowski wylądował w Meksyku, gdzie postanowił zebrać oddział z konfederackich uciekinierów i uderzyć z nimi, przez Rio Grande, na jankesów. Z tego też nic nie wyszło, a niezmordowany awanturnik prawdopodobnie w końcu osiadł na Kubie.

Straty Polaków zaangażowanych w walce zarówno po stronie Maksymiliana, jak i Juárez nie są dokładnie znane, ale wszystkie przekazy zgodnie świadczą o tym, że musiały być duże. Po raz kolejny, i nie ostatni, polscy doborowi żołnierze ginęli w obcej i bezsensownej wojnie. ■



WŁODZIMIERZ
KALETA

Zemsta kucharza



Emerytowany chorąży Zbigniew F. swoją karierę zawodową rozpoczął jako żołnierz zasadniczej służby wojskowej pod koniec lat sześćdziesiątych. Po szkółce został kucharzem w jednostce w Żaganiu. Jak wspomina, to była dobra służba. Pewnie dlatego zdecydował się związać z wojskiem na dłużej. W logistyce przesłużył, jak to się dziś nazywa, ponad 30 lat. Najczęściej jednak wraca wspomnieniami do kucharzenia z okresu służby z poboru.

Nie był już nowicjuszem, kiedy do jego kompanii przyszedł nowy kapral. Wyjątkowy ważniak i służbista. Przydzielono mu drużynę kompanijnych luzaków, kucharzy, magazynierów i innych obiboków z intendentury. Kapral nie ukrywał, że zagiął na nich parol. Nie szkolą się, siedzą w ciepélku i obżerają się smakołykami, kiedy ich koledzy wyciskają siódme poty w czasie zajęć taktycznych. Zapowiedział szybkie zmiany.

Chorąży przyznaje, że kapral miał wiele racji. Dla żołnierzy z poboru sumienne wykonywanie obowiązków było ostatnią rzeczą, o jakiej myśleli. A kucharz miał klawe życie. Nigdy głodny nie chodził, a i parę groszy na „zaoszczędzonym” mięsie i kielbasie, które sprzedawał gospodarzowi odbierającemu od nich zlewki, „dorobił” poza symbolicznym wręcz żołdem.

Kapral słowa dotrzymał. Zaczęły się zaprawy poranne, zajęcia z musztry, nawet ćwiczenia popołudniowe. Dla żołnierza nie ma nic gorszego niż dowódca, który literalnie przestrzega regulaminów. Kombinowali, co zrobić, aby to zmienić.

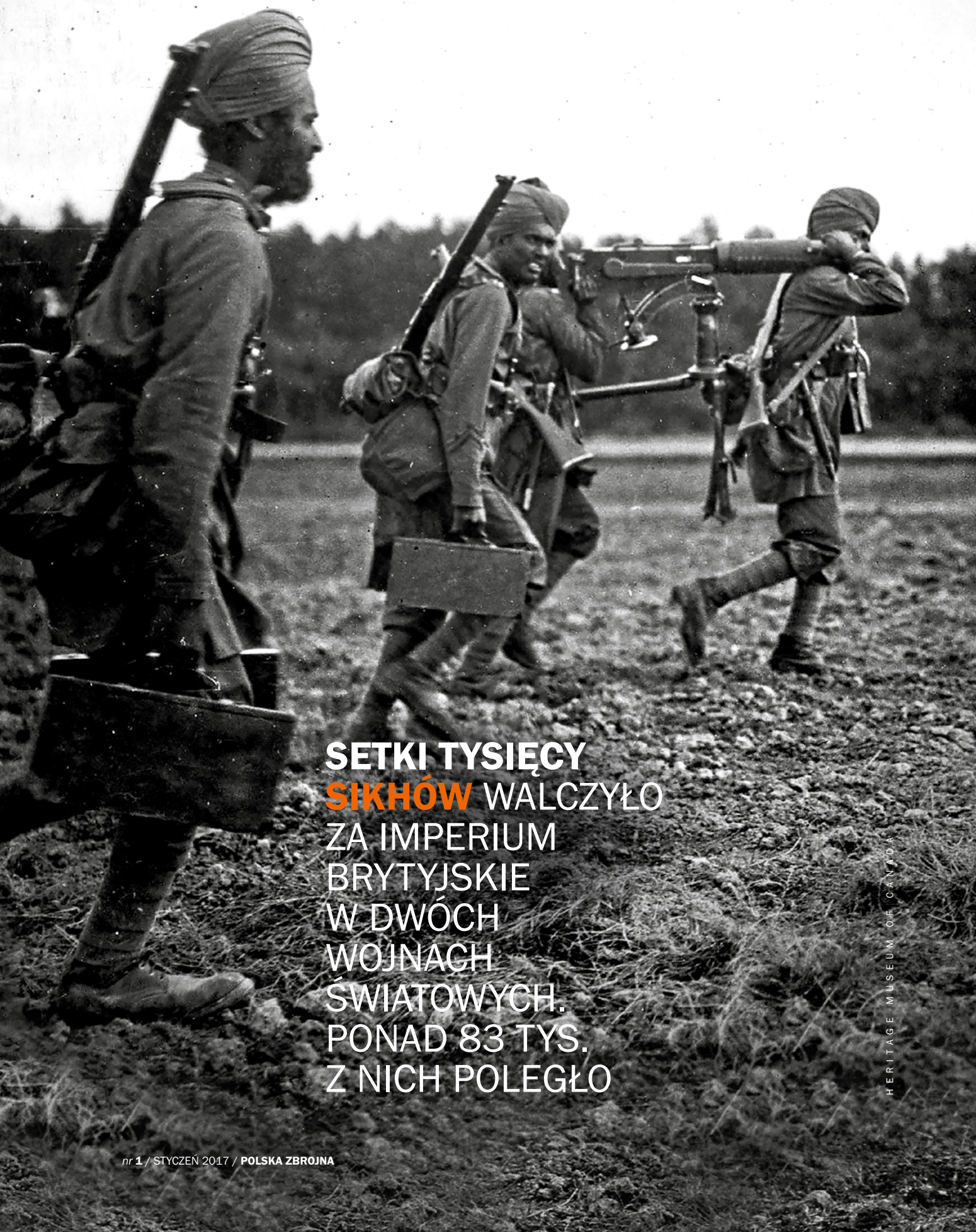
Kiedyś podczas obiadu ich „wódz” przyszedł po dokładkę. Dostał od kucharza solidną repete. Zbigniew F. pomyślał wówczas, że wraz z dokładkami dla kaprała skończą się jego kłopoty. Ale gdzie tam. Zaprawa, musztra, zajęcia popołudniowe. Nawet na strzelania musieli chodzić, co wkurzało najbardziej, bo po przyjeździe do koszar trzeba było broń czyścić, co przy pedantycznym kapralem trwało dosyć długo.

Byli tak zdeterminowani, że zaczęli obmyślać plan uwięzienia kaprała w jednym z kotłów, których czystość często sprawdzał. Los jednak podpowiedział im inne rozwiązanie. Kapral miał jedną ogromną namiętność, kawę. Tę prawdziwą, nie zbożową, codziennie przynosili mu w termosie z kuchni. Popołudniami wypijał jej po kilka kubków.

Kiedy żołnierze dowiedzieli się, że ich pryncypał dostał „dobówkę”, przepustkę z soboty na niedzielę, kucharz wpadł na makiaweliczny pomysł. W dzień wyjazdu wsypał do kawy „wodza” niezgorszą porcję bromu, który w tamtych latach w kawie właśnie podawano młodym żołnierzom na obniżenie wigoru, by łatwiej mogli znieść samotność. Mina kaprała wracającego z przepustki mówiła wszystko. Tej randki na pewno nie zaliczył do udanych. Kucharz twierdzi, że choć kapral im odpuścił, wcale nie cieszył się ze swojej zemsty. Z tamtego zdarzenia wyciągnął wniosek, który pamiętał przez całą służbę. Wojsko, ze swoją hierarchią, dyscypliną i zadaniami sprawia, że w pododdziale wszyscy są od siebie zależni. Można komuś pomóc, ale można też zaszkodzić. Nie ma zatem co zadzierać nosa.



Ppłk w st. spocz. WŁODZIMIERZ KALETA służył
w 7 Łużyckiej Dywizji Desantowej.



SETKI TYSIĘCY
SIKHÓW WALCZYŁO
ZA IMPERIUM
BRYTYJSKIE
W DWÓCH
WOJNACH
ŚWIATOWYCH.
PONAD 83 TYS.
Z NICH POLEGŁO

TADEUSZ WRÓBEL

Wojownicy w turbanach

Sikhowie, wyznawcy religii powstałej w Indiach na przełomie XV i XVI wieku, od lat słyną z waleczności.

Nanak Czand, twórca religii nazwanej sikhizmem, był przeciwnikiem wojen na tle wyznaniowym. Ludzie, którzy przyjęli jego nauki, stali się ofiarami prześladowań, zarówno ze strony hinduistów, jak i muzułmanów, bo jedni i drudzy uznali ich za heretyków. Sikhowie musieli zatem się bronić, zresztą za przyzwoleniem ostatniego sikhijskiego guru Gobinda Singha: „Jeśli zawiodły wszelkie środki, usprawiedliwione jest wyjęcie miecza z pochwy”.

ZA KRÓLOWĄ

Konieczność ciągłej obrony przed prześladowcami spowodowała, że sikhowie stali się znakomitymi wojownikami. Pod koniec XVIII wieku, gdy w Indiach chyliła się ku upadkowi dynastia Wielkich Mogołów, a rozszerzały się wpływy brytyjskie, udało im się utworzyć na terenie Pendżabu własne państwo. Założycielem imperium sikhijskiego i jego pierwszym władcą był maharadża Ranjit Singh. Od samego początku miał on problemy z Afgańczykami. Wystawił przeciwko nim armię, w której obok sikhów służyli muzułmanie i wyznawcy hinduizmu. Maharadża korzystał też z usług europejskich oficerów, m.in. Francuzów, Hiszpanów, Polaków, Włochów, Rosjan oraz Amerykanów. Aby mieć swobodę działania na zachodzie, Ranjit Singh w 1809 roku zawarł sojusz z Brytyjczykami. Ekspansja europejskich kolonizatorów sprawiła jednak, że zbrojna konfrontacja w tym kierunku była tylko kwestią czasu.

Pierwsza wojna sikhijskiego królestwa z podbijającą wówczas Indie Kompanią Wschodnioindyjską wybuchła 11 grudnia 1845 roku. Najpierw zaatakowali sikhowie, bo poczuli się zagrożeni rozbudową u swych granic brytyjskiego potencjału militarnego. Choć walczyli dzielnie, zostali pokonani przez armię Kompanii i 20 lutego 1846 roku wojska kolonialne wkroczyły do stolicy sikhijskiej monarchii Lahaur. Osłabieni sikhowie zostali wówczas zmuszeni do podpisania traktatu pokojowego na warunkach zwycięskich Brytyjczyków. Wówczas odstąpili Kompanii Wschodnioindyjskiej terytorium na południe od rze-

ki Satleđ i zapłacili reparacje wojenne. Zostali również zmuszeni do zmniejszenia armii i zaakceptowania wskazanego przez kolonialistów władcy. Pokój okazał się jednak krótkim antraktem przed kolejną wojną, która wybuchła już 18 kwietnia 1848 roku.

Wszystko zaczęło się od buntu w mieście Multan, gdzie zamordowano brytyjskich oficerów. I choć sikhowie na początku odnieśli strategiczny sukces, to wkrótce zostali pokonani pod Gujratem i 12 marca 1849 roku skapitulowali pod Rawalpindi. 30 marca tegoż roku Brytyjczycy oficjalnie anektowali Pendżab.

Jeszcze przed tym zwycięstwem cenili oni sikhów za waleczność, więc oferowali im służbę w armii Kompanii Wschodnioindyjskiej. Pierwsze jednostki, których tradycje dziedziczy współczesny pułk sikhów, utworzono już w 1846 roku. Niebawem okazało się, że było to udane posunięcie w obliczu wielkiego zagrożenia, które pojawiło się dla brytyjskich rządów w Indiach.

W Meerut 10 maja 1857 roku wybuchł bunt sipajów, czyli miejscowych żołnierzy Kompanii Wschodnioindyjskiej, a wkrótce doszło do podobnych wystąpień nad górnym Gangesem i w środkowych Indiach. Spiskowcy, chcąc wygnać kolonizatorów, jako pretekst wykorzystali problemy, które zaczęły się po wprowadzeniu do użytku nowego karabinu w wojskach Kompanii. W broni ładowanej od lufy zastosowano patrony, czyli zestandaryzowane naboje w postaci dopasowanej do kalibru kartonowej gilzy, zawierającej odmierzony ładunek prochu i kulę. Papier dla uzyskania poślizgu impregnowano tłuszczem. Rzecz w tym, że jeden z końców patronu trzeba było odgryźć, by umożliwić zapłon ładunku prochowego. Wśród sipajów hinduistów rozeszła się wieść, że karton nasączano zakazanym dla nich przyczyn

GURKHOWIE,
AMERYKAŃSCY
RANGERSI CZY FRANCUSCY
LEGIONIŚCI.
O WALECZNOŚCI
I NIEZWYKŁYCH CZYNACH ŻOŁNIERZY
TYCH JEDNOSTEK MÓWI
SIĘ OD LAT. CZYTAJCIE
O NICH W CYKLU
ŻOŁNIERZE
STULECI





SYMBOLE RELIGIJNE W US ARMY

Kwestia pogodzenia wymogów religijnych z przepisami mundurowymi jest ciągle żywa, np. w Stanach Zjednoczonych. Wprowadzone na początku lat osiemdziesiątych XX wieku uregulowania prawne nie pozwalały żołnierzom amerykańskim nosić brody oraz eksponować symboli religijnych. Dzięki działaniom organizacji broniącej praw społeczności sikhijskiej w USA – Sikh Coalition, kilku jej członków dostało zgodę na noszenie brody. Argumentowano, że od tej zasady istnieje szeroko stosowane odstępstwo. Otóż kilkadziesiąt tysięcy amerykańskich wojskowych ma prawo do utrzymywania zarostu z powodów medycznych. Pentagon zgodził się zatem również na turbany.

religijnych łojem wołowym, wśród muzułmanów – że nieczystym dla nich smalcem wieprzowym. Brytyjczycy próbowali rozwiązać ten problem, zapowiadając, że sipaje dostaną patrony, które nasączą wybranym tłuszczem samodzielnie, a gilzy będą mogli rozrywać palcami. Nowe instrukcje przyniosły jednak odwrotny efekt, bo sipajowie uznali, że ich podejrzania były prawdziwe. W końcu wybuchła rewolta, ale nie doszło do antykolonialnego powstania. Lojalność wobec nich zachowały m.in. jednostki złożone z Gurkhów i sikhów. W czerwcu 1857 roku utworzono nową jednostkę – The Mazabhi and Ramdasia Sikh Regiment (obecnie jest to Pułk Lekkiej Piechoty Sikhów – Sikh Light Infantry Regiment). Sikhowie nie mieli powodu, by poprzeć bunt tych, którzy kilka lat wcześniej pod brytyjskimi sztandarami zniszczyli ich państwo. Nie chcieli też powrotu do władzy Wielkich Mogołów, którzy kiedyś ich prześladowali.

WOJNA O HEŁMY

Brytyjczycy docenili ich postawę i w zreorganizowanej po stłumieniu buntu armii indyjskiej powstało wiele sikhijskich jednostek. W czasie obrony ufortyfikowanego posterunku łączności heliograficznej w Saragarhi, na pograniczu indyjsko-afgańskim, 12 września 1897 roku pokazali, że ocena ich walorów bojowych nie jest na wyrost. Do ostatniego naboju walczyło tam 21 żołnierzy 36 Pułku Sikhów. Wszyscy zginęli, ale wcześniej zabili od 180 do 450 przeciwników.

Od początku XX wieku wśród sikhów nasilał się podział. Choć część z nich służyła w armii kolonialnej, to wielu zaczęło działać w indyjskim ruchu niepodległościowym. W czasie I wojny światowej zorganizowali ruch podziemny, znany jako konspiracja Ghadar, którego działacze liczyli na wyzwolenie Indii spod brytyjskich rządów ze wsparciem Cesarstwa Niemieckiego. Planowali wywołanie powstania, które miało rozpocząć się od buntu żołnierzy. Rebelię zaplanowano na listopad 1914 roku, ale kilkakrotnie przesuwano termin, aż w końcu Brytyjczycy wykryli konspirację. Dlatego doszło tylko do niewielkich buntów w jednostkach wojskowych. Po zakończeniu I wojny światowej ruch niepodległościowy w Indiach się nasilił. 13 kwietnia 1919 roku żołnierze na rozkaz płk. Reginalda Dyera otworzyli ogień do pokojowej demonstracji i doszło do masakry. Oficjalnie jest podawana liczba 379 zabitych, ale według działaczy indyjskiego Kongresu Narodowego zginęło około tysiąca osób.

Pomimo tej tragedii przytłaczająca większość sikhij-skich wojskowych (w 1914 roku stanowili 22% armii indyjskiej) pozostała wierna Brytyjczykom. Niemniej jednak, podobnie jak w 1857 roku, znowu mogło dojść do buntu z powodu nieuszanowania przez kolonialistów obyczajów i wymogów sikhij-skiej religii. Tym razem poszło o stalowe hełmy Brodiego, których noszenie wymuszało zdjęcie turbanu i obcięcie włosów. Pierwsze, nieskuteczne próby zmuszenia sikhij-skich żołnierzy do noszenia hełmów były podejmowane już pod koniec I wojny światowej.



Minister obrony Kanady Harjit Sajjan jest sikhem, byłym żołnierzem wojsk lądowych. Służbę zakończył w stopniu podpułkownika.

We wrześniu 1939 roku stalowy hełm stał się jednak standardową częścią wyposażenia żołnierza armii Indii Brytyjskich. Problemy z egzekwowaniem noszenia tego nakrycia głowy pojawiły się jesienią 1939 roku w jednostkach sikhów w Egipcie. Za niewykonanie rozkazu postawiono wówczas przed sądem połowym 58 żołnierzy.

Kryzys wywołany koniecznością noszenia hełmów wybuchł w 1940 roku w Hongkongu. Sikhowie służyli tam w jednostkach Królewskiej Artylerii Hongkongu i Singapuru i 2 Batalionie 14 Pułku Pendżabskiego. Dowodzący hongkońskim garnizonem gen. mjr Arthur Edward Grasset wydał rozkaz, że mają je nosić wszyscy żołnierze, niezależnie od narodowości. Część sikhijskich żołnierzy na znak protestu rozpoczęła strajk głodowy. Gen. Grasset zaczął się obawiać buntu 800 sikhijskich wojskowych. Sytuacja była dla władz brytyjskich o tyle trudna, że niezadowolone okazali również sikhijscy policjanci. Zapadła w końcu decyzja, że niepewni żołnierze i policjanci będą odesłani do Indii. Incydenty z hełmami zdarzały się jeszcze przez kilka miesięcy. Ostatecznie w połowie 1942 roku armia brytyjska przestała zmuszać do ich noszenia.

Po wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie sikhowie stanowili w grudniu 1941 roku 60% indyjskich żołnierzy na Półwyspie Malajskim. Podczas kampanii na Malajach oraz obrony Singapuru i Hongkongu do japońskiej niewoli dostało się około 50 tys. Hindusów. Część z nich dołączyła do tworzonej, za zgodą Japonii, armii Wolnych Indii, którą później przemianowano na Indyjską Armię Narodową. Wśród jej organizatorów byli sikhijscy oficerowie, kpt. Mohan Singh Deb (pierwszy dowódca), płk Gurbaksh Singh Dhillon, płk Niranjana Singh i ppłk Niranjana Singh Gill. Niemniej jednak Japończycy nie do końca im ufali i w grudniu 1942 roku aresztowali Mohana Singha Deba, a jego żołnierzy odesłano do obozów. Odtworzona w drugiej połowie 1943 roku armia walczyła po stronie japońskiej w Indiach i Birmie. Jej przeciwnikami były m.in. sikhijskie jednostki, które lojalnie służyły Brytyjczykom.

Sikhowie zachowali mocną pozycję w siłach zbrojnych powstałej w 1947 roku niepodległej Republiki Indii.

Stanowili jedną trzecią żołnierzy jej sił zbrojnych. Z tej grupy religijnej wywodziło się wielu wyższych rangą dowódców, 50% oficerów w wojskach lądowych i 38% w siłach powietrznych. Jedynym w historii Indii oficerem, którego awansowano na stopień marszałka indyjskich sił powietrznych, był Arjan Singh.

W TRADYCJI SIŁA

Już w latach siedemdziesiątych XX wieku wśród sikhów zamieszkujących Pendżab popularność zaczęły zdobywać zwolennicy niepodległości. 1 lipca 1984 roku indyjskie siły bezpieczeństwa rozpoczęły operację „Blue Star”, wymierzoną w jedną z grup separatystów, którzy ukryli się w Złotej Świątyni w Amritsarze, najważniejszym sikhijskim sanktuarium. Podczas walk buntowników z siłami indyjskimi zginęły setki osób. Na wieść o ataku na świątynię w armii wybuchły bunt. Szacuje się, że wzięło w nich udział 2 tys. żołnierzy należących do grupy Jat Sikh. Niemniej jednak było to zaledwie 3% spośród członków tej społeczności służących wówczas w armii indyjskiej. Do buntu w 1984 roku nie dołączył żaden sikhijski oficer w służbie czynnej. Co ważne, samą operacją przeciwko separatystom w Amritsarze dowodził sikh – gen. mjr Kuldeep Singh Brar, a jej plan przygotował inny sikhijski generał, Ranjit Singh Dyal. Rebelianci próbowali go potem zabić, ale siły bezpieczeństwa udaremniły zamach. Za spacyfikowanie separatystów w Złotej Świątyni zapłaciła wysoką cenę premier Indira Ghandi, którą 31 października 1984 roku zastrzelili jej dwaj sikhijscy ochroniarze. Choć te wydarzenia doprowadziły do największego wewnętrznego kryzysu w siłach zbrojnych niepodległych Indii, sikhowie nadal są elitą sił zbrojnych tego kraju. Dowódcą tamtejszej armii jest gen. Dalbir Singh Suhag, zastępcą dowódcy marynarki wojennej – wiceadmirał Karambir Singh, a zastępcą dowódcy sił powietrznych – marszałek lotnictwa Birender Singh Dhanoa. Pułk sikhów liczy 19 batalionów piechoty i jest jednym z największych w wojskach lądowych. Pułk Lekkiej Piechoty Sikhów ma 18 batalionów. Choć członkowie tej grupy wyznaniowej stanowią mniej niż 2% mieszkańców Indii, to w armii jest ich ponad 10% (według niektórych publikacji około 20%), a wśród kadry oficerskiej ten odsetek jest jeszcze większy.

W brytyjskiej armii służy około 180 sikhów. Pojawiła się propozycja utworzenia dla nich odrębnego pułku. I choć pozytywnie ocenili ją wyżsi oficerowie, minister obrony Wielkiej Brytanii Michael Fallon wykluczył taką możliwość. Wyjaśnił, że rząd z nieufnością podchodzi do pomysłu sformowania jednostki wojskowej według kryterium wyznaniowego. Liderzy społeczności sikhijskiej na Wyspach nie kryli rozczarowania. ■

JAKUB NAWROCKI

Krwawa jołka

**Oddziały UPA w święta Bożego Narodzenia
chciały ostatecznie rozprawić się z Polakami.**

Latem 1943 roku, po fali rzezi wołyńskiej, Polacy zaczęli organizować oddziały samoobrony i partyzanckie, mające uchronić ich przed eksterminacją. Nacjonaliści ukraińscy jednak nie odpuszczali i Dmytro Kłaczkiwski „Kłym Sawur”, lokalny dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), kolejną wielką akcję „oczyszczania” Wołynia zaplanował na katolickie święta Bożego Narodzenia.

OSTATECZNA ROZPRAWA

W niewielkich wsiach Janówka i Stanisławówka w powiecie kowelskim od początku niemieckiej okupacji działała konspiracja. Podporucznik rezerwy artylerii Tadeusz Paszkowski „Jawor”, który stworzył miejscowe struktury Polskiego Państwa Podziemnego, zdawał sobie sprawę z coraz bardziej wrogiej postawy Ukraińców wobec ludności polskiej, więc zorganizował oddział samoobrony. Nawiązał też współpracę z innymi tworzącymi się samorzutnie oddziałami tego typu, w szczególności z tym największym, odległym zaledwie o parę kilometrów, w Zasmykach.

UPA szybko się zorientowała, że w Janówce powstał oddział wojskowy, ale czekała na dogodny moment, żeby go zniszczyć. Za najlepszy termin uznała Boże Narodzenie, w nadziei, że w świątecznym okresie polscy żołnierze stracą czujność. W grudniu 1943 roku do obrońców wsi zaczęły docierać od Ukraińców sprzyjających Polakom informacje, że banderowcy szykują ostateczną rozprawę z polskimi gniazdami oporu. Oddziały samoobrony postanowiły wzmocnić czujność, a cywilom zapowiedziano, że w każdej chwili powinni być przygotowani do szybkiej ewakuacji do dużo silniejszej samoobrony w Zasmykach.

MORDOWALI I PALILI

Polacy z niepokojem oczekiwali Wigilii. Michał Żukowski, miejscowy ksiądz, ze względów bezpieczeństwa przełożył nawet pasterkę z północy na godzinę



6 rano. Członkowie załóg Janówki, Stanisławówki i Radomli pełnili zaś całonocne warty. Tak tamte chwile zapamiętał plut. Bonifacy Sakowicz „Słonecznik”: „Na dwa tygodnie przed świętami zaczęła krążyć pogłoska, że tegoroczną »jołkę« – choinkę – obleją Polacy własną krwią. Dowódca placówki polecił wzmocnić czujność, aby nie pozwolić się zaskoczyć. Przez całą wigilijną noc krążyłem wokół naszej wsi, lecz noc upłynęła spokojnie i gdy zrobiło się prawie widno, około godziny 8 wróciłem z chłopcami do domu, aby nieco odpocząć. Było nas razem dziesięciu i nie spaliśmy całą noc. Postanowiłem udać się choćby na krótką drzemkę. Tymczasem mniej więcej po 15 minutach się zaczęło!”.

Setki Ukraińców z UPA zaatakowało wieś Radomle od strony Kowla. Jedenastoosobowa samoobrona pod dowództwem sierż. Józefa Donajskiego „Brudnego” nie miała najmniejszych szans pod naporem banderowskich sotni. Część żołnierzy zabarykadowała się w jednej chałupie i walczyła z dziesiątkami Ukraińców. Odgłosy tego starcia usłyszeli mieszkańcy pobliskich wsi. Monika Śladowska, mieszkanka Zasmyków i późniejsza sanitariuszka 27 Dywizji Piechoty Armii Krajowej,

tak zapamiętała atak rezunów: „Nikt nie spodziewał się niczego złego, choć ks. Michał Żukowski przełożył pasterkę na rano następnego świątecznego dnia. Była uroczysta, a śpiew kolęd nadawał temu nabożeństwu podniosły charakter. Nagle dobiegły do nas odgłosy bezładnej strzelaniny. Z kościoła wybiegli mężczyźni należący do oddziału samoobrony. Szybko okazało się, że banderowcy liczyli, że święta Bożego Narodzenia osłabią naszą czujność. [...] Widziałam, jak przez zaśnieżone pola biegli ludzie, ile tylko mieli sił, by znaleźć schronienie w Zasmykach. W Radomlach Ukraińcy już mordowali i palili”.



Por. Władysław
Czermiński
„Jastrząb”

Ksiądz Michał
Żukowski, kapelan
samoobrony
w Zasmykach

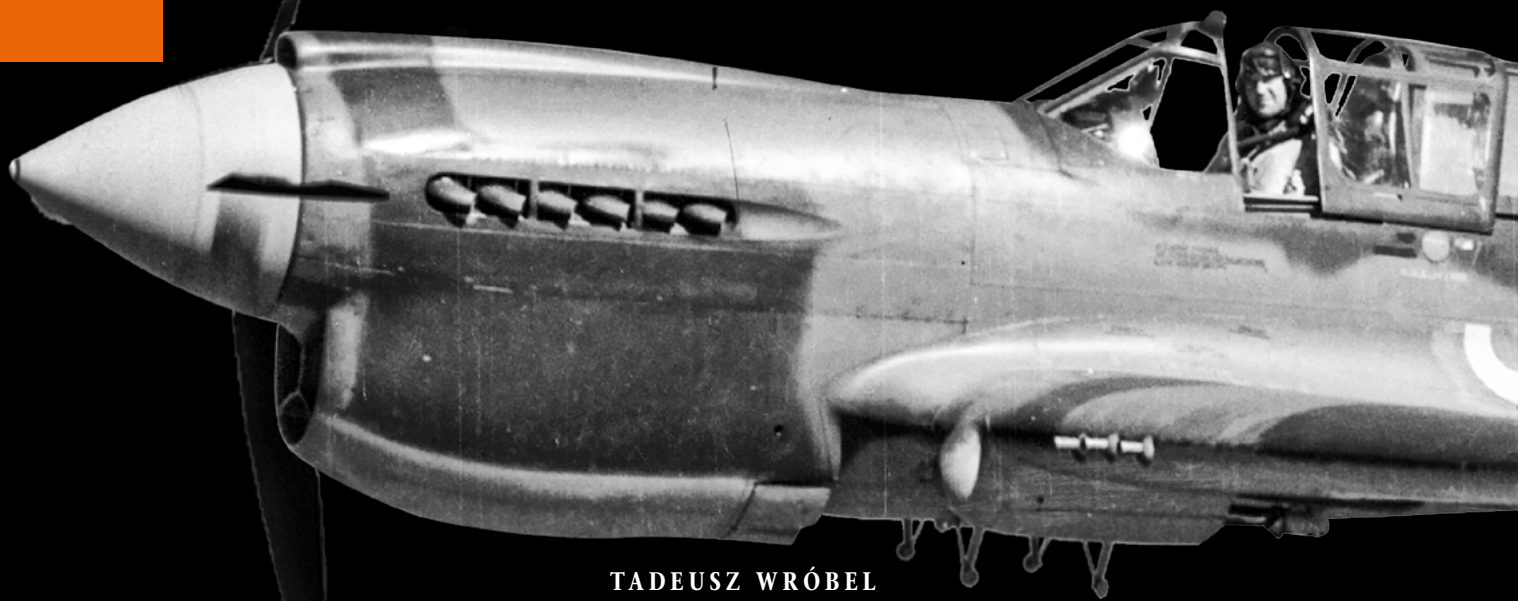
POLACY ODPARLI ATAK, A ZASKOCZENI ICH DETERMINACJĄ BANDEROWCY NIE PODJEŁI JUŻ ŻADNEJ WIĘKSZEJ AKCJI TEGO RODZAJU

TRAGICZNY BILANS

Polacy nigdy wcześniej nie widzieli takiej liczby upowców. Gdy część rezunów paliła i mordowała mieszkańców Radomli, pozostali uderzyli na większą Janówkę. Por. „Jawor” zdecydował się bronić wsi mimo kilkakrotnej przewagi Ukraińców. Do odległego o 20 km Kupiczowa, gdzie stacjonował oddział AK por. Władysława Czermińskiego „Jastrzębia”, wysłano też gońca z prośbą o wsparcie. Partyzanci natychmiast wyruszyli na ratunek Janówce. Liczyła się każda minuta, ponieważ około trzydziestoosobowa załoga była przez atakujących banderowców coraz bardziej spychana na skraj wsi. Odsiecz nadszła w ostatniej chwili, po parogodzinnej walce bowiem skromne zapasy amunicji były na wyczerpaniu i dowódca chciał się wycofać do Zasmyków. Nagle Ukraińcy zaczęli bezładnie uciekać. To por. „Jastrząb” przypuścił niespodziewany atak na tyły nacierających, co wywołało wśród nich popłoch. Przerażeni banderowcy zbiegli, a za nimi ruszył pościg polskich partyzantów.

Bilans tych świąt był tragiczny – Ukraińcy zamordowali prawie 50 bezbronných Polaków i siedmiu członków samoobrony. W Radomlach ocalało tylko domostwo, w którym bronili się partyzanci. Podobny los spotkał Janówkę, gdzie zachowało się pięć chałup z około 40. Mimo tych strat najważniejszy cel został osiągnięty – Polacy odparli atak banderowców, a zaskoczeni ich determinacją Ukraińcy nie podjęli już żadnej większej akcji tego rodzaju.

Polscy partyzanci przejęli inicjatywę i zaczęli przeprowadzać operacje zaczepne na zgrupowania sotni banderowskich. W styczniu 1944 roku z żołnierzy z Radomli, Janówki, Zasmyk i oddziału „Jastrzębia” powstała 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej. ■



TADEUSZ WRÓBEL

Zapomniany wojownik

W pierwszej fazie II wojny światowej wśród myśliwców lotnictwa armii amerykańskiej najwięcej było maszyn Curtiss P-40.

Samolotów myśliwskich Curtiss P-40 używały siły powietrzne zarówno Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych, jak i Związku Sowieckiego oraz Chin. Maszyny te wykorzystywano w walkach w Afryce Północnej, Europie, Azji i na Pacyfiku. Od maja 1940 do listopada 1944 roku wyprodukowano 13 739 sztuk P-40, co daje im trzecie miejsce wśród konstrukcji amerykańskich po P-47 Thunderbolt i P-51 Mustang.

PIERWSZE SUKCESY

Amerykańska firma Curtiss rozpoczęła prace nad myśliwcem, któremu nadano oznaczenie P-40, w 1938 roku. Maszynę nazwaną później Hawk 81 jej projektant pokazał 3 marca tegoż roku oficerom z Korpusu Lotniczego Armii Stanów Zjednoczonych (United States Air Army Corps – USAAC). Samolot był modyfikacją wcześniejszego projektu, P-36 Hawk. Już 26 kwietnia 1939 roku lotnictwo armii zamówiło 524 egzemplarze P-40 za 12,9 mln dolarów. 10 maja 1939 roku decyzję o zakupie stu maszyn podjęła Francja.

Prototyp XP-40 był dziesiątym egzemplarzem seryjnego P-36. Chłodzony powietrzem 14-cylindrowy silnik gwiazdowy Pratt & Whitney R-1830 zastąpiono w nim 12-cylindrowym napędem widlastym, chłodzonym cieczą, Allison V-1710. XP-40 pierwszy raz wzbił się w powietrze 14 października 1938 roku z lotniska w Buffalo w stanie Nowy Jork. Pilot USAAC, por. Benjamin S. Kelsey, przeleciał

nim około 480 km podczas trwającego 57 min lotu. W tym czasie udało mu się osiągnąć maksymalną prędkość 507 km/h. Jednak wojskowi oczekiwali od nowego myśliwca znacznie więcej.

W poszukiwaniu sposobów na zwiększenie prędkości prototyp skierowano na badania w tunelu aerodynamicznym, należącym do Narodowego Komitetu Doradczego ds. Aeronautyki (National Advisory Committee for Aeronautics). Instytucja ta przebadła go pomiędzy 28 marca a 11 kwietnia 1939 roku. Uzyskane wyniki posłużyły do przebudowy części nosowej kadłuba. Po zmianach w przednim wlocie powietrza mieściła się chłodnica zarówno oleju, jak i płynu chłodzącego silnik. Poza tym przeprojektowano osłony podwozia. Zmieniony został również układ rur wydechowych. Charakterystyczny kształt przodu kadłuba kojarzył się później z łbem rekina. Poprawa parametrów sprawiła, że samolot postanowiono wdrożyć do seryjnej produkcji, która rozpoczęła się w maju 1940 roku.

Curtiss P-40 był dolnopłatem, całkowicie wykonanym z metalu, z chowanym podwoziem. Nie miał początkowo opancerzenia, samouszczelniających się zbiorników paliwa i szyb pancernych, ale maszyna wytrzymywała wysokie przeciążenia. Jak się później okazało, myśliwiec Curtiss sprawdzał się w różnych, często ekstremalnych warunkach terenowych i klimatycznych, od północnoafrykańskiej pustyni, poprzez dalekowschodnią dżunglę, po Arktykę. Innym atutem P-40 był zasięg.



**CURTISS P-40 to dolnopłat,
całkowicie wykonany z metalu,
z chowanym podwoziem.**



w wersji P-40L, żeby zmniejszyć masę, zredukowano liczbę karabinów maszynowych do czterech. Oprócz innych silników i wymienionego uzbrojenia P-40 szybko otrzymał również opancerzenie i samouszczelniające się zbiorniki. Pierwsza jednostka, do której trafiły P-40C, czyli 33 Dywizjon Pościgowy, została rozmieszczona w sierpniu 1941 roku na Islandii, gdy Stany Zjednoczone przejęły od Wielkiej Brytanii odpowiedzialność za bezpieczeństwo tej wyspy. 14 sierpnia 1941 roku podczas patrolu załogi P-40 i P-38 zestrzeliły niemiecki samolot rozpoznawczy Focke Wulf 200 Condor.

POD NIEBEM AFRYKI

Dostawy wersji P-40 dla USAAC zakończono w czerwcu 1940 roku po wyprodukowaniu 200 sztuk. Dalszą produkcję dla rodzimej armii firma Curtiss zawiesiła na rzecz pilniejszego zamówienia dla walczącej Francji. Wyprodukowanych maszyn z wyposażeniem francuskim nie zdołano dostarczyć przed ustaniem oporu Francuzów w czerwcu 1940 roku. Samoloty te przejęła Wielka Brytania. Maszyny oznaczone jako Tomahawk I dostarczono z francuskimi przyrządami, ale ze zmienionymi karabinami maszynowymi w skrzydłach. Zamontowano w nich browningi kalibru 7,7 mm.

Ponieważ samoloty Tomahawk nie do końca sprawdzały się na dużych wysokościach, używano ich bojowo w ograniczony sposób w Wielkiej Brytanii. Postanowiono zastąpić nimi hurricane'y, na których latały załogi dywizjonów operujących w Afryce Północnej i Bliskim Wschodzie. Brak opancerzenia i samouszczelniających się zbiorników sprawił, że pierwsza wersja P-40 nie wzbudziła entuzjazmu brytyjskich pilotów. Do tego nowy sposób składania tylnego koła sprawił, że musieli oni nauczyć się lądować inaczej niż na spitfire'ach czy hurricane'ach. Niemniej jednak Brytyjczycy mogli co najwyżej ponarzekać, gdyż w tym czasie nie była jeszcze dostępna „tropikalna” wersja spitfire'a. Potem Royal Air Force (RAF) dostały samoloty Tomahawk IIA (P-40B) i Tomahawk IIB (P-40C).

Między sierpniem a grudniem 1941 roku RAF otrzymała znacznie ulepszone wersje P-40D/E, których brytyjskim odmianom nadano oznaczenie Kittyhawk I/IA. Samoloty te trafiły też w obszar śródziemnomorski. W przypadku brytyjskich P-40 pojawił się problem z oznaczeniami. Otóż najpierw maszynami Kittyhawk II stały się P-40F i pierwsze sto P-40L. Jednak następne 160 sztuk P-40L nazwano Kittyhawk III. Tyle że w taki sam sposób oznaczono również wersje P-40K i P-40M. Ostatnią odmianą myśliwca Curtiss, którą kupili Brytyjczycy, był P-40N, ➔

Silnik Allison V-1710 miał moc 1040 KM na wysokości 4300 m, ale mankamentem był brak turbosprężarki, co na dużych wysokościach pogarszało osiągi. Dlatego P-40 najlepiej sprawdzał się w działaniach na małych i średnich wysokościach. Te parametry poprawiły się, gdy w następnych wersjach zamontowano nowe silniki. Jednym z nich był V-1710-39 o mocy 1150 KM, w P-40D i P-40E. Mocniejszą jednostką napędową był Packard Merlin V-1650-1 (licencyjny Roll-Royce Merlin 28) o mocy 1400 KM. W merliny wyposażono wersję P-40F, której pierwszej nadano w USAAC przydomek „Warhawk”. Z powodu ograniczonej dostępności silników licencyjnych w wersji P-40K zamontowano silnik Allison V-1710-73. W wersji P-40M zastąpiono go napędem Allison V-1710-18. Ostatnia, najliczniejsza wersja, P-40N, której wyprodukowano 5220 egzemplarzy, miała różne silniki Allison.

Zmieniało się również uzbrojenie samolotu. W pierwszej wersji uzbrojenie P-40 stanowiły dwa karabiny kalibru 12,7 mm (0,5 cala) nad silnikiem, strzelające przez śmigło (była możliwość montażu po jednym karabinie maszynowym kalibru 7,62 mm w płatach). W wersji francuskiej, jako pierwszej, oprócz karabinów w kadłubie, było po parze karabinów maszynowych FN-Browning kalibru 7,5 mm. Następny P-40B był uzbrojony w kadłubowe „półcalówki” i miał po jednym karabinie maszynowym kalibru 7,62 mm w płatach. Jego wariant dla Wielkiej Brytanii, Tomahawk IIA, był wyposażony w karabiny Browning kalibru 7,7 mm w skrzydłach. Z kolei P-40C miał, oprócz pary karabinów kalibru 12,7 mm w kadłubie, po dwa browningi kalibru 7,7 mm w skrzydłach. Według niektórych publikacji, jego brytyjska wersja, Tomahawk IIB, była uzbrojona w sześć kaemów kalibru 7,7 mm. W wersji P-40D zrezygnowano z karabinów maszynowych w kadłubie. W skrzydłach zamontowano za to po dwa kaemy kalibru 12,7 mm. Pod skrzydłami pojawiły się podwieszenia do bomb. USAAC zamówił większą liczbę poprawionej wersji P-40E z sześcioma kaemami. Maszyny P-40D/E z oznaczeniem Kittyhawk trafiły do Brytyjczyków. Z kolei

Curtiss P-40N-20 Warhawk

**prędkość
maksymalna
609 km/h**



długość 10,2 m

**wysokość
3,77 m**

uzbrojenie 6 kaemów

kal. 12,7 mm w skrzydłach

rozpiętość 11,42 m

któremu nadano oznaczenie Kittyhawk IV. Wyposażono w te maszyny m.in. dywizjony RAF-u walczące we Włoszech. W sumie Brytyjczycy zamówili ponad 4700 różnych wersji P-40.

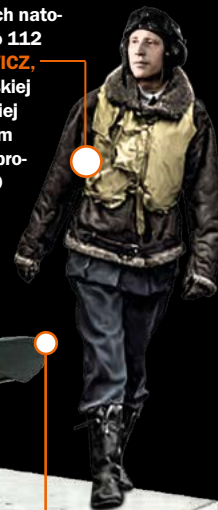
Amerykanie i Brytyjczycy dostarczyli do Związku Sowieckiego w ramach pomocy wojskowej ponad 2900 egzemplarzy P-40. 195 tomahawków IIB wysłano z Wielkiej Brytanii lub bezpośrednio z USA już latem 1941 roku. Najwięcej, 1097 sztuk, Rosjanie dostali w wersji P-40N. Tomahawki i kittyhawki przekazano też neutralnej Turcji. Kraj ten otrzymywał podczas wojny samoloty równocześnie od aliantów i państw Osi. Brytyjczycy przekazali część swoich tomahawków i kittyhawków dywizjom sił powietrznych dominiów: Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Związku Południowej Afryki. Były to głównie jednostki operujące w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

NIE NAJLEPSZY POCZĄTEK

7 grudnia 1941 roku, gdy Japończycy zaatakowali bazę Pearl Harbor na Hawajach, były tam rozmieszczone dywizjony dwóch grup pościgowych, wyposażone w 99 myśliwców P-40. Większość maszyn została zniszczona już na lotniskach. Mniej znany jest fakt, że 8 grudnia 1941 roku równie ogromne straty poniosło lotnictwo amerykańskie na Filipinach. Choć tamtejsze dowództwo USAAC wiedziało o wybuchu wojny, to przez kilka godzin nie zrobiło nic, by z baz na wyspie Luzon wycofać samoloty, które były celem pierwszego ataku lotnictwa japońskiego. W dniu rozpoczęcia wojny Amerykanie stracili około po-

POLACY NA P-40

Żadna jednostka Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie nie używała myśliwców P-40. Latała na nich natomiast grupa polskich pilotów przydzielonych do 112 Dywizjonu RAF, a także **płk WITOLD URBANOWICZ**, który w 1943 roku dołączył do 23 Grupy Myśliwskiej (wcześniej były to Latające Tygrysy) amerykańskiej 14 Armii Lotniczej walczącej w Chinach. Poza tym Polacy służący w lotnictwie transportowym przeprowadzali drogą lotniczą nad Afryką samoloty P-40 z portów na jej zachodnim wybrzeżu do Egiptu.



łowy z ponad setki rozmieszczonych na archipelagu czterdziestek. Później z wycofanych z Filipin amerykańskich pilotów myśliwskich utworzono 17 Dywizjon pościgowy, który w lutym 1942 roku walczył w obronie Jawy.

Znacznie lepiej wypadła w pierwszych dniach wojny na Dalekim Wschodzie 1 Amerykańska Ochotnicza Grupa (1st American Volunteer Group) sformowana w 1941 roku przez Claire'a Chennaulta, później znana jako Latające Tygrysy. W tym czasie jednostka miała myśliwce Tomahawk IIB. Amerykanie namalowali na swych samolotach szczęki rekina. Taki sam rysunek miały też samoloty 112 Dywizjonu RAF w Afryce Północnej.

Samoloty P-40 były w pierwszej fazie wojny na Pacyfiku jednymi z podstawowych myśliwców sił powietrznych USAAC i brytyjskich dominiów. Australia, jeśli nie liczyć maszyn przydzielonych przez RAF jednostkom w Afryce i na Bliskim Wschodzie, otrzymała ich ponad 800, w tym 468–553 egzemplarzy P-40N, a Nowa Zelandia – 293, w tym 172 kittyhawki IV. Jeśli chodzi o Kanadę, to 156 maszyn Tomahawk i Kittyhawk użytych w kraju i na Alasce pochodziło z RAF-u. Liczne jednostki USAAC wyposażone w P-40 rozmieszczono w pierwszych miesiącach wojny w Australii. Gdy rozpoczęła się aliancka kontrofensywa w Azji Południowo-Wschodniej, myśliwce Curtiss walczyły na Guadalcanalu i Nowej Gwinei. ■

KRZYSZTOF
KUBIAK

Przestrzeń i ruch



Sztuka wojenna doby I Rzeczypospolitej kształtowała się pod wpływem wielu czynników, ale bodajże najistotniejszym z nich była rozległość terenu wschodniej części państwa. Operowanie na takim obszarze wymagało niepospolitej ruchliwości, a to z kolei faworyzowało kawalerię, zwłaszcza lekką. Tak więc polska miłość do koni i jazdy była pochodną uwarunkowań geograficznych. Przyznać przy tym trzeba, że nasi antenaci po mistrzowsku opanowali taktykę wojny prowadzonej z końskiego grzbiotu. Doskonałym tego przykładem była wyprawa Sobieskiego na tatarskie czambuły, pustoszące kraj w ponurych miesiącach po upadku Kamieńca Podolskiego 27 sierpnia 1672 roku. Turcy oblegali wówczas Lwów, a trzy tatarsko-kozackie kolumny rozpełzły się po kraju, by rabować, brać w jasyr, palić i gwałcić. Sobieski, mając nie więcej ludzi niż 3 tys. lekkiej jazdy i dragonów, ruszył przeciwko Tatarom. Zgrupowanie polskie operowało bez taborów, a każdy jeździec wiódł zapasowego konia. W nocy z 5 na 6 października Polacy roznieśli czambuł pod Krasnobrodem, następnego dnia dwa czambuły pod Narołem, a 7 października kosz pod Niemierowem. Po jednodniowym odpoczynku Sobieski rozbił 9 października pod Komarnem główne siły jednej z kolumn przeciwnika. Następnie polska jazda przeniosła działania za Dniestr, prowadząc uporczywy pościg przez ponad 450 km, zakończony zwycięską bitwą pod Petranką (14 października 1672 roku). Podstawą powodzenia działań oddziałów Sobieskiego była przewaga mobilności nad obciążonym łupem nieprzyjacielem. W takich warunkach Tatarzy i Kozacy nie mogli skoncentrować sił i skutecznie przeciwstawić się żołnierzom Rzeczypospolitej.

Taktyką rajdu kawaleryjskiego skutecznie posługiwały się strony wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych, choć przyznać trzeba, że w tej materii więcej talentu okazali zapewne Konfederaci. Na zachodzie Europy, po krótkim renesansie w czasie wojen napoleońskich, ten sposób wojowania był stosowany raczej rzadko. Sytuacja zmieniła się, gdy ponownie najważniejszym czynnikiem opisującym teatr działań wojennych stała się jego rozległość. Nie jest wszak przypadkiem, że do taktyki głębokich zagonów na tyły przeciwnika wrócili Brytyjczycy w czasie zmagania w Afryce Północnej, wykorzystując jednak już nie konie, lecz samochody. W nowej odsłonie na „kawaleryjski” sposób wojowała pustynna grupa dalekiego zasięgu (Long Range Desert Group – LRDG), wdzierając się daleko poza linie wojsk niemiecko-włoskich. Taki na przykład przebieg miały jej działania podczas przeprowadzonej przez 8 Armię operacji „Crusader” (18 listopada – 30 grudnia 1941 roku) zakończonej odblokowaniem oblężonego Tobruku. Sześć wysoce mobilnych grup zaatakowało wówczas komunikację drogową przeciwnika, siejąc zamęt i niepewność. I znów zasadniczym elementem sukcesu była mobilność. Nadmienić można, że Włosi, którzy dysponowali formacją patrolową zwaną saharijską kompanią samochodowo-lotniczą (Compagnie Auto-Avio-Saharienne), okazali się znacznie mniej skuteczni, choć mieli prawdopodobnie najlepszy trakcyjnie (choć kosztowny i technicznie skomplikowany) pojazd pustyński II wojny światowej – wóz SPA-Viberti AS. 42. Często przywoływane przez autorów z Italii braki paliwa, które miały sparaliżować aktywność włoskich Saharyjczyków, nie do końca jednak chyba tłumaczą tę sytuację. ■



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK pracuje w Katedrze Krajów Europy Północnej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

HORYZONTY

/ SPORT

Figury i piony szachowe z dołów śmierci w Charkowie z przynajmniej czterech różnych zestawów



ANNA DĄBROWSKA,
RAFAŁ PRZEDMOJSKI

POTYCZKI STRATEGÓW

**Ta gra sprzyja rozwiązywaniu problemów sztuki
wojennej, więc jej wielbicielami często byli
najwyżsi dowódcy armii świata.**

PAWEŁ WROCZYŃSKI/MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE

S

zachy mają pewne podobieństwo z wojną przez terminologię, względnie manewr, różnią się natomiast bardzo istotnie pracą dowódcy. Obaj szachiści działają z dokładną znajomością sytuacji, podczas gdy przed wodzem zakryta jest strona nieprzyjaciela. Poza tym szachista operuje bezdusznymi figurami, gdy tymczasem wódz ma żołnierzy o różnej wartości moralnej”, mówił w jednym z wywiadów w latach trzydziestych XX wieku gen. broni

Kazimierz Sosnkowski, zapalony szachista, minister spraw wojskowych i główny inspektor sił zbrojnych.

PRAWIE JAK NA WOJNIE

W zamyśle twórców, pochodząca prawdopodobnie z Persji gra miała faktycznie odzwierciedlać na planszy prowadzenie bitwy. Dlatego w XV wieku, po upowszechnieniu broni palnej, niektóre zasady szachowe uległy zmianie – chodziło o to, aby lepiej oddać sposób walki na odległość. Dzięki temu bierki zyskały większy zasięg ruchu i mobilność, np. gońce, które dotychczas ruszały się po skosie, ale przeskakując o jedno pole, po zmianach można przesunąć o dowolną liczbę wolnych pól po przekątnych. Wprowadzono też bicie w przelocie, czyli można zbić pion przeciwnika ruchem o dwa pola do przodu z pozycji wyjściowej. Pojawiło się też specjalne posunięcie zwane roszadą, dzięki której król może przesunąć się w stronę jednej z wież i schować do rogu planszy w bezpieczne miejsce, tak jak dowódca armii wydający żołnierzom rozkazy z ukrycia. Ponadto w średniowieczu królowa (wezyr lub hetman) była najsłabszą figurą, mogącą się ruszać tylko o jedno pole po skosie i to dopiero po ruchu króla. Teraz stała się

najsilniejszą i można ją przedstawiać we wszystkich kierunkach o dowolną liczbę pól.

„Gra w szachy sprzyja dowodzeniu i rozwiązywaniu problemów sztuki wojennej”, uważa płk Tomasz Malinowski, przewodniczący Międzynarodowego Wojskowego Komitetu Szachowego, na co dzień główny specjalista Biura Skarg i Wniosków Ministerstwa Obrony Narodowej. Jak tłumaczy oficer, szachy uczą, że można wygrać wojnę, nie niszcząc wszystkich sił przeciwnika. Wystarczy uderzyć w najważniejszy punkt, czyli zamatować króla. Trzeba też pamiętać, że nie ma sytuacji beznadziejnych i póki król się nie poddał, walka trwa. „Czasem też opłaca się poświęcić własną figurę, aby łatwiej było poruszać swoimi wojskami, czyli – gdy przeniesiemy to na wydarzenia pola bitwy – trzeba zrzucić czołg w przepaść, żeby udrożyć drogę swojej piechocie”, wyjaśnia płk Malinowski.

PARTIE MARSZAŁKA

Trudno się więc dziwić, że wielbicielami królewskiej gry często byli najwyżsi dowódcy armii świata. Grali w nią cesarz Francuzów Napoleon Bonaparte, naczelnik powstania Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski, naczelny wódz Księstwa Warszawskiego, a także król Jan III Sobieski, zwycięzca spod Wiednia. Zapalonym szachistą był też marszałek Józef Piłsudski. Jego partnerem szachowym był m.in. gen. Sosnkowski. Zachowały się relacje z partii rozgrywanych przez nich w trakcie uwięzienia po kryzysie przysięgowym w Magdeburgu. Jak wyliczył Sosnkowski, jesienią 1918 roku rozegrali ich ponad 250. „Piłsudski był nadzwyczaj pomysłowy, kombinował, lubił ofiary i grę ryzykowną, nie uznawał tej pozytywnej”, relacjonował Sosnkowski.

W wolnej Polsce Marszałek był mecenasem szachistów, w turnieju o mistrzostwo Polski w 1927 roku ufundował nagrodę w wysokości



Wśród wielu tysięcy artefaktów grobowych, przedmiotów osobistych ofiar zbrodni katyńskiej, znalezionych w dołach śmierci w Katyniu, Charkowie i Miednoje, można wyróżnić te zrobione przez polskich jeńców – oficerów i policjantów. Uwagę zwracają szachy, całe zestawy z szachownicą, pojedyncze figury i piony. Jeńcy wykonywali je z drewna. Niektóre finezyjne, w niczym nieodbiegające od rzemieślniczych dzieł przedwojennej Polski, inne prostsze i skromniejsze. W zbiorach Muzeum Katyńskiego możemy znaleźć wiele różnych zestawów szachowych i setki pojedynczych pionków.

ZAPALONYM SZACHISTĄ BYŁ MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI. WIELU WYSOKICH RANGĄ OFICERÓW I ŻOŁNIERZY RÓW- NIEŻ UPODOBAŁO SOBIE KRÓLEWSKĄ GRĘ

2000 zł za najpiękniejszą partię. Został też honorowym członkiem powstałego w 1926 roku Polskiego Związku Szachowego. Zresztą połowę składu jego władz w 1939 roku stanowili wysocy oficerowie i żołnierze: gen. Sosnkowski był honorowym prezesem, a w 1939 roku został przewodniczącym Rady Naczelnej PZS. W latach 1929–1935 prezesem był Józef Rogoziński, ochotnik w wojnie 1920 roku, jego następcą został płk lek. Bronisław Nakoniecznikoff-Klukowski, szef sanitarny 3 Dywizji Piechoty, wojewoda warszawski i wiceminister spraw wewnętrznych.

W Radzie Naczelnej PZS działał też płk dr Marian Steifer, pierwszy oficer sztabu inspektora armii i redaktor kącika szachowego w „Polsce Zbrojnej”. Organizację olimpiady szachowej w 1935 roku wspierał bliski współpracownik marszałka, gen. broni Leon Berbecki, zastępca dowódcy Okręgu Korpusu VIII w Toruniu. W szachy grali też m.in. kpt. Henryk Gruber, legionista, ochotnik w wojnie 1920 roku, bankowiec i finansista,

gen. bryg. Sergiusz Zahorski, dowódca Brygady Kawalerii „Poznań”, czy płk Kazimierz Głabisz, uczestnik powstania wielkopolskiego.

W grze strategów swoje umiejętności matematyczne często wykorzystywali kryptolodzy. Entuzjastą szachów był Polak Marian Rejewski, który złamał niemieckie szyfry Enigmy. W brytyjskiej szachowej drużynie narodowej aż trzech członków było kryptologami ośrodka w Bletchley Park: Conel Hugh O'Donel Alexander, Harry Golombek i Stuart Milner-Barry. Ze względu na prace nad złamaniem niemieckich szyfrów wszyscy trzej opuścili rozgrywaną we wrześniu 1939 roku olimpiadę szachową w Buenos Aires.

Polskim żołnierzom szachy towarzyszyły nawet w obozach jenieckich. Gra podtrzymywała ich w dobrej kondycji intelektualnej, a wysiłek umysłowy zapobiegał depresji. W niemieckich oflagach rozgrywano turnieje szachowe. Na przykład podczas mistrzostw obozu w Dössel główną nagrodą był pulower, a wicemistrz →



CARL PORTMAN

Polacy mogą się pochwalić sukcesami w tej królewskiej grze. W rozegranych w 2016 roku XXVII Mistrzostwach NATO w Wielkiej Brytanii po raz pierwszy w historii nasi żołnierze drużynowo zdobyli złoto.

dostał parę grubych skarpetek. Z kolei w oflagu Woldenberg (Dobiegniew) oficerowie prowadzili kursy szachowe dla swoich kolegów.

Na uprawianie tego sportu zezwalało też NKWD polskim jeńcom w obozach w Ostaszku, Starobielsku i Kozielsku. Często nasi oficerowie sami robili z różnych obozowych przedmiotów figurki szachowe, które dziś można zobaczyć m.in. w zbiorach warszawskiego Muzeum Katyńskiego.

SPORTOWE PRZYGOTOWANIE

W latach powojennych szachy nadal były obecne w armii, a Wojskowy Klub Szachowy „Legion” przez wiele lat uchodził za najsilniejszy taki ośrodek w PRL-u. Jego członkowie wielokrotnie zdobywali tytuł drużynowego mistrza Polski seniorów i juniorów. „Niestety po 1989 roku szachy stały się wśród żołnierzy mniej popularne i dopiero 14 lat temu reaktywowano wojskowy ruch szachowy”, opowiada płk Malinowski. Od 2002 roku reprezentacja naszych sił zbrojnych bierze udział w mistrzostwach NATO w tej dyscyplinie, a od 2003 roku są rozgrywane mistrzostwa Wojska Polskiego.

Polacy mogą się też pochwalić sukcesami w tej królewskiej grze. W rozegranych w 2016 roku XXVII Mistrzostwach NATO w Wielkiej Brytanii po raz pierwszy w historii nasi żołnierze drużynowo zdobyli złoto. Wywalczyli także brązowy medal indywidualnie (Rafał Przedmojski) oraz srebro w turnieju szachów błyskawicznych (sierż. pchor. Damian Graczyk).

Wygrana jest okupiona jednak ogromną pracą. „Przede wszystkim trzeba zdobyć informacje, jak grają przeciwnicy, przeanalizować rozegrane przez nich partie i popełnione pomyłki”, mówi por. Mateusz Sypień,

obecny mistrz Wojska Polskiego w szachach, żołnierz 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Na własne rozgrywki szachowe oficer poświęca prawie cały wolny czas. Trenował na komputerze nawet w czasie misji w Afganistanie.

Z kolei płk Malinowski podkreśla, że nieprawdziwe są opowieści o „refleksie szachisty”, który ma oznaczać długotrwały proces podejmowania decyzji. „Zaprzeczeniem tego są szachy błyskawiczne, w których partia trwa np. pięć minut, a gracze w ciągu pięciu sekund wykonują po dziesięć ruchów”.

„Nieprawdą jest też, że szachy to sport dla tych, którzy nie mają kondycji na inną aktywność fizyczną”, zaznacza por. Sypień. Jak podkreśla, elementem przygotowań w tej dyscyplinie są treningi biegowe, pływanie czy jazda na rowerze. Każdy turniej to duży wysiłek całego organizmu. Na partię jest przeznaczane do pięciu godzin. Gdy tego samego dnia są rozgrywane dwie rundy, walka przy szachownicy trwa nawet dziesięć godzin. „Jeśli podczas tych rozgrywek zawiedzie ciało, zawiedzie też umysł”, dodaje. Ważne są również opanowanie, siła psychiczna i umiejętność koncentracji.

Szachy przynoszą też profity. „Zdolności szachowe okazały się przydatne w polityce. Wiele szachiści mają tak wyszkoloną wyobraźnię, że widzą całokształt i wszystkie szczegóły, które będą na szachownicy po kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu pociągnięciach”, mówi marszałek Piłsudski. ■

RAFAŁ PRZEDMOJSKI był pracownikiem Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON, zdobywcą brązowego medalu indywidualnie w Mistrzostwach NATO w Szachach w 2016 roku.



Weteranka Września

Muzeum Wojska Polskiego wzbogaciło się o armatę z czasów II wojny.

Dzięki współpracy ze szwedzką firmą Bofors w latach 1935–1939 wyprodukowano w Polsce 414 armat przeciwlotniczych wzór 36 kalibru 40 mm oraz 1175 armat wzór 36 kalibru 37 mm. Część z nich przeznaczono na eksport do Wielkiej Brytanii, Holandii, Rumunii i Hiszpanii. Do Muzeum Wojska Polskiego trafiła przekazana przez Armemuseum w Sztokholmie armata Boforsa wzór 36 kalibru 40 mm, która była wówczas jednym z najnowocześniejszych dział przeciwlotniczych. „Dzięki tym armatom we wrześniu 1939 roku udało się zestrzelić 285 samolotów, w późniejszym okresie

broń ta była używana w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie”, mówił Adam Buława, dyrektor MWP. Według informacji sztokholmskiego muzeum, ten egzemplarz był używany w kampanii wrześniowej na terenie Polski. Niemcy po zdobyciu armaty sprzedali ją Finlandii, a po wojnie została odkupiona przez siły zbrojne Szwecji. Do końca lat siedemdziesiątych XX wieku armata znajdowała się w wyposażeniu 3 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w Norrtälje, na północ od stolicy Szwecji. Teraz można ją obejrzeć w oddziale MWP – Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej w Forcie Czerniakowskim. AD ■

Cenna kolekcja

Kilka tysięcy oryginalnych dokumentów z okręgu krakowskiego AK zebranych w Archiwum Stanisława Kostki-Dąbrowy trafiło do Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Wśród nich jest m.in. oryginał raportu z zamachu na generalnego gubernatora Hansa Franka przeprowadzonego 29 stycznia 1944 roku oraz kolekcja szkiców i meldunków Kedywu Okręgu Krakowskiego. Stanisław Kostka-Dąbrowa był oficerem AK, w maju 1945 roku stworzył oddział partyzancki na terenach byłego Obwodu AK Przemyśl. Jego zbiory gromadzone od czasu wojny to, zdaniem historyków, największe obecnie prywatne archiwum AK. Materiały mają być udostępnione przez AAN w internecie na portalu Szukajwarchiwach.pl. AD ■



Zabytki sprzed wieków

Celnicy przechwycili unikatowe wczesnośredniowieczne militaria.

Trzy szable i hełm próbował przemycić do Polski obywatel Białorusi. Jak podaje Izba Celną w Białymstoku, znaleźli je podlascy celnicy podczas kontroli samochodu na przejściu granicznym w Bobrownikach. Kierowca twierdził, że przewozi w bagażniku złom. Jednak eksperci z Narodowego Instytutu Dziedzictwa stwierdzili, że znalezisko ma dużą wartość historyczną. Według nich, zabytkowe przedmio-

ty mogły zostać odkryte np. w miejscu średniowiecznej bitwy, zabrane z grobów wojowników lub z terenu historycznej osady. Przeciwnie Białorusinowi celnicy wszczęli postępowanie karne skarbowe. Według jego wyjaśnień, przedmioty, które przewoził w bagażniku, miał przekazać osobie na jednym z białostockich bazarów. Po zakończeniu śledztwa zabytkowe militaria zostaną przekazane do muzeum. AD ■

Cudowna broń

Znalezione przez pasjonatów militariów w okolicy lotniska wojskowego w gdyńskich Babich Dołach dwie głowice to część unikatowych doświadczalnych bombotorped BT 1000, które miały się stać cudowną bronią Hitlera. Powstało kilka typów pocisków BT. Różniły się wymiarami, ale tylko BT 1000 zostały wyposażone w raketowy silnik. Pozwalał on na zwiększenie ich zasięgu i prędkości. Pociski te były zrzucone z bombowców do morza w odległości około 3,5 km od celu. Bombotorpeda miała niszczyć stępki okrętów, a także dziurawić burty. Projekt nie wyszedł jednak poza fazę testów. Teraz znalezisko trafiło do Muzeum Marynarki Wojennej, gdzie zostanie poddane konserwacji. ŁZ ■

ANNA DĄBROWSKA

Las krzyży

**Spoczywa tutaj 837 polskich
żołnierzy września i partyzantów
Armii Krajowej.**

W ostatniej fazie bitwy nad Bzurą, największej batalii kampanii wrześniowej, w której armie „Poznań” i „Pomorze” starły się z wojskami niemieckich 8 i 10 Armii, większość sił polskich została okrążona i rozbita. Tylko części naszych oddziałów pod dowództwem gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby udało się przebić przez pierścień okrążenia i w nocy z 14 na 15 września przekroczyć Bzurę.

LEŚNA SZARŻA

Przez Puszcę Kampinoską żołnierze przebijali się do oblężonej Warszawy. Wykrwawione i zdziatkowane oddziały wielokrotnie napotykały w lasach umocnione pozycje wroga. Drogę torowała im Grupa Operacyjna Kawalerii, dowodzona przez gen. bryg. Romana Abrahama. Tworzyły ją dwie brygady kawalerii: Wielkopolska i Podolska, w tym m.in.: 7 Pułk Strzelców Konnych Wielkopolskich, 15 Pułk Ułanów Poznańskich, 9 Pułk Ułanów Małopolskich, 7 Dywizjon Artylerii Konnej z Poznania, 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich i 6 Dywizjon Artylerii Konnej ze Lwowa.

Ułani 18 września uderzyli z zachodu na wsie Sieraków i Pocięchę. Po zażartej walce zdobyli obie miejscowości. Następnego dnia niemieckie wojska przypuściły kontratak, zostały jednak odepchnięte, a kawalerzyści dotarli do Lasek. Mieszczący się tam zakład dla niewidomych był już obsadzony i ufortyfikowany przez niemieckie oddziały. Ułanów atakujących od strony Sierakowa ostrzelano z granatników i karabinów maszynowych. Polskie dowództwo zdecydowało wówczas, aby obejść Laski od północy i przebić się do stolicy przez Bielany.

Jednak w Dąbrowie Leśnej koło Wólki Węglowej kawalerzyści znów natknęli się na wojska niemieckie. Plk Edward Godlewski, dowódca 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, dał wtedy znak do szarży. Ułanów do ataku poprowadził por. Marian Walicki, dowódca 3 szwadronu. Niemcy zasypali szarżujących seriami pocisków.



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (2)

„Nagle bohaterki zespół kawalerzystów w sile około paruset koni wyłonił się w galopie z zarośli. Nacierali oni, mając w środku rozwinięty sztandar. Wszystkie niemieckie karabiny maszynowe umilkły, a tylko działa strzelały. Ich ogień stworzył zapórę ogniową na przestrzeni 300 metrów przed liniami niemieckimi. Polscy kawalerzyści nacierali całym pędem, jak na średnio-wiecznych obrazach! Na czele galopował dowódca z podniesioną szablą. Szaleństwem było kontynuować tę szarżę na spotkanie śmierci. A jednak Polacy przeszli”, opisał atak Mario Appellius, włoski korespondent wojenny.

W czasie szarży pod silny ogień dostał się też poczet sztandarowy pułku. „Szable w dłoń i ruszamy początkowo klusem, a gdy ukazała się wolna przestrzeń po lewej stronie, galopem i cwałem. Niemcy prażą w nas ogniem wszelkiej broni. Biedne, pocziwe konie przemęczone i nie dokarmione dobywają ostatnich sił i rwą do przodu jak huragan. Nagle poczułem ukłucie w lewe ramię, poniżej łokcia i prawie zaraz czuję, że tracę władzę i siłę w lewej dłoni, w której trzymam wodze. Widząc, że moje możliwości są na ukończeniu, zacząłem wznosić i opuszczać sztandar krzycząc: Ratować sztandar! Jestem ranny!”, opisywał



W WALKACH WRZEŚNIOWYCH W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ I NA JEJ PRZEDPOLACH ZGINEŁO OKOŁO 9500 ŻOŁNIERZY

sztandarowy kpr. Feliks Maziarski. Dowódca 1 szwadronu, wachm. Jan Przybyła, wysłał kpr. Mieczysława Czecha, by ratował sztandar. Kaprał wziął znak pułkowy z ręki rannego i dowiózł go do Warszawy. Za ten czyn został po bitwie odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Dzięki zaskoczeniu Niemców i brawurze polskich żołnierzy po 18-minutowej szarży pozycje wroga zostały przełamane. Natarcie powiodło się i pułk przebił się do Warszawy, otwierając drogę gen. Kutrzebie i innym oddziałom, które potem wzięły udział w końcowej fazie obrony stolicy. Podczas ataku poległo jednak 105 ułanów, a kolejnych 100 zostało rannych.

RZECZPOSPOLITA KAMPINOSKA

Następnego dnia, 20 września, Łaski zostały ponownie zaatakowane przez polskie wojska, tym razem z 15 Dywizji Piechoty armii „Pomorze”. Udało się im wyprzeć Niemców z zakładu dla niewidomych, ale rano ruszyło potężne kontruderzenie przy wsparciu dział i samolotów. Zabudowania przechodziły z rąk do rąk, walczone nawet wręcz. Polacy musieli się wycofać, a rozbite oddziały były ostrzeliwane w puszczy przez samoloty Luftwaffe.

Z kolei przez Łomianki próbował przebić się do stolicy gen. bryg. Mikołaj Bołtuć, dowódca Grupy Operacyjnej „Wschód”, z niedobitkami wojsk polskich liczącymi 5-6 tys. ludzi. W walkach, które rozpoczęły się nocą z 21 na 22 września, Polacy przebili się przez pierwszą linię obrony i dotarli w okolice przystanku kolejowego Dąbrowa Leśna. Tam jednak atakujące oddziały zostały zdziesiątkowane. Poległo około 800 polskich żołnierzy, wśród nich gen. Bołtuć, a tylko nielicznym udało się dostać do Warszawy.

W walkach wrześniowych w puszczy i na jej przedpolach zginęło około 9,5 tys. żołnierzy. Pochowano ich na kilkunastu cmentarzach wojennych. Do jednej z największych nekropolii należy ta w Łaskach. Powstała z inicjatywy okolicznych mieszkańców już jesienią 1939 roku, zaraz po zakończeniu walk.

Złożono tam szczątki 720 polskich żołnierzy poległych w bitwach o Sieraków, Izabelin i Łaski: z 15 Dywizji Piechoty, 25 Dywizji Piechoty, Wielkopolskiej Brygady Kawalerii oraz Podolskiej Brygady Kawalerii, a także ułanów poległych podczas szarży.

Na cmentarzu chowano też poległych w akcjach dywersyjnych żołnierzy Armii Krajowej walczących w szeregach oddziałów VIII Rejonu – VII Obwodu Warszawskiego Okręgu AK. Spoczęli tutaj również partyzanci z Grupy „Kampinos” AK, walczący w powstaniu warszawskim – w sumie ponad 100 żołnierzy.

Grupę „Kampinos” utworzono w Puszczy Kampinoskiej w połowie sierpnia 1944 roku z różnych oddziałów AK. W szczytowym momencie liczyła od 2,5 do 3 tys. żołnierzy. Pod koniec miesiąca oddział kontrolował wschodni i centralny obszar puszczy, a teren ten nazywano Niepodległą Rzeczpospolitą Kampinoską.

Żołnierze grupy zajmowali się odbiorem alianckich zrzutów i organizacją dostaw broni, amunicji i żywności dla walczącej stolicy. Wzięli też udział w natarciach na Dworzec Gdański oraz w obronie Żoliborza. Pod koniec września grupa podjęła próbę przejścia w Góry Świętokrzyskie, ale została rozbita pod Jaktorowem.

Dziś na cmentarzu leżącym przy drodze z Warszawy do Izabelina, tuż za wsią Łaski, spoczywa 837 żołnierzy. Obecny kształt nekropolia zawdzięcza jednemu z wybitnych polskich architektów, Marianowi Nowickiemu. Walczył on w wojnie obronnej 1939 roku, a w czasie okupacji działał w AK. W latach sześćdziesiątych cmentarz urządzono według jego koncepcji. Mogiły są tak usytuowane, że tworzą tarasy, a szczyt skarpy zdobi pomnik poświęcony pamięci żołnierzy września. Nekropolia, którą opiekuje się gmina Izabelin, od 1994 roku jest objęta też ochroną konserwatora zabytków. ■

St. sierż. Bartoszowi Tobiaszowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, kadra i pracownicy RON
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w sercu i pamięci bliskich”.

Pani Małgorzacie Drab

wyrazy najserdeczniejszego współczucia
i słowa otuchy
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Zarządu Zasobów Osobowych – J1
Dowództwa Generalnego Rodzajów
Sił Zbrojnych.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci naszego kolegi

plk. rez. Ryszarda Kowala.

Jego odejście nappełniło nas ogromnym żalem,
powodując uczucie pustki.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Żonie, Rodzinie, Bliskim

składają kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Eksploatacji Sprzętu Łączności,
Informatyki i WE Inspektoratu Wsparcia
Sił Zbrojnych.

**Panu gen. bryg. w st. spocz. prof. dr. hab. inż.
Jerzemu Lewitowiczowi**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony Anny

składają dyrekcja, Rada Naukowa i pracownicy
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

Panu plk. w st. spocz. Markowi Plucie

wyrazy szczerzego współczucia
i kondolencje z powodu śmierci

Ojca – plk. mgr. Jana Pluty,

radcy prawnego, oficera Departamentu
Finansów MON i pracownika SSZiB,
głównego kwatermistrza WP,
składają ewangelicki biskup wojskowy,
dziekani, kapelani i pracownicy
Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz żalu

Rodzinie i Najbliższym

z powodu śmierci

plk. Waldemara Jakubowskiego,

długoletniego pracownika Instytucji
Głównego Inspektora Techniki WP,
składają przyjaciele z kolegium GIT WP.

Słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego
współczucia

Panu kpt. Adamowi Ciuśniakowi

z powodu śmierci

Brata

składa dowódca operacyjny
rodzajów sił zbrojnych
gen. broni dr Marek Tomaszyci.

**Panu kpt. Wojciechowi Ożańskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze słowa wsparcia z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
Dowództwa 12 Szczecińskiej Dywizji
Zmechanizowanej.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

„Jest taka chwila, o której myślimy,
która na pewno nadejdzie, ale zawsze nie w porę,
zawsze za wcześnie...”.

Panu ppłk. rez. Jarosławowi Kucińskiemu

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze, pracownicy
Delegatury Departamentu Kontroli
w Bydgoszczy.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerą kondolencję

Pani Agnieszce Jankowskiej Mądry

z powodu śmierci

Matki

składają dyrektor oraz pracownicy
Wojskowego Biura Historycznego.

**Panu ppłk. Mirosławowi Zimie
oraz Jego Bliskim**

wyrazy głębokiego żalu
i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
Dowództwa 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

**Pani sierż. Aleksandrze Wyrodek
oraz synowi Bartłomiejowi**

wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Męża i Ojca

Pana ppłk. pil. Witolda Wyrodka

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Najbliższej Rodzinie

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Pana Marka Nowickiego

składają dyrektor i pracownicy
Wydawnictwa Akademii Sztuki Wojennej.

Pani Iwonie Rosińskiej

oraz Jej Bliskim

w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i szczerą
kondolencję z powodu śmierci

Mamy

składają kadra oraz pracownicy
Zarządu Planowania Rzeczowego –
P8 Sztabu Generalnego WP.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.
Wisława Szymborska

Panu ppłk. w st. spocz. Januszowi Tobiaszowi

wyrazy najszczerzego współczucia
i słowa otuchy po śmierci

Żony

składają szef, żołnierze, pracownicy
Delegatury Departamentu Kontroli
w Bydgoszczy.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerą kondolencję

**Panu ppłk. Zbigniewowi Majkowskiemu
oraz Jego Najbliższym**

z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy
Regionu Wsparcia Teleinformatycznego
w Olsztynie.

Z wielkim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość
o nagłej śmierci

ppor. Artura Raczyńskiego,

dowódcy stacji 310 kompanii radiotechnicznej
31 Batalionu Radiotechnicznego.

W tej bolesnej chwili

**Szanownym Rodzicom, Rodzeństwu
oraz Najbliższym Zmarłego**

składam wyrazy głębokiego żalu i szczerego
współczucia.

Dowódca 3 Brygady Radiotechnicznej
gen. bryg. Wojciech Lewicki
wraz z żołnierzami i pracownikami

Panu ppłk. Zbigniewowi Majkowskiemu
 wyrazy współczucia
 oraz słowa wsparcia i otuchy z powodu śmierci
Ojca
 składają szef, kadra i pracownicy wojska
 Regionu Wsparcia Teleinformatycznego
 we Wrocławiu.

Samodzielnemu referentowi sekcji
 personalnej S1 3 Sandomierskiego Batalionu
 Radiotechnicznego
Pani Danucie Boduła
 wyrazy współczucia oraz najszersze
 kondolencje z powodu śmierci
Taty
 składa dowódca 3 Brygady Radiotechnicznej
 gen. bryg. Wojciech Lewicki.

Panu st. chor. Krzysztofowi Zychowiczowi
 wyrazy współczucia i szczerą kondolencję
 z powodu śmierci
Ojca
 składają dowódca, kadra i żołnierze 3 kompanii
 zmechanizowanej 1 Batalionu Szwolężerów
 Mazowieckich 15 Brygady Zmechanizowanej.

Panu płk. Zbigniewowi Nowakowi
 wyrazy głębokiego współczucia i żalu
 z powodu śmierci
Mamy
 składają dowódca operacyjny rodzajów sił
 zbrojnych oraz żołnierze i pracownicy
 Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
 Sił Zbrojnych.

Panu por. Krzysztofowi Gonera
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
 wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 z powodu śmierci
Siostry
 składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
 Dowództwa 11 Dywizji Kawalerii Pancernej.

Rodzinom i Najbliższym
Górników
 którzy zginęli 29 listopada 2016 r.
 w kopalni Rudna w Polkowicach,
 wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
 składają
 dowódca, żołnierze i pracownicy
 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

„Ci, których kochamy nie umierają nigdy,
 bo miłość, to nieśmiertelność”.
 Emily Dickinson

Naszemu Drogiemu Koledze
Zbigniewowi Nowakowi
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
 słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
 i szczerą kondolencję
 z powodu śmierci
Mamy
 składają koleżanki i koledzy z Zarządu
 Rozpoznania i Walki Elektronicznej – J2
 Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu płk. rez. Krzysztofowi Skaruzowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
 wyrazy głębokiego współczucia oraz najszersze
 kondolencje z powodu śmierci
Brata
 składają bliscy i przyjaciele
 ze Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

„Niekiedy śmierć przychodzi niezapowiedziana...
 że nie zdążyliśmy się nawet pożegnać”.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz żalu
mjr. Andrzejowi Cioskowi
 z powodu śmierci
Ojca
 składają komendant, kadra oraz pracownicy
 resortu obrony narodowej
 z 11 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
 w Bydgoszczy.

Szefowi wydziału organizacyjnego
Szefostwa Finansów IWspSZ
Panu ppłk. Markowi Drózdź
wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Teściowej
składają szef finansów IWspSZ
oraz żołnierze i pracownicy wojska.

Panu ppłk. Piotrowi Chrzanowskiemu
oraz Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci
Ojca
składają żołnierze zawodowi i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7
Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Pani Krystynie Prokockiej-Gałce
oraz Jej Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i żalu,
słowa wsparcia w tych trudnych chwilach
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci
Mamy
składają szef i współpracownicy
Sekcji Komunikacji Społecznej
Centrum Operacji Lądowych
Dowództwa Komponentu Lądowego
w Krakowie.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
Rodzinie
śp. płk. w st. spocz. Jana Głusika,
wieloletniego pracownika
Sztabu Generalnego WP,
składają szef Zarządu Analiz Wywiadowczych
i Rozpoznawczych – P2
wraz z kadrą i pracownikami wojska.

Szczerze wyrazy współczucia
Panu płk. Jackowi Siarkowskiemu
z powodu śmierci
Ojca
składają żołnierze i pracownicy
Dowództwa Brygady Wsparcia Dowodzenia
Wielonarodowego Korpusu Północny Wschód.

Panu mjr. Przemysławowi Kurzawiakowi
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina.



Pamiętamy

st. chor. sztab. Mieczysław Jaszczuk
17 stycznia 1998 r.,
UNIFIL Liban

sierż. Marcin Pastusiak
22 stycznia 2011 r.,
PKW Afganistan

Marcin Knap
22 stycznia 2011 r.,
PKW Afganistan

mjr Krzysztof Woźniak
23 stycznia 2013 r.,
PKW Afganistan

KSIĄŻKA

POLACY ZDOBYWAJĄ ŚWIAT

Te historie bardziej przypominają powieści awanturnicze niż biografie.

Do pewnej oberży wpadła grupa uzbrojonych mężczyzn. Od razu zauważyli samotnego mężczyznę czytającego księgę. Kiedy wstał, żeby opuścić izbę, zagrodzili mu drogę. Jeden ze zbrojnych zaczął grozić mu pistoletem. Nieznajomy nagle wyciągnął z cholewy nóż i przejechał nim po gardle napastnika, a następnie przybił do stołu dłoń mężczyzny, w której ten trzymał broń. „Zanim pozostali zareagowali, chwycił pistolet i z najbliższej odległości odstrzelił wierzch czaszki kolejnemu, aż impet wystrzału rzucił nim o ścianę”. Następnie zaś lufą strzaskał nos i wybił oko.

To nie jest scena z filmu płaszczka i szpady czy z westernu, lecz z jednej z opowieści o polskich podróżnikach. Jej bohaterem jest Krzysztof Arciszewski, żyjący w XVII wieku wybitny artylerzysta, a jednocześnie waleczny żołnierz, awanturnik, poeta i inżynier. W kombinie własnego pomysłu prowadził badania morskiego dna, a kiedy po zdobyciu z wojskami holenderskimi Pernambuco na dłuższy czas osiadł w Brazylii, opisywał swoje spostrze-

żenia dotyczące indiańskich plemion. Ten niezwykle utalentowany człowiek jest jednym z 12 bohaterów książki „Poza horyzont. Polscy podróżnicy”. Joanna Łenyk-Barszcz i Przemysław Barszcz z annałów historii wyjęli niektóre zapomniane, a niektóre nieznane bądź znane z innej perspektywy postacie, takie jak **Benedykt Polak, Jaksa Gryfita, Maurycy Beniowski, Benedykt Dybowski czy Julian Fałat**, i pokazali je w bardzo atrakcyjnej formie. Ich historie przypominają bardziej powieści awanturnicze niż biografie. Dzięki beletryzacji powstały dynamiczne, pełne dialogów gawędy, przez co oczywiście ucierpiała warstwa faktograficzna książki. Niemniej jednak jest to znakomita formuła na popularyzowanie historii. Jedyne, co przeszkadza w lekturze, to mankamenty natury redakcyjnej, takie jak zderzenie archaicznego słownictwa ze współczesnymi kolokwializmami.

ANETA
WIŚNIEWSKA

Joanna Łenyk-Barszcz,
Przemysław Barszcz, „Poza horyzont. Polscy podróżnicy”, Zona Zero, 2016



KSIĄŻKA

Artyści pod kontrolą

W PRL-u cenzorzy
zmieniali teksty
jak magicy.

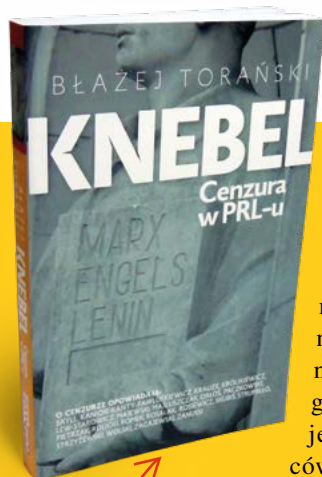
Cenzura przenikała w zasadzie wszystkie obszary peerelowskiej rzeczywistości. Dla artystów, którzy stykali się z nią na co dzień, była czymś oczywistym, dla odbiorców jednak nie zawsze, ponieważ próbowano im wmówić, że nie istnieje. Surowej ręki cenzora doświadczali zarówno pisarze, poeci, dziennikarze, jak i reżyserzy, graficy czy nawet przedstawiciele świata nauki. To cenzorzy decydowali o tym, co i w jaki sposób można napisać. Choć w zasadzie nie tyle oni sami, ile najpierw Moskwa, a potem aparat partyjny z najwyższymi dygnitarzami na czele. Liczyło się tylko to, aby przedstawić nową, idealną rzeczywistość.

Błażej Torzański w książce „Knebel. Cenzura w PRL-u” publikuje 21 rozmów, które przeprowadził

KSIĄŻKA

Seria z karabinu

Książka Aleksandra B. Żuka o karabinach jest kontynuacją wcześniejszej publikacji „Pistolety i rewolwery” i oba tomy stanowią kompendium wiedzy o broni, która od wieków towarzyszy żołnierzom na polu walki. Poznajemy jej historię od początków posługiwania się w Europie pierwotnymi dzisiejszych karabinków. Możemy przeczytać o sposobach ce-



Błażej Torański, „Knebel. Cenzura w PRL-u”, Zona Zero, 2016

z osobami w różnym stopniu doświadczonymi przez komunistyczną cenzurę. Są wśród nich m.in. poeci i pisarze (Adam Zagajewski, Ernest Bryll), reżyserzy (Krzysztof Zanussi, Grzegorz Królikiewicz), satyrycy (Marcin Wolski, Jan Pietrzak), artyści estradowi (Andrzej Rosiewicz), a także dziennikarze, lekarze i graficy. Z tych wywiadów możemy się dowiedzieć, jak działała ówczesna cenzura, kim byli ludzie pracujący w tym urzędzie i czy lepiej było z nimi walczyć, czy raczej współpracować. Poznajemy, jakie były sposoby odwrócenia ich uwagi od właściwego przesłania utworu i jakie kary spotykały tych, którzy zdecydowali się zaryzykować.

Torański rozmawia także z byłymi cenzorami, m.in. z Tomaszem Strzyżewskim. W wydanej już na emigracji „Czarnej księdze cenzury PRL-u” ujawnił on wytyczne, którymi musieli się kierować cenzorzy (wcześniej, wiele ryzykując, własnoręcznie je przepisywał). Musieli być doskonale zorientowani w bieżących wydarzeniach politycznych,

aby móc natychmiast wychwycić wszelkie do nich aluzje. Mieli również dostęp do danych historycznych – prof. Zbigniew Romek, jeden z rozmówców, podkreśla, że wszyscy cenzorzy znali prawdę o Katyniu...

W książce pojawia się wiele anegdot, ponieważ działania cenzorów niejednokrotnie ocierały się o absurd. Jak na przykład na początku ich działalności, w 1946 roku, kiedy zażądali od częstochowskiego wydawcy praw autorskich do tekstu św. Tomasza z Akwinu. Wynikało to z braków w wykształceniu pierwszych pracowników urzędu cenzury, później jednak zatrudniano tam ludzi inteligentnych i wykształconych – często polonistów lub dziennikarzy. Jak zauważa prof. Romek, „potrącałi najmniejszymi środkami, dopisując lub skreślając pojedyncze wyrazy, zmieniać sens albo wymowę dzieła. (...) Zmieniali teksty jak magicy”.

MARTA SACHAJKO

KSIĄŻKA

Potęga nad Wisłą

Układ sił na świecie musi się zmienić, kiedy następuje upadek USA. Potęgę Jankesów w świecie, według Vladimira Wolffa, zniszczył tajemniczy wirus. Gdy do tego dołożymy problemy Rosji, islamskich fanatyków u władzy w Turcji oraz koniec jedności europejskiej, to znany nam porządek świata w jednej chwili przestaje istnieć. Taką wizję przyszłości przedstawił Vladimir Wolff w „Metalowej burzy”, pierwszej części cyklu „Armagedon”. W drugim tomie serii historyk, z rozmachem kontynuuje przerażający, a jednocześnie fascynujący scenariusz. Tym razem los postawił szansę przed Polską, która przejęła struktury wojskowe USA w Europie i błyskawicznie stała się supermocarstwem. „Hydra” to ponad 400 stron nieprzerwanej, dynamicznej akcji. Czytelnicy doceniający dreszczyk emocji towarzyszący lekturze wojennych thrillerów, nie będą mogli się doczekać kolejnych części cyklu.

PIOTR ZARZYCKI

Vladimir Wolff, „Hydra”, Warbook, 2016



lowania z takiej prymitywnej broni, o kolejnych, udoskonalonych konstrukcjach oraz o ewolucji szyków piechoty w zależności m.in. od sposobów prowadzenia ognia. Autor przedstawia też zalety luf gwintowanych i, co więcej, opisuje bitwy, które armie przegrywały, bo nie miały tego rodzaju uzbrojenia. **Pierwsze karabiny były jednostrzałowe, więc zaczęto poszukiwać sposobów zwiększenia ich szybkostrzelności.** W końcu m.in. dzięki zastosowaniu prochu bezdymnego, naboju scalonych oraz zwiększeniu

donośności strzelania karabin stał się niezawodnym środkiem walki.

Po opisaniu ewolucji broni autor zaprezentował karabiny powtarzalne, samopowtarzalne i automatyczne na naboju pełnej mocy, a także pistolety maszynowe i karabiny maszynowe na naboju pośrednim. W porządku alfabetycznym przywołał też państwa, które je produkowały bądź kontynuują prace nad kolejnymi modelami. Z tej części dowiadujemy się o powodach rozpoczęcia lub zaniechania prac nad konkretnymi egzemplarzami sprzętu.

Opracowanie nie jest zatem zbiorem suchych danych o karabinach, które znalazły się w wyposażeniu wielu armii świata, lecz stanowi kompendium wiedzy na ten temat. Atutem książki są rysunki, na których widać wszelkie detale karabinów.

JAN BRZOZOWSKI

Aleksandr B. Żuk, „Karabiny, karabinki i pistolety maszynowe. Encyklopedia długiej broni wojskowej XX wieku”, Bellona, 2016



KSIĄŻKA

Zdrajca czy ofiara?

Najbliżsi „Hela” wciąż walczą o to,
aby odzyskał dobre imię.

Czerwcowy dzień 1943 roku miał być najszczęśliwszym dniem dla Mieczysława Uniejewskiego ps. „Marynarz” i Teofili Suchanek, którzy w kościele św. Aleksandra przy placu Trzech Krzyży zawierali związek małżeński. Ślub zakończył się jednak tragedią – największą wyspą w dziejach Armii Krajowej. Gestapo aresztowało 89 uczestników uroczystości, w tym niemal wszystkich członków oddziału specjalnego „Osa” – „Kosa”, którzy dość niefrasobliwie stawili się na ślub. Kilka dni później wpadł także Mieczysław Kudelski „Wiktor”, szef sztabu „Kosy”, wraz z towarzyszącym mu mężczyzną, w którym rozpoznano

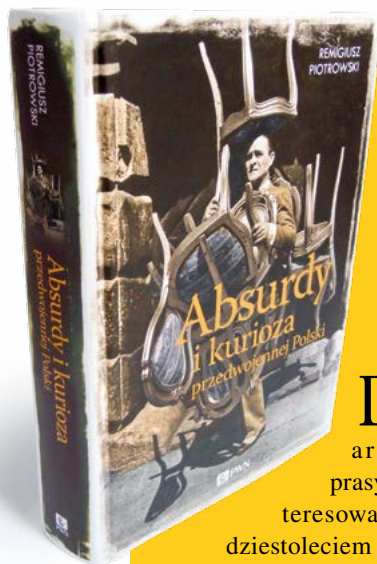
Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel”. To był ostatni raz, kiedy widziano „Hela”. I zdaje się, że w tym właśnie momencie ma swój początek zawiła historia jego rzekomej zdrady, która wciąż nie ma, i już nie będzie miała, ostatecznego zakończenia.

Od kilkudziesięciu lat toczy się spór o to, czy Stanisław Jaster był zdrajcą, który wystawił kolegów z „Osy” – „Kosy”, czy raczej kolejną ofiarą tragicznej historii oddziału. Ważny głos w dyskusji należy do autorki książki o „Helu” Darii Czarneckiej. Zebrane przez nią dokumenty, wspomnienia i fakty potwierdzają tę drugą ewentualność. Ani jego przedwojenne losy, ani lata

okupacji, nie wskazują na to, by mógł zostać konfidentem gestapo.

Wychowany w rodzinie o patriotycznych korzeniach, wraz z młodszym bratem po wybuchu wojny szybko włączył się w działalność konspiracyjną. W 1940 roku został zatrzymany podczas łapanki i wywieziony do Auschwitz, skąd kilka miesięcy później uciekł. Towarzysze tej bravurowej akcji po wojnie będą bronić dobrego imienia Jastera. Po powrocie do Warszawy „Hel” ukrywał się i dalej działał w konspiracji. W 1943 roku, po rozbiciu „Osy” – „Kosy”, podobno został zlikwidowany. Jednak od momentu, gdy w dniu umówionego spotkania z „Wiktorem” wyszedł z restauracji, nic w jego historii nie jest pewne.

Największą chyba tragedią „Hela” jest to, że chociaż nie ma twardych dowodów na to, że był zdrajcą, nie ma ich również na to, że był niewinny. Oskarżenia w stosunku do niego wysuwane są na podstawie zeznań pochodzących z trzeciej ręki, plotek



KSIĄŻKA

Prasówka retro

Subiektywna księga przypadków
osobliwych dla koneserów.

Dla miłośników archiwalnej prasy. Dla zainteresowanych dwudziestoleciem międzywojennym. Dla amatorów lektury, która zapewni nie tylko sporą dawkę wiedzy, lecz także znakomitą zabawę. Sam autor książki „Absurdy i kurioza przedwojennej Polski”

twierdzi, że nie aspiruje ona do miana pracy naukowej. Raczej „ma sprawić uciechę tym, którzy smakują w pur-nonsensie i niedorzecznościach życia codziennego, którzy na przeszłość patrzą z szacunkiem, lecz także z dystansem”. Remigiusz Piotrowski zrobił skrupulatny przegląd prasy z lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku (zaglądał również do „Polski Zbrojnej”). Wybrał smakowite hi-

storyjki, okraszył je wybornym komentarzem i całość podał ze zdjęciami i ogłoszeniami prasowymi z epoki. Możemy się zatem delektować tą lekturą, kiedy czytamy o złodziejach, którzy chcieli okraść bank, ale klienci nie potraktowali ich poważnie i wybuchli śmiechem na okrzyki „Ręce do góry! To jest napad!”. Poznajemy historie dwukrotnie zmarłego mężczyzny, a także skąpca, którego oszczędności życia zjadły myszy. Dowiadujemy się, gdzie można było się dobrze pobawić, ale też zaglądamy w miejsc, które powinno się omijać szerokim łukiem. Podglądamy arystokrację i biedotę, aktorów i polityków, naukowców i wojskowych, kasiarzy i policjantów.

i domysłów. W obronie „Hela” przemawiają z kolei w zebranych przez lata wspomnieniach i świadectwach towarzysze broni i przyjaciele, na korzyść Jastera świadczy także analiza jego konspiracyjnej działalności. Jest też kilka innych tropów, w tym jeden, który prowadzi do Ludwika Kalksteina i Bianki Kaczorowskiej, odpowiedzialnych za aresztowanie „Grot” Roweckiego.

Mimo upływu lat najbliżsi „Hela” wciąż walczą o to, aby odzyskał on dobre imię. Bohater więc czy zdrajca? Zdrajca czy ofiara? Daria Czarnecka udziela w swojej książce jednoznacznej odpowiedzi. ■

JOANNA ROCHOWICZ



Daria Czarnecka, „Największa zagadka Polskiego Państwa Podziemnego. Stanisław Gustaw Jaster – człowiek, który zniknął”, PWN, 2016

Niektóre anegdoty są śmieszne, inne dramatyczne. Te dość przypadkowe historie składają się jednak na spójny obraz ludzi żyjących niemal sto lat temu. Dzięki perspektywie, z jakiej Remigiusz Piotrowski pokazuje nam tę epokę, widzimy, jak bardzo jesteśmy podobni do naszych przodków – denerwowały ich reklamy w kinie, wierzyli w cudowne właściwości preparatów na porost włosów, ból głowy i zgubienie zbędnych kilogramów, irytowała ich demagogia polityków. Nasze odbicie w lustrze historii? ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Remigiusz Piotrowski, „Absurdy i kurioza przedwojennej Polski”, PWN, 2016



KSIĄŻKA

NIEŚMIAŁY POCZĄTEK APOKALIPSY

Życie w Kambodży jest silnie związane z ziemią i żywiołami. Przyroda kwitnie i owocuje. Słońce uderza jak żelazny młot, dżungla paruje, ziemia pulsuje gorącym i kolorami tropików. Późną wiosną wsie upstrzone są gęstymi, mieniącymi się chmurami pomarańczowych motyli szerokimi na kilka mil, które unoszą się nad kępami kwiatów lotosu i jasnozielonymi polami ryżowymi”, pisze Philip Short. W ten sposób próbuje przybliżyć czytelnikom świat, który otaczał Saloth Sára. Świat trochę surrealistyczny, trochę magiczny, gdzie żywa była wiara w astrologię, magię, a przesady wygrywały z prawdami rozumu.

Kambodża, zamieszкана przez ludność khmerską, w latach dwudziestych XX wieku, kiedy Saloth Sâr przyszedł na świat, była rządzona przez Francuzów. Wybuch II wojny światowej i zmiana sił politycznych, a także rosnące coraz bardziej nastroje antykolonialne sprawiły, że w pewnym momencie doszedł tam do głosu ruch nacjonalistyczny. Doprowadziło to do destabilizacji politycznej, a w efekcie stworzyło podatny grunt dla nowych, niebezpiecznych idei.

Saloth Sâr przeszedł długą drogę, aby stać się Pol Potem, znanym też pod pseudonimem Brat Numer Jeden, przywódcą Czerwonych Khmerów, i zapisać się w historii ludzkości jako krwawy dyktator, twórca totalitary-

zmu w skrajnej formie. Jego młodzieńcza wizja wyzwolenia kraju spod okupacji francuskiej przerodziła się w koszmar mieszkańców. W komunistycznej Republice Kampuczy Pol Pota życie nie było wiele warte, a „zabijanie stało się aktem bez konsekwencji”. Jak pisze autor, półtora miliona ludzi z kraju liczącego siedem milionów mieszkańców zostało poświęconych w imię realizacji idei Saloth Sára – przywrócenia dawnej wielkości Kambodży. Owe idylliczne, malownicze pola ryżowe przeistoczyły się nagle w ponure pola śmierci. Dlaczego?

Jak to się stało, że wykształceni ludzie, przedstawiciele inteligencji, dali się uwieść obłąkańczej i nieludzkiej idei? Dlaczego niektórzy współpracownicy Pol Pota do dziś potrafią mówić tylko o jego zasługach? I wreszcie, dlaczego to właśnie w Kambodży reżim komunistyczny wybrał wobec mieszkańców tak radykalne metody? Na te pytania próbuje odpowiedzieć Philip Short, brytyjski dziennikarz, ukazując szeroki kontekst historyczny, polityczny i kulturowy Kambodży. Zebrany przez niego materiał uzupełniony bogatymi przypisami, stanowi kompleksowe źródło wiadomości, choć nie jest to łatwa lektura. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

Philip Short, „Pol Pot. Pola śmierci”, Prószyński i S-ka, 2016



26
ROZMÓW

KSIĄŻKA

FILOZOFIA PROJEKTOWANIA

Rozmowa dwóch entuzjastów lotnictwa.

Jesteśmy oto zaproszeni do niezwyklej rozmowy. O jej wyjątkowości świadczy to, po pierwsze, że jest prowadzona przez dwóch pasjonatów lotnictwa, po drugie, że trwała – z przerwami rzecz jasna – dwa lata: od kwietnia 2011 roku do marca 2013 roku, ostatnia jej odsłona zaś miała miejsce, po trzyletniej przerwie, w marcu 2016 roku. Andrzej A. Mroczek, dziennikarz, fotografik i konstruktor samolotów, o pasji tworzenia, filozofii projektowania, dobrych i złych czasach dla przemysłu lotniczego, wpływie polityki na tę dziedzinę gospodarki, dyskutuje z bodaj jednym z największych w naszym kraju konstruktorów lotniczych. Postać Andrzeja Frydrychewicza znana jest chyba wszystkim entuzjastom lotnictwa. Jest on twórcą m.in. takich samolotów, jak **Wilga, Kruk, Orlik, a także Flaris czy Osa.**

Czas, w których młody absolwent ówczesnego Wydziału Lotni-

czego Politechniki Warszawskiej podjął pracę w biurze konstrukcyjnym, były wyjątkowo trudne dla przemysłu lotniczego. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku bowiem w Polsce produkowano głównie samoloty na rosyjskiej licencji, przeznaczone dla Związku Radzieckiego. Wytrwanie w zawodzie od tamtego okresu do dziś, twórcze podejście do niego i walka o polski przemysł lotniczy stały się wizytówką Frydrychewicza. Ta obszerna lektura, w której zawarta jest historia polskich konstrukcji lotniczych, zarówno cywilnych, jak i wojskowych, uzupełniona pięknymi fotografiami oraz licznymi szkicami, na pewno zainteresuje każdego, kto ma cokolwiek wspólnego z samolotami. Czytelnik ma okazję poznać nie tylko dokonania polskich inżynierów, którzy odnieśli sukcesy na świecie, lecz także kulisy zawierania kontraktów, konkuro-

wania instytutów naukowych, zakładów lotniczych, a także konstruktorów. Frydrychewicz wiele miejsca poświęca przyczynom trudności, z którymi się oni borykają w Polsce. Byłoby zatem dobrze, gdyby z tą publikacją zapoznali się także decydenci. Jak powiedział w tej rozmowie Andrzej A. Mroczek: „Nie można wymagać [...], aby mieli kompetencje we wszystkich dziedzinach [...]. Ale od decydentów można i trzeba wymagać, aby potrafili znaleźć niezależnych, uczciwych ekspertów, dysponujących takimi kompetencjami. Trzeba także wymagać, aby nie naśladowali Piłata, ale potrafili podejmować mądre decyzje”.

RENATA GROMSKA

Andrzej A. Mroczek, „Konstruktor. 26 rozmów z Andrzejem Frydrychewiczem”, Galaktyka, 2016

KSIĄŻKA

Legenda Czerwonego Barona

**Dla innych pilotów był prawdziwym autorytetem.
Za zdjęcia z jego autografem można było dostać alkohol
i inne deficytowe w czasie wojny towary.**

Postać asa niemieckiego lotnictwa myśliwskiego z czasów I wojny światowej, urodzonego we wsi Borek pod Wrocławiem (dzi-

siaj osiedle dzielnicy Krzyki w tym mieście), od dawna budziła zainteresowanie nie tylko historyków wojskowości, lecz także twórców

kultury masowej. Był postacią z plakatów, bohaterem filmów i komiksów, pisano o nim w gazetach. Jego imieniem nazwano w Niemczech zawody lotnicze, koszary czy dom wypoczynkowy dla żołnierzy.

Zafascynowana historią obu wojen światowych, a głównie niemieckich sił powietrznych, krakowianka Alicja Sułkowska podjęła się napisania obszernej biografii pilota mającego na swoim koncie 80 udokumentowanych zwycięstw powietrznych. W poszukiwaniu prawdy o legendarnym Czerwonym

KSIĄŻKA

Fakty i mity czasu wojny

Historia, która staje się legendą.

W sali tronowej poznańskiego zamku 2 listopada 1939 roku minister spraw wewnętrznych Rzeszy wręczył Arturowi Greiserowi akt nominacyjny na namiestnika w Kraju Warty. Tak rozpoczął się okres panowania tego wychowanego na polskiej ziemi Niemca, zakończony szybką ucieczką w styczniu 1945 roku. Ponad pięć lat rządów Greisera stanowi oś, wokół której toczą się wydarzenia opisane przez Leszka Adamczewskiego. „Klęska Gauleitera” nie jest jednak chronologicznym zapisem historii Kraju Warty pod

okupacją niemiecką. To zbiór autonomicznych historii, rzetelnie dokumentujących tamten czas, opowiadających zarówno o przełomowych wydarzeniach, jak i mniej znaczących epizodach, które dopełniają obrazu okupacyjnej rzeczywistości.

Znajdziemy w książce Adamczewskiego opis wrześniowych walk, m.in. nad Bzurą, a także pierwszych dni okupacji. Poznamy plany, jakie miał Hitler względem podludzi-Polaków, a także kulisy dyskusji dotyczących ostatecznego rozwiązania „kwestii żydowskiej”.

Dowiemy się, jakie ważne osobistości Rzeszy były gośćmi Artura Greisera, ale też jak działały na podlegających mu terenach obozy przygotowawcze dla przyszłych członków Hitlerjugend czy też w jaki sposób dbano o rozwój niemieckiej kultury. Adamczewski pokazuje również tę najbardziej tragiczną



stronę wojennej historii Kraju Warty. Opisuje m.in. kulisy mordy na 56 aresztantach w więzieniu w Inowrocławiu, dokonanego przez pijanego landrata

Ottona Christiana von Hirschfelda, czy tragiczne losy pochodzącego z Poznania harcmistrza Floriana Marciniaka, który w 1939 roku, po upadku Warszawy, stanął na czele podziemnego harcerstwa. Nie pomija także niechlubnej dla Polaków strony lat wojennych, przypominając chociażby ofiary obornickiego marszu wypędzonych we wrześniu 1939 roku.

To zaledwie kilka z wielu wątków, które znajdziemy w książce Leszka Adamczewskiego, poznańskiego dziennikarza i autora kilku jeszcze innych pozycji opisujących dzieje Kraju Warty. We wszystkich można poznać rękę docieklivego badacza i entuzjasty historii regionu. Solidna dawka wiedzy podana w ciekawy sposób. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Leszek Adamczewski, „Klęska Gauleitera. Sensacje z Kraju Warty”, Replika, 2016



Baronie, bo taki przydomek nosił **Manfred von Richthofen**, sięgnęła do listów, wspomnień, artykułów prasowych i licznych raportów. Punktem wyjścia do tej opowieści uczyniła jednak autobiografię samego Richthofena, a także opublikowane w latach trzydziestych XX wieku wspomnienia jego matki. Autorka korzystała podczas pracy z obszernych archiwów,

m.in. niemieckich i austriackich. Jest to więc rzetelnie udokumentowana historia życia Richthofena, pokazana na tle jego epoki.

Sułkowska najpierw wprowadza czytelnika w historię rodziny, z której pochodził, analizuje, jaką drogę pokonał od marzeń o lataniu do sławy największego asa lotnictwa myśliwskiego z czasów I wojny światowej, jak zdobywał szacunek

i uznanie nie tylko przełożonych, lecz także podwładnych, jak tworzyła się legenda Czerwonego Barona. Wiele miejsca poświęca okolicznościom śmierci Richthofena, które do dziś budzą kontrowersje. Istotną częścią tej publikacji są dodatki, m.in. szczegółowe kalendarium czy lista zestrzeleń, a także bogata bibliografia. ■

RENATA GROMSKA

Alicja Sułkowska, „Złamane skrzydła. Życie i sława Manfreda von Richthofena”, Replika, 2016



ANDRZEJ
FĄFARA

Tenisiści na wojnie



Sportowcy na wojnie to temat wielu książek, więc trudno napisać coś nowego. Gdy zbierałem materiały do swojej „Encyklopedii tenisa”, odnotowałem udział niemieckiego tenisisty Hennera Henkela w bitwie pod Stalingradem. To żadne odkrycie, ale na mnie duże wrażenie robi sama decyzja mistrza z Roland Garros (1937 rok), by uczestniczyć w wyprawie na Wschód. W Rzeszy Henkel cieszył się sławą jednego z najwybitniejszych sportowców, mógł wieść życie pozbawione jakichkolwiek problemów. Po wybuchu wojny grał zresztą w turniejach i odnosił sukcesy. Gdyby chciał, na pewno wymigałby się od wojaczki. Jak wielka musiała być zatem moc hitlerowskiej propagandy, skoro postanowił zaciągnąć się do wojska, nie wzięwszy pod uwagę, że służy złej sprawie...

Henkel w maju 1939 roku wystąpił w Warszawie w meczu o Puchar Davisa przeciwko Polsce. Przegrał z Ignacym Tłoczyńskim po zaciętym, pięciosetowym pojedynku. W całym spotkaniu zwyciężyli jednak Niemcy. Zachowało się zdjęcie, na którym Henkel ściska dłoń Polaka. Z przekazów wynika, że Niemiec zachowywał się bez zarzutu, choć spornych sytuacji nie brakowało, a publiczność, na fali narastających z każdym dniem animozji polsko-niemieckich, często przekraczała granice obiektywizmu. Jeszcze raz zadaję sobie pytanie, jak można grać fair w sporcie i dać się uwieść ideologii nazistowskiej?

Pod Stalingradem walczył też inny uczestnik wspomnianego meczu w Warszawie, Adam Baworowski. Urodził się w Wiedniu, jego rodzina pochodziła z Galicji. Przez lata reprezentował Austrię, ale gdy kraj ten został zaanektowany przez III Rzeszę, zaczął startować w barwach Polski. Nie chcę go tu wybielać, bo nie mam do tego żadnych podstaw, ale nie mogę wykluczyć, że mundur Wehrmachtu włożył pod przymusem. Na pewno nie był zwolennikiem Hitlera. We wrześniu 1939 roku, gdy trwała już wojna, wrócił z jakiegoś turnieju nie do Wiednia, lecz do Warszawy. Spotkanym znajomym sugerował, że się ukrywa przed Niemcami. Co się wydarzyło potem, nie wiadomo.

Henkel i Baworowski nie wrócili żywi z Rosji. Ten drugi zmarł wcześniej, w 1942 roku. Dokładna data nie jest znana. Według niepotwierdzonych opowieści, został ranny i mógł się ewakuować, ale oddał swoje miejsce w samolocie ciężiej uszkodzowanemu koledze. Henkel natomiast, trafiony w nogę, zmarł w połowie stycznia 1943 roku, a zatem niespełna trzy tygodnie przed kapitulacją Niemców pod Stalingradem.

Wojenne motywacje trzeciego uczestnika tenisowego meczu na kortach Legii w Warszawie, wymienianego wcześniej Ignacego Tłoczyńskiego, nie budzą żadnych wątpliwości. Są oczywiste. Był członkiem Armii Krajowej, został ranny w powstaniu warszawskim. Wsławił się udziałem (wraz z dwoma innymi tenisistami, swoim bratem Ksawerym oraz Czesławem Spychalą) w spektakularnej akcji zdobycia koszar SA (Sturmabteilung) przy ulicy Koszykowej. Przeżył, ale do Polski już nie wrócił. Nawet po 1989 roku...



PRZEGLĄD
SIŁ ZBROJNYCH

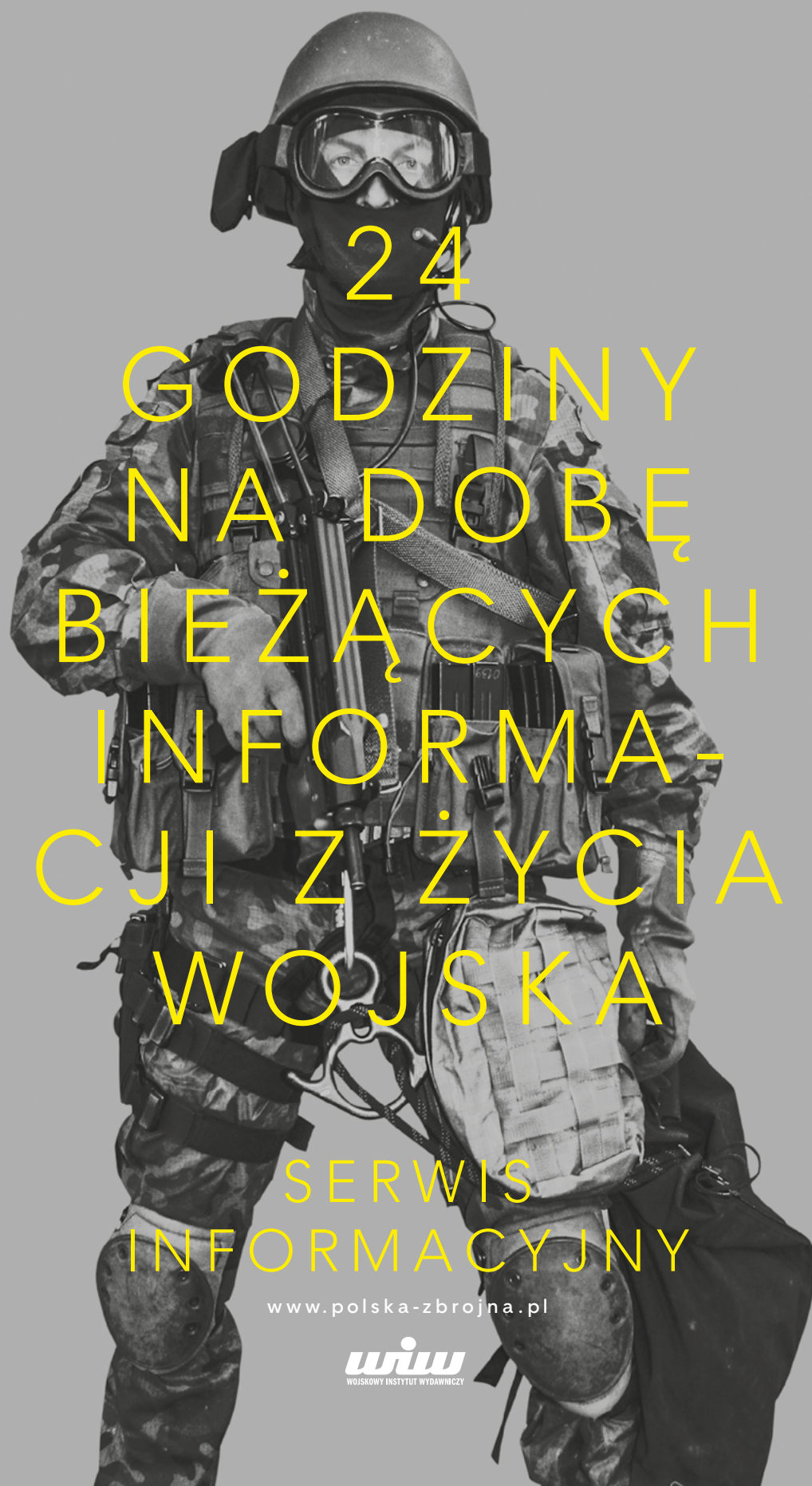
10
DZIAŁÓW
O SZKOLE-
NIU I TAK-
TYCENĄ
WSPÓŁCZE-
SNYM POLU
WALKI

PISMO SZKOLENIOWE

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

POLSKA-ZBROJNA.PL



24
GODZINY
NA DOBĘ
BIEŻĄCYCH
INFORMA-
CJI Z ŻYCIA
WOJSKA

SERWIS
INFORMACYJNY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

NUMBER 1071 POLKAZEBONA POLKAZEBONA